

Czy siła Savannah i miłość Cole'a wystarczą, żeby rozgonić cienie przeszłości, które tylko czekają, aby ich oboje pochłonąć?

Zagrożona

Broken Trilogy #3



J.L. DRAKE

J.L. DRAKE

ZAGROŻONA

BROKEN TRILOGY #3

**TŁUMACZENIE
EMILIA NIEDZIESKA**

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Mamo,

życie nieustannie nas doświadczają,

kształtuje i definiuje.

Próbowano nas złamać,

próbowano nas zniszczyć,

ale to już za nami.

Teraz czas trochę pożyć.

Czas na „i żyli długo i szczęśliwie”.

Tak więc – używaj życia.

Kochana Olivio,

krocz odważnie przez życie,

kochaj do utraty tchu,

żyj pełną piersią.

~ *ciocia Jodi*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Savannah

Zamykam drzwi za Keithem, po czym patrzę przez wizjer, jak odchodzi korytarzem. Przekręcam klucz w dwóch zamkach, zakładam łańcuch, przesuwam zasuwkę i oddycham z ulgą. Keith instalował te zabezpieczenia przez cały wieczór po tym, jak się tutaj wprowadziłam, chociaż mówiłam mu, że wcale tego nie potrzebuję. Nieprawda. Poprosił też faceta na recepcji, żeby miał na mnie oko, poza tym zamontował czujniki alarmowe we wszystkich oknach... Mieszkam na piątym piętrze.

Po szybkiej przekąsce podchodzę do lustra, by sprawdzić, czy dobrze wyglądam, po czym wygładzam dłońmi włosy. Dam radę. Wygłaszam w myślach podnoszącą na duchu przemowę, biorę klucze od mieszkania i zmuszam się do wyjścia. Zaprasza mnie irytująco powolna winda, ale wybieram schody. Minął tydzień, odkąd opuściłam bezpieczną kryjówkę i się tutaj przeprowadziłam, tydzień, odkąd widziałam Cole'a.

Keith ciągle wynajduje w mojej kawalerce coś do zrobienia i przyjeżdża wieczorami, bo nie ma na to czasu w ciągu dnia. Wiem, że denerwuje się tym, że jestem tutaj sama, ale szczerze mówiąc, lubię, kiedy jest przy mnie. Oczywiście ciągle mu powtarzam, żeby wracał do siebie i przestał mnie niańczyć, jednak to tylko kolejne kłamstwo, które dodaję do długiej listy.

W głębi duszy martwię się, że chłopcy z Shadows zaczynają być mną zmęczeni, więc staram się być jak najbardziej samodzielna. Dlatego idę teraz do oddalonej o trzy przecznice restauracji Zacka. Wiem, że Keith siedzi w kawiarni po drugiej stronie ulicy i mnie obserwuje, chcąc się upewnić, że dotrę tam bezpiecznie. Uśmiecham się do siebie, po czym wyciągam okulary przeciwsłoneczne. Kto by pomyślał, że wielki, przerażający Keith okaże się troskliwy jak starszy brat?

Przypominam sobie, jak przyszedł do mnie kilka dni temu, i uśmiecham się na tę myśl.

W mieszkaniu panuje cisza, która powoli przestaje mi się podobać. Melanie wyszła gdzieś z przyjaciółmi. Chciała, żebym do nich dołączyła, ale mam teraz ochotę jedynie na oglądanie powtórek „Magii kłamstwa”. Może czegoś się nauczę. Z kieliszkiem wina w ręku naciągam na siebie koc. Jest zimno, lecz nie podkręcam ogrzewania. Nie chcę, żeby rachunek za prąd był zbyt wysoki. Daniel zaproponował, że będzie płacił moje rachunki, ale zrobię wszystko, aby tego uniknąć. Za kilka dni zaczynam nową pracę, więc liczę, że zarobię wystarczająco dużo kasy. Poza tym niewiele mi trzeba.

Budzi mnie delikatne pukanie do drzwi. Nie mam pojęcia, która jest godzina.

O kurde, musiałam zasnąć.

Zwlekam swój leniwy tyłek z kanapy i podchodzę do drzwi. Patrzę przez wizjer i widzę wpatrującego się we mnie Keitha. Po odryglowaniu wszystkich zamków otwieram.

Keith trzyma w ręku foliową torebkę.

– Przyniosłem ci rybkę. – Unosi torebkę i pokazuje mi tęczową rybkę, która wpatruje się we mnie przez plastik.

Fuj.

– No co?

Nienawidzę ryb.

Uśmiecha się, widząc moją zniesmaczoną minę.

– Jesteś samotna i przydałoby ci się towarzystwo kogoś, kogo nie będziesz mogła odtrącić. – Mija mnie, ale odwraca się, kiedy chcę zamknąć drzwi. – Nie zamykaj jeszcze.

– Nikogo nie odtrącam. – Krzyżuję ręce na piersi, patrząc w głąb korytarza i zastanawiając się, kto jeszcze się zjawi.

– Jasne. – Śmieje się, a następnie wlewa wodę do szklanej kuli, którą wyjął z drugiej reklamówki.

– Nie uwierzyłabyś, jak szybko można nabrać cech odludka, zwłaszcza w takiej samotni.

Kręcę głową.

– Odludka? – powtarzam.

Potwierdza skinieniem głowy, pakując rybkę do jej nowego lokum.

– W sumie tak właśnie ostatnio się zachowywałaś. Jakbyś celowo nas unikała.

Zamykam oczy, bo jego słowa są jak cios w brzuch.

– Przepraszam, Keith. Nie chciałam nikogo odtrącać, zwłaszcza ciebie. Ja... Ja... Już sama nie wiem, kim jestem.

Keith stawia akwarium na blacie i przesuwa palcem po szkle, przykuwając tym uwagę rybki.

– Wiem, że ostatnio nie było lekko, ale nie odcinaj się od nas.

Kiwam smętnie głową. Sięgam po leżące na lodówce ciastka i podstawiam je przyjacielowi pod nos.

– Na zgodę? – proponuję.

– Nie jestem na ciebie zły. Po prostu czasami tęsknię za starą dobrą Savannah. – Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie, po czym obejmuje ramieniem i przytula, sięgając po dwa ciasteczka. – Potrzebujesz czegoś?

Wzruszam ramionami, bo wiem, co chce usłyszeć.

– Właściwie to tak, w łazience cieknie z kranu.

Twarz Keitha się rozpromienia.

– Pójdę po narzędzia.

– Poczekaj, Keith, kto jeszcze z tobą przyjechał...

– Dlaczego dotarcie na piąte piętro zajmuje tej windzie całe stulecie? – żartuje June, stawiając spore pudło na kuchennym stole.

Praktycznie padam jej w ramiona. Tak bardzo się cieszę, że przyszła mnie odwiedzić i zobaczyć, jak mieszkam.

June kiwa głową na Abigail, która idzie tuż za nią i dźwiga torbę pełną domowego jedzenia.

– Tak sobie pomyślałam, że może miałabyś ochotę na małą odmianę w jadłospisie. – Kiedy otwiera lodówkę, zauważa słoik z masłem orzechowym i butelkowaną wodę. – Cóż, przyszło mi do głowy, że możesz być głodna.

– Dzięki! – Zaglądam jej przez ramię i widzę pojemnik z zupą z soczewicy. Mniam.

June nalewa sobie wina, po czym podchodzi do kanapy. Na stoliku obok stoi zostawiony przeze mnie pusty kieliszek.

– Wspaniale mieszkanko, kochanie.

– Dziękuję. – Siadam przy blacie i patrzę na Abigail.

– To dla ciebie. – Kobieta przesuwa w moją stronę duże, zapakowane w ozdobny papier pudło. – Złożę się, że dzięki temu uszczęśliwisz Keitha.

Uśmiecham się, zastanawiając się, co to może być. Odrywam srebrną kokardkę i rozrywam papier. Moje dłonie nieruchomieją, a oczy zachodzą łzami, gdy dostrzegam, co to jest.

– O rany.

– Mam nadzieję, że wybrałam dobry kolor.

– Tak. – Otwieram pudełko i ostrożnie wyciągam to, co jest w środku. Przesuwam palcami po czerwonej obudowie i wokół błyszczącej metalowej miski. – Dokładnie taki sam jak mojej mamy. – Zaciskam zęby, próbując się nie rozplakać. Jak to możliwe, że spotkało mnie tyle szczęścia i w moim życiu pojawiły się te dwie niesamowite kobiety? – Bardzo dziękuję!

– Nie ma za co, kochanie.

Obie mnie przytulają.

Robot kuchenny prezentuje się wspaniale obok ekspresu do kawy. Odwracam się i widzę, jak June i Abigail rozglądają się po pokoju. Opieram się o blat, ciesząc się ich obecnością. Jest super. Chyba rzeczywiście muszę się bardziej postarać.

– To jest twoja szafka, fartuchy są tutaj, toalety są tam, a tu odbijasz kartę. – Zack wsuwa do szczeliny moją kartę kontrolną, a na długim żółtym kartoniku odbija się godzina i data. – No i już.

Oficjalnie zaczęłaś swoją pierwszą zmianę. – Gestem nakazuje, abym poszła za nim.

Przechodzimy przez krótki korytarz do baru, który znajduje się obok restauracji.

– Ponieważ byłaś już kiedyś barmanką, nie powinnaś mieć z tym problemów. Jake pokaże ci, co i jak.

– W porządku. – W moim brzuchu zaczynają tańczyć motyle. Denerwuję się. Minęło trochę czasu, odkąd przebywałam wśród obcych ludzi.

Zack wręcza mi plakietkę z moim nazwiskiem.

– Tak to będzie tutaj wyglądać, Savi. Jeśli masz kłopoty z klientami, zgłaszasz się z tym do Jake’a. To świetny facet, będzie cię wspierał bez względu na wszystko. Z reguły nie mamy tu większych problemów, ale zawsze może się coś zdarzyć... Wiesz, o co mi chodzi. W każdym razie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy – patrzy mi w oczy, by się upewnić, że rozumiem, co mam zrobić, jak tylko wypłynie coś, co ma związek z moją sprawą – walisz z tym do mnie. Zazwyczaj będziemy pracować na tej samej zmianie, ale jeżeli z jakiegoś powodu mnie nie będzie, Keith lub Daniel będą niedaleko. Jakies pytania?

Kręcę głową, próbując wszystko ogarnąć.

– Jake! – woła Zack. – Poznaj swoją nową pomocnicę.

Wysoki, dobrze zbudowany facet w moim wieku prezentuje mi zestaw idealnych perłowych zębów.

– I niech mi ktoś powie, że nie mam szczęścia! Cześć, jestem Jake – przedstawia się.

– Savi.

Podajemy sobie ręce, jednak zanim puszcze jego dłoń, okręca mnie i przygląda mi się z uwagą.

– Okej, przede wszystkim coś takiego się tu nie sprawdzi. – Kręci głową, sięga pod ladę i podaje mi koszulkę. – Idź tam i przebierz się w to. – Uśmiecha się, wskazując na niewielkie drzwi.

Szybko przebieram się w czarny T-shirt z dekoltem w serek, który odsłania więcej, niż sama zdecydowałabym się pokazać. Koszulka ledwo zasłania pępek, kończy się jakieś półtora centymetra nad spodniami.

Na mój widok Jake pociera usta palcami.

– Dobrze, ale... – ściąga gumkę z moich włosów i pozwala im opaść luźno na ramiona – tak jest lepiej. – Kiwa głową z zadowoleniem. – Coś takiego zawsze dobrze się sprzedaje, Savi. Popołudniami i wieczorami przychodzą do nas zmęczeni faceci, którzy zwyczajnie chcą sobie wypić coś mocniejszego. Jak skumają, że pracuje tu dziewczyna z takim seksownym ciałem i ładną buźką, będą do nas walić tłumy, a to oznacza... mnóstwo napiwków!

Tuż po siódmej bar pęka w szwach. Na szczęście Jake jest bardzo cierpliwy i pomocny. Zresztą okazuje się, że nie zapomniałam tak do końca, jak pracuje się za barem. Nigdy nie robiłam czterech martini jabłkowych naraz, ale wygląda na to, że teraz daję sobie z tym radę. Szybko orientuję się, że dziewczyny, które przychodzą do baru, to bogate i niecierpliwe damulki, a większość gości płci męskiej to pasjonaci sportów ekstremalnych. Jest taki zapieprz, że ledwie pamiętam, jak się nazywam. Co chwilę ktoś wykrzykuje do mnie kolejne zamówienie, ale szybko nabieram wprawy i sprawnie uwijam się z robotą.

Właśnie wprowadzam zamówienie do komputera, kiedy staje za mną Jake i mówi:

– Jakiś dzentelmen cię woła.

Kiedy się odwracam, zauważam uśmiechniętego Marka, który zajmuje wolne miejsce mniej więcej na środku baru. Kończę wprowadzać zamówienie, wycieram ręce w ścierkę i podchodzę do mężczyzny.

– Cześć, nieznajomy. – Nachylam się przez bar i go przytulam. – Jak dobrze cię widzieć.

Mark przygląda się mojej koszulce.

– Nie spodoba mu się to.

Bolesny węzeł w moim żołądku jeszcze bardziej się zaciska, jednak ignoruję komentarz.

– Jak się masz, Savi?

Śmieję się i pochylam nad ladą, żeby jakoś wyrazić moje zdziwienie.

– Serio pytasz? – *Jakbyście* nie odbierali „transmisji na żywo” nadawanej przez *Keitha*.

Mark się uśmiecha, wskazując głową na stellę z beczki. Biorę szklankę i nalewam mu piwo.

– U mnie w porządku, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że za wami nie tęsknię. Co u was? Jak się miewa Abby? June już wyjechała?

– Zawsze możesz wrócić. Wiesz o tym, nie? – Zerka na mnie znad szklanki, lecz kiedy widzi, że tylko wzruszam ramionami, zmienia temat. – June jeszcze nie wyjechała. Zastanawia się, czy nie przenieść się tu na stałe. Woli być blisko siostry. Abby i June... Wiesz, jakie one są. – Uśmiecha się.

Uderzam ścierką o blat, wyrażając tym swój entuzjazm.

– Naprawdę? To super, że tutaj zostanie!

– Tak, super. – Mark patrzy w stronę klienta, który mnie woła.

Unoszę palec, po czym podchodzę do faceta.

– Witam. Co podać?

Mężczyzna podwija rękawy i siada przy barze.

– Ciebie, na początek.

Wzdycham w duchu, ale zachowuję kamienny wyraz twarzy.

– A może drinka? – ripostuję stanowczo, jednak facet się tylko uśmiecha.

– Zrób mi szkocką, czystą, i dopieszczaj mnie przez cały wieczór, a jeśli się dobrze spiszesz, zrobię to samo dla ciebie. – Podaje mi dwie karty: kredytową i do pokoju w hotelu.

Patrzę, zdębiała, na obie te rzeczy. Gość nie marnuje czasu. Biorę pierwszą kartę, ignorując tę drugą, i robię szkocką. Gdy podaję mu szklankę, facet oplata palce wokół moich.

– Jestem Don. – Drugą ręką dotyka mojej plakietki. – Savi, ładne imię.

– Dzięki – mówię, odsuwając rękę. – Przepraszam. – Po chwili wracam do Marka, który obserwuje mnie jak jastrząb. Uśmiecham się i pytam, czy chce jeszcze jedno piwo.

– Naprawdę chcesz tu pracować, Savi? Obsługiwać takich kolesi? – Przyjaciel obraca szklankę w dłoni, wskazując głową na typa o imieniu Don. – Cole'owi się to nie spodoba.

Kładę dłonie na biodrach i kręcę głową, patrząc na niego z uniesioną brwią.

– A ty co? Wysłali cię na przespiegi czy przyszedłeś tu jak przyjaciel do przyjaciela?

Mark odwzajemnia moje zaczepne spojrzenie.

– Przede wszystkim przyszedłem do kogoś, kogo traktuję jak członka rodziny. Poza tym nie wpadło ci do głowy, że będę gnębiony pytaniami, kiedy do mnie dzisiaj zadzwoni? Proszę, oszczędź mi tej zdziwionej miny. Muszę coś powiedzieć temu biedakowi.

Sięgam po ściereczkę, a potem wycieram nieistniejący ślad po wodzie na kontuarze.

– Gdzie pojechał tym razem? – pytam.

– Do Waszyngtonu. Zeznawał wczoraj przeciwko Amerykaninowi – odpowiada Mark.

Gardło nagle wysycha mi na wiór.

– Poszło nieźle. Powinien wrócić dziś wieczorem albo jutro. – Krzywi się, przez co już wiem, co zaraz powie.

– Kiedy ja mam tam jechać? – Krew odpływa mi z twarzy na myśl o tym, że znowu będę musiała oglądać tych ludzi.

Mark dopija piwo.

– Słuchaj, Savi, z Loganem zobaczysz się tylko przez chwilę. Nie przejmuj się tym aż tak bardzo. Naprawdę stara się uszanować twoją decyzję, a dodatkowo wziął na siebie całe to sędziowskie gównno. Próbuje tak zakombinować, żebyś nie musiała zeznawać w sądzie. Liczymy, że będziesz mogła to zrobić tutaj, korzystając z czatu wideo, chociaż byłoby lepiej, gdybyś pojawiła się w sądzie osobiście.

– Zrobię to – zapewniam, odrzucając ściereczkę na bok. – Powiedz Frankowi, że przyjadę do Waszyngtonu.

– Nie musisz, Sav...

– Muszę wracać do klientów. Naprawdę miło było cię zobaczyć, Mark. Proszę, pozdrów wszystkich ode mnie. – Zaczynam odchodzić, ale przyjaciel chwyta mnie za ramię i zatrzymuje.

– Przyjdź do nas jutro wieczorem i zjedz z nami kolację – proponuje.

Kręcę głową.

– Przykro mi, ale jutro wieczorem pracuję – wykręcam się.

– To może w ciągu dnia? – Mark nie ustępuje.
– Zobaczę.
Klepię go po ramieniu i odchodzę, by zająć się klientami.

– Świetnie się dziś spisałaś – chwali mnie Jake kilka godzin później, przekładając przez głowę pasek od torby. – Odprowadzić cię?

– Jasne. Od jak dawna pracujesz dla Zacka?
Wychodzimy na mroźne powietrze, z nieba lecą malutkie płatki śniegu.
Owijam szalik wokół szyi.

– Od jakichś trzech lat. Nie mam tu nikogo z rodziny, więc Zack wziął mnie pod swoje skrzydła. I wygląda na to, że to samo zrobił z tobą.

Potakuję skinieniem głowy, bo czuję się przy Jake’u bardzo swobodnie. Jest szalenie miły i ma taki łagodny głos.

– Chyba wiele osób ma na ciebie oko – komentuje szeptem Jake. – Ten facet, który przyszedł dziś wieczorem, to twój chłopak?

– Przyjaciel. – Uśmiecham się, ponieważ wpada mi do głowy, że jeśli on wziął Marka za mojego chłopaka, może Don też tak pomyśli i odpuści sobie podryw, kiedy przyjdzie następnym razem na drinka.

Nagle obok nas przejeżdża motocykl, a ja wzdrygam się na widok diabła na plecach motocyklisty.

– To dobrze, bo wiem, że spotyka się z Mel.
Spoglądam na niego.

– To moja przyjaciółka. Więc jak to jest, Savi? Masz Marka, Zacka i tego wielkiego, wysokiego faceta, który jest jak twój cień.

– Keith – mówię ze śmiechem. – Jest jak starszy brat.

– Dobrze, więc po co ta cała armia twardzieli? Masz jakieś kłopoty czy jak?

Słyszając ogłoszone przez niego podejrzenie, niemal potykam się na prostej drodze.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, jak na osobę, która zna mnie... Ile? Dziewięć godzin?

Jake stawia kołnierz kurtki, żeby osłonić szyję przed wiatrem.

– Można powiedzieć, że takie mam hobby. Uwielbiam przyglądać się ludziom. – Zatrzymuje się i odwraca twarzą do mnie. – No i jestem świetnym słuchaczem, jakby co. – Wskazuje głową na budynek.
– Tu mieszkam.

Uśmiecham się, bo stoimy przed moim blokiem.

– Które piętro? – pytam.

Twarz mężczyzny tężeje.

– A nie... eee... to nie tak, że...

Uśmiecham się, kiedy zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

– Pytałam, bo ja też tu mieszkam, na piątym piętrze.

Jake odchyła głowę i zaczyna się śmiać.

– Mieszkam pod 5G – odpowiada.

– Ja pod 5H. – Wyciągam rękę. – Witam, sąsiedzie.

Wchodzimy po schodach, narzekając na windę, i żegnamy się przed drzwiami do naszych mieszkań. Po wejściu do siebie sprawdzam telefon, który leży na blacie, czyli tam, gdzie go zostawiłam. Ciągle zapominam, że mam komórkę. Widzę dwa nieodebrane połączenia od Keitha i SMS z informacją, że dzisiaj nie będzie spał u mnie.

Kiedy uświadamiam sobie, że po raz pierwszy od przeprowadzki będę sama, skręca mnie w żołądku. Stukam palcem w ekran, ponownie czytając wiadomość. Chyba będę musiała się do tego przyzwyczaić. Przecież tego właśnie chciałam. Odpisuję Keithowi, że jestem już w domu i że nie ma problemu.

Po długim prysznicu nadal nie potrafię się odprężyć, chociaż woda była cudowna. Wkładam legginsy i podkoszulek, po czym kładę się do łóżka i naciągam kołdrę pod samą brodę. Po chwili łapię

się na tym, że wgapiam się w sufit. Chciałabym przestać wzdrygać się na każde stuknięcie.

Łzy ciekną mi po policzkach, kiedy zaczynam myśleć o Cole'u. Zastanawiam się, czy on myśli o mnie. Prawdopodobnie tak, ale w inny sposób, niż bym tego chciała. Tak bardzo chcę do niego zadzwonić, dowiedzieć się, czy naprawdę miał na myśli to, co powiedział, jednak nie mogę. Nie mogę okazywać słabości; muszę być silna. Bezwiednie głaszczę miejsce obok siebie, ale chłód prześcieradła sprawia, że cofam rękę. Zwijam się w kłębek i zrzucam przywdzianą zbroję. Tak bardzo za nim tęsknię. Zrobiłabym wszystko, żeby poczuć teraz jego zapach.

Nagle coś sobie przypominam. Wypadam z łóżka i bosymi stopami biegnę po zimnej drewnianej podłodze. Energicznie otwieram prawą górną szufladę komody, a potem patrzę na starannie złożoną koszulkę moro. Wyjmuję ją i wkładam na siebie. Nazwisko „Logan” wydrukowane na plecach otula mnie niczym jego ramię. Rozglądam się po sypialni i stwierdzam, że i tak nie zasnę. Zamiast wracać do łóżka, biorę kołdrę oraz poduszkę i idę do drugiego pokoju, gdzie włączam telewizor i układam się wygodnie na kanapie, z której widzę drzwi wejściowe. Przez następne cztery godziny oglądam stare odcinki *Bajera z Bel-Air*.

O dziewiątej rano słyszę pukanie do drzwi.

Keith zawsze wysyła mi SMS-a, kiedy jest przed blokiem. Wspinam się na palce, po czym zerkam przez judasza. Uśmiecham się i otwieram drzwi Jake'owi, który stoi przede mną w polarowych spodniach od piżamy, z pustym kubkiem w dłoniach i z jasnymi włosami sterczącymi na wszystkie strony.

– Czuję kawę – obwieszcza z bolesnym jękiem. Wygląda, jakby się jeszcze do końca nie obudził. Otwieram szerzej drzwi i wpuszczam go do środka.

– A ty co? Lunatykujesz? – żartuję, zamykając wszystkie zamki.

Jake jest zaszpany, oczy ma jak dwie szparki, ale widzę, że zerka na moje posłanie na kanapie i koszulkę Cole'a.

– A jeśli tak, to poczęstujesz mnie tą cudownie pachnącą kawą?

– Chodź. – Gestem kieruję go w stronę kuchni.

Jake siada na stołku barowym, a ja nalewam kawy do dwóch kubków.

– Twoje zdrowie. – Stukam kubkiem w jego kubek, a Jake się uśmiecha i zaczyna sączyć gorący kofeinowy napar.

– Słodki Jezusie w niebie, co to jest?

W pierwszej chwili myślę, że mu nie smakuje, jednak jego mina mówi coś innego. Opieram się biodrem o blat i patrzę mężczyźnie w oczy.

– No kawa, ale coś do niej dodałam.

– Savi, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? – mówi z figlarnym uśmieszkiem.

– Od dzisiaj ty i ja spotykamy się tutaj codziennie na porannej kawce.

Uśmiecham się.

Widzisz, odludku, robisz postępy.

Spędzam z Jakiem resztę dnia na biwakowaniu pod moją ciepłą kołdrą. W ogóle nie czuję się przy nim skrępowana. Nie zrobił nic, przez co mogłabym się poczuć nieswojo, więc myślę, że jeśli Zack mu zaufał, to ja też mogę. Zamawiamy pizzę i oglądamy maraton występów Louisa C.K., który kończymy dopiero godzinę przed rozpoczęciem naszej zmiany. Keith wysyła mi kilka wiadomości, a ja zapewniam go, że czuję się świetnie, bo tak właśnie jest... w każdym razie w tej chwili. Zyskałam nowego przyjaciela.

– Savi, mogę cię o coś zapytać? – zagaduje Jake, sięgając po mokrą chusteczkę, żeby wytrzeć tłuste palce. – Kim jest Logan?

W pierwszej chwili jestem całkowicie zaskoczona, ale kiedy wskazuje na tył mojej koszulki, już wiem, skąd to pytanie.

No tak.

– Wygląda na prawdziwy wojskowy T-shirt, a z tego, co mi wiadomo, nie jesteś żołnierką.

– On... On był moim chłopakiem – dukam w odpowiedzi. I znowu powraca to uczucie, jakby ktoś wbił mi nóż w serce.

Jake kiwa głową i odwraca się twarzą do mnie.

– To coś poważnego? – pyta.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– I nadal o nim myślisz?

– Tak, niedawno się rozstaliśmy, więc to wciąż świeża rana. – Mój głos to ledwie szept.

Jake się uśmiecha, podpierając dłonią brodę.

– Kochasz go, prawda? – draży.

– Tak – potwierdzam.

– Kochać kogoś i nie móc z nim być jest do dupy – wyznaje ze smętnym westchnieniem.

Odnoszę wrażenie, jakby tymi słowami nawiązywał do czegoś w swoim życiu, ale nie dociekam.

– Tak, do dupy.

– Dlaczego wydaje mi się, że masz niejedną historię do opowiedzenia, Savannah...? – Czeka, aż dopowiem moje nazwisko, jednak się waham. Jake przygląda mi się przez chwilę. Widzę, że nad czymś się zastanawia, lecz w końcu się rozchmurza i mówi: – Dobra, na dziś wystarczy tego wściubiania nosa w cudze sprawy. Musimy szykować się do pracy. Za czterdzieści pięć minut czekam na ciebie na korytarzu. I na miłość boską, zrób coś ze swoimi włosami! – Śmieje się, chwytając kolejny kawałek pizzy i rusza do drzwi.

W pracy meldujemy się na czas, a dzień mija szybko.

– Jesteście niesamowici! – zachwyca się Zack, klaszcząc w dłonie.

Jake i ja ćwiczymy sztukę barmańską w stylu flair. Okazuje się, że tworzymy całkiem zgraną parę.

– Aha, Jake, znowu dzwonił twój ojciec. – Kiedy twarz Jake’a robi się biała, Zack szybko dodaje: – Powiedziałem mu, że już tu nie pracujesz.

– Okej – odpowiada krótko Jake.

Czyli Jake też ma jakąś sekretną historię.

W kieszeni dzwoni mi telefon, ale nie mam czasu, żeby na niego zerknąć, bo stolik przy oknie zajęła cała drużyna snowboardowa. Biorę iPada i biegnę przyjąć zamówienie. Na szczęście wszyscy są zgodni w wyborze. Decydują się na sześć dzbanków Bud Lighta. Kiedy mam ich już z głowy, wracam do baru, gdzie mój nowy znajomy z wczoraj, Don, popija szkocką, czystą.

Jake z wkurzoną miną wręcza mi paragon dla Dona.

– Ten oblech cię woła. Wścieka się, że to ja przygotowałem mu szkocką, jakby nalanie do szklanki szkockiej można było spieprzyć... Palant.

Przewracam oczami, bo ma rację, ale coś takiego jest częścią naszej pracy.

– Don – zaczynam głosem wyzutym z emocji – masz ochotę na coś jeszcze?

Oblizuje usta, wpatrując się w moje piersi.

– O tak, jak cholera. – Podaje mi szklankę, a drugą ręką przesuwając po moim ramieniu. – Taka piękna kobieta.

Odsuwam się, po czym biorę czystą szklankę z baru, odwracam się plecami do Dona i nalewam do niej szkocką. Nagle ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie. Odwracam się i zamieram. W drzwiach stoi Cole, który mi się przygląda. Ma na sobie ciemną koszulę i spodnie, przez ramię przewiesił marynarkę. Powoli podchodzi do baru i opiera się o blat, przez cały czas intensywnie się we mnie wpatrując.

– Dasz mi to w końcu, czy sama masz zamiar to wypić? – Arogancki głos Dona wyrывa mnie z zamroczenia, w jakie wprowadził mnie Cole.

Stawiam szkocką przed Donem i łapię się blatu dla podtrzymania równowagi.

Cole rozluźnia krawat, rozwiązuje go i kładzie na kontuarze obok mojej ręki.

Mam ochotę przyłożyć ten krawat do nosa i wciągnąć jego odurzający zapach, ale opieram się pokusie. Zamiast tego nalewam Cole’owi brandy z górnej półki i stawiam przed nim alkohol, a potem powoli podnoszę wzrok, aż napotykam jego spojrzenie.

– Dziękuję – mówi, a następnie pociąga ze szklanki spory łyk.

Wykrzesawszy z siebie resztkę sił, staram się zachowywać tak, jakby obecność mężczyzny w ogóle nie oddziaływała na moje ciało.

– Wyjeżdżałeś gdzieś? – Biorę ścierkę, żeby wytrzeć z blatu nieistniejący zaciek.

– Właśnie wróciłem z Waszyngtonu. – Wzdycha, drapiąc się po głowie.

– Byłeś już w domu? – Słowa bezwiednie wypadają mi z ust.

– Nie, nie byłem jeszcze w domu. – Cole zakleszcza mnie spojrzeniem, a jego mokre od brandy usta są takie seksowne.

– Po prostu miałeś ochotę skoczyć na drinka?

Kręci głową.

– Trudno się pozbyć starych nawyków. – Jego wzrok pada na moje usta i całe moje ciało błaga, bym się do niego nachyliła.

Wysuwam język i oblizuję złaknione wilgoci wargi. Wiem, że bym mu uległa, gdybyśmy byli teraz sami.

– Słonko, mogę zamówić coś do jedzenia? – pyta Don, który jest wyraźnie poirytowany tym, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

Zamykam oczy, próbując wydostać się z tej szklanej bańki. Odwracam się i widzę Dona, który macha do mnie kartą dań.

– Poproszę średnio wysmażony stek z frytkami i sałatkę.

– Coś jeszcze?

Sięga do tylnej kieszeni spodni, coś z niej wyciąga i nachyla się do mnie, po czym wsuwa mi za dekolt kartę do swojego pokoju w hotelu. Wyciągam ją, rzucam na kontuar i odwracam się do faceta tyłem, a wtedy on zaczyna głupekowato rechotać.

– I tak mi ulegniesz, kochanie. Prędziej, niż myślisz.

W lustrze przed sobą wyłapuję morderczy wyraz twarzy Cole'a, który – o dziwo – pozostaje na swoim miejscu.

Przez cały wieczór Logan ani razu nie wstaje od baru, prawie się do mnie nie odzywa, po prostu siedzi i mnie obserwuje. Za to Don jest wyjątkowo namolny, co jest bardzo irytujące. Jake jest zajęty, jednak pyta, czy Zack ma wyprosić Dona. Odpowiadam, że nie. Przez ostatnie dwa wieczory zostawił u nas co najmniej dwieście docłów. Poradzę sobie z nim.

– Trzydzieści minut! – woła do mnie Jake, co oznacza, że powinnam powoli zbierać się do domu i trochę się przespać. – Nie zamierzasz w ogóle spać?

– Co? – Odwracam się, zaskoczona.

– No weź, Savi, spędzasz nocę na kanapie, do tego te opuchnięte od płaczu oczy. Nie okłamuj mnie, dziewczyno, potrafię poznać, kiedy ktoś zarywa nocę.

Zerkam na Cole'a, który oczywiście wciąż nas obserwuje, wszystkiemu się przysłuchując.

– Cześć, Logan – mówi Keith i siada obok Cole'a.

Jake łowi mój wzrok, następnie patrzy na Logana i unosi brew, wskazuje na mężczyznę palcem, a potem powoli przekierowuje go w moją stronę.

– Nie no, serio?

Ciągnę go za ramię i błagam, żeby się nie odzywał, na co uśmiecha się jak niesforny mały chłopiec i puszcza do mnie oko.

– Pójdę odbić nasze karty – stwierdza.

– Dzięki – mamroczę, próbując stonować emocje. Jestem pewna, że zrobiłam się czerwona jak burak. Odwróciwszy się, żeby wytrzeć bar, zauważam zbliżającego się do nas Zacka.

Mężczyzna uśmiecha się do Keitha i Cole'a, a potem mówi:

– Savi, świetnie ci idzie! Wszyscy cię tu uwielbiają. – Szef wchodzi za bar i przybija ze mną piątkę. – Ale słyszałem, że trafił ci się wśród klientów jeden natręt.

– Poradzę sobie – zapewniam go.

– Kto? – odzywa się Keith, ignorując to, co właśnie powiedziałam.

Zack opiera się o bar.

– Taki jeden, pracuje dla magazynu sportowego. Palant, ale niegroźny. Poza tym Jake nad nią

czuwa, więc nic jej nie będzie.

Cole wstaje i wchodzi za bar, żeby umyć szklankę. Jest dosłownie kilka centymetrów ode mnie, tak blisko, że czuję bijące od niego ciepło.

Tym razem ulegam pokusie i wciągam jego zapach, od którego jestem uzależniona. Kiedy zapach zaczyna pobudzać moje zmysły, wiem, że muszę natychmiast się oddalić, ale czuję się tak, jakby ktoś nagle kopnął mnie prosto w brzuch. Idę do szatni, wyjmuję z szafki kurtkę i zmieniam baleriny na botki. Po chwili opadam na ławkę, ogarnięta zmęczeniem. Od mieszkania dzieli mnie zaledwie trzy przecznice, a wydaje mi się, jakby było ich z dziesięć.

– Nie podoba mi się, że tu pracujesz. – W drzwiach pojawia się Cole. Wygląda na zaniepokojonego. Kiedy on opiera się o framugę, ja wstaję i zarzucam torbę na ramię.

– Nic mi nie będzie.

Wzdycha i zaczyna mówić:

– Savi...

Nie chcę teraz o nas rozmawiać, jestem zbyt zmęczona.

– Muszę zeznawać w Waszyngtonie?

Prostuje się i stawia kilka kroków w moją stronę, a ja ściskam pasek od torby, powstrzymując się w ten sposób przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem go.

– Tak.

Żołądek skręca mi się boleśnie, gdy słyszę to słowo. Przygryzam dolną wargę, próbując zapanować nad drżeniem podbródka.

– Kiedy? – pytam, wpatrując się w podłogę.

– Jeszcze nie wiadomo, ale Frank chce, żebyś pojechała tam dwa dni wcześniej, żeby mógł cię przygotować.

Nagle materializują się przede mną buty Cole'a. Jest tak blisko. Nie potrafię myśleć, kiedy jest tak blisko.

– Będziesz też musiała zeznawać przeciwko Lynn.

Podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Nie jestem na to gotowa. Wciąż nie poradziłam sobie z tym, że moja najlepsza przyjaciółka stała za moim porwaniem, i z tym, że żyła w trójkącie z moim ojcem i człowiekiem, którego uważałam za wujka. Moja ręka sama wędruje do brzucha, szatnia zaczyna przechylać się na bok.

Cole wyciąga dłoń, chcąc mnie podtrzymać, ale odsuwam się, potrzebuję tylko chwili oddechu.

– Czemu nie pozwalasz mi się dotknąć? – szepcze.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie. – Omijam go i wracam do baru, gdzie Zack rozmawia z Keithem, ale i tak dociera do mnie nerwowe syknięcie Cole'a.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Savi, dlaczego dzisiaj do nas nie przyszłaś? Wystarczyło do mnie zadzwonić. Przyjechałbym po ciebie. – Keith wkłada kurtkę. – Zresztą i tak zamierzałem to zrobić po tym, jak dostałem od ciebie tę wielce wylewną, jednowyrazową wiadomość.

– Prałam – odpowiadam, a następnie biorę swoją kasę z napiwków i wkładam ją do kieszeni. To niezbyt oryginalne, ale jestem zbyt zmęczona, by wymyślić coś lepszego. – Do jutra, Zack. – Macham szefowi na pożegnanie, po czym ruszam do drzwi.

Przed wejściem czeka na mnie Jake. Ma dziwną minę, ale jak tylko orientuje się, jak bardzo jestem zmęczona, posyła mi słaby uśmiech.

Jego wzrok pada na kogoś za mną, a po chwili słyszę głos Cole'a:

– Daj się przynajmniej odwieźć – nalega, idąc za mną i zapinając kurtkę. – Jest lodowato.

Owszem, jest, moje dłonie już są skostniałe, jednak muszę być silna. Przecież nikt z Shadows nie odwozi po wieczornej zmianie kogoś, kto opuścił ich szeregi.

– Nie, dzięki. Spacer pomaga mi się wyciszyć. – *Kolejne kłamstwo.* – Poza tym Jake na mnie czeka. – Oglądam się przez ramię i wskazuję na kolegę kiwnięciem głowy.

Cole patrzy na Jake'a, a potem znów na mnie. Widzę, że nie jest szczęśliwy z tego powodu, ale odpuszcza... To ciekawe. Podchodzi do mnie, zdejmuje szalik i owija go wokół mojej gołej szyi. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a ja bardzo się staram od razu nie zanurzyć nosa w szaliku, aby rozkoszować się jego zapachem.

– Naprawdę próbowałam trzymać cię z dala od tego wszystkiego, ale jak widać, nie mam aż tyle do powiedzenia, jak myślałam.

Żal ściska mi serce. Wiem, że się stara, i kocham go za to.

– Wiem.

– Napisz do Keitha lub do mnie, jak już będziesz u siebie – szepcze, a potem odrobinę się cofa.

Powoli odwracam się do Jake'a, który patrzy w drugą stronę, chcąc w ten sposób dać nam namiastkę prywatności.

Wyciągam klucz, otwieram drzwi i wchodzę do jasno oświetlonego mieszkania. Zostawiam włączone światło, więc kiedy wracam, czuję się, jakby ktoś na mnie czekał. Po zamknięciu wszystkich zamków odkładam klucze do specjalnej miseczki i idę pod prysznic, potem przebieram się w koszulkę Cole'a i kładę się na przygotowanym na kanapie posłaniu, twarzą do drzwi. Jestem tak zmęczona, że oczy same mi się zamykają, ale udaje mi się zasnąć zaledwie na dwadzieścia minut, bo z sypialni dochodzi do mnie jakiś dźwięk.

Otwieram szybko oczy. Wyjmuję komórkę z torby i piszę do Keitha, że leżę już w łóżku. Wysłałam też SMS do Cole'a.

Savi: Wróciłam.

Chwilę później słyszę piknięcie obwieszające przyjście nowej wiadomości.

Cole: Dopiero teraz?

Savi: Nie, byłam wcześniej, nie pisałam, bo zasnęłam.

Cole: A dlaczego teraz nie śpisz?

Waham się, jednak ostatecznie decyduję się napisać prawdę.

Savi: Coś usłyszałam. To pewnie nic.

Cole: Ale co?

Savi: Jakiś dźwięk, ale to pewnie nic takiego.

Cole: Zaśniesz teraz?

Savi: Tak.

Cole: Napisz, jak nie będziesz mogła.

Zastanawiam się przez chwilę, trzymając kciuk nad ikonką do wysyłania wiadomości.

Savi: Tęsknię za tobą.

Powoli usuwam wiadomość, literka po literce.

Savi: Dzięki, dobranoc.

Chciałabym, żeby do mnie przyjechał, jednak mu tego nie piszę. Wpatruję się tylko w sufit, aż w końcu mam dość. Kiedy włączam telewizor, aby dotrzymał mi towarzystwa, przychodzi mi do głowy, że może powinnam kupić sobie kota, żeby mieć się do kogo przytulić. Bycie odludkiem przecież tego nie wyklucza. Spoglądam na tęczową rybkę, która zawisła nieruchomo w wodzie i się we mnie wpatruje.

Zbieram się na odwagę i zakradam się do sypialni, skąd biorę misia w wojskowym ubranku, którego Daniel i Sue kupili dla mojego dziecka. Ogarnięta dojmującym smutkiem, z miśkiem przytulonym do piersi, oglądam *Przyjaciół* aż do wschodu słońca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Savannah

Powieki mam ciężkie jak ołów, ale zmuszam obolałe ciało do zejścia z kanapy, by wpuścić dobijającego się do drzwi Jake'a. Jest dziewiąta rano.

Mężczyzna mierzy mnie wzrokiem, po czym wślizguje się do mieszkania z laptopem i ustawionym na nim kubkiem do kawy z napisem: „Cieszcie się, że nie mam brata bliźniaka”. To urocze, że zawsze przynosi własny kubek.

– Zapytałbym, jak spałaś, ale gołym okiem widać, że masz za sobą kolejną nieprzespaną noc. – Jake siada w kuchni na stołku barowym.

Nalewam nam kawy. Nie mogę się doczekać, aż poczuję na języku ten kremowy płyn. Słodki Jezu, po prostu uwielbiam kawę.

– Chcę cię o coś zapytać, Savi, tylko się na mnie nie wściekaj.

– Okej – mamrocze, a następnie wbijam cztery jajka na patelnię. Wyciągam z lodówki posiekane papryczki, cebulę, szynkę i kolendrę, wrzucam je na patelnię, po czym dodaję trochę startego sera i przypraw. Zerkam przez ramię, bo Jake ucichł, jednak widzę, że pisze coś na laptopie, więc czekam na ciąg dalszy. Kiedy omlet jest gotowy, dzielę go na dwie porcje i stawiam talerze na blacie. Śniadanie może nie jest szczególnie wyszukane, ale wygląda całkiem nieźle. Poza tym stanowczo potrzebuję białka; kofeina to za mało.

– To ty? – rzuca nagle Jake. Odwraca do mnie laptopa i pokazuje artykuł ze zdjęciem mojego ojca i mnie oraz z nagłówkiem: „Burmistrz Fox wynajął kartel, by porwać własną córkę”.

Zbiera mi się na wymioty, jednak sięgam po widelec i zaczynam kroić omleta. Gdy mój język dotyka galaretowatej substancji, odrzuca mnie, a następnie w bardzo niekobiecy sposób wypluwa kęs na talerz. Zrywam się ze stołka, wstawiam talerz do zlewu, po czym pochylam się nad blatem.

– Okej, czyli rozumiem, że to oznacza „tak” – komentuje pod nosem Jake, zamykając laptopa.

Durne łzy same spływają mi po policzkach. Pewnie po części są wywołane brakiem snu. Wpatruję się w kuchenny blat, a po chwili słyszę, jak Jake wstaje ze stołka i do mnie podchodzi.

– Savi. – Kładzie mi dłoń na ramieniu i odwraca mnie twarzą do siebie. Uśmiecha się, po czym chwytając moje dłonie. – Nie chciałem cię zdenerwować. Po prostu twoja twarz wydała mi się znajoma, a kiedy się dowiedziałem, jak masz na imię, i zobaczyłem, że pilnują cię goście jak z brygady antyterrorystycznej, to po prostu dodałem dwa do dwóch.

– N-nie mogę o tym mówić – przyznaję, zaskoczona własną szczerością.

Jake przymyka powieki, zaciska zęby i przez chwilę się nad czymś zastanawia, po czym otwiera oczy i intensywnie się we mnie wpatruje.

– Kiedy miałem szesnaście lat, ojciec wrócił wcześniej z pracy i przyłapał mnie na uprawianiu seksu na kanapie z synem jego szefa.

– Okej – mruzcę. Coś takiego musiało być raczej krępujące.

– Wtedy po raz pierwszy podniósł na mnie rękę. Bił mnie tak długo, aż przestałem się ruszać. Groził, że mnie zabije, jeśli jeszcze kiedykolwiek spotkam się z Eddym.

Ścisną mi się serce. Jego ojciec też jest dupkiem – nie kochał go takiego, jakim jest, a przecież Jake to wspaniały człowiek. Te dobre wibracje, jakie od razu od niego wyczułam... Teraz wszystko nabiera sensu. Nigdy mnie nie podrywał, bo jest gejem.

– Udaję seksownego singla z LA, bo mi się to opłaca. Babki płacą niezłą kasę, żeby zobaczyć moje dupsko w tych dzinsach. – Śmieje się gorzko, wskazując na swój tyłek. – Gdyby prawda wyszła na jaw, Zack pewnie straciłby wielu stałych klientów, a ja nigdy bym mu tego nie zrobił. Zack jest dla mnie zbyt ważny. Tylko on zna moje prawdziwe ja... No i teraz też ty. – Wzdycha, a potem puszcza do mnie oko. – Sekret za sekret.

Uśmiecham się przez łzy.

– Dziękuję, że zachowałeś się jak prawdziwy przyjaciel, zwłaszcza wtedy, kiedy ktoś taki był mi naprawdę potrzebny. – Przybliżyłam się do Jake’a, po czym go przytulałam.

Postanawiamy wybrać się do centrum handlowego po coś, co mogłoby nieco ożywić moje mieszkanie. Jedziemy priusem Jake’a, bo znowu zaczął padać śnieg – na razie lecą małe płatki, ale wiadomo, że i tak czekają nas spore korki.

W centrum handlowym na razie jest spokojnie, ale całość wygląda tak, jakby zwymiotował tu wielki kupidyn. Nienawidzę walentynek, a zapomniałam, że sklepy dekorują się na tę okazję wiele tygodni wcześniej.

Po tym, jak Jake przeczołgał mnie po wszystkich sklepach ze świeczkami, obrazkami, poduszczkami i niezliczonymi duperelami do kuchni, w końcu opuszczamy centrum handlowe, obładowani czterema ogromnymi torbami z mnóstwem szpargałów.

Gdy przyjaciel otwiera bagażnik i wrzuca torby do środka, przestaję oddychać.

Cole

Cole nalewa sobie do kubka kawy, po czym siada obok Marka. Zdecydowali się zagrać w pokera wcześniej niż zwykle, ponieważ Dell i Davie zaczynają dzisiaj nocną zmianę, a chcieliby dołączyć do zabawy.

– Kawa o tej porze? – pyta Mark, wskazując palcem na kubek przyjaciela.

Cole przeczesuje palcami włosy.

– Nie ma dzisiaj spania. Potem muszę jeszcze popracować.

– Za dużo pracujesz – stwierdza Paul, kopiąc cygaro. – Powinieneś do nas dołączyć.

Mark patrzy na Johna i unosi dwa palce, rzuca na stół dwie karty, a następnie dobiera sobie dwie inne.

– Kiedyś potrafił się zabawić – zauważa Mark i parska śmiechem. – Jak dla mnie zrobiło się tutaj jakoś za cicho. Pewnie dlatego, że nie ma naszej wystrzałowej dziewczyny, która mogłaby tu trochę namieszać.

– Właśnie, jak wtedy na paintballu albo podczas sparingu – dodaje Paul, zerkając na Cole’a. – Ściągnij ją z powrotem, Logan. Robi się tu trochę nudnawo.

Cole przewraca oczami, lekko się uśmiechając.

– Mówicie tak, jakbyście jej codziennie nie widywali.

– Widujemy – stwierdza jego ojciec, wchodząc do pokoju – ale chcemy ją tu z powrotem.

Mark nachyla się nad stołem.

– Nawet jeśli możesz ją widywać, kiedy tylko chcesz, to nie powinieneś tak mówić. Tęsknimy za nią, a poza tym o co chodzi z tym całym jej staniem za barem? Widzieliście tego typu? Pana Czysta Szkocka? Ten facet to palant!

– Bardzo proszę, chłopcy. – Abigail stawia na stole misy pełne frytek i pikantnych skrzydełek kurczaka.

Wszyscy natychmiast przestają gadać i zabierają się za jedzenie.

– Pas. – Dell rzuca karty na stół.

To ich trzecie rozdanie. Mark wygrał drugi raz, więc teraz triumfuje.

– John, sprawdzam i podbijam do pięciu. – Mark uśmiecha się szeroko i przekierowuje uwagę na zamyślonego Daniela.

Kieszka Cole’a zaczyna wibrować, więc mężczyzna wyciąga z niej komórkę i zerka na ekran, po czym natychmiast odbiera.

– Savi?

– Eee, cześć. Nie, tu Jake. Pracuję z Savi w barze.

Cole spogląda na Marka, który się w niego wpatruje. Przy stole natychmiast robi się cicho.

– Przepraszam, że do ciebie dzwonię, ale wydaje mi się, że ma atak paniki czy coś takiego. Masz może jakiś pomysł, co zrobić z tym fantem?

– Przyłóż jej do ucha telefon. – Logan wychodzi szybko z pokoju, a potem idzie na piętro, skąd zabiera kurtkę i klucze.

– Okej... to już.

W komórce słychać urywany oddech Savannah.

– Savannah, tu Cole. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Ja... nie... – urywa, próbując złapać oddech. – Nie mogę...

– W porządku. Gdzie jesteś? – pyta spokojnym głosem Cole.

– Ce-ce... W centrum handlowym. – Zaczyna płakać, jej głos jest przytłumiony, a po chwili z powrotem odzywa się Jake:

– Jesteśmy na parkingu centrum handlowego, w strefie 3C. Przyjedziesz?

– Tak, będę za dwadzieścia minut.

Cole wjeżdża na parking piętnaście minut później i od razu dostrzega Jake'a. Savannah siedzi skulona na ziemi, opierając się plecami o latarnię. Robi się ciemno, a temperatura gwałtownie spada. Cole zostawia włączony silnik i wyskakuje z auta.

– Nie chce wsiąść do samochodu! – woła Jake, podchodząc do Logana. – Nawet nie chce się do niego zbliżyć. Nie wiem, co się stało. W jednej chwili świetnie się bawimy, w następnej odstawia jakąś szopkę.

Logan pochyla się nad dziewczyną.

– Hej, skarbie, teraz cię podniosę i zaniosę do mojego auta. Zawiozę cię do twojego mieszkania.

Savannah unosi głowę i na niego spogląda. Ma przekrwione oczy, po jej twarzy spływają łzy, do tego trzęsie się spazmatycznie. Obejmuje ramionami szyję mężczyzny.

– Cole – szepcze z ulgą.

Logan bierze ją na ręce, po czym zanoszi do samochodu, mówiąc Jake'owi, żeby jechał za nimi.

Kilka minut później Jake otwiera drzwi do mieszkania dziewczyny.

– Przebiorę się i zaraz do was wrócę.

– Nie musisz. Zostanę z nią na noc – oznajmia Cole. Kładzie Savi na kanapie, a następnie zdejmuje jej kurtkę. – Zadzwoiłem do Zacka. Ktoś zastąpi was dzisiaj w pracy. – Wstaje, wzdychając.

– Dzięki, że do mnie zadzwoniłeś, Jake. Ja... My... jesteśmy ci wdzięczni.

Jake nie bardzo wie, co powiedzieć, więc zerka na przyjaciółkę, która chyba powoli wraca do siebie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Cole wie, że Jake się o nią martwi, i docenia to, ale powinien już iść do siebie.

– Zajmę się nią – zapewnia.

– W porządku, Jake, dziękuję. – Savannah zaczyna się podnosić, lekko się przy tym chwiejąc. Posyła mu słaby uśmiech, aby go uspokoić. – Zadzwoiłem do ciebie jutro.

Jake kiwa głową, po czym wychodzi z mieszkania.

Cole zdejmuje mokre buty i kurtkę, rozglądając się po wnętrzu. Zwraca uwagę na rozłożoną na kanapie pościel oraz na stojące obok pudełko chusteczek. Pochyla się, by podnieść z podłogi małego misia w wojskowym ubranku, a potem wsuwa go pod kołdrę, czując lekki skręt żołądka.

Po chwili dociera do niego odgłos lejącej się wody. Otwiera więc drzwi do wypełnionej kłębami pary łazienki i widzi skuloną w wannie Savannah. Włosy zebrała w niedbałego koka, z którego wyswobodziło się kilka kosmyków. Dziewczyna mocno zaciska powieki, odchyła głowę i spazmatycznie łapie powietrze. Cole opiera się o blat przy umywalce, krzyżuje nogi w kostkach i ramiona na piersi. Przygląda się Savannah, której blada twarz powoli zaczyna nabierać normalnego koloru.

– No to co się stało, Savi? – pyta łagodnym, niskim głosem.

Nie otwierając oczu, dziewczyna odpowiada:

– Dziękuję, że przyjechałeś i mnie przywiozłeś, ale nie musisz ze mną zostawać.

– Chcę zostać. Co się stało w centrum handlowym?

Jej podbródek zaczyna drżeć.

Cole już dłużej nie potrafi się powstrzymać, musi do niej podejść i jej dotknąć. Staje za Savi, po czym zaczyna delikatnie masować jej ramiona. Gdy jego dłonie przesuwają się po gładkiej skórze Savannah, czuje, że jej nastrój zaczyna się zmieniać.

Cole nachyla się do niej, zbliża wargi do jej ucha i szepcze:

– Savi, powiedz mi, co się tam stało. Proszę, porozmawiaj ze mną, kochanie.

Tak bardzo chciałby jej powiedzieć, co czuje i co chciałby z nią teraz zrobić, ale boi się, że jeszcze bardziej by się w sobie zamknęła. Nie chce, żeby pomyślała, że chodzi mu tylko o seks; między nimi jest o wiele więcej, kocha ją. Jak ma jej wytłumaczyć, że znaczy dla niego więcej niż cokolwiek czy ktokolwiek na świecie? Czuje, jak mocno bije jej serce. Po chwili orientuje się, że wstrzymała oddech.

Nagle Savannah pochyła się, odkręca odpływ, a potem wychodzi z wanny i owija się ręcznikiem. Cole idzie za nią do pokoju, gdzie dziewczyna podaje mu jego kurtkę, unikając patrzenia mu w oczy.

– Wyrzucasz mnie? – pyta, ignorując wyciągniętą w swoją stronę kurtkę.

– Tak jak powiedziałam: dzięki za pomoc, ale możesz już iść. Jestem pewna, że masz mnóstwo do roboty. – Kładzie dłoń na klamce, jednak Logan sięga do drzwi, by je zablokować. – Cole, proszę.

– O co mnie właściwie prosisz? – Ręka mężczyzny ześlizguje się po drzwiach i ląduje na jej dłoni, na co dziewczyna chwyta za ręcznik, po czym mocniej go zaciska. – Mam wyjść, żebyś mogła wczłogać się na kanapę i zarwać kolejną noc? Spałaś w ogóle, odkąd Keith pracuje na nocnej zmianie?

Savannah ukradkiem zerka na kanapę.

– I jeszcze to uciekanie wzrokiem. Dobijasz mnie tym – wyznaje.

Dziewczyna powoli podnosi głowę, śledząc rozpalonym wzrokiem ciało Cole'a, aż napotyka jego oczy.

– Nie odtrącaj mnie. Nie pozwolę ci na to.

– Nie odtrącam! – warczy, nagle wybuchając gniewem.

– Przestań ściemniać, Savi! – odparowuje ze złością Logan.

– Nie ściem...

Mężczyzna stawia krok do przodu, a następnie bierze jej twarz w dłonie. Przywiera ustami do jej warg, nie zamierzając dłużej się powstrzymać.

Savannah próbuje go odepchnąć, ale jęczy, gdy Cole jedną ręką zrywa z niej ręcznik, a drugą przesuwając po jej brzuchu i wsuwa między uda.

Tak jak podejrzewał – jest gotowa. Bez względu na to, jak jest między nimi, pociąg seksualny, który do siebie odczuwają, zawsze zwycięża.

Savannah nie pozostaje mu dłużna. Dobiera się do rozporka Cole'a, rozpinając mu pasek, a potem zsuwa spodnie.

Język mężczyzny nie przestaje się poruszać, jakby w ten sposób komunikował, jak bardzo jej pragnie. Cole wpycha ją do kuchni, po drodze ściągając koszulę. Sadza Savi na zimnym blacie i wsuwa w nią dwa palce. Wtedy ona łapie go za erekcję dłońmi i zaczyna pieścić, dopasowując się rytmem do tego, co wyprawiają z nią jego palce.

– Muszę być w tobie – szepcze jej w usta, nie dbając już o to, jak desperacko to brzmi. Taka jest prawda.

Savannah zaprasza go, rozsuwając szerzej nogi.

Cole gwałtownie wciąga powietrze. Musi się pilnować, żeby się nie spieszyć. Wchodzi w nią, cały czas trzymając jej talię jedną ręką, a palcami drugiej przesuwając po jej smukłej szyi, po czym unosi jej podbródek, by na niego spojrzeć. Pochyla się i muska ustami jej wargi.

Oboje mają sobie tak wiele do powiedzenia, ale nie znajdują słów.

– Odchyl się – nakazuje mężczyzna.

Savannah się odchyła, nie przestając patrzeć mu w oczy.

Po chwili Cole chwyta ją za uda i przesuwając do krawędzi blatu. Prześlizguje się wzrokiem po ciele dziewczyny, po raz kolejny utwierdzając się w tym, jak jest doskonale. Kolor jej skóry przypomina miód, a ciemne włosy falują wokół seksownej twarzy, w której najpiękniejsze są oczy. Wciągają go w swoje

odmęty niczym dwa zniewalające ciemne oceany, które stają się jeszcze ciemniejsze, gdy on jest blisko niej. Wpycha się w nią głębiej i zaczyna poruszać biodrami, na co usta Savannah rozchylają się w niemy krzyku. Cole działa powoli, patrząc, jak Savi podskakuje na blacie, a jej pełne piersi się bujają. Gdy wygina się, by zassać go głębiej, Logan zdejmuje dłonie z jej ud, a potem łapie ją za biodra, chcąc zwiększyć tempo. Zamyka oczy, kiedy czuje, jak się na nim zaciska.

– O tak, Savi – jęczy, zatracając się w ekstazie.

Mięśnie nóg i brzucha dziewczyny się napinają, gdy coraz mocniej ściska Cole'a za nadgarstki. Jest blisko, on też, ale zamierza kochać się z nią tak długo, jak tylko zdoła.

Wychodzi z niej, ignorując jej protesty, po czym ściąga ją z blatu i zanosi na kanapę. Po chwili opiera ją o siedzisko i bierze od tyłu. Nakrywa jej ciało swoim tak, by przylegać do niej każdym centymetrem skóry.

Savannah zanurza głowę w kołdrze i dochodzi, wydając z siebie dziki krzyk. I choć Cole nie chce jeszcze kończyć, to intensywność jej orgazmu sprawia, że też szczytuje.

Zajebiście idealnie.

Gdy udaje mu się ochłonać, podnosi Savannah i przenosi jej bezwładne ciało do sypialni, nie zwracając sobie głowy włączaniem światła. Poświata księżycy wystarczy. W przyćmionym świetle widać, że dalej jest twardy.

Savannah rozkłada przed nim nogi, a Cole sadowi się między nimi, po czym delikatnie się w nią wsuwa. Savi z rozkoszy przewraca tymi cudownymi oczami, gdy mężczyzna powoli się w niej porusza. Nic na świecie nie może się równać z zanurzeniem się w tej kobiecie.

Kochają się przez następnych kilka godzin, gasząc swoje cielesne pragnienia. Są rozpaleni i lepcy, gdy w końcu się od siebie odrywają i idą pod prysznic.

Jest pierwsza w nocy. Savannah leży w łóżku, przytulona do klatki piersiowej Cole'a, a on przesuwa palcami po jej ramieniu. Leżą owinięci kocem, który mężczyzna zgarnął z kanapy, kiedy ona wycierała się po wyjściu spod prysznic. Niewiele rozmawiali, a Cole chciałby się w końcu dowiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

– Savi? – szepcze, sprawdzając, czy dziewczyna nie śpi.

Savannah odsuwa się odrobinę i podnosi głowę.

– Tam na parkingu... to przez bagażnik – zaczyna cichym głosem. – Po prostu nagle przypomniał mi się tamten dzień. Nie wiem dlaczego i skąd w ogóle mi się to wzięło, ale...

Cole przysuwa się do niej, po czym całuje ją w głowę.

– Cole?

– Mmm?

Savannah odchrząkuje i głośno przełyka ślinę.

– Zostań dzisiaj ze mną – prosi.

– Śpij, kochanie, nigdzie się nie wybieram. – Uśmiecha się, odwraca dziewczynę tyłem do siebie, a następnie obejmuje.

Savi łapie go za dłoń, całuje ją delikatnie i w końcu zasypia.

Savannah

Budzę się w szczelnym uścisku ramion Cole'a. Chciałabym zostać tak na zawsze, ale mój pęcherz ma inne plany. Wyrywam się z ciepłego uścisku, idę do łazienki i szybko się załatwiam. Kiedy wracam do pokoju, Cole zaczyna się ubierać. Staram się nie okazywać rozczarowania. Upojna noc minęła i wiem, że będziemy musieli porozmawiać, więc wkładam szlafrok, po czym idę do kuchni, włączam ekspres i wyjmuję śmietankę do kawy. Gdy się odwracam, zauważam wychodzącego z sypialni Cole'a. Orientuję się, że chociaż czuję się dziwnie, widząc go u siebie, to cieszę się, że tu jest. To krok naprzód.

– Przepraszam, ale muszę lecieć. Mam spotkanie z Frankiem. – Podchodzi do mnie i delikatnie całuje w usta, a potem odsuwa się i mocno zaciska powieki, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. – Wróć

ze mną do domu, Savi. Nie musisz niczego nikomu udowadniać.

Odchylam głowę, ogarnięta furją.

– Udowodnić coś? Cole, tu nie chodzi o innych. Tu chodzi o mnie.

– Gdybyś była ze mną w domu, mógłbym cię lepiej chronić.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie chronił. Ja...

– Tak? – Jego ręce wystrzeliwiają w powietrze. – A to wczoraj? Co to było?

Otwieram usta. Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdża z czymś takim.

– To nie ja do ciebie zadzwoniłam, tylko Jake!

– No i dzięki Bogu, że to zrobił! Leżałaś zwinięta w kłębek na mrozie, na środku parkingu i nie chciałaś wsiąść do samochodu. Musiałem targać się taki kawał drogi, żebyś dała się do niego wsadzić!

– prawie krzyczy. – Po prostu wróć do domu, a wszystkim ułatwisz życie. Nie jesteś jeszcze gotowa.

Krew się we mnie gotuje. Dlaczego nie widzi postępów, jakie zrobiłam?

– Bardzo przepraszam, że popsułam ci wieczór. Nie wiedziałam, że Jake do ciebie zadzwonił, dopóki nie podał mi telefonu. – Sięgam po torbę i wyjmuję komórkę. Przewijam kontakty, aż znajduję numer Sue, po czym zapisuję go na samoprzylepnej karteczce.

– Co robisz? – Cole odzywa się głosem, który dudni jak grzmot.

Podchodzę do drzwi, a następnie je otwieram.

– Lepiej już idź.

Cole bierze kurtkę, a po chwili wychodzi na korytarz.

– Podziękuj swojej mamie za telefon, ale Shadows już nie muszą nade mną czuwać.

Otwiera usta, zdziwiony, gdy wsuwam mu w dłoń komórkę.

– Przepraszam za kłopot, jakiego ci wczoraj przysporzyłam. Wierz mi, to się więcej nie powtórzy.

– Nie czekając na odpowiedź, zatrzaskuję mu drzwi przed nosem.

Cole coś jeszcze mówi, ale nie rozumiem co. Przez chwilę czekam, aż usłyszę jego kroki, a potem zerkam przez wizjer i patrzę, jak oddala się korytarzem. Boli mnie serce, jednak odpycham ten ból. Nie pozwolę, by kierowały mną emocje. Co z tego, że właśnie wyprosiłam za drzwi miłość mojego życia.

Nie, Savi, ty ją zwyczajnie wykopałaś za te jebane drzwi. Kurwa.

Odrzucam ścierkę na bok i siadam na blacie baru. Dosłownie padam z nóg. Łóżko w mojej sypialni niezmiennie krzyczy: „spadówka”, za to kanapa przed telewizorem: „chodź do mnie, najśłodsza”. Minęło dziewięć dni, odkąd widziałam Cole’a. Jest mi bardzo trudno, ale nie zrezygnuję z chęci usamodzielnienia się. To bolesne, jednak wiem, że tego potrzebuję, żeby być w pełni sobą. Nawet Keith dał sobie spokój. Wysłałam Sue SMS z moim nowym numerem telefonu. Nie potrafię odciąć się całkowicie, zwłaszcza od niej. Była przy mnie, kiedy straciłam moje małżeństwo, poza tym kocham ją jak własną matkę. Zmartwiła ją moja decyzja, ale nie drażyła tematu.

– Mogę cię o coś prosić? – Jake obdarza mnie najśłodszy spojrzeniem i trzepocze rzęsami, jakby zajmował się tym zawodowo.

O nie...

– To zależy – odpowiadam.

Sięgam po kieliszek, do którego właśnie nalał mi wina. Zack pozwala nam pić alkohol na koszt firmy, najprawdopodobniej dlatego, że wie, jacy z nas „pasjonaci” mocnych trunków.

– Przyjeżdża gość, z którym się bujam. Minęły dwa miesiące, odkąd go widziałem, i chcielibyśmy gdzieś wyjść, ale... przyjeżdża z nim kumpel i ten mój przyjaciel nie chce go zostawiać samego. Chodzi o to, że...

– Jest hetero, ja jestem hetero i tylko ja wiem o...

– Sekret za sekret. – Uśmiecha się, bo wie, że udało mu się mnie przekonać.

Przewracam oczami. Jaka szkoda, że wymyślono ten cały cholerny Internet. Przez niego dopada mnie przeszłość, która wgryza się boleśnie w tyłek.

– Kiedy i gdzie? – pytam.

– Super! – Klaszcze w dłonie, lecz zaraz nerwowo się rozgląda, jakby sobie przypominał, że

wciąż jesteśmy w pracy.

- W porządku, Jake, ale niech ten przyjaciel nie liczy na żadne bzykanko ani na kolejną randkę.
- Oczywiście. – Zeskakuje z blatu. – Czwartek, drinki w kowbojskim klubie.
- W jakim znowu kowbojskim klubie?! – wołam.

Jake się odwraca, posyłając mi szelmowski uśmiech.

- Kochana, jesteśmy w Montanie. Tak więc szykuj kowbojki.

Zamykam oczy. Chyba będę musiała wybrać się na zakupy... bo nie mam czegoś takiego jak kowbojki.

Cole

Cole: Gdzie jest?

Keith: Jeszcze w pracy, popija wino z Jakiem.

Cole: Powiedz jej.

Keith: Jasne.

Cole idzie do salonu, gdzie zastaje Abigail, która ściska w dłoniach filiżankę z herbatą. Kobieta walczy z paskudnym przeziębieniem i nie może spać.

– Usiądź ze mną na chwilę, skarbie. – Klepie siedzenie obok siebie, posyłając mężczyźnie ciepły uśmiech, a on od razu siada obok niej. – Wyglądasz na zestresowanego. Co trapi mojego przystojniaka? Powiedz cioci Abby.

Cole się uśmiecha, bo odkąd pamięta, Abigail zwracała się do niego tymi właśnie słowami.

– Chyba za bardzo naciskałem, choć nie powinienem – przyznaje, głośno wzdychając. – Spędziliśmy razem noc, a rano za bardzo upierałem się, że powinna do nas wrócić. – Wzrusza ramionami, czuje się zagubiony. – Wydawało mi się, że byłoby łatwiej dla wszystkich, gdyby wróciła. W ogóle zignorowałem to, jak świetnie sobie radzi, odkąd się wyprowadziła. Savi wykopała mnie za drzwi, Abby, a zanim to zrobiła, oddała mi telefon, gdzie miała zapisane numery do nas wszystkich.

– No cóż, to wyjaśnia tę ciszę w eterze. – Abigail nie przestaje saczyć herbaty.

Cole przesuwa dłonią po szyi.

– Jest taka uparta. I kocham ją za to, ale... – Sam nie wie, jak dokończyć to zdanie.

– Co jeśli ułoży sobie życie z kimś innym? – kończy za niego Abigail.

Logan kiwa głową. Te słowa są jak postrzał w brzuch – bolą jak cholera.

– Przecież wiesz, że Savannah świata poza tobą nie widzi, zwyczajnie potrzebuje trochę czasu, żeby odetchnąć. Dziewczyna chce sama o sobie zdecydować. Niech pożyje trochę na własny rachunek, a wtedy do ciebie wróci. Obiecuję.

– Skąd wiesz? – Logan marszczy brwi.

Abby odkłada filiżankę na spodek i łapie Cole'a za dłoń.

– Ponieważ żyję na tym padole łez o wiele dłużej niż ty i potrafię poznać prawdziwą miłość. Masz szczęście, że przytrafiła ci się tak wcześnie. Większość musi na nią czekać bardzo długo albo w ogóle jej nie doświadcza. Daj jej trochę czasu, skarbie. Ona cię kocha. Możesz być tego pewny.

– W porządku. – Odchyła się i patrzy w ogień, próbując przekonać samego siebie, że Abby ma rację. Zazwyczaj ma.

Savannah

Otwieram drzwi do mieszkania i widzę Keitha, który jak gdyby nigdy nic siedzi na kanapie, gapiąc się w swój telefon. Włos jeży mi się na karku.

Keith wstaje, a ja od razu czuję, że coś jest nie tak.

– Usiądź, Savi. – Wskazuje kiwnięciem głowy na krzesło, więc siadam. – Jutro rano lecisz do

Waszyngtonu. Spakuj się na trzy dni, przyjadę po ciebie o siódmej. – Kieruje się do drzwi. – To do jutra.

– Eee, okej – szepczę. Mam wrażenie, jakby naszą przyjaźń skuła gruba warstwa lodu.

Keith rusza, ale po chwili się zatrzymuje.

– Jak sobie radzisz? – pyta.

– Dobrze – kłamię, przypominając sobie o kłótni z Cole'em.

Kiedy przyjaciel zamyka za sobą drzwi, muszę sama zmierzyć się z myślami o ponownym spotkaniu z Amerykaninem.

Sen nie przychodzi, tak samo jak w poprzednie dni. Co noc udaje mi się przespać jakieś pół godziny. Raz, kiedy Jake za dużo wypił i u mnie zasnął, zdołałam wykraść całe cztery godziny. Ale to nie to samo, co możliwość wtulenia się w bezpieczne ramiona Cole'a.

O szóstej rano jestem gotowa do wyjazdu. Wychodzę z mieszkania, zmęczona wpatrywaniem się w ścianę w salonie. Choć w mieszkaniu zrobiło się przytulniej, odkąd Jake pomógł mi je udekorować, to i tak można oszaleć od ciągłego gapienia się w ściany. Wsuwam pod drzwi przyjaciela karteczkę z informacją, że nie będzie mnie przez kilka dni, ale bez problemu może do mnie wejść, by napić się kawy. Parę dni temu wymieniliśmy się kluczami.

Mam mnóstwo czasu, więc zjeżdżam windą, a po wyjściu z niej siadam na krześle w holu. Ochroniarz kiwa głową na mój widok, po czym wraca do grzebania w telefonie. Liczę, ile razy włączyły się grzejniki, ile płytek jest na podłodze, ile kasetonów na suficie, a także odliczam każde zerknięcie ochroniarza w moją stronę. Po czterdziestu pięciu minutach takiego siedzenia nie mogę dłużej wytrzymać. Muszę coś zrobić. Sięgam po komórkę, a następnie patrzę na dwa zapisane w niej numery – do Jake'a i Sue. Wybieram ten drugi i dzwonię.

– Savannah? – odzywa się zdziwiona Sue.

Ma prawo być zdziwiona. Nie rozmawiałam z nią od ponad tygodnia i bez wątpienia słyszała o mojej kłótni z Cole'em. Nie chciałam się od niej dystansować; po prostu najłatwiej było odciąć się od wszystkich.

– Cześć, Sue. Obudziłam cię?

Śmieje się, lekko rozbawiona.

– Nie, już dawno wstałam. Przecież wiesz, jaki ze mnie ranny ptaszek... – urywa na chwilę. – Skarbie, u ciebie wszystko w porządku?

Nie.

– Tak, jestem... – *Zagubiona, zmęczona, przerażona czekającą mnie podróżą.* – Chciałam się tylko dowiedzieć, jak się czujesz.

– U mnie dobrze. Ciągłe zmagam się ze śniegiem, jak wszyscy tej zimy. A ty jak sobie radzisz?

– Też dobrze – odpowiadam zbyt szybko.

Słyszę skrzypnięcie krzesła.

– Okej, skoro już wymieniliśmy się uprzejmościami, to może powiesz mi, dlaczego tak naprawdę dzwonicz? – Sue nie owija w bawełnę.

– Jestem przerażona – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Czym? Wyjazdem?

Zamykam oczy. Oczywiście, że wie o Waszyngtonie.

– Tak, ale nie tylko.

– Rozumiem. Też bym się denerwowała. To zupełnie normalne. – Milczy przez chwilę. – A czego jeszcze się boisz, Savannah?

Dotykam wisiorka z płatkami śniegu, po czym ściskam go w dłoni. Na myśl o Cole'u zasycha mi w gardle. Nie wypowiadam słowa, bo nawet nie wiem, od czego miałabym zacząć.

– Savi, chciałabym, żebyś przyjechała do nas w sobotę i spędziła z nami popołudnie i wieczór. Dawno nie byłaś w domu, wszyscy się za tobą tęsknili. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni, ale odcinanie się od tych, którzy cię kochają, nie jest dobre.

Dom – to słowo aż ocieka emocjami. Tak bardzo tęsknię za nimi wszystkimi. Poza tym jak

mogłabym odmówić Sue?

– W porządku – odpowiadam szeptem, bo boję się, że załamie mi się głos.
Gdy podnoszę głowę, dostrzegam Keitha, który rozmawia z ochroniarzem.
Patrzy na mnie, a wtedy żegnaj się z Sue.

ROZDZIAŁ TRZECI

Savannah

– Gotowa? – pyta Keith, łapiąc za rączkę mojej walizki.

Wychodzę za nim na poranny mróz. Nadal jest ciemno, co potęguje odczucie zimna. Na szczęście w SUV-ie jest ciepło. Na lotnisko jedziemy w milczeniu. Smutno mi, że Keith się ode mnie dystansuje, ale czy mogę go za to winić? Przecież sama powiedziałam Cole'owi, że potrzebuję szansy na odnalezienie siebie. Nie uda mi się, jeśli Keith będzie mnie ciągle niańczył, więc siedzę cicho, patrzę przed siebie i próbuję odepchnąć strach, który hula sobie w najlepsze wzdłuż mojego kręgosłupa.

Na lotnisku panuje cisza i prawie nikogo tu nie ma. Kiedy Keith wręcza mi bilet, zauważam, że zbliża się do nas mężczyzna. Przyjaciel wyciąga do niego rękę i mocno ściska mu dłoń.

– Savannah, to jest agent Hahn. Jest od Franka. Poleci z tobą do Waszyngtonu i poinstruuje cię odpowiednio przed złożeniem zeznań.

Na te słowa prawie mdleję. Keith ze mną nie poleci, nie będzie moją opoką, na której będę mogła się wesprzeć, aby jakoś przez to wszystko przejść.

– Dasz sobie radę. Za trzy dni będę tu na ciebie czekał.

Serce wali mi w piersi, jakby chciało wyskoczyć, tłucze się tak mocno, że czuję je aż w brzuchu.

Milczę.

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to lekko kiwnąć głową i pójść za agentem Hahnem. Przechodzimy przez bramkę i wchodzimy na pokład malutkiego samolotu – samolotu, który przetransportuje mnie do mojego najgorszego koszmaru. Gdy tylko wzlatujemy ponad ziemię, mentalnie się wymeldowuję.

Cole

Logan słucha ojca, który wprowadza jego i cały zespół w szczegóły nowej misji w stolicy Meksyku. Tym razem ich celem jest dzieciak, którego prawdopodobnie porwano dla okupu. Rodzice są właścicielami Garrisons, jednej z największych sieci kasyn na świecie, firmy znanej z prowadzenia podejrzanych interesów. Shadows mają wybać sprawę i zobaczyć, co da się zrobić.

Do pokoju wchodzi Keith, który przerywa zebranie.

– Savi jest już w samolocie. Powinna dotrzeć na miejsce za godzinę – oznajmia.

Mark odwraca się do niego i pyta, zdziwiony:

– Nie polecałeś z nią?

Keith kręci głową, więc Mark przekierowuje uwagę na Cole'a.

– Dlaczego z nią nie polecał?

– Mamy robotę – odpowiada półgębkiem Logan, sięgając po leżącą na stole teczkę, jakby jego słowa kończyły temat, tyle że Mark jest innego zdania.

– Mhm, jaką robotę? – Mark zrywa się z krzesła, a potem wpatruje się w Cole'a i Keitha. – Chcecie mi powiedzieć, że Savi jest sama w tym samolocie?

– Odpuść – ostrzega Daniel.

– Nie! Ktoś powinien z nią być. Będzie musiała stanąć przed Amerykaninem i Lynn! Cole, powinieneś tam być, a nie chować się za biurkiem.

Logan rzuca na stół grubą teczkę tak mocno, że siedzący obok niego John podskakuje.

– Myślisz, że nie chciałbym tam być? Nie przyszło ci do głowy, że szaleję tu z niepokoju, że moja dziewczyna jest daleko ode mnie, za to tak blisko osób, które próbowały ją zabić? Mam wyjechać

do Meksyku, a jedyne, czego chcę, to być z Savi. Ale polecono mi zostać i zająć się swoją robotą. Nie chowam się za biurkiem. Wykonuję rozkazy, z czym ostatnio były problemy. Dlatego muszę to zrobić, przez wzgląd na wszystkich. Chodzi o reputację Shadows. – Logan aż ocieka gniewem, wpatrując się w Marka, który najwyraźniej spasował, bo tylko kiwa głową. Teraz już wszystko rozumie.

Napięcie przerywa dzwonek telefonu Paula.

– Mamy go. Powinniśmy się zbierać.

Savannah

Trzęsę się przez całą drogę do bazy w Waszyngtonie. Agent Hahn stara się być miły, ale wolę pozostać w swojej psychologicznej strefie bezpieczeństwa, wyłączona, zamiast gawędzić o pogodzie. Jesteśmy dla siebie obcy. Myślę o Sue i zastanawiam się, czy do niej zadzwonić, żeby choć na chwilę usłyszeć jej głos... Jednak to nie ten głos chciałabym tak naprawdę usłyszeć.

– Miło cię znowu widzieć, Savannah. – Frank wita mnie z uśmiechem, kiedy wysiadam z samochodu. – Chodźmy do środka. – Wręcza mi identyfikator dla gości i prowadzi do dużego szarego budynku, w którym wszystko jest stonowane, od koloru ścian po ubrania kręcących się w nim osób, a nawet ich głosy. – To jest moje biuro. Napijesz się czegoś?

– Chętnie napiłabym się kawy, dzięki – odpowiadam cicho, żeby dopasować się do otoczenia, po czym siadam przed matowym metalowym biurkiem, które jest zawalone papierzyskami.

Na ścianie wisi kilka zdjęć młodszej wersji Franka, najprawdopodobniej z okresu, kiedy rozpoczynał służbę w wojsku. Na jednej z fotografii obejmuje wyższego od siebie mężczyznę. Po ich uśmiechach wnioskuję, że są sobie bliscy. Na innym – zdecydowanie nowszym zdjęciu – widzę Franka i tego samego wysokiego mężczyznę. Między nimi stoi uśmiechnięta od ucha do ucha młoda kobieta, która ma czarne włosy i ciemnoniebieskie oczy. Jest przepiękna. Przenoszę wzrok na dwie kolejne fotografie z prezydentem Obamą i z byłym prezydentem Bushem. W drewnianych skrzyneczkach wiszą medale, a w kącie stoi staromodny karabin, który wygląda, jakby czekał na złożenie. Najwyraźniej Frank nie znalazł czasu, aby się za to zabrać.

Frank podaje mi kawę, a następnie siada.

– Dziękuję.

Otwiera teczkę i od razu przechodzi do sedna.

– Czyli najpierw zostałaś porwana przez Raula Paru z parkingu twojego bloku w Nowym Jorku.

– No proszę, nie tracimy czasu – bąkam, zaskoczona. – Nie wiem, kim jest Raul Paru.

Frank podaje mi zdjęcie.

Potrzebuję chwili, zanim w końcu zalewa mnie fala wspomnień: moja rozcięta noga, zimna, gęsta substancja, która okazała się moją krwią, i ten zapach w furgonetce.

– Malarze? Ci faceci malowali u mnie w bloku w tygodniu, w którym mnie porwano. Pamiętam to – mówię, przyciskając palec do sprzączki od paska widocznej na zdjęciu. Nigdy nie zapomnę klamry z głową teksańskiej krowy.

– Tak, lustrowali teren, obserwowali cię, poznawali twoje nawyki.

Oddaję Frankowi fotografię.

Pamiętam, jak Lynn powiedziała, że paski z takimi klamrami można kupić w sklepie na każdym rogu. Czuję, jakby z moich płuc wyssano powietrze. To suka! Ciągłe nie mogę w to uwierzyć. Sama ich, do cholery, zatrudniła, więc doskonale wiedziała, co robią. Ciekawe, ile razy wpadałam na ludzi, których zaangażowała do porwania.

Frank i ja omawiamy szczegóły sprawy. Jestem właściwie wypruta, kiedy agent Hahn w końcu zawozi mnie do hotelu. Cieszę się, że zarezerwowano dla nas apartament z dwiema sypialniami.

Agent Hahn proponuje, żeby zamówić coś do zjedzenia, ale pasuję, bo marzę tylko o tym, żeby się przespać. Frank umówił mnie na jutro z prawnikami i nie chcę przysypiać, kiedy będę musiała wsłuchiwać się w prawniczy bełkot podczas spotkania.

Kolejny dzień to wielka rozmyta plama, podobnie zresztą jak i poprzedni.

Sadzają mnie w sali konferencyjnej i przez około cztery godziny wypytują ciągle o to samo, inaczej formułując zdania. Dają mi tyle rad, że niemal zapominam, jak się nazywam.

Powoli tracę głowę. Wreszcie, gdy już mam im powiedzieć, że nie dam rady, informują mnie, że mogę wracać do hotelu. Na koniec polecają mi jeszcze, abym na rozprawę włożyła prostą czarną sukienkę i czółenka, do tego mam rozpuścić włosy i nie zakładać żadnej biżuterii.

Dotykam mojego wisiora i mocno go ściskam, a wtedy jedna z kobiet stwierdza, że ostatecznie mogę go mieć, ale nic więcej. Nie chcą, żebym wyglądała zbyt krzykliwie. Nie do końca rozumiem, o co im chodzi, ale w sumie mnie to nie interesuje. Muszę tylko przetrwać jutrzejszy dzień, a potem szybko wrócę w moje ukochane góry.

– Chcesz coś zjeść? – pyta agent Hahn po powrocie do hotelu.

Kręcę głową.

– To może się czegoś napijemy? Po czymś takim naprawdę miałbym ochotę na coś mocniejszego. Patrzę na jego uśmiechniętą twarz.

– W sumie to niezły pomysł. – Odwzajemniam uśmiech i idę za agentem, który kieruje się w stronę małej meksykańskiej restauracji. – Eee – wskazuję na szyld – nie chciałabym być upierdliwa, ale czy moglibyśmy pójść gdzieś, gdzie nie serwują meksykańskiego żarcia?

Agent Hahn wybucha śmiechem, po czym wybiera włoską knajpkę po drugiej stronie ulicy.

– Tam będzie lepiej?

– O wiele lepiej, dzięki. – Podążam za nim na przejście dla pieszych.

Wchodzimy do restauracji, zajmujemy miejsce w rogu i po chwili sączymy z kieliszków merlota.

– Jak się trzymasz? – pyta. Sięga po kawałek chleba, a następnie macza go w sosie winegret i wkłada do ust.

Wzruszam ramionami, bo naprawdę nie wiem.

– Zapytaj mnie jutro – proponuję.

Agent milczy, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Wiesz, kim jestem?

Przechylam kieliszek i wino spływa na jeden bok, po chwili odchylam naczynie w drugą stronę i wino z powrotem spływa na dno, zostawiając na ściankach krwiste smugi.

– Nie, ale jeśli chcesz mi powiedzieć, że pracujesz dla Amerykanina albo dla któregoś z karteli, to daj mi przynajmniej pięć minut przewagi.

– Ha, ha! – Ze śmiechem odchyła głowę. – Nie, do diabła, nie. Brałem udział w misji, w której Millsonowi udało się znaleźć Logana po tym, jak ten zwiął.

– Aha – szepczę. Od razu czuję wdzięczność wobec tego gościa i jego zespołu.

– Byłem też z chłopakami, kiedy wyciągali cię z domu Amerykanina – dodaje.

Uśmiecham się do niego. Zaczynam się przyzwyczajać do tego, że tak wiele osób mnie zna, chociaż ja nie pamiętam, bym miała okazję ich gdzieś poznać. Czuję, że powinnam wyjaśnić, dlaczego zachowuję się tak, a nie inaczej.

– Przepraszam, że byłem taka nieprzystępna. Po prostu próbuję jakoś przez to wszystko przejść, dowiedzieć się, co chcę zrobić z tym, co zostało z mojego dawnego życia.

– To musi być bardzo męczące.

– Żebyś wiedział! – Śmieję się. Fajnie, że nadal to potrafię.

Gdy obsługa przynosi nam zamówienie, zabieramy się za jedzenie i rozmawiamy o drobiazgach. Dopiero kiedy Hahn wspomina o treningu dla Zielonych Beretów, znowu nie daje mi spokoju krążąca na obrzeżach pamięci myśl.

– Co jest? – pyta mężczyzna, widząc moją minę.

– Masz czasem wrażenie, jakby umykało ci coś ważnego? – Zamykam oczy, próbując się skupić.

– To chyba ma coś wspólnego z Daviem... tym nowym rekrutem. – Zauważam, że agent Hahn bacznie mi się przygląda. – Przepraszam, to nic takiego.

– Spoko. Tak, mam czasem takie wrażenie, co zresztą jest bardzo wkurzające.

– Tak – przyznaję. – To tak, jakbym miała przed sobą koniec liny, ale nie mogła go dosięgnąć. Gdybym tylko mogła go złapać i szarpnąć, od razu wróciłaby mi pamięć. – Śmieję się, kręcąc głową. – No tak, jutro czeka nas ciężki dzień. Chyba powinniśmy wracać.

– Tak. – Agent bierze swoją kurtkę. – Wracajmy.

– Hahn?

– Tak? – Odwraca się, aby na mnie spojrzeć.

– Dziękuję za to, że wyciągnąłeś mnie na kolację, i za rozmowę. Trochę mi to pomogło.

Mężczyzna podaje mi moją czapkę.

– Cieszę się.

Później, kiedy leżę na łóżku lekko podpiita, na tyle, by opanować nerwowe drżenie ciała, ale nie na tyle, żeby przestało kręcić mi się w głowie na myśl o jutrzejszym dniu, odzywa się leżąca obok mnie komórka. W moim sercu trzepocze nadzieja, że może to Cole, ale to nie on.

Jake: Kawa ma jakiś dziwny smak.

Uśmiecham się, a następnie przewracam się na bok.

Savi: Nieprawda.

Jake: No dobra, nie ma, ale nudzi mi się bez ciebie.

Też tęsknię za moim nowym przyjacielem.

Savi: Przykro mi. W czwartek rano będę z powrotem.

Jake: No i bardzo dobrze! Nasza podwójna randka jest nadal aktualna?

Cholera.

Savi: To nie jest randka, ale tak, to nadal aktualne.

Jake: Powiedzieć Ci coś? Mam dobrą i złą wiadomość.

Zastanawiam się przez chwilę.

Savi: To może... najpierw tę złą?

Następuje krótka pauza. Zastanawiam się, czy to coś związanego z pracą. Może kogoś zwolnili. Kurde, mam nadzieję, że nie.

Jake: Wczoraj w centrum widziałem Logana... z tą suką Christiną. Wygląda na to, że w końcu wpadł w jej łapska. Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Żołądek boleśnie mi się skręca.

Jake: A teraz dobra wiadomość! Zack zatrudnił dwóch nowych... i to bardzo smakowitych! To znaczy jeden z nich miałby u mnie szansę. Ten drugi może tylko pomarzyć.

Odwracam się na plecy, w sercu czując bolesny ucisk.

Savi: Co do pierwszego, dzięki za info, a co do drugiego, trzymam kciuki.

Jake: Wszystko w porządku?

Wszystko jest do dupy.

Savi: Mam nadzieję, że już pojutrze tak. Muszę kończyć... Dobranoc.

Jake: Dzwoni, jeśli będziesz chciała pogadać. Dobranoc, Savi. Buziaki.

– Wyglądasz...

– Wiem. – Sięgam po kawę, którą podaje mi Hahn, a potem upijam kilka głębokich łyków. – Niewiele spałam.

– Chyba w ogóle – stwierdza. Wkłada marynarkę, przyglądając się ciemnym kręgom pod moimi oczami.

– A ty byś zasnął na moim miejscu?

– Nie, prawdopodobnie nie. – Agent sprawdza, która godzina. – Powinniśmy już iść.

Frank dokonał istnych cudów, jeśli chodzi o moją sprawę, bo nie pojawił się nikt z mediów. Jedynymi, którzy wiedzą, że będę dzisiaj w sądzie, są prawnicy i sędzia prowadzący.

Mam usiąść na ławce i czekać, aż mnie wywołają. Agent Hahn i Frank są zajęci rozmową z prawnikami na końcu korytarza, ale są na tyle daleko, że nie słyszę, co mówią.

Jestem kłębkim nerwów. Nogi zaczynają mi się trząść. Określenie, że się boję, jest

niedopowiedzeniem – kompletnie świruję. Z każdym oddechem jest mi coraz trudniej nabrać powietrza, jakby na mojej klatce piersiowej zalegało coś ciężkiego. Gdy odzywa się moja komórka, wibruje mi cała torebka. Miałam wyłączyć telefon, ale oczywiście zapomniałam to zrobić. Nawet nie zastanawiam się, czy odebrać, po prostu robię to bezwiednie.

– Tak?

– Savannah? – Do mojego ucha wpada głos Cole’a. – Wszystko w porządku? Jesteś już w sądzie?

– Chy-chyba nie dam rady tego zrobić. – Słowa same wypływają mi z ust. – Nie chcę tego robić.

– Hej, małeńka, dasz radę. Pomyśl o tym, jak bardzo obciąży go twoje zeznanie. Na jak długo dzięki temu zniknie. Wiem, że jesteś przerażona, ale jesteś też silna i dasz radę to zrobić.

Chwytam się jego słów jak ostatniej deski ratunku. Tak bardzo chciałabym, żeby był tu ze mną, ale już sam jego głos pomaga mi się uspokoić.

– Savannah Miller! – woła urzędnik.

Podchodzą do mnie Agent Hahn i Frank, a ja czuję, że powoli ogarnia mnie panika.

– Cole... muszę kończyć.

– Savi...

– Dzięki, że zadzwoniłaś. – Kończę połączenie i wyłączam telefon. Nie chcę słuchać tego, co jeszcze ma mi do powiedzenia, bo pewnie do reszty bym się rozkleiła.

Urzędnik przytrzymuje mi drzwi, kiedy wchodzę do ogromnej sali. O dziwo, w środku nie ma zbyt wielu osób.

Trzymam głowę prosto, przechodząc obok prawników Amerykanina, którzy przewiercają mnie wzrokiem. Serce wali mi jak szalone – na jeden krok przypadają jego trzy uderzenia. Staję na miejscu dla świadków, następnie unoszę prawą rękę, a lewą kładę na Biblii. Z trudem przełykam ślinę, bo moje gardło jest suche jak wiór. Gorąco mi.

Dlaczego jest tu tak cholernie gorąco?

Siadam na krześle, rozdygotana, a po chwili podchodzi do mnie prawnik drugiej strony, który zaczyna zadawać pytania.

Początkowo przesłuchanie toczy się niespiesznym rytmem. Mam przypomnieć sobie dzień, w którym mnie porwano, potem opisać, co działo się przez siedem miesięcy, podczas których byłam przetrzymywana, i wreszcie opowiedzieć o tym, jak zostałam uwolniona. Jestem tym wszystkim bardzo zmęczona, jednak to już się dzieje, siedzę tu i nie mogę się wycofać, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnę. Wpatruję się we Franka, który kiwa głową, aby dodać mi otuchy. Wtedy prawnik Amerykanina podkręca tempo – zadaje pytania coraz szybciej, nie dając mi szansy na zastanowienie.

– Czyli mówi pani, że poznała mojego klienta, ale jednocześnie twierdzi, że nie widziała jego twarzy? To nie ma sensu, pani Miller.

– To był on, wiem to...

– Ale skąd pani wie? Skąd pani wie, że to nie był ktoś inny? – docieka.

– Bo wiem...

Prawniki się uśmiechają.

– Musi to pani jakoś udowodnić, pani Miller. Nie może pani opierać się na przypuszczeniach.

Zaczynam mówić, lecz adwokat znowu mi przerywa:

– Twierdzi pani, że mój klient rzekomo zabił Lukę Donovana. Jest pani pewna, czy to tylko pani kolejne przypuszczenie?

– Widziałam, jak pociągnął za spust – odpowiadam, próbując opanować nerwowy chichot. Widzę, jak Frank kręci głową, dając mi sygnał ostrzegawczy, że mam się uspokoić.

Prawniki sięgają po małego pilota, po czym nakierowują go na ekran.

– Pani Miller, ma pani reputację osoby, która przyciąga uwagę mediów, prawda?

Krew się we mnie gotuje.

Adwokat nie czeka na moją odpowiedź, tylko naciska przycisk na pilocie, a na ekranie pojawiają się nietrzeźwa ja. Wstrzymuję oddech na widok zdjęcia opublikowanego w *US Weekly*. Po chwili pojawiają się kolejne fotografie. Niektórych z nich nigdy wcześniej nie widziałam.

– Rzekłbym, że jest pani bardzo fotogeniczna. – Jego głos aż ocieka sarkazmem. – Od początku

nie podobało się pani, że pani ojciec wszedł do polityki, prawda? I najwyraźniej zamierzała pani uprzykrzyć mu trochę życie.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie, to dręczenie świadka.

– Podtrzymany. Panie Wilson, proszę przejść do rzeczy.

Prawnik przykłada dłoń do piersi.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. – Odwraca się do mnie. – Nie jest pani w zbytnej komitywie z mediami, co?

– Nie, to nie tak...

– Ale nie miała pani nic przeciwko, żeby wykorzystać zainteresowanie mediów pani osobą do obsmarowywania ojca w gazetach. Na przykład tym, że jego córka to pijaczka.

– Sprzeciw! – oponuje mój prawnik.

– Wysoki Sądzie, cofam ostatnie stwierdzenie. – Obślizgła kreatura unosi ręce.

Co jest, do cholery?

Co z tego, że cofa to, co powiedział, skoro dwunastu przysięgłych usłyszało to kłamstwo.

Adwokat ponownie się do mnie odwraca.

– Musi pani przyznać, że media bardzo chętnie publikowały pani zdjęcia. – Kieruje się do sędziego, po czym wskazuje palcem w moją stronę. – Myślę, że pani Miller szukała sposobu, by zemścić się na ojcu za to, że zaangażował się w politykę, zamiast zostać w domu i pomagać jej w opiece nad chorą matką. Uknęła więc plan z zastępcą burmistrza, Luką Donovanem.

Moje usta otwierają się na ten absurdalny i kłamliwy komentarz.

– Plan, że zostanie porwana, w czym miałyby brać udział jej najlepsza przyjaciółka Lynn, która zasmakowawszy życia politycznego, zapragnęła czegoś więcej. Do tego szuka pomocy u starego przyjaciela, Raula Paru, znanego przemytnika narkotyków z meksykańskiego kartelu. Pani Miller zostaje „porwana” i pozostaje w Cabo przez kilka miesięcy, dopóki nie wkroczy armia amerykańska, a potem sprawa odrobinę się komplikuje. Raul Paru zostaje nastraszone i postanawia wystawić swojego szwagra. – Prawnik wskazuje na swojego klienta, na którego nie jestem w stanie spojrzeć. – Pani Miller uwiodła mojego klienta, Dentona Barlowa.

Sędziowie spoglądają na mnie, zdezorientowani, jakby próbowali poskładać te nowe informacje w logiczną całość.

– Pani Miller uwiodła, wykorzystwała i zmanipulowała mojego klienta, wszystko po to, by myślał, że go kocha. Nie miała oporów nawet przed tym, by pójść z nim do łóżka. Wykorzystywała go seksualnie, chcąc zyskać informacje, pieniądze...

Dosyć tego! Miarka się przebrała. Nie będę dłużej wysłuchiwać tych kłamstw.

Zrywam się na równe nogi, a po twarzy spływają mi łzy.

– Porwano mnie z własnego domu w środku nocy! – wydzieram się, aż wszyscy podskakują. – Traktowano mnie jak brudne zwierzę, karmiono resztkami, zarobaczonym chlebem, pojono brudną wodą. Bito aż do utraty przytomności przez siedem cholernych miesięcy! – Wskazuję na Amerykanina, po raz pierwszy patrząc mu prosto w oczy. – Kupiłeś mnie, jakbym była kawałkiem mięsa. Powtarzałeś, że mnie kochasz, ale ja tobą gardziłam. Nie byłam jak inne kobiety, które wierzyły twoim słowom. Jestem wystarczająco silna, by widzieć, jaki jesteś naprawdę! Jesteś słaby!

Sędzia zaczyna coś krzyczeć, jednak go nie słucham. W tej chwili jestem tu tylko ja i Amerykanin, tym razem nie może mnie dotknąć.

– Wiem, jaka jest prawda, Denton, bez względu na to, co się tutaj dzisiaj mówi. Wiem, że jesteś tchórzem, że kupujesz kobiety, bo żadna nie potrafi pokochać prawdziwego Dentona. Nie może go znieść. Obyś smażył się w piekle, ty chory sukinsynu!

Porządkowy ciągnie mnie za ramię i wyprowadza z sali. Zostaję doprowadzona do Franka, a następnie zabrana do małego pokoju.

– Jezu Chryste, Savannah! – mówi Frank, przesuwając dłonią po włosach.

Pochyliam się nad stołem i nagle opadam z sił.

– Chcę wracać do domu – szepczę.

– Savannah, musisz jeszcze zeznawać przeciwko Lynn.

Nie mogę. Nie zrobię tego. *Finito*.

– Nie. – Prostuję się, kręci mi się w głowie. – Mam dość, Frank. – Otwieram drzwi i wychodzę.

Cole

Logan wysiada z helikoptera z przyciśniętym do klatki piersiowej ciałem małego chłopca i zmierza w stronę domu. Biedny maluch zemdleł podczas akcji ratunkowej. Porywacze przetrzymywali Rydera przez sześć dni, był przywiązany do łóżka gdzieś w starym magazynie. Na szczęście nic mu nie jest.

Do Cole'a podbiega Abigail, która odbiera od niego Rydera i szybko zanosí dziecko do domu, do ciepłego łóżka. Pozwolono jej zająć się nim przez kilka dni w ramach programu ochrony świadków. Na razie maluch potrzebuje przede wszystkim odpoczynku.

Kiedy Logan bierze upragniony gorący prysznic, słyszy, jak dzwoni jego telefon, który leży obok umywalki. Mężczyzna przeciera dłonią zaparowaną szybę prysznicowej kabiny i widzi na ekranie numer Franka. Sięga po komórkę, a następnie odbiera.

– Frank, coś się stało? – pyta.

– Kurwa, jechali po niej jak po łysej kobyle. – Po jego głosie słychać, że jest wypompowany. – Chwyтали się wszystkiego, powiedzieli, że była mózgiem całej operacji, że uwiodła Dentona. To było obrzydliwe.

– Co z nią?

Następuje chwila ciszy.

– W pewnym momencie straciła nad sobą panowanie i zaczęła wydzierać się na Dentona, aż w końcu wyrzucili ją z sali.

– Szlag. – Cole opiera głowę o mokrą szybę.

– No i cóż, wyszła z sądu, twierdząc, że ma dość. Ma wyłączony telefon, ale wiemy, że zabrała swoje rzeczy z hotelu. Zakładam więc, że wraca do domu.

Logan zakręca wodę.

– W porządku, zajmę się tym. Spróbuj ogarnąć cały ten syf na tyle, na ile się da.

Zanim Cole zdąży zejść na parter, pojawia się u niego Keith.

– Doleciała. Jest w taksówce w drodze do swojego mieszkania. Odebrałbym ją z lotniska, ale nie zadzwoniła do mnie. Zadzwoniła za to do twojej matki.

Cole kiwa głową i sięga po telefon, jednak zanim zdąży wybrać numer, Keith stwierdza:

– W tej chwili mam gdzieś jej potrzebę wolności, nie mam zamiaru biernie się temu przyglądać. Należy do rodziny, a jeśli cierpi...

– Wiem, też tak myślę. – Cole wzdycha, po czym przykłada komórkę do ucha. Po chwili słyszy kobiecy głos.

– Cole, wszystko z nią w porządku – mówi spokojnie jego matka. – Właśnie wyszłam z jej mieszkania. Jake powiedział, że pójda coś zjeść. Jest zdenerwowana, ale na razie jakoś się trzyma.

– Okej. Dzięki, mamó.

– Nie ma za co, kochanie.

Logan jest w pracy zupełnie bezproduktywny, więc postanawia zajrzeć do Rydera, który wciąż śpi w dawnym pokoju Savannah.

– Jest taki malutki – szepcze do Abigail, która siedzi przy łóżku.

– To, że porywa się ludzi dla okupu, jest naprawdę smutne, ale żeby porywać pięcioletnie dziecko? – Abigail przyciska dłoń do piersi. – Biedny aniołek musiał być przerażony.

– Pieprzone dzikusy – złorzeczy pod nosem Cole, po czym sprawdza godzinę. Jest siódma trzydzieści. – Muszę wyjść. Zadzwoń do mnie, jak się obudzi.

– Oczywiście. – Kobieta lekko się uśmiecha. – Pozdrów ode mnie Savannah.

Jakiś czas później Cole puka do drzwi mieszkania Savi, jednak nikt mu nie otwiera.

W mieszkaniu Jake'a też nikogo nie zastaje, więc idzie na dół, by porozmawiać z ochroniarzem.

– Wyszła jakieś półtorej godziny temu, wyglądała zresztą nieziemsko. Była ze swoim sąsiadem. Chyba mówili coś o jakimś country klubie.

Ale dlaczego poszli akurat tam? Przecież mieli wyjść coś zjeść.

– Dzięki.

Logan wychodzi z powrotem na zimne powietrze, zastanawiając się, o co w tym, do cholery, chodzi. Nie chciała, żeby Keith po nią przyjechał, ponieważ planowała wieczorem wyjść do baru? To niepodobne do Savi.

W barze jest głośno i tłoczno, a różnorodność kowbojskich butów i kapeluszy jest naprawdę imponująca. Cole czuje się tu bardzo nie na miejscu; to nie jego klimaty. Nie sądził, że Savannah lubuje się w czymś takim. Mężczyzna, wykorzystując swoją posturę, przedziera się przez morze ciał, naciąga mocniej czarną bejsbolówkę, aby osłonić oczy przed oślepiającymi światłami, i skanuje mijane twarze. Gdy po jakimś czasie zauważa Jake'a, podchodzi do niego.

– Gdzie ona jest? – pyta, przekrzykując duet Big & Rich.

Jake wzdycha, kręcąc głową.

– Słuchaj, Logan, Savi jest na randce. Miała okropny dzień i potrzebuje się rozerwać.

Cole wpada w furię, jakby jakiś frajer uderzył go pięścią w brzuch.

– Gdzie ona jest, Jake?

Jake, widząc reakcję Logana, pociera twarz i postanawia dokonać właściwego wyboru.

– U Bruna. Stary, nie psuj jej wieczoru. I tak nie najlepiej się trzyma.

Cole nie odpowiada, zamiast tego szarżuje z powrotem na zewnątrz.

Logan dostrzega dziewczynę przez witrynę kawiarni. Ma na sobie obcisłe džinsy i czarną koronkową koszulkę na ramiączkach oraz czerwone kowbojskie buty. Skręcone w loki włosy swobodnie opadają jej na plecy, a srebrne kolczyki połyskują, gdy potrząsa głową, uśmiechając się do siedzącego po drugiej stronie stolika mężczyzny, który wygląda na bardzo zainteresowanego *jego* Savannah.

Cole wypuszcza z ust obłoczek pary i cofa się w głąb ulicy, żeby go nie zauważono. Wyciąga telefon, a potem przesuwa drżącym kciukiem po ekranie. Tak bardzo chciałby do niej zadzwonić. Kątem oka rejestruje jakiś ruch, a po chwili znów patrzy na witrynę. Nowy znajomy Savannah wstaje, coś mówi, po czym odchodzi, prawdopodobnie po następną kawę. Savi odwraca twarz w stronę okna i Cole widzi jej minę, wygląda, jakby miała się rozplakać. Dziewczyna wyciąga komórkę, a potem patrzy w ekran. Wygląda na rozczarowaną.

Czyżby?

Kiedy ktoś stuka go w plecy, Cole aż podskakuje, niemal upuszczając telefon.

– Co jest, do cholery?!

Kiedy się odwraca, zauważa przed sobą Marka, który szeroko się uśmiecha.

– Co tu robisz?

Cole nie ma innego wyjścia, niż odwzajemnić się Markowi równie szerokim uśmiechem: obaj ją szpiegują.

– Jak mija jej wieczór?

Mark przechyla się na bok, żeby spojrzeć na witrynę.

– Zaczęła w country klubie, ale nie wytrzymała tam długo. Chyba jej się nie spodobało. W drodze do kawiarni koleś próbował wziąć ją za rękę, ale mu nie pozwoliła. Siedzą tu od jakiejś godziny. Jest nią bardzo zainteresowany, ale pełna kultura, więc zobaczymy, co będzie dalej.

Cole spogląda na Savannah i widzi, że się uśmiecha, jednak uśmiech nie sięga jej oczu.

– Wydaje się smutna. Słyszałem, że prawnik Amerykanina wyciął jej niezły numer. – Mark odchrząkuje. – Myślę, że byłoby dobrze, gdyby to ciebie dzisiaj zobaczyła. Poważnie, ona naprawdę cierpi.

– No nie wiem. – Logan wzdycha, nie wiedząc, co powinien zrobić.

– Dobra, podejmę decyzję za ciebie. Mogę tu odmrażać sobie tyłek albo leżeć w łóżku z Mel. –

Wzrusza ramionami. – No to ja spadam! – stwierdza, po czym ze śmiechem oddala się truchtem.

Kurwa.

Po powrocie do SUV-a Logan podkręca ogrzewanie i przyczają się na jakiś czas. Dwadzieścia pięć minut później para wstaje, wychodzi z kawiarni i kieruje się w stronę mieszkania Savannah. Cole odpala silnik, a następnie toczy się za nimi ulicą i parkuje kilka przecznic dalej.

Savi staje przed wejściem do swojego bloku. Kiedy już ma zamiar się pożegnać, facet uśmiecha się, kładzie dłonie na jej biodrach i przyciąga ją do siebie. Savannah kręci głową, gdy ten próbuje ją pocałować.

Jest za szybki i nie dostrzega sygnałów, które wysyła mu dziewczyna. Po chwili składa pocałunek na jej ustach.

Cole czuje, jak w żyłach płonie mu krew, sięga do klamki, ale nieruchomieje, kiedy widzi reakcję Savannah. Dziewczyna unosi ręce i odpycha gościa.

Facet natychmiast się cofa, przeprosza i wręcza jej coś, co wygląda jak wizytówka.

Savannah bierze ją, macha mu na pożegnanie, a następnie znika za drzwiami.

Logan odczuwa ulgę, jednak i tak czuje się do dupy przez to szpiegowanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Savannah

W pracy wykonuję obowiązki jak robot i nie odzywam się więcej, niż jest to konieczne. Natomiast Jake, zaaferowany Grahamem, naszym nowym kelnerem, ciągle z kimś gawędzi. Graham przypomina Taylora Lautnera, serio. Tylko czekam na moment, aż zamieni się w wilkołaka. W mojej głowie kłębią się myśli dotyczące jutrzejszej wizyty. Mam nadzieję, że nikt nie będzie chciał rozmawiać o tym, co zaszło w Waszyngtonie. Dziś rano zadzwonił do mnie Frank, który poinformował, że będę musiała tam wrócić, by zeznawać przeciwko Lynn. On nie może nic na to poradzić. Powiedział też, że jest mu przykro z powodu tego, jak zachował się prawnik Dentona.

Nagle Jake łapie mnie za ramiona i mną potrząsa.

– Dlaczego jesteś taka nieobecna? Potrzebuję mojej randkowej pomocnicy!

Odsuwam na bok całe dręczące mnie gówna i staram się być lepszą przyjaciółką.

– Skąd w ogóle wiesz, że jest gejem? – pytam.

– Właśnie do tego cię potrzebuję.

Unoszę brew, bo nie jestem pewna, czy spodoba mi się plan Jake'a.

– Kiedy zajrzy tu następnym razem z zamówieniem, pochyl się nad barem, jak będziesz je od niego przyjmowała, a potem niby przypadkiem upuść świstek na podłogę i pochyl się, wypinając przed nim pośladeczki.

O Boże.

– A co, jeśli nie spojrzysz, bo coś odwróci jego uwagę czy coś w tym stylu?

Jake posyła mi spojrzenie pod tytułem: „Czy ty jesteś z innej planety?”.

– Jeśli jest hetero, nie spojrzysz gdzie indziej.

Ktoś zajmuje miejsce przy barze, więc idę się nim zająć. Uśmiecham się, gdy rozpoznaję, kto to. Davie nachyla się do mnie, żebym mogła lepiej go słyszeć w panującym w barze hałasie.

– Słyszałem, że tu pracujesz. Mamy wolny wieczór, więc pomyślałem, że wpadniemy i się przywitamy.

– To miło, dzięki. Co podać tobie i...? – Zawieszam głos.

– Dwa razy Fat Tire, przyszedłem z Dellem. Reszta chłopaków kręci się gdzieś na mieście.

Nalewam piwo, przyjmuję kolejne zamówienia i czekam, aż minie największy popołudniowy ruch. Zwykle o siódmej robi się spokojniej. Do Daviego dołącza Dell i wypijają razem kilka piw. Staram się skupić na nich na tyle, na ile mogę, ale znów pojawia się Don, naczelny odstraszacz kobiet. Z tego, co mi wiadomo, to jego ostatni wieczór przed powrotem do domu, gdziekolwiek jest to przeklęte miejsce.

– Savi! – woła cicho Jake, kiwając głową w stronę Grahama, który zmierza w naszym kierunku.

– Do dzieła!

Przewracam oczami i robię to, o co poprosił przyjaciel. Uśmiecham się do Grahama, odbieram od niego zamówienie, upuszczam je, a potem się wypinam. Następnie prostuję się, przygotowuję jego zamówienie i kładę wszystko na tacy.

– Dzięki, Savi. – Graham uśmiecha się do mnie.

– Nie ma za co, Taylor – odpowiadam i wybucham śmiechem, kiedy mężczyzna wydaje z siebie samczy skowyt.

Okej, więc to nie pierwszy raz, gdy ktoś go w ten sposób sprawdzał.

– Już to przerabiałem – wyjaśnia Graham i uśmiecha się znacząco, kiedy pojawia się przy mnie Jake. – Niezły występ, Savi, ale gram dla obu drużyn. – Puszczam do mnie oko i odchodzi, a ja zostaję z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Jake kładzie głowę na moim ramieniu i zaczyna rzeć jak głupi.

– O mój Boże! – Trącam Jake'a w ramię. – Ależ nie ma za co.

– Czy ktoś tu w ogóle pracuje? – słyszę wołanie z drugiego końca baru.

Jake mamrocze coś pod nosem, podchodząc do Christiny.

– Nie. – Wredna suka kiwa palcem, odprawiając go. – Ona.

O kurwa...

Kiedy zbliżam się do Christiny, mojej uwadze nie umyka nienawistne spojrzenie, jakim obdarza ją Dell.

– Trzy margarity, jedna stella, lampka pinot i dwie tequile – wyszczekuje zamówienie. – Poradzisz sobie czy mam ci to zapisać?

Podchodzi do niej koleżanka, więc gryzę się w język.

– Znowu byłam z nim zeszłej nocy – mówi na tyle głośno, żebym mogła ją usłyszeć.

– Z kim?

Postanawiam podjąć tę grę.

– Z Loganem. – Zerka na mnie, upewniając się, że ją słyszę, po czym odwraca się z powrotem do znajomej. – Wpadliśmy na siebie w barze, a potem pojechaliśmy do mnie. – Patrzy na przyjaciółkę. – Uwielbiam jego tatuaż, uwielbiam muskać palcami jego skórę.

Wyłączam się, nie chcąc słuchać tych bredni, głównie dlatego, że wiem, że Cole nigdy z nią nie spał. Sam mi to powiedział. Jednak i tak bardzo mi się nie podoba, że Christina jest w stanie wkurzyć mnie swoją gadaniną. Udaje jej się zasiać w moim sercu ziarenko wątpliwości.

Stawiam przed nią zamówione drinki, potem podaję kwotę do zapłaty, a Christina rzuca w moją stronę kartą kredytową, która trafia mnie w ramię.

Normalnie zaraz jej dzielę.

Wbija pin, celowo zapomina o napiwku, po czym głośno i wyraźnie mówi:

– Jeśli nie chcesz mieć kłopotów, złociutka, to trzymaj się od niego z daleka. Jest mój, więc odpuść go sobie, bo znam sposoby na to, żeby osóbkę takie jak ty zniknęły bez śladu.

Mam w zanadrzu świetną ripostę. Potrafię być zadziorna, ale stwierdzenie „znikniesz bez śladu” sprawia, że robię trzy kroki do tyłu i zmieniam taktykę. Czekam, aż sobie pójdzie, udając, że nie widzę troski wypisanej na twarzy Della. Po chwili podchodzę do Dona i przechodzę do realizacji swojego planu. Pochylam się, a potem szepczę mu do ucha.

Facet uśmiecha się, po raz ostatni zerka mi w dekolt, a następnie bierze swojego drinka i kieruje się w stronę stolika Christiny.

Davie kręci głową, kiedy do niego podchodzę, żeby obejrzeć wspólnie ciąg dalszy przedstawienia.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic. Tylko tyle, że jak ma ochotę na małe pożegnalne bzykanko, to powinien się zgłosić do tamtego stolika, bo tamta pani ochoczo wskoczy mu do łóżka po trzech drinkach. – Uśmiecham się, a następnie idę przyjąć kolejne zamówienie.

– Pustynia – anonsuje Zack o jedenastej. – U kowbojów mają dzisiaj specjalną promocję, dwa drinki w cenie jednego, więc może skończcie wcześniej, co?

Jake i ja stoimy jak dwa słupy. To smutne, ale nie mamy planów na piątkowy wieczór.

– W porządku, to chociaż strzelmy sobie po jednym – stwierdza Zack, kręcąc głową, po czym stawia na kontuarze trzy małe kieliszki. Wsuwa dwie słomki w szyjkę butelki, a tequila wlewa się w kieliszki trzema strumieniami jednocześnie. *Imponujące.* – Zdrówko.

Siadam na blacie, wypijam tequilę i zagryzam limonkę.

Po chwili podchodzi do nas Graham, który energicznie stawia tacę na barze, a potem pyta Jake’a, czy zna jakieś ciekawe miejsce, gdzie można by coś dzisiaj jeszcze zjeść.

Jake uśmiecha się do mnie porozumiewawczo, wybierając ze słoika z napiwkami swoją część. Odwzajemniam uśmiech i macham chłopakom na pożegnanie, kiedy wychodzą.

– I jak? Podoba ci się życie w mieście, Savannah? – pyta Zack, nalewając mi kolejny kieliszek tequili.

Szybko osuszam szkło.

– Jest w porządku – stwierdzam.

Zack siada na barze od drugiej strony i się do mnie odwraca.

– Wiem, że to nie moja sprawa i trochę na to za późno, ale przykro mi, że coś takiego cię spotkało.

– Dzięki. – Wzruszam ramionami i na chwilę się zamyślam. – Myślę, że najgorsze w tym wszystkim jest poczucie, że nie mam swojego miejsca. Z wielu powodów nie mogę wrócić do Nowego Jorku. Nie mam tam rodziny ani przyjaciół. Zostawiłam Shadows, bo czułam, że muszę poznać samą siebie, poza tym oni ciągle by się o mnie martwili, zamiast skupić się na własnych sprawach. – Zerkam na Zacka i zdaję sobie sprawę, że chyba za bardzo zaczynam smęcić. – Przepraszam, nie chciałam urządzić ci tutaj festiwalu goryczy.

Mężczyzna kręci głową.

– Nie, każdy na twoim miejscu pewnie czułby podobnie. Z tym, że nie każdy ułokował uczucia w wysokim i przystojnym brunecie.

Uśmiecham się, wzdychając, bo ma rację.

– Kiedy odszedłem z Shadows i przeszedłem na emeryturę, nie potrafiłem stąd wyjechać. Moja rodzina jest tutaj. Wiesz, jak to jest... Dom jest tam, gdzie twoje serce, a moje serce chce być tutaj. Miałem szczęście, że mój brat do mnie dołączył. – Nalewa mi kolejny kieliszek, ale zanim go wypiję, mówi: – Być może wydaje ci się, że nie masz swojego miejsca, że nigdzie nie zapuściłaś korzeni, ale tam, w górach, stoi dom pełen ludzi, którym na tobie zależy, a w tej restauracji są jeszcze dwie takie osoby. Przestań się martwić o to, co powinnaś czuć, i po prostu czuj. Życie jest zbyt krótkie, żeby ciągle brodzić jak czapla, więc daj nura i wypłynij w końcu na szerokie wody. – Unosi kieliszek. – Twoje zdrowie.

– Moje zdrowie. – Sięgam po kieliszek, wypijam tequilę, po czym odstawiam szkło na blat, pozwalając wchłonąć się nie tylko tequili, a też usłyszanym przed chwilą słowom. – A teraz – klaszczę w dłonie i zmieniam temat – chcę usłyszeć kilka soczystych historyjek o Cole'u i Marku z czasów, kiedy byli młodszy.

Zack patrzy w górę i wodzi wzrokiem po suficie, próbując wydobyć z pamięci coś, czym mógłby się ze mną podzielić, a kiedy w końcu jego usta rozciągają się w uśmiechu, wiem, że czeka mnie dobra historia.

– Mniej więcej miesiąc po tym, jak Mark zamieszkał u Loganów, zaczął nabierać pewności siebie i trochę ciała. Biedny dzieciak nigdy wcześniej nie miał okazji spróbować innego jedzenia niż to w jego domu, więc kiedy w końcu dostał szansę, jego kubki smakowe eksplodowały od nowych smaków. Naprawdę fajnie było to obserwować. Większość dzieciaków nie chciałaby spróbować smażonego łupacza albo steku z antrykotu, ale ten chłopak pochłaniał wszystko, co stawiano mu przed nosem. Sue przyprowadzała go do mnie raz w tygodniu i pozwalała zamawiać wszystko, na co miał ochotę. Zależało jej, żeby mógł spróbować czegoś nowego. – Zack uśmiecha się szerzej. – Stworzyłem nawet coś takiego jak „Menu Marka”. Pozwalałem mu wymyślać potrawy, których chciałby spróbować, a potem zamawiałem produkty do ich przygotowania.

– Mega.

– To było coś naprawdę świetnego i dało mi szansę na nawiązanie z nim kontaktu. Wszystko, czego Mark potrzebował, to ciepły dom i odrobina miłości. Był słodkim, miłym, czarującym chłopaczkiem, który tylko czekał, żeby móc podzielić się swoim śmiechem z całym światem.

Coś ściska mnie w klatce piersiowej i w samym sercu. Rodzina Loganów ratuje ludzi na tak wiele różnych sposobów.

– Ale – Zack lekko wzrusza ramionami – zauważyliśmy, że Cole stał się wycofany, znikał w swoim pokoju prawie każdego dnia po szkole i wychodził dopiero wieczorem. Sue była zaniepokojona, choć Daniel twierdził, że chłopcy w jego wieku tak mają. Było to jednak dziwne, bo Cole nigdy nie był jak inne dzieciaki, które są o kogoś zazdrosne albo nie chcą dzielić się swoją rodziną z innymi.

– I co było dalej? – Historia tak bardzo mnie pochłonęła, że całkowicie zapominam, że jesteśmy w pracy.

– Któregoś wieczoru wyszliśmy na kolację, coś świętowaliśmy, a kiedy wróciliśmy, wszędzie były ślady po zielonej farbie. Cole wszedł do salonu upaprany farbą i aż promieniał z ekscytacji.

Powiedział Markowi, że ma iść za nim na górę, cały czas zaznaczając, że czeka ich jeszcze mnóstwo roboty. Poszliśmy za nimi, ciekawi, co, u licha, kombinuje ten dzieciak. Kiedy otworzył drzwi do swojej sypialni, nie mogliśmy uwierzyć w to, co zobaczyliśmy. Cole zaaranżował swój pokój dla nich obu. Widzisz, Mark mieszkał w piwnicy, co bardzo dręczyło Cole'a. Uważał, że Markowi należy się prawdziwy pokój, więc stwierdził, że dopóki nie wygospodarują dla niego lepszego miejsca, powinien zamieszkać u niego.

– Wow. – Czuję, jak mięśnie wokół oczu drgają mi pod naporem emocji. – A zielona farba?

– To ulubiony kolor Marka. – Zack promienieje z dumy niczym zadowolony z syna ojciec. – Mark został w tym pokoju na stałe. Chłopcy od początku byli jak bracia, a od tamtej pory stali się nierozłączni.

Wycieram kąciki oczu i zaczynam się śmiać.

– Przepraszam. To chyba nie była zbyt soczysta historia, a przynajmniej nie taka, na jaką liczyłaś – rzuca Zack.

– Nie. – Potrząsając głową, pociągam nosem i ściskam jego dłoń w podziękowaniu. – Ta była o wiele lepsza.

Cole

Logan odkłada słuchawkę, obaj z Frankiem mają mieszane uczucia po rozmowie o rodzicach Rydera, którzy bardziej martwią się o kasyno niż o to, jak się czuje ich dziecko. Abigail powiedziała, że chłopiec nie wychodzi z pokoju, ale to raczej nic niezwykłego. Wcześniej mieli tu jedno dziecko, dziewczynkę, jednak była trochę starsza od Rydera. Obecna sytuacja jest dla wszystkich nowym doświadczeniem. Cole cieszy się, że doktor Roberts przyjedzie do nich około dwunastej, aby zbadać małego. Potem Frank będzie mógł go zabrać do miasta, gdzie ma czekać na niego jego ciotka.

Telefon Cole'a sygnalizuje przyście wiadomości.

Mark: Salon.

Logan idzie korytarzem i słyszy, że z salonu dobiegają liczne głosy. Najpierw widzi uśmiechniętą Abigail, a potem żołądek mu się skręca i zauważa Savannah, która przytula June. Po trzech długich tygodniach ona naprawdę znowu tu jest, w jego salonie.

Savi spogląda na niego i obdarza go niewielkim uśmiechem, który sprawia, że Cole ma ochotę ją złapać, przerzucić przez ramię i zatargać na górę.

– Cześć. – Głębia jej ciemnych oczu jest wprost niesamowita. – Możemy porozmawiać, jak będziesz miał chwilę?

– Jasne. – Mężczyzna kiwa głową, zauważając, że jej wzrok na chwilę pada na jego usta.

Przynajmniej wygląda na to, że wciąż ją do niego ciągnie. Jego do niej zresztą też, w spodniach zrobiło mu się ciasniej, jak tylko poczuł jej zapach. Musi natychmiast znaleźć się z nią sam na sam.

– Chcesz porozmawiać w moim biurze?

– O nie! – protestuje June. – Dopiero przyjechała. Możesz porozmawiać z nią później, o czym tam chcesz, ale teraz ma mi powiedzieć o wszystkim, co się u niej działo od momentu wyprowadzki. – Chwyta Savi za rękę i zaciąga na kanapę.

Niech cię jasna cholera, June...

Gadają i gadają... Można by pomyśleć, że Savi nie ma z nimi od miesiący. Jedyne, co wciąż trzyma tu Cole'a, to możliwość słuchania jej głosu. Boże, jak tęsknił za jej głosem, śmiechem, za tym, jak od czasu do czasu ukradkiem na niego zerka, jakby dawała mu znać, że ciągle o nim myśli.

Po pewnym czasie Logan wraca do biura. Zanim będzie mógł zrobić sobie wolny wieczór, musi wysłać kilka maili. Teraz, gdy jest tutaj Savannah, chce załatwić to jak najszybciej.

– Cole – odzywa się szeptem stojąca w drzwiach June. – Cole, musisz to zobaczyć.

Logan wzdycha, bo nie lubi, gdy ktoś zaburza mu tok myślenia.

– Chodzi o Savi.

Dopiero jej imię sprawia, że mężczyzna podnosi głowę.

– Musisz to zobaczyć. – June uśmiecha się, zadowolona, że udało jej się zwrócić na siebie jego uwagę.

Cole wstaje i idzie za kobietą.

– Kiedy wszyscy zajęli się sobą i zrobiło się spokojniej, Keith poprosił Savi, żeby upiekła jego ulubione ciasteczka i... – Przerzywa. – No sam zobacz...

Cole wychyla się zza drzwi kuchni, po czym zauważa Savannah w fartuchu, ze związanymi do góry włosami, która cichym głosem pyta Rydera:

– Chcesz rozbić jajko?

Mały siedzi na stołku przy wyspie i pomaga dziewczynie w przygotowaniu ciasta.

Cole odwraca się do June, która aż promienieje z zachwytu.

– Wszedł do kuchni i wziął ją za rękę. Savi usiadła na podłodze i zaczęła z nim rozmawiać, a potem zapytała, czy chce z nią upiec ciasteczka, a on odpowiedział, że chce. Dał jej się nawet posadzić na stołku, a nie lubi, jak ktoś go dotyka. Chyba nikogo z nas nie darzy szczególną sympatią, ale ją polubił. – June sygnalizuje siostrze, żeby przysłała zobaczyć, na co patrzą oboje z Cole'em.

Savannah bierze łyżkę i zanurza ją w słoiku z masłem orzechowym, z którym chwilę wcześniej przygotowała kanapkę dla Rydera.

– Wiesz, co lubię robić, kiedy nikt nie patrzy?

Ryder kręci głową i chichocze, kiedy Savi nabiera łyżkę masła orzechowego, a potem wkłada ją do ust.

– Chcesz spróbować? – Dziewczyna sięga po drugą łyżkę i podaje ją chłopczykowi.

Ten waha się, ale po krótkiej zachęcie ze strony Savannah wpycha sobie do ust kopiastrą łyżkę masła orzechowego.

– Dobra robota! – chwali go Savannah i przybija z nim piątkę.

– Wprost stworzona do bycia matką. – Abigail zerka na Cole'a.

– Na co patrzymy? – odzywa się za nimi doktor Roberts, na co cała trójka podskakuje.

– Ryder polubił Savannah – odpowiada Abigail.

Doktor Roberts przez chwilę zerka zza winkla, po czym wchodzi do kuchni. Cole idzie w jego ślady, ale trzyma się bardziej z tyłu.

Kiedy Ryder zauważa obcego mężczyznę, ściska ramię Savannah.

– Dzień dobry, Savannah. Co robisz?

– Witam, doktorze. Ryder i ja robimy owsiane ciasteczka z kawałkami czekolady. Ulubione ciasteczka Keitha.

– Ładnie pachnie – mówi, zachowując odpowiedni, to jest mniej więcej metrowy, dystans.

Ryder wtula twarz w ramię Savannah, a ta kładzie dłoń na jego plecach i go uspokaja.

– Zastanawiałem się, czy Ryder nie miałby ochoty ze mną pójść i czegoś mi narysować.

Chłopiec nie rusza się z miejsca, a wtedy Savi się do niego nachyla.

– Wiesz co, Ryder? Moim ulubionym kolorem jest fioletowy. Może narysujesz dla mnie ładny obrazek, żebym mogła powiesić go sobie na lodówce? Żaden chłopak w tym domu jeszcze nic dla mnie nie narysował. – Głośno wzdycha i uśmiecha się do Rydera z miłością, a ten odwraca wzrok od lekarza i patrzy na nią. W końcu kiwa małą główką z brązową czupryną i wyciąga rękę, aby pomóc mu zejść.

– Chodź, pójdziemy do jadalni i narysujemy coś dla Savannah, tam będzie ci wygodnie. – Doktor Roberts rusza przodem.

Cole i Savannah zostają w kuchni sami.

– To było naprawdę imponujące – stwierdza Logan. Podchodzi do wyspy, przy której Savannah wyrabia z ciasta małe kulki i rozkłada je na blasze. – To słodki maluch.

– Udało ci się namówić go, żeby coś zjadł. Nie jadł od dwóch dni.

– Po prostu wiem, co czuje – szepcze i odwraca się, by włożyć blachę do piekarnika.

– Jak praca u Zacka? – pyta Cole, starając się wybadać jej nastrój.

Do kuchni wchodzi Davie, po czym nabiera na łyżkę odrobinę ciasta.

– Gdyby nie pogrożki, powiedziałbym, że całkiem nieźle – odpowiada za nią Davie.

Savannah piorunuje go wzrokiem, ale chłopak jest zbyt zajęty zlizywaniem z łyżki ciasta, by to zauważyć.

Cole sztywnieje.

– Pogróżki?

– To nic takiego – zapewnia go Savannah.

– Jakie nic! Ta suka uwzięła się na ciebie, Savi. Na twoim miejscu uważałbym na nią. Szkoda, że nie słyszałeś, co mówiły ona i jej koleżanki...

– Davie – przerywa mu Savannah – czy mógłbyś powiedzieć Keithowi, że pierwsza partia ciasteczek jest już w piekarniku?

– Jasne. – Mężczyzna nabiera kolejną łyżkę ciasta przed wyjściem.

– Kto? – Głos Cole'a jest szorstki. – Tylko nie kłam, Savi.

Dziewczyna spuszcza głowę i wzdycha.

Ja pierdolę.

– Christina. Poradzę sobie z nią, ale jeśli mógłbyś jej powiedzieć, żeby nie groziła mi w pracy, to bardzo byś mi pomógł. Nie mam też ochoty wysłuchiwać przy wszystkich klientach o tym, jak to się miziacie.

– Miziamy się? – Logan wstaje ze stołka i podchodzi do niej. – Powiedziała, że się miziamy?

– Tak, ostatniej nocy i jeszcze kilka razy wcześniej. Nieważne. Po prostu powiedz jej, żeby się ode mnie odwaliła. – Savannah unika jego wzroku.

– Savi, nigdzie z nią wczoraj nie byłem.

– Spoko, nie moja sprawa – bąka pod nosem, odsuwając go od siebie.

Kurwa...

– Widziałem cię z tamtym kolesiem.

Savannah podnosi gwałtownie głowę.

– Widziałem, jak siedziałaś z nim „U Bruna”, a potem, jak cię pocałował przed twoim blokiem.

– Szpiegowałeś mnie?

Cole kręci głową.

– Tylko pilnowałem tego, co moje.

– No nie! – Dziewczyna odkłada z traskiem drewnianą łyżkę. – To już zapomniałeś, że sam ze mną zerwałeś? Ja tylko chciałam trochę odetchnąć od tego domu, nie od ciebie.

Minutnik zaczyna brzęczeć, więc Savannah otwiera piekarnik.

Cole czeka, aż dziewczyna skończy wykładać ciasteczka, i dopiero wtedy przyszpila ją do blatu, blokując ją w narożniku.

– No to jak było, kiedy jego usta dotknęły twoich? – Musi wiedzieć, co ona naprawdę czuje, i to właśnie w tej chwili. Kiedy kciukiem przesuwa wzdłuż dolnej wargi Savannah, jej usta się rozchylają. – Podobało ci się? Podobało ci się, jak on smakuje?

Savannah delikatnie kręci głową, a wtedy Cole nachyla się i przesuwa językiem po jej dolnej wardze. Dziewczyna wczepia się w niego, kiedy ten zaczyna ją całować, przypominając jej, do kogo należą te piękne usta.

– Cole – mówi. Próbuje się odsunąć, ale on, nie mogąc się od niej oderwać, całuje ją wzdłuż linii szczęki. – Dlaczego nie przyjechałeś do Waszyngtonu? Potrzebowałam cię.

Dopiero wtedy mężczyzna przestaje ją całować, odsuwa się nieco i patrzy jej w oczy.

– Dostałem rozkaz, żeby sprowadzić Rydera z Meksyku. Nagiałem wiele zasad z miłości do ciebie, więc teraz, kiedy coś mi zlecają, po prostu muszę to zrobić. – Przykłada dłoń do jej policzka. – Tak bardzo chciałem być z tobą, więc stwierdziłem, że przynajmniej zadzwonię do ciebie z telefonu satelitarnego, a coś takiego jest niedopuszczalne.

Savannah zamyka oczy i wtula głowę w jego klatkę piersiową. Cole rysuje palcami małe kółka na jej plecach.

– Pojadę z tobą, jak będziesz miała zeznawać przeciwko Lynn – zapewnia.

Savannah prostuje się nagle.

– Nie chcę tam jechać – wyznaje szeptem.

– Musisz, Savi.

– Ja...

– No, no, a było już tak blisko – odzywa się Keith, spoglądając na Marka.

Stoją za Loganem oraz Savi i gapią się na nich, jakby oglądali film.

Mark się krzywi.

– Ta, też myślałem, że tym razem mu się uda. – Śmieje się z Keithem, a po chwili patrzy na Cole'a i Savannah. – No co? Nudzi nam się. – Wzrusza ramionami, nie przejmując się tym, że przeszkadzili w tak intymnej chwili.

Nagle Savannah wybuchła śmiechem, odsuwa od siebie Cole'a i kładzie na wyspie talerz pełen ciepłych ciasteczek.

– Skoro się nudzicie – zerka na Cole'a – to mam pewien pomysł.

Savannah

Kiedy daję nura za zaspę, trzy kule przelatują ze świstem koło moich stóp. Mark przyciąga mnie za zwałony pień.

– No, świetnie, zwróciłaś na siebie uwagę Logana, a już myślałem, że zgubiliśmy go na podjeździe.

Sprawdzam, ile mam kulek, i widzę, że zostało mi dziesięć. Sporo.

– Bez obaw, Mark. Mam plan.

Przyjaciel patrzy na mnie, czekając, aż go wyjawię.

– Powiedzmy, że będziemy potrzebować do tego naszej June i naszej chorągiewki.

Oczy Marka iskrzą, a jego usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Nie chcesz czasem dołączyć do Blackstone? Przydałaby nam się zawodniczka taka jak ty.

– Daj mi dorwać Cole'a, a rozważę twoją propozycję – żartuję. Przewracam się na plecy, patrzę w okno i unoszę kciuki.

Mark sygnalizuje Daviemu i Dellowi, żeby ruszyli do kolejnego punktu, co okazuje się wielkim błędem, ponieważ Cole i Keith akurat też zmieniają pozycje i trafiają ich w momencie, gdy tamci zaczynają biec.

– Dwie łajzy trafione, zostały jeszcze dwie! – krzyczy do nas Cole.

Za rogiem widzę Mike'a i June, którzy wyglądają jak Mark i ja. *Doskonale*. Biegną w kierunku stosu drewna, lecz Cole od razu ich wypatruje i trafia oboje w nogi i ramiona. Odwraca się do Keitha i przybija z nim żółwika, a wtedy my ruszamy do akcji. Ta chwila jest bezcenna. Mam nadzieję, że wszystko ładnie się zarejestruje i będę mogła zrobić dla siebie kopię nagrania. Mark odskakuje w bok i trafia Keitha w tył hełmu. Ja przyczajam się nisko przy ziemi i pakuję Cole'owi trzy kulki w plecy, kiedy ten celuje do Marka.

Trafiony, zatopiony!

Wszyscy zastygają w bezruchu. Cole przekierowuje wzrok ze mnie na June, zastanawiając się, o co tu chodzi. Po chwili załapuje. Wskazuje na mnie palcem, zdejmuje hełm i ciska nim o ziemię, posyłając mi złowrogi uśmiech.

Też ściągam hełm, zanosząc się śmiechem, bo jestem bardzo zadowolona, że mój plan się powiódł. Tym razem to Mark przybija ze mną żółwika, obwieszczając okrzykiem wygraną.

– Niech cię tylko dorwę! – woła Cole, pędząc w moim kierunku.

– Uciekaj, Savi! – krzyczy Mark. – Uciekaj, ile sił w nogach!

Odwracam się i zaczynam biec, jednak dławiący mnie śmiech utrudnia ucieczkę. Poza tym nogi grzęzną mi w głębokim śniegu, niemniej udaje mi się dobiec do stodoły treningowej. Zerkam przez ramię i widzę, że Cole jest kilka metrów za mną.

Wpadam do budynku i rozglądam się po pomieszczeniu, po czym postanawiam schować się w starym wybebeszonym aucie terenowym, które stoi w rogu. Ładuję się przez otwór po przedniej szybie, przechodzę na tylne siedzenie, a następnie przykucam i czekam.

Czekam, czekam i czekam... Przychodzi mi do głowy, że Cole musiał wrócić do domu. Może ktoś do niego zadzwonił albo doktor Roberts go potrzebował. Niech to szlag...

Wstaję i przeciskam się przez boczne okno. Kiedy stoję przed terenówką, z krokwi nade mną zeskakuje Cole, który chwytą mnie za biodra i rzuca na maskę samochodu.

Piszczę, zanosząc się śmiechem.

– Może udało ci się mnie ograć, ale zapomniałaś o jednej ważnej zasadzie. – Rozpina mi rozpiorek, szarpie za nogawki i ściąga moje spodnie razem z butami. – Na ofiarę trzeba się przyczaić. – Rozpina swoje spodnie, eksponując pokaźną erekcję. – A w tym przypadku tą ofiarą jesteś ty, moja kochana. – Wsuwa mi palce w cipkę i sprawdza, jak bardzo jestem podniecona.

Już sam jego głos sprawia, że puszczają wszystkie tamy i zapory świata, i zalewa mnie fala pożądania. Odpycham niechciane myśli na bok i się odprężam.

– Rozkosznie gorąca i gotowa – szepcze. Po chwili wyciąga palce i delikatnie się we mnie wsuwa.

Wyginam plecy w łuk, odchylam głowę, a moje wargi układają się w literę „o”, gdy jego męskość mnie wypełnia. Cole podciąga moją koszulkę i łapie za pierś.

– Zdecydowanie bardziej podobasz mi się w takim wydaniu, Savannah. Poza tym myślę, że powinniśmy częściej testować różne nowe miejsca.

– A ja myślę, że moje nowe mieszkanie ochrzciliśmy całkiem nieźle.

Dyszę, kiedy zaczyna kręcić biodrami, dźgając mnie pod każdym możliwym kątem. Zamykam oczy, rozkoszując się głęboką penetracją, wysuwam język i zwilżam usta.

– Mmm, prawda. – Ścisną mnie za biodra i zaczyna pieprzyć mocniej.

Jęczę głośno, co jeszcze bardziej go podnieca.

– Nie masz pojęcia, co robią ze mną te jęki. – Cole utrzymuje stałe tempo, a ja odpływam, przestaję cokolwiek rejestrować. – Oczy ci ciemnieją, im bardziej jesteś podniecona, a ja robię się tak twardy, że to aż boli.

Wczepiam się w jego ramiona, gdy ściąga mnie z maski samochodu.

Nie wysuwa się ze mnie, szybko przechodzi przez poczekalnię i wchodzi do biura, gdzie jest znacznie cieplej. Siada na krześle przy biurku, a ja zdejmuję kurtkę, po czym sadowię się wygodniej na jego kolanach. Pomaga mi pozbyć się reszty ubrań i teraz jestem już całkowicie naga. Jedną ręką łapie moją pierś, bierze do ust sutek, a potem zaczyna go ssać, druga ręka wędruje po rozpalonej skórze.

Zaczynam się na nim kołysać, by poczuć to, co przed chwilą, a wtedy on obraca mnie tyłem do siebie.

– Złap się biurka, skarbie.

Pochylam się i ścisną blat biurka. Cole cały czas siedzi.

– Taka piękna. – Przesuwa palcami wzdłuż mojego kręgosłupa. Wstaje, jednym kopnięciem odsuwa od siebie krzesło, po czym ostrym szarpnięciem wypycha biodra i się we mnie wbija, aż moje ręce ześlizgują się z blatu. – Trzymaj się mocno – rozkazuje.

Znowu przyspiesza, każdym pchnięciem docierając do samego końca. Palce jednej ręki zaciska na moim ramieniu, a drugą dłonią łapie mnie za włosy.

– Cole! – krzyczę, bo nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

– Nie obchodzi mnie, ile razy – łup, łup – będziesz próbowała mnie odepchnąć – łup, łup – i tak nie przestaniesz być moja. – Łup, łup. – Żadnych więcej randek, Savannah. Żadnego całowania innych facetów. – Łup, łup. – Potrzebujesz czegoś, przychodzisz z tym do mnie.

– To nie była randka! – wydieram się, chcąc, żeby dobrze mnie zrozumiał, ale nagle gubię myśl, bo zaczynam unosić się w przestworza.

Gwiazdy wystrzeliwiają, wszystko wokół milknie, po chwili opadam z powrotem na ziemię. Powoli odzyskuję zmysły, leżąc na plecach na blacie biurka. Kiedy Cole zaczyna wkładać mi koszulkę przez głowę, próbuję podnieść swoje sflaczałe ciało, aby ułatwić mu zadanie.

Rusza po moje ubrania, które zostały przy samochodzie, ale zatrzymuje się, kiedy zaczynam mówić:

– Cole. To nie była randka. To była przysługa dla przyjaciela.

Wygląda na dezorientowanego.

– Przyjaciela?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Dla kogo?

Prostuję się i siadam. Czuję, jakby moje kości miały konsystencję galaretki.

– Nie mogę powiedzieć, ale przysięgam, dałam mu jasno do zrozumienia, żeby na nic nie liczył. Nie wiedziałam, że mnie pocałuje, a kiedy to zrobił, źle się z tym poczułam. Nie tylko dlatego, że to się stało, ale dlatego, że to nie byłeś ty.

– Zabolało, gdy to zobaczyłem – bąka pod nosem.

– A mnie zabolało, że zerwałeś ze mną bez wysłuchania, co mam ci do powiedzenia – odpalam, unosząc brodę. – Przez to boję się, że jak tylko będziemy mieli trudniejszy okres, to bez wahania mnie zostawisz.

Cole stawia krok do przodu, po czym się do mnie nachyla.

– Przepraszam za to, co powiedziałem i jak się zachowywałem. Przeraza mnie fakt, że jesteś sama w tamtym mieszkaniu, pracujesz w barze z tymi wszystkimi facetami, którzy tylko kombinują, jak się do ciebie dobrać. Wiem, że spanikowałem, a to jeszcze bardziej cię do mnie zniechęciło. Myślę o przyszłości z tobą, pragnę tego, ale tylko wtedy, kiedy będziesz na to gotowa. Wycofam się... – unosi brew – do pewnego stopnia i poczekam, aż będziesz chciała do mnie wrócić, gdy uznasz, że jesteś na nas gotowa. – Jego spojrzenie mnie obezwładnia. – Z tym że kiedy już mi powiesz, że jesteś gotowa, musisz być świadoma tego, z czym się to wiąże.

Kiwam głową, ponieważ nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu.

Cole dosięga moich ust i pokazuje mi, jak prawdziwe są jego słowa.

Do domu wracamy w milczeniu, słysząc tylko odgłosy naszych butów. Uśmiecham się szeroko, bo przypominam sobie, że zaledwie godzinę temu jeden z nich przelatował mi nad głową.

– Z czego się śmiejesz? – pyta, zerkając na mnie.

– Tak tylko się zastanawiam, ile czasu minie, zanim uda ci się zmyć z pleców zieloną farbę. – Podnoszę głowę i posyłam mu promienny uśmiech. – No wiesz... w końcu udało mi się cię zmyć i wygrać.

Chce mnie złapać, ale odskakuję, nie przestając chichotać.

– Chociaż kategorycznie zabroniłeś mi grać w paintball.

Uśmiech Cole'a robi się isticie diabelski.

– O tak, pułkowniku, zrobiłam to. – Idę tyłem, zachowując między nami odpowiedni dystans.

– Wdepnęłaś na niezłą minę – mówi, zanosząc się śmiechem złoczyńcy. – W końcu się doigrasz.

Wchodzę po schodach, odrobinę mocniej kręcąc biodrami, a potem się odwracam i zauważam, jak wpatruje się we mnie z dołu.

– I o to mi chodzi.

Kiedy już mam nacisnąć klamkę, z domu wychodzą Frank i Ryder.

– O, dobrze, że już jesteś, Logan. Jego ciotka właśnie przyjechała do Zacka – informuje Frank.

Biedny mały Ryder wygląda na przerażonego.

– Mam nadzieję, że wkrótce znowu cię zobaczę, Ryder – mówię, kucając tak, by moja twarz znalazła się na wysokości jego twarzy. – Nie bój się Franka. On tylko wygląda tak strasznie, ale to mój przyjaciel, więc jesteś w dobrych rękach. – Kątem oka widzę, że Frank uśmiecha się półgębkiem do Cole'a. – Miłej podróży. Twoja ciocia na pewno już nie może się ciebie doczekać.

Chłopczyk unosi rączki i oplata nimi moją szyję. Wtula się we mnie ze łzami w oczach, a wtedy całuję go w bok głowy.

– Do widzenia, Ryder.

Frank bierze malucha za rękę i prowadzi go do auta, a Cole idzie za nimi.

Ocieram kilka zabłakanych łez. Chyba odzywa się we mnie instynkt macierzyński i czuję ogromną potrzebę, by chronić tego małego koleżkę. Wiem, że nic mu się nie stanie, ale wiem też, że jeszcze długo będzie się bał i że tego strachu trudno będzie mu się pozbyć.

– Nienawidzę, jak wciągają w to dzieci – odzywa się stojąca za mną Abigail.

Kiwam głową na znak, że się z nią zgadzam, a wtedy kobieta łapie mnie za rękę.

– Wiem, kochanie, to wszystko jest do dupy.

– No, jest. – Śmieję się na ten niezbyt wyszukany dobór słów. – Chociaż znam tego malucha zaledwie od sześciu godzin, to i tak boli mnie, kiedy muszę patrzeć, jak odjeżdża.

Kolacja jest wyśmienita, tego było mi trzeba – czegoś upichconego przez Abigail. Na deser Keith napycha się upieczonymi przeze mnie ciasteczkami, a pozostali decydują się na sernik. Po skończonym jedzeniu John i Paul ustawiają na dole stół do pokera, a reszta przechodzi do salonu.

Ja zajmuję swoje ulubione miejsce przed kominkiem, gdzie dołącza do mnie Scoot, który miauczy oskarżycielsko, jakby w ten sposób chciał się upewnić, że zdaję sobie sprawę, jak bardzo moja nieobecność nadszarpnęła jego zdrowie psychiczne. Ciężko pracuję, aby mu to wynagrodzić, i chyba nieźle mi idzie, bo sierściuch przewraca oczami i rozkłada przede mną nogi. *Ten kot naprawdę nie ma wstydu.*

Cole

Logan patrzy na Savannah i uśmiecha się, widząc, jak Scoot rozkoszuje się jej obecnością. Wszyscy są w dobrych nastrojach, większość gra w pokera na dole, Abigail i June szykują się już do spania.

– Savi – szepcze Cole, po czym kiwa głową w stronę schodów. – Chodź, przejdziemy się na mały spacer.

– Dokąd? – pyta, wstając.

– Na dół.

Mężczyzna sadza ją przy fortepianie, gdzie dziewczyna czuje się komfortowo, a sam podchodzi do okna i patrzy na sypiący na zewnątrz śnieg. Ma wrażenie, jakby sypało bez przerwy. Wypuszcza ze świstem powietrze, bo nie podoba mu się, że musi z nią o tym porozmawiać. Mieli dobry dzień.

– Ryder chyba cię polubił – stwierdza.

– Jest słodki.

– Jak się z tym czujesz?

– Z tym, że wyjechał?

– Tak.

Jej spojrzenie łagodnieje.

– Znam tego dzieciaka od sześciu godzin. To przykre, co mu się przytrafiło, ale nie nawiązała się między nami jakaś głębsza więź. Martwisz się, że przez to, że straciłam nasze dziecko, jako szczególnie poruszyła mnie ta sytuacja?

Logan potakuje, ponieważ chce być z nią szczery.

– Tak.

– Dzięki za troskę, ale nic mi nie jest.

Cole kręci głową z uśmiechem. Ciągłe musi przypominać sobie, jak jest silna. Podchodzi do minibaru i przygotowuje dla siebie brandy, a dla niej martini – dokładnie takie, jakie robi Mark. Stawia drinka na fortepianie i siada obok niej, a następnie unosi klapę.

– Zagrasz mi coś?

Savi sięga po kieliszek i pociąga spory łyk, a Cole zastanawia się, czy to dla niego robi. Zauważa, że pociera dłońmi o kolana. Jest zdenerwowana.

– Co ci zagrać?

Odgarnia włosy z jej twarzy i nachyla się, by pocałować ją za uchem.

– Na co tylko masz ochotę.

– Możesz usiąść za mną? – Podnosi wzrok. – Dawno dla nikogo nie grałam.

– Jasne.

Bierze swojego drinka i opada na duży skórzany fotel za Savannah, ustawivszy go najpierw pod takim kątem, aby mógł obserwować jej profil. Jego żołądek jest bardzo ściśnięty, jakby za nich oboje. Opiera lewą stopę o prawą nogę i mości się wygodnie, jest gotowy poznać nieznane mu zakątki jej serca.

Savannah zamyka oczy i delikatnym głosem mówi:

– Mamo.

Cole niemal wyobraża sobie siedzącą obok niej matkę, jak zachęca ją do grania i powtarza, jak bardzo ją kocha.

Policzki Savannah powoli rozciąga niewielki uśmiech, w końcu jej dłonie opadają na klawisze. Palce dziewczyny tańczą po klawiszach, przez co wydaje się, jakby robiła to bez najmniejszego wysiłku.

Początkowo Cole nie rozpoznaje utworu. Jest jakiś inny, ale już po chwili jedna nuta uruchamia jego pamięć i orientuje się, że to *Yesterday* Beatlesów.

Savannah zmienia melodię, dodając odrobinę bluesowych rytmów.

Podoba mu się – nawet bardzo mu się podoba, ale to, co zatrzymuje jego serce na ćwierć sekundy, to moment, w którym Savannah zaczyna śpiewać. Jej głos jest cichy, ale mocny. Mężczyzna nie jest w stanie przełknąć brandy przez tkwiącą w gardle gulę. Odstawia szklankę, pochyła się i opiera przedramiona na udach, rozkoszując się ogarniającym go stanem emocjonalnego upojenia. Ta chwila jest bardzo intymna, na wskroś przesycona emocjami.

Cole końcem palca podpierą skroń, przymyka powieki i wsłuchuje się w słowa piosenki. Gdy z boku dobiega do niego jakiś hałas, otwiera oczy. Odwraca się i widzi swoją matkę. Przykłada dłonie do ust, jej policzki są mokre, tak samo jak jego.

W Savi, właśnie tu i teraz, dokonuje się przełom. Zaufała mu jak nikomu wcześniej, dzieląc się z nim swoim talentem. Cole uśmiecha się do matki, która przesyła mu buziaka i znika na schodach.

Przekierowuje z powrotem uwagę na Savannah i patrzy z podziwem, jak jej ciało porusza się w rytm muzyki. Teraz wie, że jest do tego stworzona, a on nawet nie miał pojęcia, że potrafi tak pięknie grać. To uświadamia mu, jak wiele jeszcze musi się o niej dowiedzieć, co z kolei podsuwa mu pewien pomysł.

Ramiona dziewczyny unoszą się przy wysokich tonach, a włosy zsuwają się na bok, odsłaniając smukłą szyję. Savannah zamyka oczy, wkładając całe serce w każde wyśpiewywane słowo. Łatwo domyślić się, że to jej pasja i rodzaj ucieczki.

Cole postanawia, że zaadaptuje jedno z pomieszczeń biurowych na pokój muzyczny, aby mogła tam uciekać i grać do woli.

Kiedy kończy, nie odwraca się, by na niego spojrzeć. Po prostu siedzi i wpatruje się w klawisze.

Cole bierze głęboki wdech, odchrząkuje i podchodzi do Savi, po czym patrzy w jej załzawione oczy.

– Była ze mną – pociąga nosem – przez cały ten czas, kiedy mnie przetrzymywano. Widziałam ją i czasami nawet czułam jej dotyk. – Po policzku spływa jej łza, jednak Logan łowi ją palcem, zanim skapnie.

Nie musi jej prosić, żeby mówiła dalej. Słyszał nagranie jej rozmowy z doktorem Robertsem i wie, że zdecydowała się zabić dopiero wtedy, kiedy straciła wszelką nadzieję.

– Teraz jest ze mną tylko wtedy, gdy gram. – Pochyla głowę, by włosy zakryły jej twarz. – Boję się, że zostanie zapomniana. Że tylko ja będę o niej pamiętać.

– Jeśli opowiesz mi o niej, to tak się nie stanie. – Unosi jej podbródek i patrzy jej w oczy, by mogła zobaczyć szczerość w jego spojrzeniu. – Dziękuję, że dla mnie zagrałaś, Savannah. – Pochyla się i całuje ją, pozwalając, aby ich usta pozostały złączone przez dłuższą chwilę, zanim powie: – Masz przepiękny głos.

– Dziękuję – odpowiada z westchnieniem, zamyka klapę i pociąga łyk martini.

Cole zakłada jej kosmyk włosów za ucho. Wszystko, czego teraz pragnie, to sprawić, by poczuła się lepiej. Wstaje i podaje jej rękę.

– Idziemy do łóżka?

Uśmiech Savannah sięga kącików oczu, kiedy dziewczyna wstaje i splata palce z palcami Cole'a.

Logan przyciąga ją do siebie i zanurza twarz w jej włosach.

– Muszę koniecznie cię przytulić.

Savannah zaciska mocniej dłoń i się w niego wtula.

– Proszę, zrób to.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cole

Jest około drugiej w nocy, kiedy Savannah, przesuając dłonią po brzuchu Cole'a, szepcze:

– Cole, obudź się.

– Mmm – mruczy, przyciągając ją bliżej. Nawet nie otwiera zmęczonych oczu.

Łóżkiem zaczyna bujać, gdy Savannah siada na nim okrakiem. Jej włosy opadają mu na twarz, gdy dziewczyna całuje jego klatkę piersiową, ramiona, szyję i zatrzymuje się przy uchu.

– Chcę...

Cole otwiera oczy i widzi jej wygłodniały wzrok.

– ...żebyś mnie związał. – Podniecenie aż rozświetla jej twarzy, na której po chwili wykwita lubieżny uśmiešek. Savannah przysiada na piętach i unosi ręce nad głowę.

Słodki panie Jezu, spraw, żeby to nie był sen!

Cole łapie ją za biodra i obraca na plecy, a następnie bierze apaszkę i wiąże jej nadgarstki.

– Chcesz na ostro, skarbie?

Savannah przygryza wargę i potakuje ruchem głowy.

– Nie masz dość po wczorajszym?

Rozsuwa nogi, aby mógł się przekonać, jaka jest mokra. Odrywa rozpalony wzrok od jego oczu i wędruje spojrzeniem w dół do jego sztywnego i nabrzmiatego penisa.

– Zrób mi tak dobrze, żebym krzyczała – prosi zachrypniętym głosem. – Zrób mi tak dobrze, żebym nie mogła o tobie zapomnieć, kiedy już wrócę do siebie.

Kiedy już wrócę do siebie. Na dźwięk tych słów Cole czuje lekkie ukłucie.

Kładzie się obok i opiera ciężar na jednym ramieniu, wierzchem drugiej ręki przesuwa wzdłuż ciała Savannah, aż jego dłoń natrafia na wilgotną cipkę, z której niemal cieknie.

– Na maksa gotowa. – Uśmiecha się do Savi. – Lubię tak.

Savannah wierci się, szarpiąc związanymi nadgarstkami, po czym unosi biodra, zachęcając Cole'a, żeby nie przestawał jej tam dotykać. Podoba mu się taka uległość. Widać, że potrzebuje tego tak samo jak on.

Wpycha palce do jej cipki i robi jej palcówkę.

– Więcej – błaga. – Cole, chcę więcej.

Mężczyzna ściska w palcach jej brodawkę, która natychmiast twardnieje, liże ją i na nią dmucha, a wtedy Savannah zaczyna głośno i głęboko oddychać. Uwielbia, kiedy jest taka wygłodniała, ale wie też, że gdy czuje się zagubiona, potrzebuje natychmiastowej ulgi. Pomysł drażnienia się z nią jest kuszący, jednak tym razem da jej to, czego pragnie. Przysuwa się do jej kobiecości i zaczyna się w nią delikatnie wsuwać.

– Cole! – prawie krzyczy, unosząc biodra nad materac.

Logan wypycha biodra, wjeżdżając w nią niemal z całej siły.

– Tak! – Savannah jęczy z ulgą, opadając z powrotem na łóżko.

Cole opiera sobie jej nogi na ramionach i przeciąga ją na brzeg materaca, by mógł wziąć ją na stojąco. Prawie składa Savi na pół, kiedy przyciska ją torsem, a potem wpycha się w nią jak najgłębiej i zaczyna poruszać się w szaleńczym tempie. Jej piersi podskakują mu przy twarzy, przez co robi się jeszcze twardszy.

Savannah unosi związane ręce i wsuwa mu palce we włosy, a wtedy Cole zmienia kąt i dostaje to, na co czekał – jej krzyk. Krzyk, który sprawia, że jeszcze bardziej przyspiesza. Savannah jest blisko, więc wychodzi z niej, ściąga z łóżka i opiera o ścianę. Jej włosy są w seksownym nieładzie, dyszy i jęczy, gdy mężczyzna wchodzi w nią ponownie. Opiera ją o siebie i zamiast samodzielnie ruszać biodrami, korzysta z ciężaru jej ciała.

– O tak, zbliża się cholernie mocny orgazm, skarbie – warczy, po czym gryzie ją w szyję. To doprowadza ją do spełnienia. Savannah krzyczy, a jej mięśnie się na nim zaciskają. Odrzuca głowę, całkowicie mu się poddając.

Cole idzie w jej ślady, wchodząc w nią tak głęboko, jak zdoła. Przyciska czoło do jej czoła, kiedy oboje głośno dyszą, próbując złapać oddech.

Savannah patrzy na niego pożądliwym wzrokiem, wygląda zajebiście seksownie.

– To jak? Prysznic? – Odsuwa się od niej, przestając przyciskać ją do ściany.

Savannah potrząsa głową, a on zaczyna się śmiać.

Uwalnia jej nadgarstki, otula ją swoim spoconym ciałem i całuje w ramię.

Savannah

Kieruję się do kuchni, podążając za niebiańskim zapachem, za którym tak bardzo tęskniłam – zapachem cynamonowych bułeczek Abigail.

– O ja pierdole – mówi Mark między jednym a drugim kęsem tostu. – A któż to u nas spał?

– Cześć, Mark – wybąkuję w odpowiedzi, po czym nalewam sobie duży kubek kawy i częstuję się ciepłą bułeczką.

Mark szczerzy zęby w szerokim uśmiechu, strzepując okruchy z palców.

– Tak, to ona we własnej osobie!

– A ty co taki rozświergotany od rana?

– Ponieważ, moja słodka, skoro Cole cię odzyskał, to znaczy, że my wszyscy też.

Sączę kawę, próbując się nie uśmiechać, ale to na nic.

Po chwili do kuchni leniwym krokiem wchodzi Cole. Kiedy wkłada koszulkę, zerkam na jego brzuch i przypominam sobie, jak jeszcze parę godzin temu napinały się jego mięśnie, kiedy przyciskał mnie do ściany, wbijając się we mnie z taką zapalczywością, jakby od tego zależało jego życie.

– Dzień dobry. – Posyła mi sprośny uśmiezek, a następnie chwyta w dłonie moją twarz i całuje.

– Wrrr – drażni się z nami Mark, wydając z siebie gulgoczący dźwięk. – O, Keith, wiesz mi dwudziestaka!

– Co? – pyta Keith, który wchodzi do kuchni. – Nie no, cholera! – wkurza się. – Naprawdę nie moglibyście wytrzymać do walentynek?

– Płacz i płacz, kolego. – Mark wyciąga rękę, a Keith kładzie na nią dwadzieścia dolarów.

– Urządziliście sobie zakłady? – Śmieję się, uświadamiając sobie, jak bardzo tęskniłam za tym miejscem.

Mark wskakuje na blat, a potem wgryza się w jabłko. Ten człowiek ciągle coś przeżuwa; niebywałe.

– No. Założyliśmy się o to, kiedy do siebie wrócicie. – Bierze w palce banknot, unosi go i energicznie pociąga za końce, wydając przy tym szeleszczący dźwięk.

– Odzyskam tę forszę – informuje go Keith, a następnie wychodzi z kuchni.

– Ta, jasne! – odpowiada mu Mark, a po chwili spogląda na nas. – Dobra, ja spadam. Narka, Savi.

– Wyglądasz na zadowoloną – mówi Jake, nalewając piwo.

Na naszej zmianie było tak tłoczno, że nawet nie mieliśmy chwili, żeby pogadać. Jest jedenasta i dopiero teraz ruch nieco zelżał, w każdym razie na tyle, że możemy spokojnie porozmawiać.

– Czy to ma coś wspólnego z pewnym seksownym wojskowym?

– Być może. – Trącam go biodrem. – A Graham?

– W porządku. – Puszczam do mnie oko. – To mały zboreźnik.

Wybucham śmiechem, jednak przestaję się śmiać, kiedy dostrzegam, że nagle rozpromieniony Jake wpatruje się w kogoś za mną. Odwracam się i widzę, jak przez tłum przeciska się Cole.

Minęły cztery dni, odkąd u niego byłam. Szepcze coś do ucha siedzącej przy barze dziewczynie.

Ta patrzy na mnie, a następnie kiwa głową, wstaje i zwalnia mu miejsce. Cole ściąga marynarkę i przewiesza ją przez oparcie stołka, po czym rozpina dwa górne guziki koszuli. Biedak nienawidzi koszul. Widząc, jak się w niej męczy, sama odczuwam dyskomfort. Wiem, że najlepiej czuje się w wojskowych spodniach i koszulce.

Kończę przyjmować zamówienie od klienta, a po chwili ruszam do Cole'a.

– Witamy u Zacka – zagaduję żartobliwie. – Co podać?

Uśmiecha się ironicznie i mówi:

– Brandy, czystą.

Kiwam głową, a potem patrzę na siedzącego obok niego mężczyznę.

– A dla ciebie?

– Hmm... – Zerka na menu. – Fat Tire.

Stawiam przed Cole'em szklanekę z brandy, natomiast Jake podaje facetowi piwo.

Zerkam na Logana, który obdarza mnie jednym ze swoich seksownych uśmiezków, i postanawiam się z nim trochę zabawić.

– Jesteś stąd? – pytam.

– Można tak powiedzieć. – Upija łyk brandy. – Masz plany na dzisiejszy wieczór?

Facet obok niego parska śmiechem.

– Powodzenia, stary. Nikt jeszcze nie zdołał dobrać się jej do majtek. Uwierz mi, mój kumpel próbował wiele razy.

Cole śmieje się, szczerze rozbawiony, czym totalnie mnie zaskakuje, a Jake patrzy na mnie, zdezorientowany.

– No cóż, dobrze wiedzieć – odpowiada Cole i bierze kolejny łyk. – Nie chciałbym musieć kogoś zabić.

Rzucam w niego ścierką, bo wiem, że nie żartuje. Logan łapie ją za oba końce i mówi:

– Przypomina mi się ostatni weekend.

Kręcę głową, posyłając mu szeroki uśmiech. Lubię, gdy jest taki zabawny.

– Co się tak odstawiłeś? – pytam, ciągnąc się za koszulkę i wskazując brodą na jego koszulę.

– Miałem spotkanie – odpowiada, po czym dopija brandy.

Sięgam po butelkę, żeby mu dolać, a kiedy podnoszę wzrok, ta prawie wyslizguje mi się z ręki.

– Ty! – Słyszę wrzask Christiny. – Zabiję cię! – Wskazuje na mnie palcem.

– Mnie? – pytam. Gwałtownie wciągam powietrze, próbując zrozumieć, dlaczego szarżuje w moją stronę jak rozjuszony byk. – O czym ty mówisz?

Christina bierze solniczkę z blatu, a potem nią we mnie rzuca.

Udaje mi się odskoczyć i solniczka przelatuje tuż obok. Wtedy Cole zrywa się na równe nogi i łapie Christinę za rękę.

– Nie rób z siebie niewiniątka, suko jebana. – Patrzy na Cole'a. – Ta twoja zdzira dała Donowi mój adres, a ten przylaźł do mnie, wciskał mi plik dolarów i domagał się rżnięcia.

Podchodzę do Cole'a.

– Christina, nie dałam Donowi twojego adresu! Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz.

Jake wybucha śmiechem.

– Chris, może znał twój adres, bo pieprzysz się z każdym, kto tu przychodzi.

– Pocałuj mnie w dupę, Jake.

– Nie, raczej nie, dzięki – odpowiada ze śmiechem.

Nagle Christina rusza w moim kierunku, ale Logan blokuje jej drogę. Łapie ją za ramiona i ściska, dopóki ta nie zacznie krzyczeć z bólu.

– Tylko ją tknij, a dopilnuję, żeby pod twoimi drzwiami zjawił się ktoś, kto będzie chciał zrobić coś więcej, niż tylko cię zerznąć. Zostaw moją rodzinę w spokoju. To jest pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Kiedy Cole ją puszcza i odpycha od siebie, kobieta dyszy z wściekłości i spluwa mi pod nogi. Wtedy pojawia się Zack, który wyrzuca ją za drzwi.

Cole nachyla się do mnie, a nasze spojrzenia się zrównują.

– Wszystko w porządku?

– Ta – burzę.

Przygląda nam się kilka osób, a ja patrzę na nich, zawstydzona, choć przecież nie powinnam się wstydić. To Christina zachowała się jak idiotka.

– Możesz odwieźć mnie do domu?

– Oczywiście. – Cole bierze od Jake’a moją torebkę i pyta, czy przyjaciel nie chce zabrać się z nami, ale ten twierdzi, że umówił się już z Grahamem.

Jakiś czas później mężczyzna parkuje pod moim blokiem, odprowadza mnie pod drzwi mieszkania, ale nie wchodzi do środka.

– Nie mogę zostać, skarbie. Wczesnie rano mam spotkanie.

Boleśnie odczuwam jego odmowę, lecz staram się nad tym nie rozczulać. Sama postanowiłam się od niego wyprowadzić i zamieszkać w mieście.

– Hej – odgarnia mi włosy z twarzy – wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest.

Przybliży usta do moich warg, jednak zanim mnie pocałuje, mówi:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, Cole.

Całuje mnie długo i namiętnie, po czym odwraca się i odchodzi.

Maczam frytkę w czosnkowym sosie ranczerskim, nabieram nią gęstą białą maź i wkładam do ust. Jake cały dzień mówi o Grahamie, gada jak najęty o nim i o ich wspólnych planach. Kocham przyjaciela, ale naprawdę mógłby trochę filtrować opowieści o swoim życiu seksualnym.

– Hej, nie smakuje ci? – Wskazuje widelcem na mojego nietkniętego cheeseburgera z bekonem.

Wzruszam ramionami, bo czuję się jakoś dziwnie. Pewnie jestem po prostu zmęczona. Cole musiał lecieć do Waszyngtonu na cztery dni, żeby osobiście zająć się niektórymi sprawami, więc znowu kiepsko śpiam.

– Ale nie będziesz znowu świrować, co?

Rzucam w niego resztką frytek.

– Dupek. – Podaję talerz przechodzącemu kelnerowi, a następnie stoję za barem i zawiązuję fartuch. – Jestem po prostu zmęczona...

Do baru wpada jakiś gość, który przykładą dłonie do ust, po czym wykrzykuje:

– Kochanie, już jestem!

Patrzę na Jake’a, który taksuje go wzrokiem. *Wstydu to on nie ma.*

Za mną pojawia się Graham.

– No nie! – Odstawia z trzaskiem tacę na bar i podchodzi do gościa.

– Mówiłem, że wpadnę z wizytą, a teraz pokaż no mi się – rozkazuje i Graham wykonuje obrót, starając się, by wyszło seksownie. – Jasna cholera, twój tyłeczek wygląda w tych dżinsach nieziemsko.

Jake wstaje, ale nie rusza się z miejsca. Krzykliwy gość odwraca się do niego i przygląda mu się z przechyloną na bok głową.

– No, no, a kogóż my tu mamy. Czy to...?

Graham rumieni się i przewraca oczami.

– Zachowuj się – ostrzega Graham.

Facet patrzy na Jake’a z wygłodniałą miną.

– Jasne, skarbie, równie dobrze można by oczekiwać od pajaka, że wypłacze muchę z sieci, przeprosi za niedogodności i da jej całusa na pożegnanie.

Do baru za nim wchodzi bardzo ładna blondynka z telefonem przy uchu.

– Nie martw się, wszystko w porządku. Dobra, później do ciebie zadzwonię. Obiecuję. Kocham cię.

Graham chwyta faceta za ramię i prowadzi go do nas.

– Jake, to mój kuzyn, Pete Jones. Jest z L.A.

Twarz Jake’a się rozjaśnia. Przyjaciel wyciąga rękę i ściska dłoń Pete’a.

– Miło cię poznać. A to moja przyjaciółka, Savi.

– Ale sztos, Graham, masz tu kilka niezłych towarów.

Blondynka, która weszła przed chwilą do baru, kończy rozmawiać przez telefon, uśmiecha się i dołącza do Pete'a.

– A ta tutaj słodka blondyneczka to moja najlepsza przyjaciółka, Emily. – Pete energicznie macha ręką. – Nie uwierzylibyście, jakie piekło zgotował mi jej chłopcaś, zanim udało mi się go przekonać, żeby pozwolił jej tu przyjechać.

– Pete. – Dziewczyna kręci głową z politowaniem, po czym wyciąga do mnie rękę. – Miło mi cię poznać.

– Co chcecie do picia? – pytam, zerkając na Jake'a, który wyraźnie się rozluźnił, jak tylko okazało się, że Graham nie ma chłopaka, którego przed nim ukrywał.

– Dla mnie martini z trzema oliwkami. – Emily siada przy barze i ponownie sprawdza telefon. – A dla mojego przyjaciela, aktorki z teatru dramatycznego, wódkę z żurawiną.

Śmieję się, a potem robię dla nich drinki. Pete to niezły nagrzaniec; już sama jego gestykulacja jest przesadna. Tymczasem Emily uśmiecha się, patrząc na ekran telefonu. Oj, znam to spojrzenie. Jak nic czyta jakiegoś sprośnego SMS-a od swojego chłopaka.

– Co was tu sprowadza? Jesteście na wakacjach? Przyjechaliście na narty? – pytam.

Emily pociąga duży łyk martini.

– Ta, można tak powiedzieć. – Śmieje się bardziej do siebie niż do mnie. – Kilka ostatnich miesięcy było dla mnie dosyć ciężkie i potrzebowałam gdzieś się wyrwać. Jak usłyszałam, że Pete przyjeżdża tu, żeby zobaczyć się z Grahamem, pomyślałam, że idealnie się składa. W górach potrafi być tak cicho i spokojnie, a ja naprawdę musiałam uciec od zgiełku miasta.

Kiwam głową, bo wiem, co ma na myśli.

– Rozumiem.

Telefon Emily znowu daje o sobie znać.

– Przepraszam. – Wyłącza dzwonek. – Mój chłopak jest trochę nadopiekuńczy.

Słyszę za sobą śmiech Jake'a.

– Myślę, że ty i Savi macie ze sobą wiele wspólnego, Emily.

– Jesteś stąd? Mówisz trochę z akcentem – pyta Emily, bawiąc się wykałaczką.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Urodziłam się i wychowałam w Nowym Jorku. Mieszkam tu od niespełna roku – odpowiadam.

– To spora zmiana. Tęsknisz za domem?

Czy tęsknię?

– Szczerze mówiąc, nie. Góry były mi chyba przeznaczone. Po prostu coś musiało się stać, żebym to zrozumiała i tu wylądowała.

– Coś czy ktoś? – Uśmiecha się szeroko. – Jakiś mężczyzna?

Opieram się biodrem o blat.

– Tak, można tak powiedzieć.

– Pan komandos – wtrąca Jake.

– Ach, tak. – Oczy Emily ciemnieją. – Czyli ktoś tu zakochał się w mundurowym?

Stukam szklanką z wodą o kieliszek Emily.

– Tak, ktoś się zakochał.

Pete i Emily spędzają w barze właściwie cały wieczór, tymczasem ja wraz z upływem każdej godziny czuję się coraz gorzej. Ledwie udaje mi się dotrzeć do szatni i wymiotuję do kosza na śmieci.

– Skarbie, wszystko w porządku? – pyta Zack, podbiegając do mnie. Podaje mi serwetkę, a następnie woła jednego z pracowników, aby przyniósł mi szklankę wody. – Złapałaś coś? Ostatnio szaleje grypa.

– Nie wiem – mruczę, czując zbliżające się kolejne wymioty.

Zack pomaga mi usiąść na ławce przy szafkach.

– Idę po klucze. Odwiozę cię do domu.

– Nie. – Kręcę głową. – Nic mi nie jest, naprawdę.

Mężczyzna otwiera szafkę i bierze moje rzeczy.

– Skarbie, jeśli złapałaś grypę, lepiej jedź do domu.

Na myśl o powrocie do pustego mieszkania czuję się jeszcze gorzej.

– A mógłbyś zawieźć mnie do Sue?

Zack opatula mnie szczelnie, ładuje do samochodu i zawozi do Sue. Podtrzymuje mnie, kiedy powłócząc nogami, pokonujemy oblodzony chodnik. Jestem tak padnięta, że pragnę jedynie znaleźć się w miłym, bezpiecznym miejscu i zasnąć.

Drzwi otwiera nam Sue, która wygląda na zmartwioną.

– Wejdz, kochanie. – Wprowadza mnie do środka i dziękuje Zackowi, że mnie do niej przywiózł.

– Jesteś głodna?

Ruchem głowy sygnalizuję, że nie.

– Jesteś strasznie blada. To może napijesz się przynajmniej herbaty?

– Okej – odpowiadam słabym głosem.

Kobieta sadza mnie na kanapie przed kominkiem, a następnie zdejmuje moje buty. Nakrywa mi ramiona kocem i pomaga położyć się na kanapie.

Wpatrując się w ogień, myślę o tym, jak bardzo pogorszył się mój stan, i to zaledwie w ciągu kilku godzin. Jeszcze niedawno czułam się po prostu byle jak, teraz czuję się gównianie. Przypomina mi się York i trucizna. Już na samą myśl o tym ściska mnie w żołądku.

– Proszę. – Sue podaje mi filiżankę rumiankowej herbaty, po czym siada naprzeciwko mnie. – Cieszę się, że do mnie przyjechałaś. – Mruga szybko, żeby odpędzić cisnące się do oczu natrętne łzy. – To dla mnie bardzo dużo znaczy.

– Przypominasz mi ją – odpowiadam szeptem, wciąż wpatrując się w ogień. – Moja mama była jak mięciutki kocyk. Jak tylko się przy mnie pojawiała, od razu czułam się otulona jej troską i życzliwością. – Odwracam się i widzę, jak w szklistych oczach Sue odbija się blask kominka. – Chociaż nienawidzę Amerykanina i tego, co mi zrobił, to jednak dzięki temu trafiłam do was. Pod tym względem mam niewiarygodne szczęście.

Uśmiecha się do mnie, a jej drżący podbródek zdradza emocje, nad którymi stara się zapanować.

– Sue?

– Tak?

Zatykam usta i pędzę do najbliższej łazienki.

Cole

Logan wchodzi do baru i skanuje każdy stolik w poszukiwaniu Savannah. Kiedy jej nie znajduje, przychodzi mu do głowy, że może jest na przerwie. Siada obok faceta, który opowiada Jake'owi, jak to on i kumpel siedzący obok niego odstawili wczoraj show na karaoke. Siedząca z nimi dziewczyna, która wygląda na zadziorną osobkę, stara się utrzymać przyjaciela w ryzach, gdy ten zaczyna bardziej inscenizować, niż opowiadać.

Cole czeka, aż gość zrobi sobie przerwę, po czym macha do Jake'a.

– O, Cole. Cześć. – Jake podchodzi do niego z pustą szklanką, a następnie unosi ją, pytając w ten sposób, czy ma ochotę się czegoś napić. – Savi nie dzwoniła do ciebie?

– Nie. – Cole się rozgląda. – A co?

– Słuchaj, kochaniutka, on jest jak chodzący seksapil – komentuje głośno facet obok Cole'a. – Pieprzyć L.A., zostaję tutaj. – Pochyla się do Jake'a. – Powiedz mi, czy to tutaj mieszkają wszystkie gorące towary?

– Weź już nie rób wiochy! – Dziewczyna uderza go w ramię. – Przepraszam, nie słuchajcie go. To piętnastoletni zbok, który utknął w ciele dwudziestotrzylatka.

Jake z politowaniem kręci głową, ignorując komentarz napalonego dwudziestotrzylatka.

– Skończyła wcześniej, bo źle się poczuła. Chyba coś złapała. Zack zabrał ją do twoich rodziców. Pewnie nie chciała być sama w domu.

– To nie jest jej dom – bełkocze pod nosem, wyciąga telefon, a następnie dzwoni do matki.

– Hej, skarbie – odzywa się Sue. – Miałam do ciebie zadzwonić, kiedy zaśnie.

Cole machnięciem ręki żegna się z Jakiem i wychodzi z baru.

– Byłem u Zacka. Już do was jadę. To tylko grypa, prawda? – Od razu przypomina mu się historia z Yorkiem.

– Raczej tak. Jest po prostu zmęczona i ma rozstrój żołądka. Kilka razy zwymiotowała. Możesz się od niej zarazić. Może lepiej...

– Już jestem w samochodzie.

– No dobrze, tylko jedź ostrożnie.

Cole słyszy w jej głosie uśmiech.

Logan zastaje matkę w kuchni, gdzie kobieta miesza w garnku rosół. Całuje ją w policzek i próbuje zwinąć z blachy świeżo upieczoną bułeczkę.

– Jest na kanapie. – Sue wskazuje brodą pokój, gdy Cole zaczyna się rozglądać.

Savannah leży z rękami złożonymi pod głową. Mężczyzna patrzy na jej drobne ciało ukryte pod ogromnym kocem i włosy okalające jej bladą twarz. Jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział, i jest jego... No, prawie jego. Pochyliła się, po czym całuje ją w czoło.

– Cole? – pyta cicho Savannah, nie otwierając oczu.

– Tak, maleńka. Odpoczywaj.

Dziewczyna zasypia ponownie w ciągu kilku sekund.

– Zjesz coś? – pyta Sue, stojąc w progu drzwi.

– Chętnie. – Logan idzie za matką do kuchni i siada przy dębowym stole.

Sue stawia przed nim miskę gorącej zupy oraz koszyczek pełen domowych bułeczek, następnie siada naprzeciwko niego, starając się nie uśmiechać. Jednak w ukrywaniu emocji jest po prostu beznadziejna.

– No, wyduś to z siebie w końcu, mamo – mówi, smarując bułkę masłem.

– Potrzebowała kogoś i przyszła tutaj. – Porusza szybko torebką herbaty w kubku, w górę i w dół, trzymając za sznureczek.

– Jak widać – odpowiada.

– Powiedziała, że przypominam jej matkę. – Sue promienieje.

Cole wie, ile to dla niej znaczy. Zawsze marzyła o córce. Jego rodzice próbowali, ale matka nie mogła ponownie zająć w ciążę, więc to, że Savannah tak powiedziała, oznacza dla niej naprawdę wiele.

– No więc... – odchrząkuje.

Cole kręci głową, walcząc z uśmiechem pchającym mu się na usta.

– No więc co?

– Och, proszę cię, Cole! – Uderza go w ramię. – Kiedy poprosisz ją o rękę?

Mężczyzna wyciera usta, a potem odchyła się na krześle.

– Gdyby to zależało ode mnie, już dawno byłaby moją żoną.

Sue przykłada dłoń do klatki piersiowej, jest wniebowzięta.

– Ale nie chcę namawiać jej na coś, na co nie jest gotowa. Doskonale wie, że chcę się z nią ożenić. Powiedziałem, żeby dała mi znać, kiedy będzie gotowa, a wtedy się oświadczę.

– Nie no, skarbie. – Chichocze, klepiąc się w czoło. – Gdzie w tym wszystkim odrobina romantyzmu?

– Mamo, nie zamierzam się oświadczać tylko po to, żeby usłyszeć od niej „nie”. – Cole wstaje po stojącą na wyspie pieprzniczkę.

– Na pewno tak nie powie.

– Istnieje takie prawdopodobieństwo – wzdycha Cole. – Nie jestem pewien, jak poradziłbym sobie z jej odmową.

Sue podchodzi do syna i kładzie mu obie dłonie na ramionach.

– Ta dziewczyna przyszła do nas w potrzebie, szukała rodziny. Wiedziała, że cię tu nie ma, Cole, a mimo to przyszła. Po tym, jak na ciebie patrzy, widać, że kocha cię do szaleństwa. – Urywa, by nabrać powietrza. – Widziałam, jak kompletnie się załamała, kiedy myślała, że cię zabili. Świata poza tobą nie

widzi, więc tego nie ignoruj. Nie czekaj, aż sama do ciebie przyjdzie. Jest gotowa, po prostu się boi. W takim razie – Sue odsuwa się nieco od syna i szeroko się uśmiecha – zaplanuj coś romantycznego i oświadczyć się jej.

Może.

– Dobra, już dobra, mamo, rozumiem.

– Świetnie. – Pochyliła się nad nim i całuje go w policzek. – Kocham cię, mój misiaku.

– Przepraszam.

Oboje odwracają się na słaby głosik za nimi. W drzwiach stoi oparta o framugę Savannah, która wygląda na wyczerpaną.

Cole podchodzi do dziewczyny i dotyka jej czoła – nie ma gorączki.

– Sue, mogę prosić cię o szklankę wody? – Savannah spogląda na Logana. – Nic mi nie jest. – Stara się uśmiechnąć, jednak widać, że czuje się okropnie. – Zack powiedział, że panuje grypa.

– Proszę, kochanie. – Sue podaje jej szklankę wody. – Spróbujesz coś zjeść?

Savannah dotyka ręką brzucha.

– Nie, chce mi się spać. Pójdę się z powrotem położyć.

Cole obejmuje Savi w pasie.

– Zawieźć cię do siebie?

– Nie. – Potrząsa głową, a mężczyzna uśmiecha się w duchu. – Nie sądzę, żeby jazda samochodem była teraz dobrym pomysłem.

Cole odwraca się do swojej matki, po czym pyta:

– Będzie ci przeszkadzać, jak u was przenocuję?

– Myślałam, że taki był plan – odpowiada z uśmiechem.

– Dobra, chodźmy do łóżka. – Z Savi uwieszoną na ramieniu, Cole idzie po schodach do swojego dawnego pokoju.

Nic się tu nie zmieniło od jego wyprowadzki. Na parapecie wciąż stoi pełno plastikowych żołnierzyków, zwartych i gotowych do akcji. Na drzwiach szafy dynda zabawkowy helikopter, a na jednej ze ścian wiszą w równym rzędzie liczne zdjęcia jego i Marka, które robiono im na przestrzeni lat.

Ogarnia go przyjemne uczucie ciepła, gdy patrzy na fotografię z ich pierwszej wspólnej wyprawy na ryby. Mark chciał jak najszybciej przyrządzić złowioną rybę. Był szalenie podekscytowany tym, jak będzie smakować. Cole uśmiecha się na myśl, że mógł przeżyć ponownie nie tylko pierwszą wyprawę na ryby, ale wiele innych rzeczy, a to wszystko dzięki temu, że do ich rodziny dołączył Mark.

Logan odchyła koc, a następnie pomaga ułożyć się zmęczonej Savi na łóżku. Później patrzy, jak jej oczy się zamykają, gdy tylko głową dosięga poduszki. Zdejmuje jej dżinsy, kładzie się obok i mocno ją przytula. Wdychając jej uzależniający zapach, zasypia z myślą, że już niedługo Savi będzie jego na zawsze.

Savannah

Próbuję zachowywać się jak najciszej, wymiotując wodą, którą wypiałam wcześniej. Spłukuję wodę w toalecie, myję twarz i zęby. Opróżniwszy prawie całkowicie żołądek, czuję się nieco lepiej. W kuchni zastaję Cole'a i Daniela pijących kawę. Sue smaży naleśniki, które – o dziwo – całkiem nieźle pachną.

– Hej. – Cole zrywa się od stołu, odsuwa mi krzesło i całuje mnie w skroń.

Uwielbiam to, z jaką czułością się do mnie odnosi. Siadam i opieram głowę o jego ramię w poszukiwaniu ciepła. Jest mi po prostu cudownie.

– Jak żołądek?

– Sama nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Chryste, naleśniki Sue tak ładnie pachną.

Cole, widząc, jak się w nie wpatruję, nakłada mi na talerz dwa.

– Jedz. Poczujesz się lepiej.

Gdy tylko pierwszy kęs dosięga moich kubków smakowych, od razu rzucam się na resztę. Nawet nie czekam na syrop. Puszyste białe ciasto ześlizguje się do gardła, wpada do pustego brzucha i ląduje tam z głuchym łoskotem. O mój Boże, ale jestem głodna! Wyłączam myślenie i po prostu żuję.

Cole nie zwleka i serwuje mi dokładkę, śmiejąc się przy tym.

Kiwam głową w podziękowaniu, pochłaniam kolejne dwa naleśniki i dopiero wtedy czuję się zadowolona.

– Pokusiłbym się o stwierdzenie, że twój żołądek ma się lepiej – komentuje kąśliwie Daniel, odkładając na bok gazetę.

Upijam kilka łyków soku pomarańczowego i czuję, jak wracają mi siły.

– Na to wygląda... – Urywam, bo coś przykuwa moją uwagę.

Zerkam na gazetę, na otwarty dział rozrywki i zdjęcie jednego z moich ulubionych aktorów, Tima Rotha, który – jak piszą – przygotowuje się do nowej roli. Roth. Roth. Znowu ta uporczywa myśl.

Cole kładzie rękę na moim udzie.

– Co jest? – pyta, ściągając brwi.

Odwracam głowę, za wszelką cenę starając się wyłowić natrętną myśl z pamięci.

– Znasz kogoś, kto nazywa się Roth?

Cole wygląda na odrobinę zdziwionego.

– Jedyny Roth, jakiego znam, to ten z Camp Green Water.

Posuwam się o dwa kroki naprzód w meandrach pamięci, jestem na właściwej drodze.

– A czy ja... Czy ja go poznałam?

Daniel nachyla się do nas, zaintrygowany tym, co mówię.

– Tak, wtedy przy ognisku. Był jednym z rekrutów, którego wytypowałem, numer pięćdziesiąt dziewięć – wyjaśnia Cole, spoglądając na ojca.

Wszystkie elementy układanki zaczynają wskakiwać na miejsce.

– Chciałeś go do Blackstone, prawda? Zamieszkałby u was i z wami pracował?

– Tak – odpowiadają jednocześnie Cole i Daniel, widząc, że najwyraźniej coś zaczyna mi świtać.

Mam. W mózgu załącza mi się lampka. W końcu dokopałam się do najgłębszych obszarów pamięci, zagadka została rozwiązana.

– Jasna cholera!

Cole zachęca, żebym mówiła dalej, ściskając mnie za udo.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o tamtych zdjęciach, o tych, na których byłeś ty i tamta blondynka? – pytam.

Wzdryga się, lecz szybko przykładam mu dłoń do policzka.

– Nie wywlekam teraz tego, żeby ci dokuczyć. – Odwracam się do Daniela. – Kiedy byłam w domu Amerykanina, pokazał mi kilka zdjęć, żeby udowodnić, że Cole nie jest taki, jak myślałam. Pokazał mi też zdjęcia, na których był on i jego informator. Chodzi mi o to, że Amerykanin powiedział, że kazał zrobić zdjęcie jednemu z ludzi Cole'a... a właściwie to całe mnóstwo zdjęć. – Czuję, jak ramię Cole'a zaczyna drżeć.

– Myślisz, że to był Roth? – pyta, przekierowując moją uwagę z powrotem na siebie.

– Tak. Kiedy leżałam na wpół przytomna, rozmawiali przy mnie, Amerykanin i Tim. Wtedy padło to nazwisko. Pięćdziesiąt dziewięć – bełkoczę z niedowierzaniem. – Chciał, żebym odgadła, kim jest ten człowiek. Powiedział, że znalazł sobie kogoś młodszego od Yorka. Wspomniał też, że ten ktoś musi się dobrze spisać, że wtedy będzie mógł namierzyć waszą siedzibę.

Wzrok Cole'a pada na jego ojca.

– Synu, myślę, że musimy zadzwonić w parę miejsc. – Choć wydaje się spokojny, jego głos jest podszyty gniewem.

– Savi – Cole przysuwa się bliżej i odgarnia mi włosy z ramienia – czujesz się już lepiej?

Potakuję kiwnięciem głowy, bo wiem, do czego zmierza.

– W takim razie będę leciał. Zadzwonię do ciebie później.

– Okej.

Całuje mnie, po czym on i Daniel znikają, zostawiając Sue i mnie ze stosem naleśników.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Savannah

Cole: Jesteś w pracy?

Savi: Jestem. Nic się nie dzieje. Cisza, spokój.

Cole: Jak się czujesz?

Savi: Zmęczona.

Długa pauza.

Savi: Poza tym jest okej. Co z Rothem?

Cisza.

Savi: Cole?

Cole: Pójdiesz ze mną na randkę?

Co? A temu co nagle strzeliło do głowy?

Savi: Jasne.

Cole: Nigdy nie zaprosilem Cię na randkę, a bardzo bym chciał. Przyjadę po Ciebie jutro, bądź gotowa na piątą.

Nie potrafię przestać się szczerzyć. Nagle czuję się bardzo podekscytowana jutrzejszym dniem wolnym. Wgryzam się w krwisty stek i oblizuję usta, rozkoszując się każdym kęsem. Pychota.

– W co się ubierzesz? – pyta Jake, zerkając mi przez ramię i czytając wiadomości.

– Jake! – Marszczę brwi, ale moja groźna mina na niewiele się zdaje, bo już po chwili szeroko się uśmiecham. Nic na to poradzę. Czuję się taka szczęśliwa.

Jake wrywa mi z ręki telefon, biegnie za bar i zaczyna szaleńczo wystukiwać coś w komórce.

– Co robisz?

Upuszczam widelec, zrywając się od stołu. Biegnę za przyjacielem, ale jest za szybki.

Uśmiecha się, skończywszy stukać w ekran.

Niemal natychmiast rozlega się sygnał informujący o nadejściu nowej wiadomości.

Jake prycha i oddaje mi telefon.

Zerkam na ekran, a potem zaczynam się śmiać.

Savi: Bielizna nieobowiązkowa, prawda? Jak ty bez, to ja też.

Cole: Cześć, Jake.

– Wie, że i tak jej nie włożę! – wołam przez ramię, kierując się do kuchni, żeby odnieść talerz.

Savi: Widzimy się dziś wieczorem?

Wchodzę do kuchni i od razu mnie trafia, jakbym zderzyła się z betonową ścianą. Pochylam się, a wtedy cały pyszny stek ląduje w koszu.

– A ty dalej chora? – pyta Zack, wysuwając głowę zza frytkownicy.

Jego zwykle śnieżnobiały fartuch jest ubrudzony. Jeden z kucharzy zachorował, więc Zack go zastępuje. Jest zaganiany i zestresowany, widzę to po jego twarzy. „U Zacka” to bardzo popularna restauracja.

– Savannah, wymiotujesz już od czterech dni. Jesteś pewna, że to tylko grypa?

Wycieram usta serwetką. Trochę kręci mi się w głowie, jednak prostuję się i posyłam mężczyźnie uśmiech.

– Złapałam grypę żołądkową, ale to nic. Właściwie to czuję się już dużo lepiej. To pewnie przez sushi z supermarketu, chyba mi nie posłużyło. – Na pewno nie powiem mu, że winowajcą jest stek z naszej restauracji.

Zack krzywi się na wzmiankę o marketowym sushi. Wiem, że kiedyś też się po czymś takim rozchorował.

– Po prostu muszę to z siebie wyrzucić i będzie okej – zapewniam.

– Idź do domu, Savi, i nie wracaj, dopóki całkowicie nie wyzdrowiejesz.

Zaczynam oponować, lecz Zack unosi rękę.

– Tylko sobie zaszkodzisz. Obiecałem Cole’owi, że będę o ciebie dbał. Jak się dowie, że jesteś chora, a mimo to pracujesz, to...

– Dobra. Dobra. – Trzymając rękę na brzuchu, zaczynam zbierać się do wyjścia. Marzę o tym, by jak najszybciej uwolnić się od zapachu jedzenia. – Już sobie idę.

Mówię Jake’owi, że źle się czuję, więc idę do domu.

– Myślałem, że już ci przeszło.

Wzruszam ramionami, po czym zakładam różową czapkę, którą wydziergała dla mnie Abigail. Opieram się o blat, wręcz padając z nóg.

– Chyba za szybko zrezygnowałam z lekkostrawnej diety – kłamię, bo wolę nikomu nie mówić o tych dziwnych grypowych rozstaniach i powrotach.

Przyjaciel wręcza mi moją działkę z napiwków.

– Daj znać, jeśli będziesz chciała, żebym coś ci przywiózł.

Podchodzę do niego, a potem mocno go przytulam.

– Dzięki.

Wychodzę na zewnątrz i od razu czuję przyjemny powiew wiatru na spoconej twarzy. Mdłości mijają, jednak jestem zupełnie wykończona. Zafundowałam żołądkowi istny rollercoaster od tego ciągłego objadania się i wymiotowania. Moje ciało się porusza, ale moim umysłem zawładnęło jedno marzenie – wygodna i miękka poduszka pod głową. Wibracja w kieszeni wyrывa mnie z tego dziwnego stanu zamroczenia. Zdejmuję rękawiczkę i odbieram telefon.

– Halo? – zgłaszam się bez patrzenia na numer.

– Cześć, skarbie, chciałem cię tylko usłyszeć. – Wpływający mi do ucha głos Cole’a, od razu mnie rozpala.

Zatrzymuję się przed czerwono-różową witryną sklepu z zabawkami.

– Hej, jakie plany na dziś wieczór? – pytam.

Słyszę, jak poprawia się na fotelu.

– Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. To był długi dzień. – Przerывa. – Stoi mi.

Zatrzymuję się w pół kroku i uśmiecham się szeroko, a całe zmęczenie od razu rozplywa się w powietrzu.

– Ach, tak? – droczę się.

– Tak. – Jego głos jest niski i aż ocieka żądzą. – Myślę o tym skrawku materiału, który nosisz w pracy. O tym, jak twoja gładka skóra pięknie kontrastuje z jego kolorem. O twoich piersiach, które wypychają materiał, jakby domagały się, żebym je całe wylizał. Nienawidzę tej koszulki.

– Wcale nie. – Śmieję się, przesuwając palcem po szybie wystawy i śledząc wzrokiem pociąg, w którym siedzi mały pluszowy miś.

– Wcale tak. Chciałbym, żebyś tu była. Nie cierpię, jak za każdym razem, kiedy otwierają się drzwi do mojego biura, przez chwilę mam nadzieję, że zaraz cię zobaczę, a potem okazuje się, że to jednak nie ty.

Odsuwam dłoń od szyby i opieram się o zimną ceglana ścianę. Też bym chciała być teraz z nim.

– Czasami... – Chciałabym mu powiedzieć, że wyprowadzka była błędem, że choć potrzebuję dowiedzieć się, kim jestem, to czasami żałuję, że nie mogę zaszyć się w zaciszu jego domu. Tęsknię za wszystkim, co z nim związane, nawet za jego zapachem.

Ktoś trąbi na samochód, którego kierowca zagapił się na zielonym świetle.

– Gdzie jesteś? – Głos Cole’a traci zmysłowy chrapliwy ton.

Przeczesałem palcami włosy, czując wkradające się z powrotem znużenie.

– Wracam do siebie.

– Dlaczego? Jesteś sama? Coś się stało?

– Nic się nie stało. – Wzdycham, odpycham się od ściany i kontynuuję spacer do domu. – Zack przesadza. Zjadłam coś nieświeżego i się zatrulałam, więc odesłał mnie do domu...

– To znaczy, że jesteś sama? – Słyszę odgłos zamykanych drzwi, odsuwam telefon od ucha

i mrużę oczy, by wychwycić źródło dźwięku. – Daj mi dziesięć minut. Zaraz u ciebie będę.

Zatrzymuję się przed przejściem dla pieszych.

– Zanim wsiądziesz do samochodu, będę już u siebie. Jestem już prawie na miejscu.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić – wyrzuca mi ściszone głośnie.

Ziewam ze zmęczenia, a oczy zaczynają mi łzawić od zimna.

– Cole, musisz przestać się o mnie martwić. Może trudno ci w to uwierzyć, ale przez dwadzieścia dziewięć lat jakoś dawałam sobie radę w życiu.

Słyszę dźwięk kostek lodu, a potem odgłos przełykania. Jak nic Cole popija brandy.

– Przepraszam – wybąkuje pod nosem. – Wiem, że to tylko kilka ulic, ale nigdy nie przestanę się o ciebie martwić, skarbie. Straciłem cię zbyt wiele razy i nie chciałbym przeżywać tego ponownie. Gdzie teraz jesteś?

Zaczynam cicho chichotać.

– Gdzie jestem? – Zerkam na schody. – Czekam na najwolniejszą windę na świecie, bo jestem tak zmęczona, że nie mam siły pokonać tych kilku pięter.

– Chcesz, żebym przyjechał? Nie stęskniłaś się za mną?

– Ciągle za tobą tęsknię – odpowiadam bez wahania. – Ale nie, daj spokój, zostań w domu i odpocznij. Serio, idę pod prysznic i kładę się do łóżka. Zack powiedział, żebym nie wracała, dopóki nie poczuję się lepiej, więc od razu kładę się spać, a my widzimy się jutro o piątej.

– Dobrze, ale nie rozłączaj się, dopóki nie wejdiesz do mieszkania, okej?

– Okej. – Wkładam klucz do dziurki i zaczynam odryglowywać moją fortecę. Kiedy w końcu otwieram drzwi, mam ochotę rozplakać się ze szczęścia.

– Cześć – odzywa się Cole, siedząc wygodnie w fotelu z kieliszkiem brandy.

– A ty skąd się tu wzięłaś? – pytam, choć tak naprawdę mam to gdzieś. Pragnę po prostu wtulić się w jego ciepłe ciało.

– I tak zamierzałem do ciebie zajrzeć. Byłem już w mieście, jak zadzwonił do mnie Zack i powiedział, że źle się poczułaś i poszłaś do domu. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę – odpowiada, wstając z fotela.

Podchodzę do niego i przykładam zmarznięty policzek do jego klatki piersiowej.

Cole otula mnie ramionami, a wtedy wzdycham i głośno ziewam.

– Może pójdziesz się przebrać, a ja zrobię ci coś do jedzenia? – proponuje.

– Okej. – Odrywam się od niego niechętnie.

Prysznic zajmuje mi trzy minuty. Wycieram się ręcznikiem i wkładam uwielbianą przeze mnie koszulkę Cole'a, a potem wlokę się na kanapę, do mojego prowizorycznego łóżka.

Cole stawia na stole miskę zupy i krakersy. Siada obok mnie i prosi, abym zjadła przynajmniej trochę, jednak zamiast jeść, kładę mu głowę na kolanach i naciągam na siebie kołdrę.

Powoli zaczynam odpływać, kiedy przeczesuje mi dłońią po włosach. Jest idealnie.

– Mieliliśmy urwanie głowy. – Jego głos wyrывa mnie z gęstej mgły. – Wtedy dopiero wróciliśmy z akcji. Udało nam się, znaleźliśmy takiego jednego, który zaginął sześć miesięcy wcześniej. Nie przywieźliśmy go do nas, bo trzeba go było zawieźć do szpitala. Nadrabiałem zaległości w odpisywaniu na maile, kiedy John przyniósł mi teczkę z kolejną sprawą. Ale dopiero po dwóch dniach znalazłem czas, żeby do niej zajrzeć. – Cole okręca na palcu kosmyk moich włosów.

Jestem tak zmęczona, że nie mam siły otworzyć oczu, po prostu słucham.

– Był środek nocy, lało jak z cebra. Stwierdziłem, że przeniosę się na kanapę, żeby być bliżej kominka. – Milknie, a po chwili zaczyna się śmiać. – Oczywiście od razu znalazł się przy mnie Scoot. Jak tylko otworzyłem teczkę od Johna, zostałem więźniem ciemnych oczu. – Palec Cole'a delikatnie przesuwa się wzdłuż mojej szczęki i wędruje w kierunku skroni.

Po całym moim ciele przebiega dreszcz, wyostają mi się zmysły.

– Gapiłem się na twoje zdjęcie godzinami. Marzyłem, żeby usłyszeć twój głos, poczuć dotyk skóry, zasmakować twoich ust. Od tamtej chwili nic innego się nie liczyło, twoja sprawa pochłonęła mnie całkowicie. Odrzuciłem dwa inne zlecenia, bo musiałbym zostawić twoją sprawę, a nie byłbym w stanie tego zrobić. – Milknie, nie przestając przesuwać dłońią po mojej skórze.

Prawie zasypiam, choć walczę z tym z całych sił, chcąc cieszyć się tą nagłą otwartością jego serca. Wydaje się, że Cole jest myślami gdzieś bardzo daleko.

– Kiedy zobaczyłem cię leżącą na tamtym łóżku, taką małą i przerażoną... Myślę, że ukruszył mi się kawałek serca. Wtedy dotarło do mnie, jak silne były moje uczucia do ciebie... – Pochyliła się nade mną i muska ustami moje ucho. – Boję się. – Na dźwięk tych słów prawie się rozklejam. – Zakochałem się w tobie do szaleństwa, Savannah. Proszę, tylko nie odkochuj się we mnie.

Mam ochotę mocno go przytulić, więc powoli się podnoszę, ale wtedy Cole odchrząkuje, jakby przywoływał się do porządku. Ostatecznie postanawiam zostawić go sam na sam z jego uczuciami, zresztą sama też próbuję zapanować nad dochodzącymi do głosu emocjami. Jednak jednego jestem pewna: kocham tego mężczyznę.

Budzę się w świetle jasnego słońca, wpadającego przez okno. Dopiero po chwili dociera do mnie, że jestem u siebie w sypialni. Albo tylko mi się wydaje, albo słońce jest jakoś niżej. Obracam szyją, żeby rozluźnić zeszywniały kark, a kiedy mój wzrok pada na zegarek, prawie wyskakuję z łóżka z krzykiem. Wpół do czwartej po południu! Jak to możliwe? Dotykam ręką drugiej połowy łóżka, ale Cole'a tam nie ma. Zastanawiam się, kiedy wyszedł i dlaczego mnie nie obudził. Burczenie w brzuchu zmusza mnie do wstania z łóżka. Naprawdę, mój żołądek mógłby się w końcu zdecydować.

W łazience wciąż czuć zapach Cole'a. Odsuwam zasłonę prysznicza i wstrzymuję oddech, kiedy mój wzrok pada na półkę, na której obok mojego płynu do kąpieli stoi butelka z jego żelem pod prysznic. To zabawne, jak coś tak błahego potrafi sprawić, że człowiek zaczyna uśmiechać się do siebie jak głupi do sera. A dlaczego tak się dzieje? Bo zwyczajnie i po ludzku... to coś tak cudownie normalnego. Biorę telefon z nocnej szafki i robię zdjęcie, które dołączam do wiadomości.

Savi: Dzięki za normalność, jaką wnosisz do mojego życia. Kocham Cię.

Kuchnia jest wysprzątana na błysk. Cole musiał pozmywać naczynia po wczorajszej zupie, poza tym zabrał pościel z kanapy, likwidując tym samym moje tymczasowe legowisko.

Sięgając po banana, zauważam karteczkę przyklejoną do ekspresu do kawy. Śmieję się, bo w tym miejscu na pewno bym jej nie przeoczyła. Cole dobrze o tym wie.

Dzień dobry, moja słodka, budzenie się obok Ciebie to najcudowniejsza rzecz na świecie. Nie ma co się oszukiwać, dziś spóźnię się do pracy. Przyglądałem się, jak śpisz, przez jakąś godzinę. Mówiłem Ci już, że jesteś piękna? Do zobaczenia wieczorem.

C.

Z szerokim uśmiechem, od którego aż bolą mnie policzki, przyklejam karteczkę do lodówki, żeby jej nie zgubić. Skręca mnie w żołądku, na szczęście tym razem myśl o zjedzeniu czegoś wydaje się zadziwiająco dobrym pomysłem. Otwieram lodówkę i zgarniam z półek tyle towaru, ile jestem w stanie.

– Dlaczego się tak denerwuję? – zastanawiam się na głos, wyrzucając kolejny sweter z szafy. – Przebierałam się z sześć razy i ciągle coś mi nie pasuje.

– To naprawdę słodkie – stwierdza Jake, który staje za mną i zaczyna przetrząsać ze mną szafę. – Załóż to. – Sięga po sznurowaną na piersi czerwoną sukienkę z długimi rękawami. – I załóż do niej kozaki.

Przyglądam się sukience i dochodzę do wniosku, że jest naprawdę w porządku.

– Jeśli chodzi o stylizacje, to zawsze zdaj się na radę geja. Kto jak kto, ale my znamy się na tym najlepiej.

Wybucham śmiechem i wrywam mu z ręki sukienkę, po czym odwracam się, żeby się przebrać.

– Która godzina?

– Za pięć piąta. Cole lubi się spóźniać czy jest raczej punk...

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ma klucze, a i tak dzwoni. No prawdziwy dżentelmen, facet w moim typie. – Jake mruga do mnie porozumiewawczo.

– Powiem ci tylko, że ten twój dżentelmen wyłudził te klucze od Keitha – oświecam go, próbując trafić kolczykiem w dziurkę w uchu.

Przyjaciół wskazuje na drzwi.

– Otworzyć?

– Tak, proszę – odpowiadam i wracam do ostatnich przedrandkowych szlifów. Słyszę, jak Jake żartuje z kwiatów, które Cole najwidoczniej kupił. Biorę głęboki wdech i patrzę w lustro. – Okej.

Cole stoi w drzwiach, a przyjaciel papla coś o pogodzie. Mój partner jest ubrany w eleganckie spodnie i koszulę. Wiem, jak bardzo nie leży mu taki *business look*, ale cholera jasna, tak ubrany wygląda naprawdę seksownie. Patrzy mi w oczy, a następnie jego wzrok pada na mój dekolt i ześlizguje się po całej sylwetce. Jego usta rozciągają się w leniwym uśmiechu, przez co moje serce pomija kilka uderzeń.

– Cześć, skarbie.

Kciukiem i palcem wskazującym przesuwam wzdłuż linii szczęki, drugą rękę trzymam w kieszeni. Podchodzi do mnie powoli, wpatrując się intensywnie, skrada się jak pantera polująca na ofiarę. Obejmuje mnie w tali i składa mi na ustach delikatny pocałunek.

– Przywieź ją do domu przed jedenastą. Ty farciarzu jeden ty – bąka pod nosem Jake, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Cole przykłada usta do mojej dłoni.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Wpatruję się w niego i czekam, co powie.

– Dostałem potwierdzenie, że Rodrigo nie żyje.

– O, no to... No to wow.

Czuję... Czuję... Nie wiem, co czuję.

Cole kiwa głową.

– Jeden z głowy, został jeszcze jeden.

– Raczej trzech – poprawiam go, bo oprócz Amerykanina i Lynn trzeba dorwać jeszcze mojego ojca. Biorę kurtkę i torebkę.

Cole obejmuje mnie w tali, a potem podprowadza do drzwi.

– Dobra, dzisiaj żadnego więcej gadania o tym całym gównie. Dzisiejszy wieczór należy tylko do nas.

Pochylam się i całuję go w szczękę, jedno z moich ulubionych miejsc.

– Dobra.

– No nie do wiary! – Zack klaszcze w dłonie, kiedy wchodzimy do restauracji. – Nareszcie wybraliście się na prawdziwą randkę! No, chodźcie. Trzymam dla was najlepszy stolik.

Cole pomaga mi zdjąć kurtkę, a następnie przesuwam dłonią po moich plecach i pośladkach.

– Będzie ciężko – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się i odwracam do niego tyłem, wciskając tyłek w jego twardą jak skała erekcję. Zerkam przez ramię i mówię:

– Skarbie, nie będzie, tylko już jest.

Przygryzam wargę, walcząc z pożądaniem, które toczy batalię z bardziej racjonalną stroną mojej osobowości. Muszę się opanować, jesteśmy przecież w miejscu publicznym.

Gdy siadam w boksie, Cole wciąga głośno powietrze. Następnie wypuszcza je powoli i sam wślizguje się na siedzenie naprzeciw mnie.

– Cześć, Savi. – Adam uśmiecha się i jako pierwszej nalewa mi do szklanki wody. – W tym czerwonym wyglądasz naprawdę oszałamiająco. Wspaniale podkreśla twoje ciemne oczy.

Policzki mi płoną. Zerkam na uśmiechniętego Cole'a. Najwyraźniej uważa, że to całkiem zabawne.

A to gnojek jeden.

– Dzięki.

– Czujesz się już lepiej? A może powinienem ci kupić jakieś wiadereczko, żebyś mogła mieć je

zawsze na podorędziu? – nabija się ze mnie Adam.

– Nic mi nie jest – mówię, po czym spoglądam na Cole'a, który uważnie przygląda się mojej twarzy. Wie, że kłamię. – Zjadłam coś nieświeżego, poza tym chyba powinnam była jeszcze przez parę dni darować sobie normalne jedzenie.

– St. Frances, rocznik dwa tysiące piąty, jedno z moich ulubionych. – Zack trzyma w górze butelkę, żeby pokazać nam etykietę, po czym rozlewa wino do kieliszków. – Adam, przestań z nią flirtować. Przy stoliku numer siedem zabrakło wody.

– To na razie. – Adam odchodzi, uśmiechając się szeroko.

Zack śmieje się i kręci głową.

– Współczuję ci, Logan. Przez całe życie będziesz musiał odganiać od niej różnych natrętów.

– A ja od niego napalone laski – wtrącam.

Cole przewraca oczami.

– Jedzenie będzie gotowe za dwadzieścia minut. Savannah, nie będzie żadnych ryb, obiecuję. – Zack puszcza do mnie oko, a następnie podchodzi do stolika obok.

Cole podnosi kieliszek wina.

– Za trudne chwile, które sprawiają, że jesteśmy silniejsi. I za niespodziewaną miłość, która nas uskrzydla.

– Dobrze powiedziane. – Stukam się z jego kieliszkiem, upijam łyk, a cudowny trunek wiruje mi wokół języka. – Pyszne. – Oblizuję dolną wargę tylko po to, by sprowokować Cole'a.

I udaje mi się, bo Cole wydobywa z siebie zboląły jęk. Zerkam na niego i widzę jego wygłodniałe spojrzenie.

– Proszę, nie rób tak, skarbie.

– Ale co?

– Przez twoje spojrzenie i to, jak oblizujesz usta, mam ochotę zedrzyć z ciebie tę kieckę tu i teraz.

Właśnie dlatego nigdy nie mam dość Cole'a. Jest jak dzika bestia. Podoba mi się, że jest gotowy wziąć mnie gdziekolwiek i kiedykolwiek. A to, że bez skrępowania mi o tym mówi, jest niewiarygodnie seksowne.

Obracam kieliszek w dłoniach.

– To jakbyś mnie tu wziął? – pytam od niechcienia i z taką obojętnością, że ktoś nas obserwujący mógłby pomyśleć, że rozmawiamy o czymś zwyczajnym, jak na przykład to, co zamówić do jedzenia.

– Zdarłbym z ciebie wszystko, żebyś była całkiem naga, i przycisnąłbym cię od tyłu do stołu. Rozsunąłbym ci nogi i wszedł w twoją cipkę, na początek tylko odrobinę, tak dla posmakowania. Potem złapałbym cię za ramiona i zaczął wsuwać się coraz głębiej, powoli.

Czuję, jak przyspiesza mi tętno, a klatka piersiowa ciężko unosi się i opada.

– Lubisz od tyłu – stwierdzam, zachęcając go, by kontynuował.

– Lubię. – Bierze łyk wina, omiatając wzrokiem zatłoczoną restaurację. – To moja ulubiona pozycja z tobą.

– Dlaczego?

Jego uśmiech ma w sobie coś diabolicznego.

– Chodzi o dźwięki, jakie wtedy wydajesz. Są jakieś inne, bardziej zwierzęce. To jest takie zajebiste seksowne, kiedy łapię cię jedną ręką za włosy, a drugą ściskam talię i mogę patrzeć, jak zanurzam się w twojej ciasnej cipce. Wyginasz plecy, głowa odchyła ci się do tyłu i wiercisz tyłeczkiem, kiedy chcesz, żeby było mocniej. – Zamyka oczy, próbując odzyskać panowanie nad sobą, porusza niespokojnie żuchwą, po czym patrzy mi prosto w oczy. – To, jak bardzo tego potrzebuję, jest nie do opisanie.

Przyłapuję się na tym, że dyszę z podniecenia. I to gdzie? U Zacka, w moim miejscu pracy!

Odchrząkuję, próbując się ogarnąć, gdy Zack i Adam podają nam jedzenie.

– Filet mignon, do tego smażone pieczarki przyprószone serem pleśniowym, pieczone młode ziemniaki i jadalne pędy paproci. – Zanim Zack skończy swój kulinarny anons, jestem już cała zaśliniona. – Smaczno. – Odwraca się i posyła Adama do innego stolika.

Mięso jest tak delikatne, że widelec wbija się w nie jak w masło.

Jęczę z zachwytu, przełykając pierwszy kęs. Mój język zostaje zaatakowany przez rój smaków i błaga, żebym podlała stek winem. Odstawiam kieliszek i spoglądam na Cole'a oraz jego wspaniałe uśmiech. Dopiero wtedy orientuję się, że mężczyzna na mnie patrzy, zamiast jeść.

– A ty nie zamierzasz jeść?

– Cieszę się, że ci smakuje. – Bierze widelec i nóż, odkrawa niewielki kawałek steku i wkłada go do ust.

Mój Cole to kawał chłopca, ale je w bardzo elegancki sposób. Rodzice dobrze go wychowali.

Skupiamy się na jedzeniu, rozmowie o mieście i jego historii. Zachowujemy się jak normalna para. Uwielbiam to.

– Co u Abigail i naszego doktora? – zagaduję po tym, jak wymietliśmy wszystko z talerzy.

Biedny Cole szarpie za kołnierzyk koszuli i w końcu ją rozpina.

– Lepiej? – Posyłam mu szeroki uśmiech.

– O, tak. – Śmieje się, a potem opiera plecy o siedzenie.

– Dlaczego po prostu nie założyłeś czegoś, w czym byłoby ci wygodnie? – Unoszę rękę nad stołem i sięgam do jego dłoni. Kreślę na niej kółka i zauważam, jak małe wydają się moje palce w porównaniu z jego palcami.

– Chciałem zrobić dobre wrażenie na naszej pierwszej randce. – Pochyla się nad stołem i całuje wierzch mojej dłoni. – Chciałem ci pokazać, że nie jestem jakimś nieokrzesanym chłopakiem z prowincji.

Kiedy odsuwam rękę, Cole gwałtownie się prostuje. Powoli kręcę głową, bo dostrzegam coś, czego wcześniej nie zauważyłam.

Co on plecie?

– Coś nie tak?

– Cole, nie jestem zainteresowana powrotem do Nowego Jorku. Ta część mnie umarła. Już sama myśl o powrocie do tego miasta mnie przeraża.

Wzdycha, potakując szybko głową.

Ponownie sięgam po jego dłoń, próbując przekierować na siebie jego uwagę.

– Moje serce naprawdę należy do ciebie. I to od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam. Ciągłe starasz się dorównać komuś, kim ja nie jestem. Jeśli rzeczywiście tak mnie postrzegasz, to w ogóle mnie nie znasz.

Rozgląda się, żeby sprawdzić, czy personel restauracji mógłby nas usłyszeć.

– Bo jaką mam pewność, że pewnego dnia nie obudzisz się i nie stwierdzisz, że zatęskniłaś za życiem w mieście i postanowisz tam wrócić? A takie życie nie jest dla mnie. Nie mógłbym się stąd wyprowadzić. Nie mógłbym zostawić moich ukochanych gór.

– A jaką ja mam pewność, że pewnego dnia nie obudzisz się i nie stwierdzisz, że się odkochałeś? – wypalam.

– Nie da się przestać kochać kawałka siebie, Savannah. Jesteś tutaj. – Wskazuje na swoją klatkę piersiową, przez co sprawia, że serce zaczyna tłuc mi się piersi jak oszalałe, jakby chciało z niej wyskoczyć i przykleić się do jego serca. – Chodź, przejdziemy się. – Wstaje i podaje mi rękę.

Pomaga mi założyć kurtkę i wychodzimy z restauracji.

Cole splata palce z moimi, idąc chodnikiem, który jest przyprószony świeżym śniegiem. Chociaż już dawno po Bożym Narodzeniu, ulica nadal jest przystrojona białymi migoczącymi światełkami, dzięki czemu całe miasto lśni jak diament.

– Pamiętasz? – pyta, gdy stajemy przy witrynie sklepu jubilerskiego.

– Pewnie. – Wskazuję na ekspozycję, na której teraz znajduje się łańcuszek z krzyżykiem. – Tam sobie leżał. Nigdy go nie ściągam. – Klepię wisiorek, który przylega do mojej skóry. Odwracam się i wskazuję na drugą stronę ulicy. – A tam po raz pierwszy spotkałam Christinę, powiedziałeś jej wtedy, że jesteśmy zaręczeni. To było naprawdę bardzo zabawne.

– Bardzo.

Przyciągam go do ust, a on przysuwa mnie do siebie jeszcze bliżej. Jest ciepły i smakuje winem. Jęczę z rozkoszy, gdy jego język masuje mój.

Zaczyna mocniej sypać, płatki śniegu kłują mnie w twarz i przyprawiają o dreszcze.

Cole odrywa się ode mnie, odchrząkuje, obejmuje mnie w tali i ruszamy chodnikiem.

Przytulam się do niego, myśląc o tym, jak bardzo jestem szczęśliwa, kiedy jest przy mnie. Gdy wtulam się w jego ramiona, wszystko nabiera sensu, a większość zmartwień odpływa w siną dal.

– Masz ochotę na kawę? – pyta, pocierając zimnym nosem moją skroń. Skinieniem głowy wskazuje maleńką kawiarnię po drugiej stronie ulicy.

Dostrzegłszy samochód Cole'a, wkładam rękę do jego kieszeni i wyciągam kluczyki.

– Właściwie to mam ochotę na coś innego. Chodź, jedziemy do mnie – odpowiadam, machając kluczykami.

Jego oczy ciemnieją, a po chwili wyrywa mi kluczyki z dłoni.

Chichoczę, gdy zaczyna mnie poganiać do auta.

Choć droga do mojego mieszkania nie zajmuje dużo czasu, to i tak nie mogę wytrzymać. Mam wrażenie, że jeśli jego ręce nie znajdą się na mnie w tej chwili, to oszaleję.

Cole wjeżdża na parking za blokiem i już ma wysiąść z auta, gdy go powstrzymuję.

– Co? – Skanuje wzrokiem okolicę, pewnie zastanawia się, co przegapił.

Śnieg szybko zasypuje szyby w aucie, osłaniając nas przed ewentualnymi ciekawskimi spojrzeniami.

Zdejmuję kurtkę i pakuję mu się na kolana.

– Wow, Savannah, tutaj?

Biorę w dłonie jego twarz, wpijam się w usta, po czym kąsam dolną wargę.

Cole przesuwa dłońmi po moich udach i podciąga mi sukienkę. Pomrukuje z zadowoleniem, gdy orientuje się, że chcę przejąć dowodzenie.

– Chryste, skarbie – bąka pod nosem, wsuwając palce między moje mokre i gorące wargi sromowe.

Pożądanie tak bardzo mnie rozpala, że czuję się, jakbym miała gorączkę. Nie wiem, co się ze mną dzieje, nie potrafię nad sobą zapanować, właściwie szarpnię za jego pasek.

Cole, widząc, co jest grane, unosi lekko biodra, zsuwa spodnie i moim oczom ukazuje się okazała erekcja.

Nadziejając się na nią, odchylam głowę z gardłowym jękiem.

Cole odsuwa siedzenie odrobinę do tyłu, żebyśmy mieli więcej miejsca.

Chwytam za oparcie fotela, lekko się unoszę i zaczynam kołysać biodrami, powoli i bardzo zmysłowo.

Cole łapie mnie za pośladki i dostosowuje się do mojego rytmu.

– Skarbie – mruczy, całując mnie w szyję. – Jest kurewsko zajebiście.

Czuję, jak powoli budzi się we mnie dzikie zwierzę. Próbuje to powstrzymać, ale przejmuje nade mną kontrolę. Potrzeba ostrego, zwierzęcego seksu jest nieodparta. Wsuwam go w siebie gwałtownym ruchem.

Cole chwyta mnie za biodra i pociąga jeszcze bardziej w dół.

I wtedy to widzę. Uległy Cole zaczyna ustępować dominującej samicy. Świetnie! Ściskam go od środka, a po chwili siłą woli zwalням tempo. Nie jest łatwo, kiedy całe ciało krzyczy, że bym tego nie robiła.

– Ożeż kurwa, nie ma mowy. – Podnosi mnie i na chwilę lekko od siebie odsuwa. Wychodzi ze mnie, a potem rozkłada oparcie fotela na płasko. – Na kolana – rozkazuje.

Łąduję na czworakach, chociaż w samochodzie jest tak mało miejsca, a Cole nie należy do wątych mężczyzn. Po chwili czuję jego ręce na biodrach.

Wsuwa się we mnie z powrotem, przyklękując na jednej nodze. Tłucze mnie od tyłu bez opamiętania.

Zatracam się zupełnie, czując nadciągający orgazm. W ogóle nie obchodzi mnie, czy ktoś zobaczy trzęsący się samochód. Potrzebuję właśnie takiego rżnięcia.

– Mocniej! – krzyczę.

Cole dotyka palcami łechtaczki, a kiedy wyszukuje to właściwe miejsce, dochodzę, wykrzykując

jego imię w ciemną, zimną noc.

Szyby zaparowały w całym aucie.

– O, kurwa – warczy mi do ucha Cole – oszaleję przez ciebie. Czasami boję się, że zrobię ci krzywdę.

Przełykam ślinę i oblizuję suche usta, próbując je choć odrobinę zwilżyć.

– Nie zrobisz. – Odsuwam się i obciążam sukienkę. Gramolę się na tylne siedzenie, żeby Cole mógł założyć spodnie.

Darujemy sobie wspinaczkę po schodach i korzystamy z windy. Przytulam się do Cole'a, czując się nieziemsko zrelaksowana i usatysfakcjonowana.

Dopiero gdy jesteśmy w łóżku, nadzy i ciasno ze sobą spleceni, postanawiam go o coś zapytać.

– Cole?

– Mmm? – odzywa się sennym głosem.

– Czy to, co Amerykanin mówił o Rocie, to była prawda? Czy to on zrobił tamte zdjęcia?

Cole przytula mnie jeszcze mocniej.

– Tak, dostał za to całkiem niezłą sumkę.

– Przykro mi.

Mężczyzna najpierw odpowiada ziewnięciem, dopiero po chwili mówi:

– Miałem przecucie, że coś jest nie tak. Cieszę się, że go śledziłem. A jeszcze bardziej z tego, że zapamiętałaś jego nazwisko, dzięki czemu mogliśmy go przyskrzynić.

Odwracam się i patrzę na niego przez ramię.

– Czyli się przyznał?

– Nie od razu, ale kiedy powiedzieliśmy mu, że Amerykanin postawił na nim krzyżyk, zaczął z nami współpracować. Wylądował w pierdlu na ładnych kilka lat, ale przede wszystkim wykopali go z armii.

– I bardzo dobrze.

Nie zasługuje na walkę w jej szeregach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Savannah

Budzę się, czując krople potu na czole i silną potrzebę wymiotowania wczorajszej kolacji. Zwlekam się z łóżka, a później pędzę do toalety. Ledwie udaje mi się dobiec z zaciśniętymi ustami. Moim ciałem wstrząsają torsje, więc wymiotuję przez jakieś piętnaście minut. Kiedy kończę, przypominam obraz nędzy i rozpacz.

Wracam do pustego łóżka i zasypiam na kilka godzin, ale sen nie przynosi ulgi, ponieważ budzę się co chwilę, męczona nudnościami. W końcu poddaję się i postanawiam umówić do lekarza. Kiedy dzwonię do przychodni, okazuje się, że mogą mnie przyjąć od razu. Co za ulga.

W poczekalni jest spokojnie, oprócz mnie siedzi tu tylko kobieta, która wygląda na tak samo wyczerpaną jak ja.

Cholera! Mam nadzieję, że nie złapałam jakiegoś paskudnego wirusa.

Nieznajoma zerka na mnie, lekko się uśmiechając, następnie grzebie w torebce i coś z niej wyciąga. Po chwili nachyla się do mnie i podsuwa mi pod nos tubę. To paczka ciasteczek z maranty trzcinowej.

– Spróbuj. Pomoże ci, słowo. – Ponagla mnie skinieniem głowy.

Wyciągam ciastko, po czym odgryzam kawałek.

– Dzięki. – Próbuję wmusić w siebie ciastko, ale wymaga to ode mnie ogromnej siły woli. Mój żołądek zdecydowanie sygnalizuje, że jeszcze nie jest na to gotowy.

– Twoje pierwsze? – pyta, odkładając na stolik czasopismo.

Odwracam z trudem głowę, żeby spojrzeć na niechcianą współtowarzyszkę niedoli. Jestem tak cholernie zmęczona, że naprawdę nie mam ochoty na pogaduszki.

– Co pierwsze?

Wskazuje na mój brzuch.

– Dziecko.

Robię wielkie oczy, od razu zapominając o zmęczeniu.

– Nie, nie jestem w... – Urywam, gdy nagle coś do mnie dociera. – O mój Boże – szepczę i szybko liczę w pamięci. Nie mogę uwierzyć, że jestem aż tak głupia.

– Gratulacje. – Kobieta podnosi się z krzesła, kiedy zostaje wezwana do gabinetu. – Może jeszcze się tu spotkamy.

– Może – odpowiadam, kompletnie zaskoczona tym, że mogę być w ciąży.

Staram się zbyt nie ekscytować, jednak uśmiech sam pcha mi się na usta. Idę do recepcji. Na szczęście doktor Brown też tutaj przyjmuje.

– Chciałabym anulować wizytę u doktora Rice'a i umówić się do doktor Brown – mówię. Kładę dłoń na brzuchu i wracam myślami do ostatnich kilku miesięcy.

– Zobaczymy. – Recepcjonistka stuka przez chwilę na klawiaturze. – Doktor Brown ma teraz przerwę, ale będzie za dwadzieścia minut i wtedy może panią przyjąć.

Och, dzięki ci, Panie, że nie muszę zbyt długo czekać.

Sikam do kubka, wracam do poczekalni i nerwowo podryguję nogą, czekając na powrót lekarki. Tak wiele myśli kłębi mi się w głowie... Co teraz? Jeszcze kilka tygodni temu byłabym zdezorientowana, lecz teraz wiem, czego pragnie moje serce. Chcę stworzyć z Cole'em dom u podnóża gór, dom wypełniony rodziną.

Nagle dopada mnie nieprzyjemne uczucie, kiedy przypominam sobie, że ciągle mam przed sobą dwie bardzo stresujące kwestie – zeznania w sądzie przeciwko Lynn, a poza tym nadal nie wiem, co stanie się z moim ojcem.

Drzwi do gabinetu się otwierają, odrywając mnie od wrzeszczących mi w głowie wątpliwości.

Po chwili wchodzę do środka.

– No dobrze. Co my tu mamy? – odzywa się doktor Brown. Poprawia kitel, a następnie siada naprzeciwko mnie. – Czy po poronieniu miałaś jakieś dolegliwości?

Przełykam ślinę, muszę być dzielna.

– Nie, jakoś doszłam do siebie, dziękuję.

– Cieszę się. – Zagląda w moją kartę zdrowia, tymczasem ja kurczowo łapię się krzesła, jakby w obawie, że mogłabym z niego spaść. – Biorąc pod uwagę brak miesiączki i wyniki badań moczu, powiedziałabym... – Skupia się na odczytaniu danych. – Gratulacje, Savannah, jesteś w okolicy siódmego tygodnia ciąży.

Na twarzy wykwita mi szeroki uśmiech, a mój nastrój od razu się poprawia.

– Wow, super.

– Rozumiem, że ciąża była planowana?

Potwierdzam skinieniem głowy. Nie rozmawialiśmy z Cole'em o „staraniu się”, ale to właśnie robiliśmy. Brak prezerwatyw i dużo seksu oznacza staranie się o dziecko.

– Tak, planowana. Po prostu nie przyszło mi do głowy, co mogą oznaczać te nudności. W pracy panowała grypa, więc myślałam, że... – Urywam i kładę dłoń na brzuchu.

– Gdzie pracujesz?

– U Zacka, jestem barmanką.

– Hmm... – Kiwa głową, po czym coś zapisuje. – Dalej mieszkasz u Loganów?

– Nie, przenieśliśmy się do miasta – odpowiadam, zastanawiając się, czy lekarka czegoś się doszukuje, czy może zadaje tylko rutynowe pytania.

Doktor Brown zdejmuje okulary, a potem odchyła się na krzesło.

– Z racji tego, że poroniłaś pod wpływem silnego stresu, chciałabym zapytać, czy jest coś, co mogłoby zagrozić ciąży. – Widząc, że moje rozanielenie rozplywa się w powietrzu, dodaje: – Savannah, musisz być ze mną szczerą przez wzgląd na dobro dziecka. Zaszłaś ponownie w ciążę bardzo szybko, co wiąże się z pewnym ryzykiem – stwierdza. Przesuwa okulary i opiera łokcie o biurko. – Dla przypomnienia powiem, że obowiązuje mnie klauzula poufności.

– Tak, jest coś, o czym powinnam powiedzieć...

Przez czterdzieści minut opowiadałam o tym, co wydarzyło się ostatnio w moim życiu, oraz o czekających mnie przeszkodach.

– No dobrze. Biorąc pod uwagę wszystko, co usłyszałam, chciałabym widywać cię u siebie w gabinecie dwa razy w miesiącu, a jeśli zaczniesz się dziać coś niedobrego, zjawiasz się u mnie od razu albo dzwonisz na moją komórkę. – Doktor Brown wręcza mi wizytówkę. – W miarę możliwości powinnaś unikać stresu, chociaż domyślam się, że w twojej sytuacji nie będzie to takie proste. I może powinnaś też pomyśleć o tym, czy nie byłoby warto zrezygnować z pracy.

– To naprawdę konieczne? – pytam.

– Nie, mówię tylko, że jeśli praca stanie się dla ciebie zbyt dużym obciążeniem, powinnaś wziąć sobie trochę wolnego. Lepiej nie ryzykować niepotrzebnie. – Lekarka wręcza mi tonę papierzysek i wyników badań do przejrzania. – Na razie zażywaj to. To pigułki z kwasem foliowym. Zakładam, że pamiętasz, jak się je przyjmuje. Masz jeszcze jakieś pytania?

– Jak poradzić sobie z nudnościami?

– Wymiotujesz po jedzeniu?

– Tak, często – przyznaję, przypominając sobie dzisiejszy poranek.

Doktor Brown bazgrze coś na bloczku papieru.

– Zaraz po przebudzeniu zjedz kawałek kurczaka lub indyka. Białko pomoże zniwelować nudności. Jeżeli to nie pomoże, bierz te pigułki trzy razy dziennie. To powinno załatwić sprawę. I nie bój się, nie zaszkodzą dziecku. – Zanim wyjdę, lekarka dodaje: – Zgłoś się do mnie niedługo. Chcę rzucić okiem na tego małego fistaszka, żeby sprawdzić jego serduszko i upewnić się, że ciąża od początku przebiega, jak należy.

– Dobrze, ale najpierw muszę porozmawiać z Cole'em.

Doktor Brown kiwa głową ze zrozumieniem.

Idę długim korytarzem, przytrzymując się ściany. Od tak dawna pragnęłam dziecka, a teraz znowu jestem w ciąży. Grzebię w torebce, żeby wyciągnąć komórkę. Po wyjściu z budynku wpatruję się w ekran telefonu. Nie wiem, co robić. Wybieram numer Cole'a, jednak już po chwili się rozłączam.

Nagle nad moim szczęściem zaczynają się kłębić ciemne chmury.

Co jeśli znowu poronię?

Czy naprawdę chcę, żeby Cole przechodził przez to drugi raz?

Może lepiej zastosować się do zasady trzech miesięcy, poczekać i dopiero wtedy powiedzieć mi o ciąży?

A może zrobić to teraz?

Mam mętlik w głowie. Pograżona w rozmyślaniach i odcięta od świata zewnętrznego, wlokę się do pracy. Jestem dalej zagrzebana we własnym małym świecie, kiedy Jake postanawia opowiedzieć mi o randce z Grahamem. Widzę, że porusza ustami, jednak nie słyszę, co mówi. Zresztą zamówienia też przyjmuję, raczej czytając z ruchu warg klientów, niż ich słuchając.

Kiedy nie odpowiadam na pytanie Jake'a, ten szturcha mnie w ramię. Wpatruje się we mnie, wyczekując mojej reakcji na to, co przed chwilą powiedział.

– No to super. – Uśmiecham się i wyrzucam pustą butelkę do kosza, po czym sięgam po pełną.

Przyjaciel opiera się biodrem o blat baru, a następnie krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

– Super? To, że w Grahama o mało nie wjechał samochód, nie jest raczej czymś super.

– Co ty mówisz? Jaki samochód? – Kręcę głową, starając się wyłowić z pamięci, o czym właściwie mówił Jake.

– Nie no, nie miał żadnego wypadku, ale widzisz, ty mnie w ogóle nie słuchasz! – Łapie mnie za ramiona i lekko mną potrząsa. – Co się dzieje? Jesteś jak ten zombiak z *Nocy żywych trupów*.

– Przepraszam – mówię, posyłając mu słaby uśmiech. – Po prostu mam sporo na głowie.

Jake robi zaniepokojoną minę.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pyta.

Biorę od klienta kartę, po czym przeciągam ją przez terminal.

– Niestety nie. Muszę podjąć pewną decyzję, a kompletnie nie wiem jaką.

Jake przytula mnie i głaszcze pocieszająco po plecach.

– Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dzięki. Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć coś takiego.

Mijają trzy dni, a ja wciąż nie wiem, co zrobić. Tkwię w zawieszaniu. Cole był zajęty, więc tylko pisaliśmy do siebie wiadomości. Gdy widzieliśmy się ostatnio, nie zauważył we mnie żadnej zmiany. Tymczasem ja zmagam się z prawdziwą huśtawką nastrojów – w jednej sekundzie jestem niewiarygodnie szczęśliwa, a już po chwili śmiertelnie przerażona albo nie dowierzam, że mogłam tak szybko ponownie zajść w ciążę.

Znowu pracuję jak na autopilocie. Jake pewnie myśli, że jestem na jakichś lekach. Klientom na szczęście raczej nie przeszkadza moja małowówność, bo ledwie potrafię sklecić zdanie.

Po skończonej zmianie zapinam kurtkę na suwak i wychodzę na chłodne powietrze. Zanim zorientuję się, co robię, dzwonię po taksówkę. Jakiś czas później wybieram inny numer.

– Keith? – odzywam się, kiedy słyszę w telefonie głos przyjaciela. Jest stłumiony, jakby chłopak miał coś w ustach. Pewnie cygaro, co znaczy, że gra w pokera.

– Co jest? Wszystko w porządku?

W tle słyszę, jak Dell złorzeczy na karty, które mu się trafiły.

– Zrobiłbyś coś dla mnie? – pytam.

– Oczywiście.

– Powiedz temu waszemu Rambo, żeby mnie wpuścił.

– Jak to wpuścił? Jesteś przed bramą? Poczekaj.

Po chwili słyhać trzaski w krótkofalówce, a strażnik macha do mnie, żebym weszła do jego małej ogrzewanej budki.

– Co ty odstawiasz, Savannah? Już po ciebie jadę. Nie ruszaj się stamtąd! – krzyczy Keith.

– Tak jest – salutuję, siląc się na wojskowy dryl, ale przyjaciel wcale nie uważa tego za zabawne i się rozłącza.

Minutę później budkę strażniczą oświetlają reflektory, a po chwili Keith wyskakuje z auta i otwiera drzwi pasażera.

Wtedy ładuję się migiem do środka, chcąc jak najszybciej się ogrzać.

Keith wsiada do samochodu, zawraca i zerka na mnie. Przejeżdżamy przez dwie kolejne bramy i dopiero wtedy się do mnie odzywa:

– Sam nie wiem, czy w ogóle chcę wiedzieć, jak się tu dostałaś.

Zamykam oczy, po czym szeptem odpowiadam na pytanie.

– Taksówką? Pieprzoną taksówką! – zaczyna się na mnie wydzierać za łamanie regulaminu.

Nie daję mu się jednak rozpedzić i mówię:

– Kazałam taksówkarzowi zatrzymać się ze dwa i pół kilometra dalej. Był trochę zdziwiony, ale nie zamierzałam mu tłumaczyć, co i jak. Resztę drogi pokonałam piechotą.

Keith podjeżdża przed dom. Ścisza kierownicę tak mocno, że skóra, którą jest obszyta, rozciąga się i trzeszczy pod naciskiem.

– Urządzasz sobie spacer w środku nocy, w górach, gdzie Bóg jeden wie, co mogłoby się stać, bo miałaś ochotę wpaść do nas z wizytą? Dlaczego, do cholery, nie zadzwoniłaś do mnie albo do Marka?

Biorę torebkę, po czym kieruję się do drzwi wejściowych. Keith jest tuż za mną. Wiem, że to był najgłupszy pomysł pod słońcem. Nie mam pojęcia, dlaczego postąpiłam tak lekkomyślnie, to było bez sensu, ale może nie umiem inaczej.

– Rzeczywiście, to nie było zbyt mądre, ale szczerze mówiąc, spacer był bardzo przyjemny. Musiałam przewietrzyć głowę.

– To, co zrobiłaś, określiłbym inaczej niż „to nie było zbyt mądre”! – wykrzykuje.

Odwracam się do niego, jestem bardzo zmęczona.

– Gdzie jest Cole? – pytam.

Keith zerka na moją twarz, przechodząc obok, aby otworzyć drzwi.

– Można wiedzieć, co się dzieje?

– Nie można – wzdycham. – Teraz nie mogę ci powiedzieć – dodaję, bo chyba jestem mu to winna.

– Ostatnim razem, jak go widziałem, był u siebie w biurze.

– Dzięki. – Odkładam torbę, ściągam płaszcz i buty, wkładam domowe pantofle, które tu zostawiłam, a potem pędzę do Cole’a.

Pukam do drzwi i czekam.

– Tak. – W jego głosie słyhać zmęczenie.

Kiedy otwieram drzwi, zauważam go. Siedzi zgarbiony nad laptopem i coś na nim pisze. Ubrany jest w czarny T-shirt i dżinsy. Takiego właśnie go uwielbiam.

– Dlaczego zawracacie mi dupę o pierwszej w nocy? – mamrocze, nie podnosząc wzroku.

– Nie chciałam dziś spać sama – mówię cicho, a on dopiero wtedy podnosi głowę.

Stres na jego twarzy ustępuje miejsca uldze.

– Hej. Jak się tu dostałaś?

Uśmiech Cole’a przyciąga mnie do niego jak magnes. Siadam mężczyźnie na kolanach i nurkuje w jego objęciach.

– Wyglądasz na zestresowanego. Coś się stało?

– Dużo pracy. Czasami myślę, że powinienem scedować na kogoś przynajmniej część, ale w końcu tego nie robię. Jestem swoim najgorszym wrogiem.

Pocieram zarost na jego szczęce, skradając mu odrobinę ciepła.

– Ładnie pachniesz. – Bierze głęboki wdech, a potem powoli wypuszcza powietrze. – Nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałam.

Całuję go w szyję, sugerując mu, że wiem.

– No to skąd się tu wzięłaś, Savannah?

Wiedząc, że nie odpuści, odpowiadam:

– Podjechałam kawalek taksówką, a resztę drogi pokonałam piechotą. – Czuję, jak jego ciało zamienia się w kamień. – Myślę, że powinnam przynajmniej znaleźć się na liście gości. Ten wasz cały Rambo, który widział mnie co najmniej kilkanaście razy, nie chciał mnie wpuścić, tylko celował we mnie wielką starą spluwą. Musiałam zadzwonić do Keitha i dopiero wtedy mnie wpuścił. Szczerze, Cole, przydałaby mi się jakaś przepustka.

– Przyjechałaś tutaj taksówką?

Nawet nie muszę na niego patrzeć, aby wiedzieć, jak bardzo jest wkurzony. Trzęsąca się dłoń na moich plecach wystarczy, żebym zorientowała się, co się zaraz stanie.

– No, mów.

Schodzę mu z kolan i staję przed biurkiem, zastanawiając się, co powinnam powiedzieć. Otwieram usta, żeby wszystko mu wyjaśnić, lecz nie potrafię. Zostaję pokonana przez własny lęk.

Logan obserwuje każdy mój ruch, analizuje go, próbuje mnie wy badać.

Spuszczam głowę i przetykam cisnące się do oczu natrętne łzy.

Cole

Logan wie, że coś ją dręczy, jednak postanawia nie naciskać. Nie jest pewien, czy Frank już do niej dzwonił, by powiedzieć jej o wszystkim. W każdym razie sam nie zamierza tego robić. Na myśl o tej przechadzce ciemną górską drogą miałby ochotę dzielić taksówkarza po gębie. Kto, do kurwy nędzy, zostawia kobietę samą na takim odludziu? Ona zresztą też nie jest lepsza. Czasami przeraża go, że Savannah bywa tak lekkomyślna.

– Chciałam cię tylko zobaczyć.

Widząc, że jest bliska płaczu, czuje ukłucie w sercu.

– Nie chciałam wam zawracać głowy, któryś z chłopaków musiałby po mnie przyjechać. Chciałam się wyprowadzić, więc sama muszę się o siebie zatroszczyć. Jesteś wiecznie zajęty, a ja czułam się dzisiaj trochę... – Głaszczesz się po brzuchu.

Cole postanawia, że jeśli nadal jest chora, z samego rana sam zadzwoni do doktora Rice'a. Jeżeli coś jest nie tak, chce wiedzieć o tym jak najszybciej. Nagle do jego myśli wkrada się York, wywołując niechciany niepokój.

– Dopiero jak znalazłam się przy bramie, dotarło do mnie, co zrobiłam. Wiem, że to było głupie, ale... – Łzy zaczynają płynąć jej po policzkach. Tym razem Savi nie próbuje ich powstrzymać.

Kiedy jest w rozsypce, wydaje się taka mała. Widać, że jest bardzo zmęczona.

– Hej. – Cole staje przed nią. – W porządku, skarbie. Już dobrze, jesteś bezpieczna i tylko to się liczy. – Całuje ją w głowę, gdy się w niego wtula. – Może pójdziesz wziąć gorącą kąpiel? Wyślę tylko kilka e-maili i zaraz do ciebie przyjdę.

Potakuje głową, kierując się do drzwi. Wygląda na bleśszą niż zwykle.

– Coś ci przynieść?

– Nie – odpowiada, próbując się uśmiechnąć. – Chciałam tylko móc dzisiaj zasnąć tu z tobą.

Jej słowa są dla niego jak balsam. Gdyby tylko wiedziała, ile dla niego znaczy to, że czuje się bezpiecznie w jego domu.

– Okej. Za chwilę przyjdę na górę.

Po trzydziestu minutach i niekończących się e-mailach, na które można by odpisywać do samego rana, Logan w końcu wyłącza komputer. Nie może się skoncentrować, wiedząc, że Savannah tu jest. Wychodzi z gabinetu i kieruje się w stronę schodów. Z dołu dobiega do niego śmiech – dalej rzną w pokera. Mark pewnie znowu oskubał wszystkich z forsy. Dziś grają na pieniądze, więc zapewne jego portfel będzie jutro zdecydowanie grubszy.

Kiedy Cole wchodzi do swojego pokoju, widzi Savannah zwiniętą w kłębek na brzegu łóżka. Jest wtulona w jego poduszkę. Włosy ma spięte wsuwką w luźny kok, z którego wystaje kilka wciąż wilgotnych kosmyków. Logan rozbiera się i kładzie za nią, układając ciało tak, by idealnie do niej przylegało. Skóra Savannah jest ciepła i pachnie jego mydłem. Całuje ją w ramię i szyję, po czym przesuwając dłoń po biodrze i wsuwając palce między jej nogi, w wilgotną cipkę.

Savannah zaczyna się ruszać, cicho pojękując. Nawet kiedy śpi, jest na niego gotowa. Rozchyła jej nogi i wchodzi w nią bez najmniejszego oporu.

– Mmm, Cole – mruczy w półśnie. Zaczyna się odwracać, ale mężczyzna ją przytrzymuje. – Śpij, skarbie, po prostu musisz być w tobie.

Cole zaciska powieki, próbując powstrzymać się przed czymś więcej. Jest taka ciepła. W chwili gdy się w niej zatapia, cały świat przestaje dla niego istnieć. Układa się w takiej pozycji, by mógł zasnąć, nie wychodząc z niej. Po chwili oboje odpływają w kojący sen.

Jakiś czas później z głębokiego snu wyrwa go coś miękkiego. Coś gorącego, mokrego... nieporównywalnego z niczym innym. Pokój wypełnia jęk. Logan ma powieki jak z ołowiu, więc nie otwierając oczu, wyciąga rękę i natrafia na jej głowę.

Pomruk i gorący rozedrgany język Savannah sprawiają, że Cole zaczyna kołysać biodrami, wpychając się coraz głębiej. Savi nie próżnuje, zasysa go głęboko i mocno, następnie z prędkością cyklonu zatacza językiem okręgi wokół końcówki. Trzy powtórki takiego zestawu i Cole spuszcza się jej do gardła, jednak ona się nie odsuwa – kontynuuje manewry, dopóki mężczyzna definitywnie nie skończy.

Kiedy on próbuje wyrównać oddech, Savannah kładzie się obok niego i przytula.

– Co to było?

– Óóó. Śpij już.

Szeroko się do niej uśmiecha, wciąż ogarnięty euforią po tym, czego doświadczył.

– Nigdy nie wyjdiesz z tego łóżka. Wiesz o tym?

– Okej, okej. – Savannah ziewa i po chwili z powrotem zasypia.

Cole otwiera oczy, ale tym razem między nogami nie ma głowy Savannah, a łóżko po drugiej stronie jest puste.

Drzwi do łazienki są zamknięte, jednak i tak słychać odgłosy wymiotowania, a po chwili spuszczaną wodę.

Logan zwiesza nogi na zimną drewnianą podłogę i gramoli się do łazienki. Podnosi rękę, by zapukać do drzwi, a wtedy słyszy, jak coś rozsypuje się na łazienkowych płytkach.

– Pieprzone piguły – utyskuje Savannah.

Cole delikatnie puka do drzwi.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Cisza.

– Tak. Zaraz wyjdę.

Drzwi otwierają się po minucie. Savannah jest blada jak ściana i ma przekrwione oczy.

Cole kręci głową, po czym sięga po telefon komórkowy.

– Dzwonię do doktora Rice'a. Musisz się przebadać.

– Byłam u mojej lekarki trzy dni temu – zaczyna, jednak mężczyzna zaczyna czytać SMS-a, jakby jej nie słuchał. – Cole, chciałam ci powiedzieć, że...

– Kurwa mać!

Telefon ponownie wibruje mu w dłoni. Logan dowiadyuje się, że zaraz przyjedzie do nich Frank.

– Muszę lecieć. – Odwraca się, by na nią spojrzeć. – Obiecaj mi, że zadzwonisz do doktora Rice'a. – Cole kręci nerwowo głową. Wolałby, żeby Frank wybrał inny dzień.

Savi robi smutną minę, niemniej szybko przywołuje się do porządku.

– Taaa, jasne. – Uśmiecha się, a następnie sięga po torebkę.

– Przepraszam, skarbie. – Cole pociera twarz, a po chwili całuje ją w usta. – Po prostu się o ciebie

martwię.

Savannah wbija wzrok w jego pierś, unikając patrzenia mu w oczy.

– Spoko, nic się nie dzieje, nie martw się. Zadzwoń. Pójdę się ze wszystkimi przywitać, a potem muszę wracać do miasta. Pracuję dziś wieczorem.

– Nie znikaj bez pożegnania. Nieważne, czy będę zajęty. Po prostu pakujesz się do mnie do biura, i tyle, okej?

Savannah potwierdza skinieniem głowy, wciąż unikając jego wzroku.

– Muszę się przygotować. – Cole zerka na zegarek.

Savannah

Patrzę, jak idzie do łazienki, i wtedy dopadają mnie wątpliwości, więc szybko się ubieram. Nie mogę mu powiedzieć; tylko dołożyłabym mu zmartwień. I tak jest wystarczająco zestresowany.

Abigail jest w kuchni i próbuje napełnić wór bez dna, czyli żołądek Marka.

Siadam przy wyspie, obok mężczyzny. Dobrze, że połknięta przeze mnie wcześniej pigułka zaczyna działać. Nie chciałabym, żeby Abigail albo Sue zauważyły, że inaczej się zachowuję. Mogłyby się domyślić, że jestem w ciąży, a to ostatnie, czego teraz potrzebuję.

– Cześć, Savi. – Mark posyła mi szeroki uśmiech, trzymając w dłoni widelec z nabitym na niego kawałkiem gofra. – Głodna?

– Pytanie. – Sięgam po jego nadgarstek i jednym kęsem kradnę mu gofra. – Pychota.

Patrzy na mnie, zaskoczony, a ja posyłam mu szeroki uśmiech.

– Ośmielasz się dybać na moje śniadanie? – żartuje, po czym odkraja widelcem kolejny kawałek gofra i macza go w syropie.

Otwieram usta, wpatrując się w coś za plecami przyjaciela i mówię zaskoczonym głosem:

– Ojej.

Mark odwraca się, żeby zobaczyć, czemu się przyglądam, a wtedy szybko sięgam po jego widelec i wpycham do ust kolejny kawałek gofra.

– No i przegięłaś, Savi. Sama się o to prosiłaś! – Odsuwa się od blatu, a następnie wyciera usta.

– Masz pięć sekund, żeby...

Nie czekam, aż dokończy. Wypadam z kuchni i kieruję się do salonu, a wtedy dostrzegam Cole'a schodzącego po schodach.

– Cole! – wykrzykuję piskliwym głosem, po czym podbiegam do niego, śmiejąc się tak mocno, że ledwie mogę oddychać. – Pomocy! – Wtulam się w jego ramiona akurat wtedy, gdy zjawia się Mark.

– Logan, oddaj mi ją po dobroci – domaga się przyjaciel i wyciąga rękę, a następnie z dramatycznym westchnieniem wyciera czoło, ale po jego oczach widzę, że żartuje. – Stary, ukradła mi moje żarełko.

– To było dziecinnie proste. – Zanoszę się śmiechem i mocniej wtulam się w Cole'a.

On też zaczyna się śmiać.

Mogłabym słuchać tego śmiechu bez końca; jest taki serdeczny i radosny.

– Co chcesz z nią zrobić?

– Ta zaspą śniegu przy domu wygląda zachęcająco. – Mark posyła mi złośliwy uśmiešek.

– Tylko spróbuj! – Odwracam się, by spojrzeć na Cole'a i obdarzam go najbardziej uwodzicielskim wzrokiem, na jaki mogę się zdobyć. – To kiedy ma przyjechać Frank? Zdamy zaliczyć małe bzykanko?

– No nie, to nie fair. – Mark wydaje z siebie głośne prychnięcie i podnosi rękę. – Dobra, w ramach rozliczenia za twój szwindel upieczesz mi sernik.

– Zgoda. – Spoglądam na Cole'a, który przygląda mi się, kręcąc głową. – No co? Chciałeś mnie wydać w ręce wroga.

– Ja? W życiu. – Daje mi klapsa w tyłek w chwili, gdy rozlega się dzwonek. – Muszę lecieć.

– A tak w ogóle to czego chce Frank? – pytam, kierując się z nim do wejścia.

Nie odpowiada, otwiera drzwi, po czym wpuszcza Franka do środka.

– Jest blisko – informuje Frank, który milknie, gdy tylko mnie zauważa. – Cześć, Savannah.

– Kto jest blisko? – pytam.

Może ta wizyta nie dotyczy mnie, ale po minie Cole'a widzę, że chyba jednak tak.

Frank zerka na Logana błagalnym wzrokiem.

– Najpierw porozmawiam z Frankiem, a kiedy poznam szczegóły, o wszystkim ci powiem. –

Podchodzi do mnie i całuje mnie w głowę. – Skarbie, proszę.

Ustępuję, choć niechętnie, jednak robię to, bo pamiętam, z kim jestem w związku. Wiem, że Cole jest bardzo ostrożny i że zachowuje się tak ze względu na mnie, ale coś jest nie tak.

Patrząc, jak odchodzą, słyszę dochodzący z salonu głos.

– Sernik z czekoladowo-truskawkową polewą. – Mark rzuca we mnie fartuchem, szczerząc zęby w uśmiechu. – I poznam, czy upiekłaś go z miłością, czy nie.

Przewracam oczami, a potem ruszam do kuchni.

Keith zjawia się w pomieszczeniu w chwili, gdy wkładam do lodówki ostudzony już sernik. Ścisną nasadę nosa.

Domyślam się, że jest zmęczony grą w pokera do późna w nocy.

– Nie wiesz, czy Frank już wyjechał? – pytam z nadzieją.

– Nie, jest u Cole'a w biurze.

– Domyślasz się, co się dzieje?

– Nie – odpowiada krótko.

– I nic nie przychodzi ci do głowy? – dociekam.

– Jakby przyszło, to bym wiedział. – Stara się mnie onieśmielić, ale jego kąśliwy ton już na mnie nie działa. – Pracujesz dzisiaj?

– Tak. Mogę pożyczyć od was samochód, żeby wrócić do miasta?

Keith wybucha śmiechem.

– Odwiozę cię.

Wyciągam komórkę.

– Spokojnie dam radę sama pojechać. – Wysyłam krótką wiadomość, a po chwili do kuchni wchodzi Cole.

– Już znikasz? – pyta, kiwając na Keitha.

Przyjaciel opiera się o ladę i posyła mu kpiący uśmieszek.

– Chce pożyczyć samochód.

Logan wypuszcza głośno powietrze.

– Przykro mi, skarbie, ale nie ma mowy.

Już mam zamiar się awanturować, jednak kiedy zauważam, jak nerwowo pociera kark, postanawiam, że lepiej spasować.

– Spoko – wzdycham, a po chwili wspinam się na palce i daję mu buziaka na pożegnanie. – To jak? Powiesz mi w końcu, o co chodzi z Frankiem?

– Jeszcze nie. – Opiera brodę na mojej głowie i mocno mnie przytula. – Zadzwoń do ciebie później. I może uda mi się do ciebie wpaść.

– Kocham cię. – Mam łzy w oczach.

Cholera, Savi, nie bądź taka miękka.

– Hej. – Odsuwa się ode mnie, żeby spojrzeć mi w oczy. – Co się z tobą dzieje?

Keith informuje, że idzie wyprowadzić auto z garażu, i zaraz wychodzi.

Tymczasem do kuchni wchodzi Frank z telefonem przy uchu.

– Logan, zbieraj chłopaków. José próbuje dostać się do Gwatemali. Bądźcie gotowi za trzydzieści minut.

José!

Wszystko wokół mnie zaczyna wirować. Robię krok do tyłu, czując, jakbym miała zaraz upaść. Dźwięki się ze sobą mieszają. Nie potrafię ich rozdzielić.

Cole przyciąga mnie do siebie, lecz nie czuję jego dotyku, po prostu widzę, że łapie mnie za

nadgarstki i stara się sprawić, bym na niego spojrzała.

Do kuchni wchodzi Mark, jego głos jest jakiś dziwny, do tego pojawiają mi się przed oczami czarne plamki. Nagle wszystko na mnie napiera. Zaczynam panikować, mój oddech staje się nierówny. To mój największy koszmar.

Cole jedzie na akcję. Właśnie dlatego całe moje ciało się buntuje. Nie spodziewałam się, że José znowu się pojawi. Nie jestem na to gotowa.

– Savannah. Spójrz na mnie. – Głos Cole’a przerywa mój atak paniki. – Obiecuję, że nic mi się nie stanie. Jest sam, złapiemy go raz, dwa i odstawimy do Waszyngtonu. Krótka piłka. To...

– Nie. – Ciągnę go za sweter, jakby próbował mi się wyrwać. – Proszę, nie jedź, niech ktoś inny jedzie za ciebie! Nie zostawiaj mnie! – Zaczynam płakać, a łzy sprawiają, że Cole zaczyna mi się rozmywać. Mrugam, żeby poprawić ostrość widzenia i wtedy dostrzegam, jak otwiera szeroko oczy na tak nagłą zmianę. – Skoro to taka krótka piłka, to niech ktoś inny jedzie.

– Skarbie, wszystko będzie dobrze – zaczyna mówić ściszym głosem, żeby mnie uspokoić, lecz bez skutku.

Wykręcam się z jego objęć i przytrzymuję się blatu.

– Mark, proszę! – Odwracam się do niego w nadziei, że mi pomoże, jednak on niczego nie mówi, tylko patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– Gotowi! – John krzyczy z drugiego pokoju.

Chyba zaraz puszcze pawia. Mam ochotę krzyknąć i wypełznąć z własnej skóry, bo tak strasznie się boję. Wyrywa się ze mnie głośny szloch, przykładam dłoń do ust i próbuję zahamować nie tylko łkanie.

Odpadam.

Mark podnosi rękę, dając znak Paulowi, który właśnie wszedł do kuchni.

– Savi, posłuchaj mnie. Wszystko będzie dobrze.

– Tak jak ostatnio? Wtedy też mówiłeś, że...

Żołądek skręca mi się boleśnie, więc łapię się za brzuch.

Cole stawia krok w moim kierunku.

– To nie jest moja pierwsza akcja, a to, co wydarzyło się ostatnim razem...

– Cole, nasze dziecko potrzebuje ojca! – wypalam.

Mężczyzna zastyga w bezruchu, a jego wzrok pada na dłoń, którą trzymam się za brzuch.

– Jesteś...

– To dopiero siódmy tydzień – bąkam pod nosem, patrząc, jak kąciki jego oczu powoli się marszczą, a po chwili na jego twarzy pojawia się ogromny uśmiech.

Doskakuje do mnie i obejmuje.

– O Boże! – wykrzykuje mi w szyję. – Kocham cię, Savannah, tak strasznie cię kocham!

O kurde, czy właśnie powiedziałam mu, że jestem w ciąży?

– Nie zostawiaj mnie. Nie dam rady, nie tym razem! – Nie potrafię się uspokoić i przestać się trząść. Muszę usłyszeć, że mnie nie zostawi.

– Porozmawiam z Frankiem. Zobaczę, co da się zrobić. – Odsuwa się i wyciera kciukami moje policzki.

Oboje odwracamy się na dźwięk szurania nogami – to Mark odstawia jakiś dziwny taniec.

Do kuchni wchodzi Keith, który marszczy brwi i przygląda się wszystkiemu ze zdziwieniem.

– Ja pierdołę, stary! Wyskakuj z forsy. Pięćdziesiąt, kurwa, patoli! Ale mam pierdolonego farta.

Keith otwiera usta, zdębiały, widząc rękę Cole’a na moim brzuchu.

– Naprawdę? – pyta, rozpromieniony. – Będę wujkiem? – Przytula mnie, zanosząc się śmiechem.

Następnie zwraca się do Marka: – Skoro paniusia jest w ciąży, wiesz, co to oznacza?

– Folia bąbelkowa i kask – żartuje Mark, czym szczerze rozbawia Cole’a.

– Że wszyscy mamy przesrane. Wyobrażasz sobie, co to będzie, jeśli będą mieli dziewczynkę?

Drugą Savannah?

Markowi rzednie mina.

– Kurwa, faktycznie mamy przesrane.

Przewracam oczami.

– Dobra, dobra, zachowuj się, bo napuszczę na ciebie nasze maleństwo.

Mark podchodzi do mnie i mocno mnie przytula.

– Gratulacje, Savi!

– Dzięki, Mark. – Wzdycham, bo właśnie dotarło do mnie, co zrobiłam. – Ale może na razie niech to zostanie między nami.

– Sam nie wiem... Ma do mnie mówić „wujku”? A może lepiej „Mark”? – Mark zastanawia się głośno, opierając się o blat.

Kiedy pojawia się Frank, Cole prowadzi go do salonu.

Siadam na stołku przy wyspie, czując, że zaczyna mi się kręcić w głowie.

Co jeśli Frank się nie zgodzi, żeby Cole został?

– Tak czy inaczej – mówi Mark, stawiając przede mną szklankę wody – nie będzie nas nie dłużej niż piętnaście godzin.

Piję wodę i myślę, że tak właśnie będzie za każdym razem, kiedy Cole będzie wyjeżdżał na akcję. Zawsze będę się zastanawiać, czy wróci do nas cały i zdrowy.

– Ludzie Franka wesprą Blackstone – oznajmia Cole, zwracając się do Marka i Keitha, po czym spogląda na mnie. – Tym razem pojedą beze mnie.

Opuszczam głowę i dotykam czołem chłodnego blatu, zrzucając z barków nadludzki ciężar.

Kiedy wszyscy wychodzą, robi się bardzo cicho. Cole towarzyszy im jeszcze do lądowiska helikoptera, udzielając ostatnich instrukcji.

Ja zostaję w domu. Siadam na dużej sofie w salonie i zwijam się w kłębek pod kocem, a po chwili czuję, jak coś zimnego muska mnie w ucho.

– No co tam, mój grzmocie? – Podnoszę Scoota i kładę go sobie na kolanach.

Kociak wtula się w polarowy koc, mruczając w kojącym rytmie.

Powieki robią mi się ciężkie i po chwili zasypiam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cole

Logan wsuwa telefon do kieszeni i idzie do salonu, gdzie na kanapie leży Savannah. Unosi jej nogi i kładzie je sobie na kolanach, a następnie opiera dłoń na jej brzuchu.

– Savannah, śpisz? – pyta szeptem.

– Mmm. – Dziewczyna rozchyła powoli ciężkie powieki.

Scotowi nie podoba się, że Cole przerywa mu drzemkę, więc obdarza go dość nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Rozmawiałem z twoją lekarką – zaczyna, delikatnie kreśląc kółka na brzuchu Savi. – Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, od czterech dni i nic mi nie powiedziałaś?

Savannah przygryza wargę, czując ciężar na piersi.

– Okej, niech tak będzie. – Cole wzdycha, zrezygnowany. – Doktor Brown powiedziała, że musisz na siebie uważać i unikać stresu. Tylko teraz co? Za każdym razem, kiedy będę musiał wyjechać, będzie problem?

Dziewczyna siada, stawia Scoota na podłodze i podciąga kolana do piersi.

Cole wie, że przyjęcie skulonej pozycji to jej instynktowny odruch obronny, więc jak najbardziej coś jest na rzeczy.

– Skarbie, muszę wykonywać swoje obowiązki, ale muszę też wiedzieć, że gdy wyjadę, nie będziesz tego aż tak przeżywać. Może powinnaś porozmawiać o tym z jakimś lekarzem? Może...

– Daj spokój, mam już dość lekarzy! – Savi wstaje, po czym podchodzi do kominka i zdejmuje z półki nad nim metalowy model samochodu. – Jestem już zmęczona tym ciągłym otwieraniem się przed obcymi ludźmi. Nie masz nawet pojęcia, co czułam, kiedy cię porwano.

– Nie mam pojęcia? – Cole pochyla się i opiera ręce na udach. – Jeśli dobrze sobie przypominam, jak ostatnio zwiłaś do Nowego Jorku, żeby uzyskać odpowiedzi na dręczące cię pytania, od razu cię porwali. Wydaje mi się, że jednak coś wiem o tym, przez co musiałaś przejść, kiedy mnie uprowadzono.

Savannah odstawia samochodzik na gzyms i odwraca się do Logana.

– Tak? Widziałeś, jak klęczę na podłodze, a maczeta odcina mi głowę? Nie. Byłeś najwyżej dzień jazdy ode mnie i opracowywałeś plan odbicia. Ja musiałam siedzieć i czekać, do tego wszyscy chodzili wokół mnie na paluszkach, bo nie chcieli mnie stresować. – Jej głos nieco cichnie, a twarz wykrzywia się w grymasie bólu. – Jakby coś takiego mogło komuś pomóc.

Cole wzdycha, bo wie, że Savannah wciąż nie umie wyrzucić tego z pamięci. On też tego nie potrafi.

– Więc co teraz? Nie mogę nigdzie wyjechać? Blackstone to moje życie. – Gdy tylko słowa opuszczają jego usta, mężczyzna zaczyna żałować, że je wypowiedział. Widzi, że Savannah wycofuje się do swojej skorupy. – Chciałem powiedzieć, że to wszystko, co miałem od tak dawna, wokół tego zbudowałem całe życie. Nie mogę zrezygnować z rodzinnego biznesu tylko dlatego, żebyś nie musiała się o mnie martwić. Przecież równie dobrze może wjechać we mnie ciężarówka, kiedy będę jechał do centrum.

Savi przeczesuje palcami włosy, głośno i długo wypuszczając powietrze ustami.

– Muszę iść do pracy.

Logan wstaje i podnosi ręce.

– Nie no, serio?

– Cole, to coś innego. Ja pracuję w barze, a ty odstawiasz szalone akcje G.I. Joe, polując na faceta, który bije kobiety do nieprzytomności albo zabija człowieka tylko dlatego, że ten źle na niego spojrzał.

– Wolałbym, żebyś nie pracowała, skoro jesteś w ciąży.

– No cóż, czyli ja nie lubię twojej pracy ani ty mojej, ale żadne z nas z tego powodu jej nie rzuci,

prawda?

– Savannah... – W głosie Logana słysząc, że mężczyzna jest na granicy wytrzymałości.

Savi bierze torebkę, po czym odwraca się, by na niego spojrzeć. Jej twarz wydaje się jakaś inna.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Nie tak wyobrażałam sobie moment, w którym powiem ci, że jestem w ciąży. Chyba oboje powinniśmy przemyśleć pewne sprawy.

Cole zrywa się, by zablokować dziewczynie drogę.

– Co przemyśleć? Co to znaczy?

Savannah spuszcza głowę, a włosy tworzą zasłonę wokół jej twarzy. Przez chwilę się nad czymś zastanawia, a następnie spogląda na niego zaczerwienionymi oczami.

– Wszystko.

– Gotowa? – pyta Mike, który pojawia się w drzwiach.

– Tak. – Savannah macha do przyjaciela na powitanie, a potem zwraca się do Cole'a: – Odezwę się.

– Savi! – wykrzykuje, a następnie chwyta ją za rękę i przyciąga do siebie. – Nie szukaj znowu jakiegoś powodu, żeby mnie odtrącić. Nie możesz mówić mi, że jesteś w ciąży, a potem ode mnie uciekać. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale lepiej powiedz, o co chodzi. Zobaczmy się dziś wieczorem i wtedy pogadamy, więc dobrze się zastanów. – Bierze jej twarz w dłonie, po czym ją całuje.

Savannah przez moment walczy, ale w końcu się poddaje.

Cole delikatnie klepie ją po brzuchu i dopiero wtedy wypuszcza z objęć.

– Mike, zadzwoń do mnie, jak tylko odstawisz ją do mieszkania, a potem poczekaj na nią i zawieź do pracy. Nie chcę, żeby chodziła po zaśmieczonych chodnikach.

Savannah kręci głową, a po chwili rusza w kierunku drzwi.

– Nie ma problemu, Logan. Tak zrobię. – Mike uśmiecha się do dziewczyny i proponuje, że weźmie jej torebkę.

Cole stoi przy oknie, patrząc, jak odjeżdżają, a później wyciąga telefon. Już ma dzwonić do Franka, jednak z kuchni wyłania się June.

Jej uśmiech sugeruje, że wie o dziecku. Jeśli chodzi o tę kobietę, jednego można być pewnym: potrafi dochować tajemnicy nawet przed własną siostrą, jeżeli zajdzie taka potrzeba. June staje obok Cole'a i klepie go po plecach.

– Ona się po prostu boi – odzywa się szeptem, patrząc przez okno. – To, przez co przeszła, było naprawdę straszne. Ta biedna dziewczyna zamknęła się w sobie i nikogo nie chciała do siebie dopuścić, mimo to dała sobie radę. Najpierw zobaczyła tamto nagranie, potem straciła dziecko, a to wszystko w ciągu kilku minut. Boże, to było... – Zastłania usta dłonią i kręci głową. – To był jakiś koszmar. Była przerażona. I chyba dalej nie doszła całkiem do siebie. Widzę to po jej oczach.

Cole kiwa głową w zamyśleniu, ponieważ wie, że kobieta ma rację.

– Też to widzę, ale nie mogę rzucić tej roboty, June. Po prostu nie mogę. Tym właśnie się zajmuję.

– Wiem, ale myślę, że to dla Savi szczególnie drażliwa kwestia, bo wiąże się z jej sprawą. To zajmie trochę czasu, jednak w końcu się z tym pogodzi. Założę się, o co tylko chcesz, że jak się dzisiaj spotkacie, to już będzie lepiej.

Cole masuje bolącą głowę. Żałuje, że nie może po prostu spakować jej kłopotów i sprowadzić z powrotem do siebie.

– Miejmy nadzieję.

– A tak poza tym gratuluję. – June się uśmiecha. – Obiecuję, że nie pisnę nikomu ani słówka.

– Dzięki. – Cole myśli o maleńkiej istocie rosnącej w brzuchu Savannah. – Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Co tylko chcesz.

Savannah

Jestem zmęczona, chciałabym po prostu zahibernować się w swoim przytulnym mieszkanku. Całe popołudnie snuję się jak duch. Po rozmowie z Cole'em czuję się do dupy. Nie planowałam mówić mu, że jestem w ciąży, a potem wdać się z nim w pyskówkę. Oczywiście nigdy nie poprosiłabym go o to, żeby odszedł z Blackstone. To wszystko przez José. Gdyby coś stało się Cole'owi, znowu obwiniłabym o to siebie.

Już mam się rozpląkać, ale Jake trąca mnie w biodro, więc odsuwam się, żeby mógł wbić do komputera zamówienie.

– Za pół godziny zamykamy, a tu dalej tłumy – narzeka. – Jestem padnięty, marzę tylko o tym, żeby zasnąć z Grahamem pod jego kołdrą z gęsiego pierza. Słowo daję, jestem z nim tylko dla tej kołdry. No... – posyła mi sprośny uśmieszek – dla kołdry i jeszcze czegoś.

– Tęsknię za moim sąsiadem. – Robię nadąsaną minę, walcząc z zalewającą mnie falą emocji. Poważnie, ta burza hormonów zaczyna robić się nudna.

Jake opiera dłonie na biodrach.

– Myślisz, że nie tęsknię za twoją kawusią? Albo za ciasteczkami z kawałkami czekolady? Właśnie! – Klepie mnie w ramię. – Przypomniało mi się. Keith wpadł do nas jakiś czas temu, wyciągnął paczuszkę i zaczął je podjadać. Kobieto, o co tu chodzi?

Śmieję się, przewracając oczami.

– Wiem, że zabunkrował kilka moich ciastek... zamroził je sobie czy jakoś tak. I nie wymyślam, Mark mi to powiedział.

– Mark w ogóle nie ma tu nic do rzeczy. Ten mógłby wpięprzyć całą krowę i miałby jeszcze miejsce na kolejne dwie. To nie ta liga, nie lubi drobnych przekąsek, nie to co ja. Ale czy kogoś to obchodzi? Nie mam nikogo, kto mógłby się o mnie zatroszczyć. – Patrzy na mnie oczami zbitego psa, wysuwając dolną wargę.

– Dobra już. Są w puszcze, u mnie na lodówce.

– Chwilunia. – Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. – Masz jakieś ciasteczka u siebie? Zostały ci jeszcze jakieś?

Otwieram piwo, po czym podaję je klientce.

– Potrzebuję ich, żeby w razie czego przekupić Keitha. – Wzruszam ramionami bez żenady. Odwracam się do kolejnego klienta, na widok którego już mam westchnąć z irytacją, lecz się powstrzymuję. – Cześć, Don. Szkocka bez lodu?

– Wiesz, że przychodzę tutaj tylko po to, żeby patrzeć, jak nalewasz mi ją do szklaneczki. – Uśmiecha się, a potem kładzie przede mną kartę i klucz do pokoju w hotelu. – Kręci mnie to, że zawsze tu jesteś, jakbyś na mnie czekała.

Łapię się za brzuch, czując skręt w żołądku, a następnie sięgam po kartę. Klucz zostawiam na barze. Kiedy odwracam się, by podać szkocką, aż podskakuję na widok Cole'a siedzącego tuż obok Dona.

Don przesuwając do mnie klucz.

– Wiem, że tego chcesz, moja piękna.

Pocieram twarz. Moja cierpliwość do tego natręta właśnie się skończyła.

– Będziesz chciał jeszcze jedną? Za piętnaście minut zamykamy – rzucam dość obcesowym tonem.

Facet oczywiście nie wyczuwa aluzji. Jest zbyt zajęty wgapieniem się w moje piersi.

Odwracam się do Cole'a i widzę, jak nerwowo chodzi mu żuchwa. Wiem, że jednym ciosem mógłby skończyć marny żywot tego człowieka.

– Brandy? – Wyciągam szklanę.

– Poproszę – odpowiada, pocierając twarz. Wydaje się równie podminowany, jak ja. – Jak się czujesz?

Nalewam mu podwójną brandy, stawiam szkło na serwetce i przesuwam do niego.

– Zmęczona. – Wzruszam ramionami.

– Mogę coś na to poradzić, lalka – wtrąca się Don, dyndając mi przed nosem kluczem. Cole ma już coś powiedzieć, ale kładę rękę na jego dłoni.

– Wierz mi, Don, nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego przez dziewięć miesięcy.

Robi zdegustowaną minę.

– Ja pierdolę. Serio?

– Serio – potwierdza ostrzegawczym tonem Cole. – Trochę szacunku, stary.

Facet przez chwilę się nad czymś zastanawia, całkowicie ignorując Cole'a, po czym wzrusza ramionami i mówi:

– Trochę perwercha, ale co tam, wchodzę w to.

Kiedy Logan odwraca się, żeby na niego spojrzeć, naprawdę zaczynam się bać o życie Dona. Wzrok Cole'a mrozi mi krew w żyłach.

– Cole – kładę mu dłoń na ramieniu – proszę.

Zaciska powieki, próbując się uspokoić.

– Nareszcie, kurwa, koniec! Do domu! – wykrzykuje entuzjastycznie Jake. – Masz. – Wsuwa mi do kieszeni moją działkę z napiwków i dopiero wtedy orientuje się w sytuacji. – Yyy... To ja może odbiję nasze karty i wezmę twoje rzeczy.

Zdejmuję fartuch, po czym wycieram blat.

Cole i Don nie ruszają się z miejsc, cały czas mi się przyglądając. Don ma jaja, życie mu niemiłe albo zwyczajnie jest tępy. Tak czy inaczej, nie odsuwa się od Cole'a nawet o milimetr.

– Savi, świetnie się dzisiaj spisałaś – chwali mnie Zack, przechodząc między stolikami. – Cześć, Logan. Czyli to jednak prawda, co gadają.

Wiem, że ma na myśli to, że Cole nie pojechał z Blackstone.

– Pierwszy raz od dwunastu lat. – Zerka na mnie. – Ale miałem dobry powód, żeby zostać.

Uśmiecham się lekko, czując rozlewające się po ciele ciepło.

Don kiwa na mnie głową.

– Lalka, ostatnia szansa. – Pstryka we mnie kluczem do pokoju, trafiając w moją klatkę piersiową.

Zack reaguje błyskawicznie i staje między mężczyznami.

– Spokojnie, Logan – odzywa się łagodnym głosem, a potem zwraca się do Dona: – Masz dokładnie minutę, żeby stąd wyjść, zanim ten twardziel z Zielonych Beretów za mną zgniecie cię jak pluskwę.

Don przekierowuje wzrok na Logana.

– Słyszałem, że naprzykrzasz się moim pracownikom, jednak stwierdziłem, że nie będę się wtrącał, bo dawali sobie z tobą radę, ale dzisiaj zwyczajnie przegiąłeś. Wynoś się i nie pokazuj mi się tu więcej.

– Jaja sobie robisz? Masz pojęcie, ile kasy tu wydaję? – Don utyskuje, sięgając po kurtkę.

Podaję mu jego kartę.

– Mam to gdzieś. Obejdzie się – odpowiada Zack, wskazując na drzwi. – Zjeżdżaj.

Don patrzy na mnie, a później chwytą się za krocze, do reszty się kompromitując.

– Twoja strata, lalka, a miałaś szansę zaliczyć epicki moment.

Cole zaczyna się niecierpliwić, więc Zack łapie Dona za kurtkę i ciągnie go do drzwi.

– Ciągle jakieś atrakcje, odkąd zaczęłaś tu pracować, Savi. – Jake śmieje się, próbując rozluźnić nieco atmosferę. – Trzymaj. – Kładzie moje rzeczy na kontuarze. – Graham już na mnie czeka. Zadzwoń do ciebie jutro. – Ściska mnie, żegna się z Cole'em i wychodzi na zewnątrz.

– Możemy już iść? – pyta Cole, zakładając kurtkę.

Widzę, jak ocieka gniewem. Mam ochotę skopać Donowi tyłek za to, że zafundował mi taki nastrój. Zmieniam buty, wkładam kurtkę, biorę torebkę i stoję przed moim mężczyzną po drugiej stronie baru.

– No, chodź tu do mnie. – Przyciąga mnie i obejmuje. – Kocham cię. – Całuje mnie w skroń, po czym wzdycha. – To ty jesteś całym moim życiem.

– Ja też cię kocham – odpowiadam szeptem.

Później u mnie w mieszkaniu, otulona kocem, leżę z Cole'em na kanapie i oglądamy *Wroga numer jeden*. Co jakiś czas pytam, czy rzeczywiście było tak, jak pokazują to w filmie. Fajnie jest móc spytać kogoś, kto wie, jak było naprawdę.

– Jesteś zły, że nie pojechałeś? – rzucam, bo mam poczucie winy.

– Tak, trochę tak. Napaliłem się, że będę mógł go dorwać – odpowiada, wsuwając dłonie na mój brzuch. – Ale pewnie przez cały czas myślałbym o tobie, a to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo cały zespół.

Nakrywam ręką jego dłoń.

– Skarbie, wiem, że się boisz i że musimy zająć się jeszcze kilkoma sprawami, zanim będziemy mogli żyć normalnie, ale przejdziemy przez to razem, zgoda?

Odwracam się do Cole'a. Jego słowa są jak muzyka dla moich uszu. Podnoszę rękę i przesuwam palcami po jego zaroście.

– Zgoda.

– Zgoda? – pyta ze zdziwieniem, jakby spodziewał się kłótni.

Potakuję i się uśmiecham.

– Okej, nie będę kłamać. Jestem przerażona, ale jeśli będziesz przy mnie, wiem, że wszystko się ułoży.

Pochyla się, a następnie wpija się w moje usta i namiętnie mnie całuje.

Niestety muszę się od niego oderwać, bo odzywa się moja komórka. Złośliwe urządzenie nie chce przestać dzwonić.

– Halo?

– Cześć, kochanie – słyszę w telefonie.

Patrzę na Cole'a i poruszam bezgłośnie ustami, mówiąc: „Twoja mama”.

Mężczyzna kiwa głową i wraca do oglądania filmu.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale tak się właśnie zastanawiałam, czy jutro miałabyś chwilę. Chciałabym, żebyśmy jutro zjedli razem kolację. Ostatnio dużo pracowałaś, a potem złapałaś grypę, więc pomyślałam, że skoro czujesz się lepiej, może moglibyśmy się spotkać u Cole'a i razem coś zjeść.

– Jasne. Bardzo chętnie. Jutro pracuję, ale z kimś się zamienię. Wezmę poranną zmianę...

– To znaczy... – W telefonie słychać jakieś trzaski.

– Jutro masz wolne, Savi – odzywa się Zack. – Spędź trochę czasu z rodziną.

Uśmiecham się i zerkam na Cole'a, który jakoś dziwnie mi się przygląda.

– Dzięki, Zack, to bardzo miło z twojej strony.

– Daj spokój, nie ma o czym mówić.

– Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam? – Sue przejmuje z powrotem telefon i próbuje mnie wy badać. – Właśnie wpadliśmy z Danielem do Zacka.

Uśmiecham się.

– Oczywiście. Już nie mogę się doczekać jutra.

– Wspaniale. Ja też. Przyjadę po ciebie, a jak nie będę mogła, to wyślę Mike'a. Daj tylko znać, jak będziesz gotowa.

– Okej. Dzięki, Sue. Pa.

Odkładam telefon na stół i wciskam się z powrotem w moją ciepłą miejscówkę. W tym mieszkaniu czasem bywa naprawdę zimno. Ręka Cole'a natychmiast ląduje na moim brzuchu. Wzdycham, bo jest mi tak cudownie.

– Czego chciała?

Ciaśniej otulam się kocem, wyczuwając przeciąg.

– Chce urządzić jutro rodzinne spotkanie. Załatwiła mi nawet wolne w pracy.

– Hmm, udało jej się zwabić cię do nas? – Zatapia nos w moich włosach i mocno zaciąga się zapachem. – Za coś takiego kocham ją jeszcze bardziej.

Odwracam głowę, a potem patrzę w jego ciemne oczy. Od uśmiechu w ich kącikach robią mu się drobne zmarszczki. Unoszę rękę i drżącymi palcami muskam jego brodę, zarost ma idealną długość.

Cole przybliży usta do mojej dłoni i ją całuje. Następnie kładzie się na kanapie, przywierając plecami do oparcia, a ja zajmuję miejsce obok i wpatruję się w jego twarz. Dłoń Cole'a wślizguje się pod moją koszulkę i łąduje na brzuchu.

– Aż trudno uwierzyć, że w tym malutkim brzuchu rośnie jakiś człowieczek. – Wpatruje się we mnie, zafascynowany. – Jak byłaś u lekarza, to widziałaś już Cid?

– Że co, proszę? – Śmieję się. – Cid?

– Tak, Cid, od „chłopczyk” i „dziewczynka” – mówi z powagą, zataczając palcem kręgi wokół mojego pępka.

Dostaję ataku czkawki, próbując powstrzymać napad śmiechu.

– Hej, przestań. Przez takie wstrząsy Cid zrobi się niedobrze.

– O matko, co za imię. – Wybucham śmiechem. Śmieję się tak mocno i głośno, że aż zaczyna boleć mnie od tego brzuch. – O rany, no nie mogę. Przez ciebie się uduszę. – Przekręcam się na bok, próbując nabrać powietrza.

– Już? Przeszło ci? – Cole wpatruje się we mnie. – To widziałaś czy nie?

Kiedy znów się do niego odwracam, wraca do rysowania kółek na moim brzuchu.

– Nie, nie widziałam. Zrobili mi tylko badanie moczu. Za tydzień mam kolejną wizytę.

– Nie ty, tylko my mamy wizytę. I skoro nie miałaś USG, to skąd w ogóle wiadomo, że jesteś w ciąży? Może nie jesteś.

– Skarbie, uwierz mi, te dwa czerwone paski były jak bijące po oczach neony. Gdyby nie to, że byłam w budynku, ich blask rozświetliłyby całą okolicę.

Nagle posyła mi szeroki uśmiech, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie skarbem?

– To źle?

– Nie, podoba mi się.

– Skarbie – powtarzam, a potem przygryzam kusząco wargę.

Cole przyciąga mnie do siebie nagłym ruchem, po czym kąsa moje usta. Przez chwilę wpatruje się we mnie tymi ciemnymi jak noc oczami, a następnie ponownie się we mnie wpija i zaczyna delikatnie ssać dolną wargę. W końcu odrywa się ode mnie, by sprawdzić godzinę na telefonie.

– Może zadzwonię jutro do doktor Brown i umówię cię na USG?

– Nie możesz sobie tak po prostu zadzwonić i... – Po jego minie widzę, że może to zrobić. – Jeśli uda ci się umówić wizytę, to jasne, ja i Cid grzecznie stawimy się na badanie.

Na jego twarzy pojawia się triumfalny uśmiech.

Ziewając, wtulam się w jego klatkę piersiową i wsuwam głowę pod jego brodę, a wtedy Cole naciąga na nas koc i mocno mnie przytula.

– To jak myślisz? Będzie chłopczyk czy dziewczynka? – Czuję, jak powoli zaczyna ogarniać mnie senność.

– Dziewczynka – odpowiada pewnym tonem. – Świat potrzebuje więcej takich dziewczyn jak ty.

Serce pęcznieje mi aż do granic bólu. Wysuwam się lekko z objęć Cole'a i całuję go w tors. Ten mężczyzna, jak żaden inny, sprawił, że w ciągu zaledwie kilku miesięcy doświadczyłam więcej miłości niż przez całe wcześniejsze życie.

Cole w ogóle nie czuje się skrępowany w morzu ciężarnych kobiet. Użył swojej magii i umówił nas na wczesnopopołudniową wizytę w szpitalu u doktor Brown. Nie mam pojęcia, jak to zrobił, choć zbytnio mnie to nie obchodzi. Liczy się tylko to, że już za chwilę zobaczę nasze maleństwo.

– Masz, pij. – Cole wyciąga z mojej torby butelkę wody.

– Nie chce mi się pić – odpowiadam, przeglądając czasopismo, w którym piszą o zaletach i wadach karmienia piersią i butelką.

Odkręca nakrętkę, a potem wciska mi butelkę w dłoń.

– Musisz pić więcej wody. Powinnaś już zacząć kolejną butelkę, a nie skończyłaś jeszcze tej pierwszej.

Uśmiecham się pod nosem, biorę butelkę i dopijam wodę.

– Ale mi się trafił pilny uczeń – drocę się, chociaż cieszę się, że jest taki zaangażowany.

Kładzie dłoń na moim udzie, po czym lekko je klepie.

– Chcę wiedzieć wszystko, żebym mógł się o was dobrze zatroszczyć.

– Savannah Miller! – woła pielęgniarka, rozglądając się po poczekalni.

Cole mamrocze coś pod nosem, łapie mnie za rękę i prowadzi korytarzem.

– Witam, Savannah. Jestem Lane. Najpierw wezmę od ciebie próbkę moczu, a potem ty i... –

Spogląda na Cole'a.

– Cole, ojciec dziecka. – Logan stoi za mną i głaszcze mój brzuch.

– A potem przejdziecie do gabinetu numer cztery, okej?

Po nasikaniu do pojemniczka, zmierzeniu ciśnienia i zważeniu idę do gabinetu, w którym doktor Brown cierpliwie znosi Cole'a, zasypującego ją gradem pytań.

Uśmiecham się lekko. Jest taki uroczy.

Mój mężczyzna odsuwa dla mnie krzesło.

– Witam ponownie, Savannah. Wyglądasz o wiele lepiej, niż kiedy ostatnio cię widziałam.

Wzdrygam się na wspomnienie, jaka byłam wtedy chora.

– Tak, te pigułki bardzo pomogły.

– To świetnie, w takim razie rozbierz się od pasa w dół i zobaczmy, jak prezentuje się wasze małeństwo.

Cole prawie zwiija się z bólu na widok sondy, która ma około trzydziestu centymetrów długości i którą doktor Brown we mnie wsuwa. Jego twarz robi się o trzy tony bledsza. Dopiero kiedy na monitorze pojawia się niewielkie pulsujące kółeczko, wracają mu kolory. Nagle łapie mnie za dłoń i mocno ściska, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Serce bije mocno – oznajmia lekarka, naciskając kilka przycisków – i powiedziałabym, że to jakiś ósmy tydzień, czyli jest trochę później, niż początkowo myślałam. To oznacza, że termin porodu wypadnie na początku sierpnia. Gratulacje. Wasze dziecko wygląda na zdrowe. Musimy tylko zadbać o to, żeby nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Po skończonej wizycie, w samochodzie, zagaduję żartem do Cole'a:

– Nieźle ją wymaglowałeś. – Grzebię w pudełeczku ze słodyczami i wybieram szybko lepsze kąski, zanim Cole zauważy, co robię.

On sięga wolną ręką do opakowania i wrzuca sobie garść orzechów do ust, nie odrywając wzroku od smaganej wiatrem drogi.

– Miałem kilka pytań – odpowiada, wzruszając ramionami. – A ciebie nie chcę nawet widzieć w pobliżu ekspresu do kawy.

– Powiedziała, że odrobina kawy mi nie zaszkodzi. – Przewracam oczami. Zapowiada się siedem ciekawych miesięcy.

– Musisz też jeść więcej mięsa. – Zerka na mnie z ukosa. – Tak, jak powiedziała, masz za niski poziom żelaza, między innymi dlatego jesteś taka zmęczona.

– Cole...

– Skoro już o tym mowa, powinnaś krócej pracować...

Nakładam przykrywkę na pudełeczko.

– Proszę, nie zaczynaj. Kocham moją pracę.

Wzdycha, przeczesując palcami włosy, po czym sięga po moją dłoń, przykładając ją do ust i całuje jej wierzch.

– Przepraszam. Bardzo się staram, by nie zawładnęła mną wrodzona potrzeba kontrolowania wszystkiego, ale tu chodzi o nasze dziecko, więc jest mi trudniej niż normalnie. Chcę tylko, żebyś jak najwięcej odpoczywała i żeby ciąża przebiegła bez problemów.

– Dobra, mam propozycję. Jak poczuje, że praca jest dla mnie zbyt męcząca, zrezygnuję z niej.

– Bez obrazy, skarbie, ale jesteś uparta jak osioł. – Próbuje zasłonić pchający mu się na usta uśmiech moją ręką, ale i tak wszystko widzę.

Chcę być z nim szczerą, żeby wiedział, że traktuję to wszystko poważnie.

– Cole, ostatni raz czegoś mnie nauczył.
Jego uśmiech znika.
– Obiecuję, że jak tylko poczuję, że nie daję rady, to ci o tym powiem.
– W porządku, ale jeśli zobaczę, że chodzisz błada jak ściana, nie będę milczał. – Opuszcza okno, żeby porozmawiać ze strażnikiem przy bramie.

Zapach pieczonych jabłek atakuje mój nos, jak tylko przechodzimy przez próg. Mój żołądek natychmiast robi się pusty, jakby całkowicie zapomniał o niedawnej przekąsce.

Uśmiecham się na widok zielonego szalika June, który wisi na jej czarnej kurtce, oraz butów Abigail, które stoją obok jednego z wielu kojców Scoota. Spodnie narciarskie i rękawice Keitha znajdują się przy drzwiach. Wszystko jest tak, jak powinno być w normalnym domu. Zamykam oczy, delektując się emocjonalnym komfortem, jaki zapewnia ten dom.

Jest idealnie.

– Idziesz? – pyta Cole.

Unoszę palec, prosząc, aby dał mi jeszcze chwilę.

– Wszystko w porządku?

Otwieram oczy i widzę jego zdziwioną minę.

– Tak sobie tylko myślę.

– O czym? – pyta, ujmując moją dłoń.

– O różnych rzeczach. – Wspinam się na palce, po czym całuję go w policzek. – O różnych dobrych rzeczach.

– Dzień dobry! – Sue rozpromienia się na nasz widok, gdy pojawiajemy się w salonie, gdzie wszyscy delektują się popołudniowymi drinkami przed kolacją. Sue podchodzi do mnie, przygląda mi się przez chwilę, a potem pochyla się i mnie przytula. – Kochanie, czujesz się już lepiej?

– Tak, dziękuję – odpowiadam i ściskam Daniela, który też do nas podszedł.

– Proszę, specjalne martini dla ciebie! – Mark podaje mi kieliszek, puszczając do mnie oko. – Pomyślałem, że przyda ci się, póki co.

– A coś oblewamy? Czyżby...? – Patrzę na Cole'a, który szeroko się uśmiecha.

Mark unosi ręce, podekscytowany, i mówi:

– Tak, dziś rano o szóstej piętnaście José Jorge znalazł się na amerykańskiej ziemi, za kratkami, z poważnymi zarzutami. Następne trzy lata spędzi w celi. Niech dziada grzmocą tam w dupsko.

– No to mamy powód do świętowania! – wykrzykuję, zachwycona.

– Mamy wiele powodów do świętowania – stwierdza Mark, kierując się do kuchni.

Cole nie opuszcza mnie na krok. Co jakiś czas przesuwając ręką po moim brzuchu, dając do zrozumienia, że ciągle myśli o naszym dziecku.

– Cześć wszystkim. – Keith dołącza do nas, sprawdzając swój telefon. – Niechętnie to robię, ale czy mogę na chwilę ukraść Logana?

Dostaję od Cole'a szybkiego całusa i słyszę:

– Zaraz wracam.

Kiwam głową i patrzę, jak obaj oddalają się w pośpiechu do biura Cole'a.

Dołączam do pozostałych i pijam swoje oszukane martini. Davie i Dell opowiadają historię sprzed kilku dni, kiedy to wybrali się do miasta do jakiegoś baru. Udaję, że słucham, ale bardziej interesuje mnie, dokąd tak się spieszy Mark. Rozglądam się po salonie i widzę, że Daniel też gdzieś zniknął.

Gdzie oni, do cholery, są? No nie... chyba nic się nie stało? Chyba nie chodzi o mojego ojca?

– Savannah?! – Mike woła z przedpokoju, więc się odwracam. – Możesz tu na chwilę przyjść?

Ogarnięta nieokreślonym lękiem, odstawiam kieliszek i ruszam do niego.

– Chodź, przejdziemy się na spacer. – Czekam, aż się ubiorę, a ja z każdą chwilą czuję większy niepokój.

Otwiera drzwi i przepuszcza mnie przodem.

Jest ciemno, temperatura spadła, więc owijam szyję szalikiem i czekam, aż Mike zaproponuje trasę spaceru.

– Co sływać?

Przechodzimy przez podjazd i kierujemy się w stronę lasu.

– Dobra, Mike, skończ z tym cyrkiem. Nie zaciągnąłeś mnie tutaj, żeby pytać co u mnie.

Uśmiecha się, kręcąc głową.

– Taaa, masz rację. – Wyraz jego twarzy się zmienia, jakby odrobinę łagodnieje. Mike pokazuje na światło w oddali. – Kieruj się w tamtą stronę. – Wskazuje brodą kierunek, w którym mam iść.

Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale ruszam w stronę poświaty. Po kilku krokach słyszę, jak Mike coś szepcze. Odwracam się, żeby sprawdzić, co kombinuje, ale jest już daleko ode mnie. O co tu chodzi?

Zatrzymuję się przed linią drzew i moim oczom ukazują się szklane lampiony. Wabiona ich światłem, ruszam wyznaczoną przez nie ścieżką, choć wydaje mi się bardzo dziwne, że zostawili mnie samą. Poczynam się myśleć, że na pewno któryś z chłopaków mnie obserwuje.

Im dalej idę, tym jest więcej lampionów. Są prześliczne. Ich ciepłe migotanie prowadzi mnie w głąb lasu, a miękki śnieg obsypujący się z drzew działa na mnie niezwykle kojąco. Płomienie migoczą na lekkim wietrze, dzięki czemu wszystko wokół wygląda magicznie. Gdybym miała napisać bajkową opowieść, to właśnie tak wyglądałby przedstawiony w niej świat. Ciężki śnieg zalegający na gałęziach, subtelna, lecz dająca wystarczająco dużo światła, ciepła poświata, dziewiczy las, który tylko czeka, żeby odkryć jego tajemnice. Brakuje tylko...

Skręcam w stronę polany i wtedy go dostrzegam...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Savannah

Cole stoi przy ognisku i się we mnie wpatruje.

Dzięki pomarańczowej poświacie mogę bez problemu dostrzec jego uśmiech. Dziesiątki świec wbitych w śnieżne zasy tworzą magiczny klimat.

Mężczyzna wyciąga do mnie rękę, gdy zaczynam się do niego zbliżać.

– Cześć. – Uśmiecham się szeroko. Jak to jest, że wystarczy jedno spojrzenie tego człowieka i miękna mi kolana? – Cole, jak tutaj pięknie, ale po co to wszystko?

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Pamiętasz, co się tu stało kilka miesięcy temu?

– Oczywiście. To tutaj powiedzieliśmy sobie pierwszy raz, że się kochamy – odpowiadam. Chyba zaczynam się domyślać, o co chodzi.

– Savannah, zakochałem się w tobie, jak tylko zobaczyłem cię na tamtym zdjęciu. Po prostu potrzebowałem czasu, żeby zrozumieć, co to za uczucie. – Palcami wolnej ręki przesuwa po mojej skroni.

– Masz takie piękne oczy. To tak, jakby ktoś wziął gwiazdę i tchnął w ciebie całe jej piękno.

Wstrzymuję oddech, oczy zachodzą mi łzami.

– Nigdy w życiu nie pragnąłem nikogo bardziej niż ciebie. Dzięki tobie przejrzałem na oczy, zrozumiałem, że to, że wykonuję taką pracę, nie musi oznaczać, że nie mogę się zakochać i być szczęśliwy. – Kładzie dłoń na moim brzuchu. – I nie mówię tego tylko dlatego, że jesteś ze mną w ciąży. Z dzieckiem, bez dziecka, jesteś po prostu moja. – Klęka na jedno kolano i wyciąga z kieszeni jasnoniebieskie pudełeczko. – Savannah Miller, kocham cię i przysięgam tutaj, pod milionem gwiazd, że nie ustane w bojach o twoje szczęście. – Całuje moją lewą dłoń. – Wyjdiesz za mnie? – Powoli otwiera pudełeczko, odsłaniając pierścionek z lśniącym diamentem o szlifie princessa.

– Tak! Tak! – wykrzykuję, roześmiana, serce tłucze mi się w piersi jak szalone.

Cole wsuwa mi pierścionek na palec, po czym wstaje, podnosi mnie i obraca się ze mną w miejscu.

– Kocham cię – deklaruje z westchnieniem, wtulając się w moją szyję. Moje włosy tłumią jego głos.

Stawia mnie z powrotem na ziemi i patrzy na mnie z miłością. Oczy szklą mu się ze wzruszenia, przez co moje jeszcze bardziej zachodzą łzami.

– Ja też cię kocham, Cole. – Rozglądam się dookoła, patrząc na wszystko, co zrobił, aby ta chwila była idealna. – Nie mogę uwierzyć, że ty to przygotowałeś.

– Dla ciebie wszystko. – Robi krok do przodu, chwyta moją twarz i całuje mnie z taką pasją, że brakuje mi tchu.

– No i? – Z kieszeni Cole’a rozbrzmiewa głos Marka.

Śmieję się, przecież to oczywiste, że ma ze sobą krótkofalówkę.

– Raven One do Raven Two – zgłasza się Cole, puszczając mi oko. – Powiedziała „tak”.

Ryk, jaki rozlega się w domu, słychać aż w miejscu, w którym stoimy.

– Gotowa, żeby powiedzieć całej rodzinie o naszym dziecku?

Wracamy do domu zaśnieżoną ścieżką, trzymając się za ręce.

Biorę głęboki wdech, powoli wciągając przez nos zapach lasu i napawając się niesamowitym uczuciem, jakie mnie ogarnia.

– Gotowa. Aż nie mogę się doczekać.

Kiedy wchodzimy do domu, widzimy, jak wszyscy ściskają się i całują. Panuje ogólna wesołość.

Gdy kończymy kolację – wszyscy oprócz Marka, bo ten dopiero zaczyna deser – Cole podnosi się z krzesła, bierze mnie za rękę i pomaga mi wstać.

– Czy mogę prosić was o uwagę? – Odchrząkuje, a wszyscy milkną. – Po pierwsze, chcę podziękować tym, dzięki którym moje oświadczenia mogły dojść do skutku. Po drugie, Savannah i ja mamy dla was pewną nowinę, którą chcielibyśmy się z wami podzielić. – Czekaj, aż się odezwę, ale nie jestem w stanie.

Ze szczęścia czuję, że zaraz się rozplączę, więc Cole kładzie dłoń na moim brzuchu, a wtedy wszyscy kierują wzrok na mnie.

– O mój Boże – odzywa się Sue, ściskając za ramię Daniela, który ma łzy w oczach. – Naprawdę?

– Naprawdę – wykrztuszam. – Ósmy tydzień z kawalkiem.

Mark zwraca się do Keitha:

– Stary, nadal jesteś mi coś winien.

Kiedy wszyscy wybuchają śmiechem, dręczące mnie myśli związane z poprzednią ciążą znikają. Abigail i June dopadają do mnie i po kolei mnie przytulają, mówiąc, że nie mogą doczekać się małego Frittera.

Jakiś czas później podchodzi do mnie Sue. Przeciera zaczerwienione oczy, bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę schodów, z dala od wszystkich. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

Już wiem, po kim odziedziczył to jej syn.

– Dziękuję. – Pociąga nosem, starając się zapanować nad emocjami. – Dziękuję, że zdecydowałaś się z nami zostać, za twoją miłość i za to, że mój syn, zresztą jak i my wszyscy, jest dzięki tobie niesamowicie szczęśliwy. – Rozluźnia uścisk i zaczyna płakać.

Sięgam po jej dłoń, by lekko ją ścisnąć.

Po chwili Sue zbiera się w sobie i mówi:

– Nie mogę uwierzyć, że znowu jesteś w ciąży.

Zaciskam usta, starając się nie rozpląkać.

– Wiem. Nie martw się, nic mi nie będzie. Tym razem jest inaczej.

– Wiem, kochanie. – Przytula mnie i ociera policzki z łez.

Kiedy wracamy do salonu, podchodzi do mnie Daniel, obejmuje mnie ręką i całuje w głowę.

– Co się dzieje? – pytam, widząc Marka stojącego przed białą tablicą, którą musiał przytargać tutaj z biura Cole'a.

– Okej! – wykrzykuje Mark, zapisując na tablicy imiona chłopaków. – Kto obstawia pierwszy tydzień sierpnia?

– Stawiam na jedenastego! – obwieszczam.

Mark wskazuje na mnie markerem.

– No i dobra! To się nazywa konkret. Mamuśka wchodzi do gry. – Zapisuje moje imię. – A co na to tatuś?

– Czternasty! – woła Cole zza moich pleców, obejmując mnie w pasie. – I obstawiam, że będzie dziewczynka.

– No, no, no, robi się coraz ciekawiej! – woła Mark. – Kto następny?

Bębnię nerwowo palcami po blacie baru. Ręka aż mnie świerzbi, żeby sięgnąć do kieszeni po telefon. Minęło trzy i pół miesiąca, odkąd Cole mi się oświadczył, i dwa tygodnie, odkąd wyjechał do Meksyku na kolejną akcję.

Jak dotąd wszystko przebiega bez problemów. Zbierają informacje na temat jakiegoś gościa, który zaginął, i to po raz drugi w ciągu ostatnich trzech lat. Waszyngton skierował do tej sprawy wszystkie siły, żeby go zlokalizować. Nie mogą mi powiedzieć, kto to jest, ale w sumie nie do końca jestem pewna, czy chciałabym wiedzieć. Wszystko pięknie, tyle że mieli wrócić pięć dni temu. Wiem, że nie powinnam się tym martwić, ponieważ meldują się dwa razy dziennie, jednak czuję lekki niepokój.

Masuję się po brzuchu, gdy Jake stawia przede mną talerz z jedzeniem. Był taki ruch, że nawet nie miałam czasu zjeść, więc umieram z głodu. Jake zresztą też. Ponieważ zrobiło się trochę spokojniej, zdecydowaliśmy, że coś w końcu przekąsimy.

Burger jest pyszny, porządnie napchany pieczarkami. Jak to dobrze, że w kuchni wiedzą, jak je

uwielbiam.

Nakładam na talerz musztardę i keczup, a następnie mieszam wszystko do uzyskania doskonałego połączenia smaków. Maleństwo lubuje się w dziwnych rzeczach.

– Obrzydlistwo. – Jake prawie krztusi się frytką.

Wzruszam ramionami, po czym zanurzam burgera w mieszance i odgryzam duży, może nawet zbyt duży kawałek bułki.

– Ale dobre. – Przewracam oczami, rozkoszując się pikantnym smakiem.

– Jezu, to jest... – Jake rzuca swojego burgera na talerz i wyciera palce w serwetkę. – Chyba nie powinniśmy już jadać razem.

Zaczynam się śmiać z ustami pełnymi jedzenia.

– Nie no, wyglądasz teraz po prostu zjawiskowo, Savi.

– Dzięki. – Wypijam całą szklankę wody, żeby mięso jak najszybciej trafiło do żołądka. Siedzi we mnie mały głodomór!

Ktoś siada obok mnie, ale nawet nie obchodzi mnie kto. Burger to jedyne, co mnie teraz interesuje.

Jake oddaje talerz kelnerowi i staje za barem, żeby obsłużyć klienta.

– Witam, co podać?

– W sumie to chciałbym pogadać z nią. – Dźwięk tego głosu przyprawia mnie o mdłości.

To, że tutaj przyszedł, może oznaczać tylko jedno...

Schodzi ze stołka i staje przede mną, a Jake dołącza do nas.

– Mógłbyś nas zostawić na chwilę samych, synu? – Kiwa głową do mojego przyjaciela, ale ten nie rusza się z miejsca obok mnie.

– Jake zostaje. – Odsuwam talerz mimo protestów żołądka. – Co tu robisz, Frank?

Frank kręci głową. Nie podoba mu się dodatkowa para uszu, jednak odpuszcza, nie chcąc mnie dodatkowo stresować.

– Musisz pojechać jutro do Waszyngtonu. Chodzi o Lynn, potrzebujemy twojego zeznania.

– A co, jeśli powiem „nie”? – kontruje. Podaję talerz kelnerowi, kiedy ten się przy nas zatrzymuje, żeby sprawdzić, kto jest naszym gościem i czy wszystko w porządku. – Mam unikać stresujących sytuacji. Jakbym dostała zaświadczenie od lekarza, to coś by to pomogło?

Frank drapie się po głowie.

– Uwierz mi, poruszyłem niebo i ziemię, żeby jakoś cię z tego wyplątać, ale i tak dostaniesz wezwanie na rozprawę. Możesz zeznawać teraz albo za jakiś czas, po urodzeniu. Według mnie lepiej zrobić to teraz, żebyś miała to wszystko za sobą, kiedy pojawi się dziecko.

Wyciągam z kieszeni telefon i sprawdzam, czy nie mam nieodebranego połączenia.

– Cole o tym wie? – Miałabym ochotę wykrzyknąć: „Przecież obiecał!”, ale odpuszczam.

Frank zaprzecza ruchem głowy.

Przysiadam, czując nagłe zmęczenie.

– Kogo ze mną wyślesz?

– A kogo byś chciała?

Keitha, ale jest w Meksyku.

– Mike’a?

Mina Franka sugeruje, że wolałby, żeby został na miejscu.

– A może Sue? – proponuje.

– Naprawdę? – Tego się nie spodziewałam.

– W porządku, zadzwonię do Sue i powiem jej, że się zgadzasz. – Frank wstaje, a potem zapina kurtkę. – Jutro, o dziewiątej. Spakuj się na cztery dni i, proszę, tym razem nie uciekaj. – Można by pomyśleć, że żartuje, niemniej jego oczy się nie uśmiechają.

Nie odpowiadam. Czuję, jak na powierzchnię zaczyna wygrzebywać się mój lęk.

Późnym wieczorem, leżąc u siebie na kanapie, wpatruję się w sufit i zastanawiam się, gdzie jest teraz mój ojciec. Może z Lynn? A może stwierdził, że lepiej trzymać się od niej z daleka, żeby ich chory związek nie przyciągał niczyjej uwagi?

Jakim cudem nie zauważyłam, że tych dwoje spiskuje za moimi plecami? Czy jestem aż tak beznadziejnie naiwna?

Wydarzenia z przeszłości bombardują mój umysł. Za bardzo łudziłam się, że mam to za sobą, tymczasem to jeszcze nie koniec. Wiem, że muszę to zrobić, skończyć z tym raz na zawsze. Tyle że to nie takie proste.

Przewracam się na bok i wpatruję tępo w telewizor. Puszczają miniseriały *Hatfields & McCoys: Wojna klanów*. To stary film, ale niegłupi. Bez zbędnego kombinowania; po prostu bierzesz gnata i rozwiązujesz swój problem. Chociaż gdybym zdecydowała się na tak proste rozwiązanie, już dawno leżałabym w grobie.

Zrzucam z siebie kołdrę i idę do łazienki na piąte siku w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Podciągam koszulkę i patrzę w lustro na swój brzuch. To już prawie szósty miesiąc, więc uformowała mi się zgrabna piłeczka. Myślę o tym, jak minęły ostatnie miesiące. Cole jest wspaniały, ale jego nadopiekuńczość zwiększa się wprost proporcjonalnie do mojego brzucha. Kiedy dowiedział się, że musi jechać do Meksyku, był zdruzgotany. Zwłaszcza że ostatnio wyjeżdżał częściej niż zwykle, chcąc domknąć jak najwięcej spraw, zanim pojawi się Cid.

Słyszę odgłos przekręcanej w drzwiach klucza, więc wracam do pokoju i przycisnięta do ściany, stoję w cieniu naprzeciwko drzwi. Serce wali mi jak młotem. Tylko trzy osoby mają klucz do mojego mieszkania – Jake, Keith i Cole.

Najpierw do środka wpada torba, po czym rozbrzmiewają ciężkie kroki.

Zaciskam pięści, gdy w drzwiach pojawia się ciemna postać. Po minie widzę, że jest wyczerpany, ale jak tylko mnie zauważa, od razu pogodnieje.

– Nie chciałem cię przestraszyć. – Cole zamyka za sobą drzwi.

– Taaa, spoko, nic się nie stało – szepczę, nie ruszając się z miejsca.

W wojskowych spodniach i kurtce wygląda bardzo seksownie. Wystający spod szalika granatowy sweter sprawia, że jego oczy wydają się ciemniejsze niż zwykle... Albo jest podekscytowany moją obecnością w równej mierze, co ja jego.

Kopniakiem zdejmuję buty i szybko pozbywa się kurtki.

– No, chodź tu do mnie – rozkazuje z błyskiem w oczach.

Odsuwam się od ściany i powoli ruszam w jego stronę.

Wzrok Cole'a pada na moją koszulkę.

– Cholera, skarbie, uwielbiam cię w moich ciuchach. – Wyciąga rękę i dotyka mojego brzucha.

– Jak się sprawuje moja mała?

– Kruszyna ma apetyt. – Kładę rękę na jego dłoni. – Nie sposób zaspokoić jej apetytu.

– Jesteś głodna?

– Tak, głodna ciebie. – Ściągam mu koszulę przez głowę i odrzucam na kanapę.

Cole przesuwa palcami po lekkim zaroście, jakby się wahał.

– Jak jesteś w terenie, to też się tak długo zastanawiasz, pułkowniku? – Posyłam mu zachęcający uśmiezek i czekam, aż się w końcu zdecyduje.

Uśmiecha się do mnie w ten sam sposób.

– To co innego. Jasne, że mam ochotę przycisnąć cię do ściany i wyrzucić z siebie nagromadzony przez dwa tygodnie stres, pakując się w twoją ciasną cipkę.

Oddycham głęboko, zaciskając mocno nogi.

– Ale mógłbym zrobić ci krzywdę.

Przewracam oczami. Jestem podniecona na maksa, więc w akcie desperacji mówię:

– No i świetnie. Skoro mój facet jest taki wielce troskliwy, to muszę jakoś poradzić sobie sama.

Słuchawka od prysznicza ma bardzo wiele różnych funkcji. – Odwracam się, ale udaje mi się zrobić zaledwie trzy kroki, zanim Cole mnie dopada.

Przesuwa mnie do stołu i delikatnie opiera o blat tyłem do siebie.

– A czy ta twoja wielofunkcyjna słuchawka sprawi, że będziesz krzyknąć z rozkoszy?

Słyszę, jak rozpina rozporek i zsuwa spodnie. Uśmiecham się do siebie, bo potrzebuję tego jak cholera.

Cole sprawdza palcami, jak bardzo jestem podniecona. Kiedy wsuwa je we mnie bez oporu, z moich ust wydobywa się przeciągły jęk. Pochyla się nade mną, a potem całuje mnie wzdłuż kręgosłupa.

– Rozsuń nogi, skarbie.

Spełniam jego polecenie, czując narastające pożądanie. Nie wyciąga ze mnie palców; porusza nimi, gdy coraz bardziej się wyginam.

– Tak bardzo chciałem się w tobie zatopić, że zapierdalałem tu prosto z Dakoty. – Wyciąga palce, a potem we mnie wchodzi. – O Jezu, tak – syczy.

Zaczyna delikatnie poruszać biodrami, buja się w jedną i w drugą stronę, robi to we wszystkich kierunkach, rozpalając mnie jeszcze bardziej, eskalując podniecenie. Przesuwa dłonie z moich bioder na ramiona, po czym mocno ściska i szarpie do siebie.

Wykrzykuję jego imię, a później wrywa mi się z ust ciche przekleństwo.

– Nigdy nie kwestionuj mojego pożądania – pomrukuje między kolejnymi delikatnymi, choć zdecydowanymi pchnięciami. – Mógłbym złamać cię na pół siłą uczuć, jakie mnie ogarniają, kiedy jesteś blisko. – Przyciąga mnie do siebie tak, że przylegam ciasno do jego klatki piersiowej. Masuje moje piersi, kęsając mnie w szyję. – A teraz zrób coś dla mnie i pokrzycz sobie. – Jego głos jest jak cichy warkot. – Chcę usłyszeć, jak dochodzisz, przekonać się, jak bardzo za mną tęskniłaś.

Delikatnie mnie odpycha, przez co opadam z powrotem na stół, potem łapie za kostkę, zgina mi nogę w kolanie i zaczyna wypychać się we mnie mocno i głęboko. Te zupełnie nietypowe dla niego pchnięcia – ostrożne, choć zdecydowane – posyłają mnie na orbitę niebywałych doznań.

Drapię paznokciami blat, krzyczę i przygryzam wargę, gdy moje ciało przeszywa gigantyczny orgazm. Niczego nie widzę, ledwo docierają do mnie jakieś dźwięki, jednak w końcu powoli wracają mi oba zmysły.

Cole zanosz moje bezwładne ciało do łóżka i przykrywa mnie kołdrą.

– Muszę wziąć prysznic. – Całuje mnie, tym razem bez zbędnych czułości, i znika w korytarzu. Jego leniwy uśmiech pozostaje wyryty w moim mózgu, gdy odpływam w głęboki sen.

Cole

Logan owija się ręcznikiem w pasie i zagląda do Savannah. Dziewczyna śpi na środku łóżka, spod kołdry wystaje jej brzuch, więc Cole idzie do kuchni.

W lodówce prawie niczego nie ma, półki w szafkach też świecą pustkami.

Jak ona, do cholery, funkcjonuje?

W końcu udaje mu się znaleźć zachomikowany słoik. Bierze łyżkę i opiera się o blat. Akurat kiedy pakuje do ust kopę masła orzechowego, w kieszeni kurtki odzywa się jego telefon. Rzuca się biegiem i wycisza go, zanim obudzi Savannah.

Frank: Załatwiłeś wszystko?

Cole: Tak, dzięki za cynk, Frank. Do zobaczenia w Waszyngtonie.

Myśli przez chwilę, a następnie pisze kolejnego SMS-a:

Cole: Co jadła przez ostatnie dwa tygodnie?

Nie mija nawet pół minuty, zanim przychodzi odpowiedź:

Jake: Na pewno chcesz wiedzieć?

Cole: Dawaj.

Jake: Sam tego chciałeś. Musztardowo-ketchupowe combo, musztarda z chipsami, ketchup z chipsami. Aha! A ostatnio jej ulubionym przysmakiem są wybeltane ze sobą musztarda, chipsy i pikle. Twoje dziecko lubi jakieś pojechane żarcie, stary. Od samego gadania o tym mam odruch wymiotny.

Cole: Dzięki za wizualizację. Doceniam plastyczność opisów.

Szybko się przebiera i wychodzi z mieszkania.

– Savi – szepcze jej do ucha Cole, ale ona się nie rusza. – Skarbie, obudź się. – Całuje ją w policzek. – Mam dla ciebie coś dobrego – dodaje, jednak nadal nic. – Byłem w sklepie i kupiłem pikle i musztardę.

Savannah otwiera oko, więc Cole się uśmiecha i mówi dalej:

– Mam dla ciebie i Frittera mnóstwo paskudnego żarcia.

– Czyli wracamy do Frittera?

– Tak, brzmi to jakoś lepiej niż Cid.

W odpowiedzi Savannah posyła mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Dobra, wstawaj. Czeka na ciebie góra ogórasów.

– Naprawdę? Czy tylko mnie nabierasz? – Unosi brew.

– Nie, serio.

– Ale skąd wiedziałeś?

– Od Jake’a. – Ścisza jej pośladek, ciesząc się wydobywającymi się z jej gardła pomrukami.

– Boże, uwielbiam mojego psiapsiółka. Zawsze można na niego liczyć. – Przeciąga się i przewraca na bok, przez co zsuwa się z niej kołdra. Gładzi się po gołej nodze, a następnie przesuwa dłoń na biodro, zerkając znacząco na Cole’a spod długich rzęs.

Mężczyzna w odpowiedzi rzuca jej koszulkę.

– Chociaż bardzo bym chciał kotłować się z tobą w tym łóżku przez cały dzień, to niestety musisz zdążyć na samolot. – Patrzy na zegarek. – Masz dwie godziny.

Dziewczyna robi smutną minę i naciąga na siebie kołdrę. Chowa się, jednak nie przed nim, tylko przed tym, co ją czeka.

Cole kładzie się na łóżku, po czym przyciąga ją do siebie.

– Wiem, że się boisz, ale cały czas będę przy tobie.

Savannah kiwa głową, a następnie zwleka się z łóżka, bierze szlafrok i idzie wziąć prysznic. Zatrzymuje się przed łazienką, opiera dłoń o framugę drzwi i odwraca głowę.

– Kocham cię, Cole. – Wchodzi do łazienki, zanim Logan zdąży coś powiedzieć.

W drodze na lotnisko i podczas lotu Savannah jest bardzo milcząca. Chociaż wzięła ze sobą *Dom przy plaży* Jamesa Pattersona, nawet nie zaczęła czytać, przewraca tylko kartki.

Cole rozumie, że Savi potrzebuje się wyciszyć, więc po prostu trzyma dłoń na jej udzie, chcąc mocnym uściskiem dodać jej otuchy.

Kiedy lądują w Waszyngtonie, przy bramce czeka już na nich Frank. Po krótkim powitaniu wsiadają do samochodu i jadą do bazy.

Frank zerka na Savi w lusterku wstecznym.

– Będziemy informować cię o postępach sprawy, więc będziesz ze wszystkim na bieżąco. – Odchrząkuje, kiedy dziewczyna nie odpowiada.

Savannah wpatruje się w przesuujące się za oknem widoki.

Logan sięga po jej dłoń, jednak dziewczyna nie reaguje, a jedynie przechyla głowę i wodzi wzrokiem za spływającą po szybie kroplą deszczu.

– Tak więc – kontynuuje Frank – potem pójdziemy coś zjeść i...

– Chcę porozmawiać z Lynn. Sama – odzywa się szeptem, nie dając mu dokończyć.

Cole czuje, jak jeżą mu się włosy na karku.

Frank przekierowuje wzrok na Logana.

– Savannah, nie mogę tak po prostu...

– Jeśli chcesz, żebym zeznawała – odwraca się w końcu i patrzy Frankowi prosto w oczy – załatwisz to.

– Savannah... – zaczyna spokojnym głosem Cole.

– Cole – kontruje Savannah, nie dając mu dokończyć.

Mężczyzna zdaje sobie sprawę, że dziewczyna jest teraz w bojowym nastroju, więc woli ugryźć

się w język. Robi to niechętnie, ale odpuszcza i opiera się o chłodne skórzane oparcie fotela.

Widzi, że Savannah się od nich odgradza. Najprawdopodobniej doświadcza teraz mieszanki złości i bólu. Tyle lat przyjaźni. Kochała Lynn jak siostrę. Nie wie, co by zrobił, gdyby znalazł się na jej miejscu. Na samą myśl robi mu się niedobrze. Gdyby w ten sposób zdradził go Mark, pewnie też by się załamał.

Kiedy jego palce bezwiednie wędrują do ich maleństwa, natrafiają na rękę Savi. Jedną dłoń trzyma sobie na brzuchu, drugą ociera łzę.

Cole tak bardzo chciałby ulżyć jej w bólu, bo wie, że jest na granicy załamania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Savannah

Mój żołądek zamienia się w bryłę lodu, gdy siadam na starym krześle z metalowymi podłokietnikami, naprzeciwko czworga zmęczonych prawników. Nad drzwiami tyka staroświecki zegar, a moje serce tyka własnym rytmem. Deszcz zacina po oknach, które chyba nie były wymieniane od wczesnych lat sześćdziesiątych. Próbuję ignorować zapach stęchlizny, ale bezskutecznie, więc coraz bardziej przewraca mi się w żołądku. Moją uwagę przyciąga jeden z prawników. Przyglądam się plamie po kawie na jego krawacie, w myślach opisując sobie jego wygląd i próbując się w ten sposób uspokoić. Wygląda jak gość z czerwonym zszywaczem z filmu *Życie biurowe*. Musi być głodny, bo ciągle zerka na snickersa kolegi.

– Pani Miller – odzywa się Morgan, główna prawniczka, zmuszając mnie tym samym do powrotu do tu i teraz. Poprawia leżące przed nią równiutko ułożone dokumenty.

Pamiętam tę kobietę z ostatniego razu. Jest perfekcjonistką. Mam ochotę pochylić się i rozpieprzyć jej idealnie ułożone teczuski i leżące równoległe do nich pióro.

– Chcę, żebyśmy się dobrze zrozumiały. Nie możemy pozwolić sobie na powtórkę tego, co było ostatnim razem, kiedy pani zeznawała. – Patrzy na mnie z dezaprobatą znad krawędzi okularów.

Przyciskam język do podniebienia i z całych sił próbuję się na nią nie rzucić. Słyszę, jak Cole poprawia się na krześle. Jestem tak dostrojona do niego, że wiem, że chce coś powiedzieć, ale nie robi tego... na razie.

– Rozumiem, że to dla pani trudne, ale...

– Nie sędzę – odzywam się cicho przez zaciśnięte zęby, jednak to wystarczy, by na chwilę ją uciszyć.

– Pani Miller, jeśli chce pani, by pani zeznanie miało jakąś wartość, musi pani nad sobą panować. Sędzia nie będzie tolerował napadów złości. Takim zachowaniem utwierdzi pani ławę przysięgłych w przekonaniu, że jest osobą nieobliczalną.

– I dlatego Denton dostał podwójne dożywocie bez szans na zwolnienie warunkowe? – pytam, przechylając głowę. – Wydaje mi się, że nie tylko dowody, ale i mój napad złości, przekonały ławę przysięgłych, że to potwór. Dlatego dostał to, na co zasłużył, więc może darujmy sobie to kazanie, pani Morgan.

Kobieta stuka kciukiem czubek pióra, które wygląda na bardzo drogie.

– Zanim będę zeznawać przeciwko Lynn, chcę przez chwilę z nią porozmawiać. Sama.

– Wykluczone – stwierdza kategorycznie prawniczka.

Wstaję i sięgam po torebkę, a Cole zrywa się z krzesła. Myślałam, że będzie chciał mnie zatrzymać, lecz nawet nie próbuje.

– Chwileczkę – odzywa się Morgan, masując czoło. – Proszę usiąść.

Widzę, jak kąciki ust Cole'a się unoszą, jednak gdy tylko się odwraca, znów ma kamienny wyraz twarzy.

Cholera, jest dobry.

– To chwilę zajmie.

Jeden z pozostałych prawników zaczyna protestować, ale jędzowata Morgan unosi dłoń, więc mężczyzna odpuszcza.

– Morgan – odzywa się prawnik siedzący najbliżej Cole'a. – Nie pójda na to.

– Humphrey, jak będę chciała poznać twoją opinię, to dam ci znać – warczy prawniczka, coraz mocniej masując czoło.

Humphrey robi się cały czerwony.

Biedny koleś.

– Dobrze. – Morgan zamyka na chwilę oczy. – Dajcie mi godzinę. Zobacze, co da sie zrobic.

– W porzadku. – Zaczynam sie odwracac, ale zatrzymuje sie i pochyla nad stolem, siegam po snickersa i kladę go przed prawniczka. – Moze warto cos przekasic.

Humphrey zakrywa usta. Najwyrazniej zrozumial mój żart nawiązujacy do znanej reklamy.

Nie jesteś sobą, kiedy jesteś głodny.

Cole chwytą mnie za ramię i prawie wywleka z pokoju. Jak tylko zamyka za sobą drzwi, wybucha śmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś – wykrztusza zachrypniętym głosem. – Szkoda, że nie ma z nami Marka, bo miałyby ubaw.

Uśmiecham się, ponieważ też bym chciała, żeby tu był. Jego kąśliwe, komiczne uwagi bardzo by mi się teraz przydały.

– Dobra, chodźmy coś zjeść.

Dwie godziny później wysyłają po nas do kantyny Humphreya. Mężczyzna mówi, że chociaż Morgan zgłosiła się do każdego, kto był jej winien koleżeńską przysługę, sędzia nie wyraził zgody ze względu na zbyt agresywne zachowanie Lynn w areszcie.

Jestem rozczarowana, ale przyjmuję to do wiadomości. Zobacze się z nią jutro i wtedy powiem jej, co mi siedzi na wątrobie, za przyzwoleniem sędziego lub bez niego.

Wracamy do naszych prawników i ponurego pokoju z zaparowanymi od deszczu szybami, gdzie spędzamy kilka następnych godzin na przygotowaniu się do rozprawy.

Muszę powiedzieć, że tym razem Morgan jest trochę miłsza. Snickers chyba zadziałał.

Spotkanie ciągnie się aż do wieczora i w końcu idziemy do restauracji w hotelu, w którym wynajęliśmy pokój.

Przez całą kolację siedzę zatopiona w myślach.

Cole i Frank próbują wciągnąć mnie do rozmowy, ale całkowicie pogrążam się we wspomnieniach z dzieciństwa i wspólnych chwil spędzonych z Lynn.

– *Wesołych świąt, Lynn.* – *Wyciągam małe białe pudełko i uśmiecham się do niej.*

Wyrywa mi je z ręki, po czym zrywa wstążkę.

– *Ojej.* – *Wyjmuje łańcuszek z wisiorkiem w kształcie ułamanej połówki serca. Lynn uwielbia serduszka.*

– *Zobacz.* – *Wyciągam drugą połowę spod swojej koszuli.* – *Nie tylko przyjaciółki...*

– *Ale i siostry – kończy. Przykłada do szyi wisiołek, a potem podziwia go w lustrze.* – *Kocham cię.*

– *Ja ciebie też.*

Przez cały czas zachodzę w głowę, kiedy postanowiła mnie zdradzić. Gdy o niej myślę, gdzieś głęboko w żołądku czuję niebywale piekący ból. Jak mogła przez całe życie zachowywać się jak siostra, a potem wynajac kogoś, żeby mnie zabił? Czuję się jak w pieprzonym thrillerze. Czy to, że spędziłyśmy razem tyle czasu, nic dla niej nie znaczyło? Byłam pewna, że ona też kocha mnie jak siostrę.

Nie jestem w stanie nic przełknąć, szklanka z wodą pozostaje nietknięta. Jestem tak zamyślona, że ledwie rejestruję fakt, że Cole pomaga mi wstać z krzesła, a następnie prowadzi mnie na górę do sypialni. Mówi, że on i Frank mają jeszcze trochę do omówienia, więc będą w sąsiednim pokoju.

– Weź gorącą kąpiel i spróbuj się przespać, skarbie. – Pochyla się, całuje mnie w usta i masuje mój brzuch.

Potakuję głową, siadam na kanapie i wpatruję się w swoje odbicie w czarnym ekranie telewizora.

– Przysięga pani mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

Kiedy woźny patrzy na mnie przenikliwymi szarymi oczami, po plecach przebiega mi dreszcz.

– Tak – odpowiadam cicho, czując, jak wraz z utratą pewności siebie słabnie moc mojego głosu. Czulałam się zdecydowanie pewniej, kiedy zeznawałam przeciwko Dentonowi, ale Lynn...

Prostuję się i spoglądam na ławę przysięgłych. Dziewięciu mężczyzn, trzy kobiety, jedna w okropnym swetrze z kotem, który musiała sama wydzierać, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie

próbowałby sprzedawać czegoś takiego.

Cole łowi mój wzrok i mruga do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Jestem tylko parę kroków od ciebie”.

Kiwam głową, z trudem przełykam ślinę i próbuję się pozbierać. W myślach powtarzam sobie słowa Cole'a: „Jeszcze tylko jeden dzień, skarbie, a potem będziemy mogli wrócić do domu i zostawić to wszystko za sobą”.

Otwierają się drzwi i rozlega się stłumiony szmer głosów.

Nie odrywam wzroku od Cole'a, nagle przerażona perspektywą spojrzenia prawdzie w oczy i zmierzenia się z rzeczywistością. Mężczyzna mówi bezgłośnie: „Kocham cię”. Niemrawo kiwam głową i słucham sędziego, który oddaje głos prawnikowi Lynn.

Trzęsę się. Nie jestem gotowa. Jestem śmiertelnie przerażona.

Zmuszam się, by spojrzeć na moją niegdyś najlepszą przyjaciółkę, moją siostrę, a teraz mojego wroga, który może dostać nowe życie... Jeśli będzie mieć szczęście.

Lynn jest bledsza niż normalnie i ubrana tak, by móc odegrać rolę młodej, niewinnej kobiety. Ma na sobie kremową spódnicę sięgającą tuż nad kolano, białą bluzkę i pudroworóżowy sweter, jakiego normalnie by nie założyła. Włosy ma rozpuszczone i spięte wsuwkami po bokach, a wiem, że nienawidzi czesać się w ten sposób. Ale mnie nie nabierze. Znam ją i widzę, że to wciąż ta sama Lynn. Jej mowa ciała, sposób, w jaki wierci się przez tę bawełnianą bluzkę... Nienawidzi bawełny; Lynn zawsze nosi jedwab.

Na tak wyraźną próbę ukrycia swojego prawdziwego „ja” zapala się we mnie iskierka nadziei. Widzę, że na nadgarstku ma opaskę uciskową, wokół oka widnieje ciemny siniak. Najwyraźniej spotkała się z czyjąś pięścią.

Podnosi głowę i nasze spojrzenia się krzyżują.

Zalewa mnie fala różnych emocji, jednak – o dziwo – najsilniejszą jest współczucie. Nie w tym sensie, że współczuję jej, bo siedzi na ławie oskarżonych, czekając, aż zadecydują o jej dalszym losie. Współczuję jej, bo wiem, że nigdy nie będzie miała życia, które mogłaby nazwać własnym.

Karma wraca.

Chyba źle odczytała moje spojrzenie, bo posyła mi lekki uśmiech i bezgłośnie mówi: „Cześć, kochana”.

Przygryzam wewnątrz policzka aż do bólu i przestaję dopiero, kiedy prawnik Lynn odchrząkuje.

– Czy mam powtórzyć pytanie?

Kiwam głową i skupiam na nim uwagę.

– Jak długo przyjaźnicie się z Lynn?

– Od... – Odchrząkuję, modląc się w duchu, by odzyskać głos. – Od najmłodszych lat.

– Jest dla pani jak siostra? – Mój prawnik podnosi się, ale sędzia machnięciem ręki oddała sprzeciw.

– Tak.

– Wszystko robiłyście razem?

– Tak.

– Rodzinne wypady za miasto?

– Tak. – Wzruszam ramionami.

– Świąteczne obiady i kolacje...

Głos prawnika cichnie, gdy przypominam sobie konkretną świąteczną kolację. Zostaję zassana przez wspomnienia, sala sądowa znika i przenoszę się do...

...do apartamentu mojego ojca, do którego przyjechałam wcześniej, ponieważ ruch na ulicach był niewielki. Sporo ludzi zdążyło wyjechać już z miasta z okazji Święta Dziękczynienia. Otwieram drzwi, wchodzę, ale nikogo nie widzę, za to zapach indyka jest wyraźny i sprawia, że zaczyna burczeć mi w brzuchu. Rzucam torebkę obok innej.

Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, teraz wiem, że to była jej torebka.

Kucharz jest zajęty pichceniem w kuchni, więc mu się nie naprzykrzam.

– Tato?! – wołam. – Jesteś tu?

Wspinam się po krętych schodach na piętro i staję twarzą w twarz z moim zarumienionym ojcem.

– O, cześć, tato. – Uśmiecham się, ale przestaję, gdy dostrzegam panikę na jego twarzy. – Wszystko w porządku?

Ściskając mnie za ramię, pcha przed sobą i pospiesznie prowadzi po schodach w kierunku drzwi frontowych.

– Czy możemy przelożyć nasze spotkanie na kiedy indziej? Coś mi wypadło. Przykro mi, ale nic na to nie poradzę.

– Co? – Wyrwam się z jego uścisku, jednak ojciec szybko ponownie łapie mnie za rękę. – Jest Święto Dziękczynienia. Co z naszą świąteczną kolacją?

– Savannah, masz już dwadzieścia dwa lata. Nie sądzisz, że najwyższy czas znaleźć kogoś innego, z kim mogłabyś spędzić ten dzień?

Podnoszę gwałtownie głowę, a potem na niego patrzę.

– No wiesz co! Inni ojcowie daliby się zabić, żeby móc spędzić z córką święta.

Otwiera drzwi, po czym wciska mi w rękę moją torebkę.

– Zadzwoń do ciebie później – stwierdza i zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

– Co to było, kurwa mać?! – klnę, a następnie wyciągam telefon i kieruję się do windy.

Po wyjściu na ulicę dzwonię do Lynn, chcąc ją ostrzec, żeby nie jechała do ojca, bo znowu okazał się dupkiem. Włącza się poczta głosowa. Dzwonię ponownie, bo wiem, że odbierze, jeśli od razu zadzwonię jeszcze raz.

– Halo? – W komórce odzywa się stłumiony głos Lynn.

– Hej, Lynn. Cholera, ojcu znowu odwalilo, więc lepiej...

– Ciii, to Savi – słyszę, jak do kogoś szepcze.

Uśmiecham się.

– Lynn, jesteś z kimś? Gdzie jesteś?

– Jestem w... Jestem w domu. Właśnie miałam... miałam już wychodzić, więc dobrze, że zadzwoniłaś. – Słabo ją słyszę przez przejeżdżający wóz strażacki, więc zatykam palcem ucho.

– Cholera, Savi... Ach... Znowu wpadł do mnie właściciel mieszkania... więc tego... no... sama wiesz, co to znaczy.

– Tak, baw się dobrze.

Wspomnienie się rozmywa i jestem z powrotem w sali sądowej.

Prawnik bredzi coś trzy po trzy, jednak ignoruję go i spoglądam na Lynn. Mam wrażenie, jakby ktoś powoli wysysał przez słomkę powietrze z sali, moje płuca kurczą się i obracają w pył. Właśnie do mnie dotarło, jaką trzeba być idiotką, żeby nie zorientować się, co się dzieje, po tym, jak wtedy zobaczyłam jej torebkę. Dochodzi też do mnie, że w telefonie słychać było przejeżdżający wóz strażacki.

– Ty suko – warczę.

Lynn przechyla głowę, jakby nie rozumiała, skąd we mnie tyle jadu.

– Słucham? – pyta prawnik Lynn, unosząc krzaczastą brew.

– Tak, Lynn uczestniczyła praktycznie we wszystkich spotkaniach rodzinnych, a nawet w takich, które ona i mój ojciec organizowali tylko dla siebie. – Patrzę, jak Lynn otwiera usta ze zdziwienia, a z jej twarzy odpływają wszystkie kolory.

– Jak blisko, pani zdaniem, była z pani ojcem?

Kręcę głową, gapiąc się na nią. Wygląda, jakby zaczęła panikować. Wtedy zdaję sobie sprawę, że jeszcze nikt o tym nie wie.

– Chyba dość blisko, skoro zaczęła sypiać z moim ojcem w wieku dwudziestu dwóch lat.

Nagle na sali wybucha wrzawa, sędzia musi kilka razy uderzyć młotkiem, żeby zaprowadzić porządek i dopiero wtedy prawnik kontynuuje zadawanie pytań, jednak nie wraca już do kwestii bliskości.

Siedzę na miejscu dla świadków od półtorej godziny i czuję się coraz bardziej zmęczona. Wydaje mi się, że mam małe skurcze Braxtona--Hicksa, co jest oznaką zestresowania. Doktor Brown

wspominała, że mogę ich doświadczyć, więc zbytnio się tym nie martwię.

Mój prawnik poprosił o przerwę, widząc, w jakim jestem stanie, ale odmówiłam.

Chcę, żeby ten cały koszmar skończył się jak najszybciej. Powiem, co mam do powiedzenia, a potem wyjdę stąd w cholerę i nigdy więcej tu nie wrócę.

Cole obserwuje mnie jak jastrząb. Wiem, że się martwi; ciągle pociera twarz i nie przestaje się wiercić. Chciałabym kiwnąć mu porozumiewawczo głową i dać do zrozumienia, że wszystko w porządku, lecz nawet na to nie mam już siły. Zaczynam mieć dość wałkowania w kółko tego samego, spowiadania się ze swojego życia przed całkiem obcymi ludźmi, którzy rozliczają mnie z każdego słowa.

– Pani Miller – zaczyna z emfazą prawnik, wracając do swojego stołu i siląc się na, w jego odczuciu, efektowną dramaturgię. – Czy kocha pani ojca?

Kiedy mam już odpowiedzieć, przerywa mi:

– Proszę pamiętać, że zeznaje pani pod przysięgą.

Starannie dobieram w myślach słowa, aby dobrze wyrazić to, co czuję.

– Tak, kocham mojego ojca, ale odkąd zajął się polityką...

– ...już go pani nie kocha? – wtrąca się prawnik.

– A pan by kochał? – odcinam się z żalem w głosie.

– To nie ja znajduję się na miejscu dla świadków.

Przysięgam, że na jego twarzy na chwilę pojawił się złośliwy uśmieszek.

– Mojemu ojcu przestało na mnie zależeć, a mnie na nim. Tyle. Już się z tym pogodziłam. – Masuję bolący brzuch.

Kiwa głową, pochodząc do mnie.

– Zatem zostaje pani „uratowana”, trafia do bezpiecznego domu, zakochuje się i zachodzi w ciążę. I to wszystko w tak krótkim czasie? Bez obrazy, pani Miller, ale nie wygląda mi pani na stłamszoną ofiarę.

Zaciskam zęby, choć mój język domaga się przestrzeni.

– To, co widzę – zwraca się do ławy przysięgłych – to bogata i znudzona dziewczynka, która coś sobie ubzdurzyła, nie myśląc, że może tym zrujnować komuś życie. Może należałoby przyjrzeć się również panu pułkownikowi, żeby sprawdzić, czy też nie był w to zamieszany?

Wiem, że próbuje mnie złamać i sprowokować. Pewnie najbardziej by chciał, abym rzuciła się na niego z pazurami. Cóż, nie będę zaprzeczać, niewiele brakuje, bym to zrobiła. Łapię się za brzuch i wściekle mrugam, jakbym próbowała powstrzymać łzy.

– Po prostu proszę nam powiedzieć, dlaczego to pani robi? Po co wymyśla takie kłamstwa? Chce pani zniszczyć własną rodzinę, a zwłaszcza moją klientkę, która była dla pani jak siostra?

Przesuwam spoconą dłoń po ustach.

– Czym sobie na to zasłużyła?

Muszę stąd wyjść.

– Proszę – szepczę, lecz on mówi dalej. – Proszę – powtarzam, po czym się pochylam.

– Dosyć! – wykrzykuje Lynn, a wszyscy zastygają w bezruchu. – Savi?

Chyba zwymiotuję, Lynn próbuje wszystkim pokazać, jak to się o mnie martwi. Patrzę na nią, kręcąc głową.

– Wal się! – Jestem bliska łez. – Siedziałaś naprzeciwko mnie w pokoju, w którym byłam przetrzymywana, i powieka ci nawet nie drgnęła, kiedy błagałam, żebyś mnie wypuściła. – Mierzę w nią palcem. – Siedziałaś naprzeciwko mnie przy stole, gdy ojciec strzelił mojemu przyjacielowi w twarz! Więc nie udawaj teraz, jak to ci na mnie strasznie zależy!

– Ostatnia wypowiedź świadka nie zostanie wzięta pod uwagę sądu – nakazuje sędzia.

Tymczasem każdy z ławników patrzy na mnie z troską i wyraźnym zainteresowaniem.

– Udupiłaś się, żadnej kariery w polityce już nie zrobisz – kontynuuję stanowczo i głośno. – I po co ci to było, Lynn? Dla więziennej pryczy, wrednej koleżanki z celi i gównianego żarcia?

Sędzia krzyczy, ale mam to gdzieś i zaczynam mówić jeszcze głośniej:

– Może zniszczyłaś mi życie, ale mam teraz nowe, i to o wiele lepsze. Jesteś żalosna. Naprawdę żal mi ciebie!

– Spokój! Zarządzam przerwę! – Sędzia wali wściekle młotkiem.

Kiedy woźny pomaga mi wstać, łapię się za brzuch.

Cole podbiega do mnie, obejmuje z troską w talii i wykrzykuje Morgan, że to koniec i że dostali ode mnie to, czego potrzebowali.

Gdy skręcamy w korytarz i oddalamy się od tłumu, Cole odwraca się twarzą do mnie i sprawdza, czy nic mi nie jest. Jego ręce są wszędzie.

– Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś? Mam wezwać lekarza? – pyta, rozgorączkowany. Uspokaja się dopiero, kiedy jego wzrok zatrzymuje się na mojej twarzy. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Całkiem niezła ze mnie aktorka, co? – Wzruszam ramionami.

– Nic cię nie boli? – Wygląda na lekko wkurzonego.

– Nie no, trochę boli, ale wiedziałam, że niedługo powinna być przerwa, a że nie mam najmniejszej ochoty tam wracać, musiałam coś wymyślić, żeby powiedzieć Lynn to, co zamierzałam.

– Czyli co?

– Że niezależnie od werdyktu, to i tak ja jestem wygrana, a ona przegrana. – Przyciągam go do siebie i kładę mu głowę na ramieniu. – Nie chciałam cię przestraszyć, ale musiałam zrobić, co konieczne, żeby to zakończyć.

Wsuwa dłoń w moje włosy i odchyła mi głowę, abym na niego spojrzała.

– I tak nie mogłem już dłużej tam wysiedzieć. – Całuje moje usta, a następnie chwyta mnie za rękę. – Spadamy stąd. Chodź, sprawdzimy, czy uda nam się złapać wcześniejszy lot do domu.

Frank kręci głową i się uśmiecha.

– Mogło być gorzej. – Przytrzymuje mi otwarte drzwi samochodu. – Przynajmniej tym razem nie wyrzucili cię z sali za obrazę sądu. Dzięki.

– Nie ma za co – odpowiadam żartem, sadowiac się na fotelu i doświadczając mieszanki uczuć. Wiem, że minie jeszcze trochę czasu, zanim cała sprawa definitywnie się zakończy, jednak ten rozdział jest już zamknięty, przynajmniej dla mnie.

Cole siada obok mnie i kładzie ciepłą dłoń na mojej nodze.

Nagle moje hormony zaczynają pracować pełną parą. Od niechcenia kładę rękę na jego udzie i pochylam się nad nim bardzo nisko, czym natychmiast zwracam jego uwagę.

Kręci głową, śmiejąc się pod nosem.

– Nie no, kobieto, wykończysz mnie. – Pochyla się i całuje mnie szybko, po czym odrobinę się odsuwa, ale pozostaje na tyle blisko, że jego usta są tuż przy moich wargach. – Gdybyśmy tylko byli sami, mógłbym zrobić ci tyle fajnych rzeczy.

Moje ciało aż drży z podniecenia.

– Gdybyśmy tylko byli sami, mogłabym pozwolić ci zrobić mi tyle fajnych rzeczy. – Przygryzam prowokująco dolną wargę.

– Frank, wysiadaj – żartuje Cole, kiedy włączamy się do ruchu.

Biedny Frank tylko kręci głową i włącza radio.

– Kocham cię, Cole – szepczę, wtulając się w jego szyję i starając się odprężyć.

– Czyżby?

Całuję go w moje ulubione miejsce, czyli tuż nad linią szczęki.

– A jakże.

Przysypiam, napawając się faktem, że zeznanie mam już za sobą.

W samolocie Cole zatacza uspokajające kręgi na naszym małym Fritterze, rozluźniając moje obolałe mięśnie, więc udaje mi się trochę przespać.

Zanim zasnę, myślę o mojej mamie i o tym, co pomyślałaby o tej sytuacji. Jedynym plusem tego, że jej tu nie ma, jest to, że oszczędziła sobie związanego z tą sprawą cierpienia. Mam tylko nadzieję, że patrzy na mnie z góry i widzi, że jestem zakochana, i to z wzajemnością.

Poruszam palcami, obracając ciężki diament i delektując się uczuciem, jakie mi daje, i tym, co reprezentuje.

Cole przykłada moją dłoń do ust i całuje pierścionek; w lot potrafi odgadnąć moje myśli.

– Cole? – Odwracam się, by na niego spojrzeć. – Chcę wrócić do domu.

– Wracamy, skarbie. – Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Nie. – Kręcę głową. – Chcę wrócić do naszego domu.

Wpatruje się we mnie błyszczącymi oczami, przesuwał palcem po moim czole, a potem zjeżdża w dół, po kości policzkowej, i zatrzymuje się na ustach.

– Tak, wracajmy do naszego domu. – Pochyla się, po czym mnie całuje, przypieczętowując pocałunkiem swoje słowa.

Znów zasypiam, rozkoszując się ciepłem jego dłoni na moim udzie.

Na lotnisku w Północnej Dakocie jest cicho i spokojnie. Nie ma zbyt wielu osób, ponieważ jest środek nocy.

Nie cieszy mnie perspektywa długiej drogi powrotnej, ale jestem zadowolona z faktu, że nieprędko wrócę do Waszyngtonu. Może nawet już nigdy tam nie pojedę.

Kiedy wychodzimy na świeże powietrze, z dłoni wyslizguje mi się torba, która upada na chodnik. Potykam się o nią i prawie się przewracam.

Cole łapie mnie w ostatniej chwili i przyciąga do siebie, a następnie sprawdza, czy nic mi się nie stało.

Opędzam się od jego wszędobylskich rąk i mówię mu, żeby przestał się tak nade mną trząść. Śmieję się, kiedy robi wręcz odwrotnie, wyraźnie żartując sobie z całej sytuacji. Nagle przyciąga mnie do siebie i zaczyna pieścić językiem mój język, śmiejąc się między pocałunkami. Podmuch wiatru rozwiewa mi włosy i smaga nimi moją twarz.

Oboje zamieramy, gdy słyszymy jego głos.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Savannah

– Savannah.

Przeszywa mnie dreszcz, który rozłupuje mój pancerz, zamieniając mnie w trzęsącą się galaretę. Moje zmysły się wyostrajają, gdy koncentruję uwagę na wycelowanym we mnie pistolecie kalibru czterdzieści.

Choć twarz mężczyzny zacienia rondo kapelusza, widzę spływający mu z czoła pot. Na jego dolnej wardze ląduje kropla, która po chwili zostaje zdmuchnięta przez przyspieszony oddech. Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykły biznesmen. Nikt by nie pomyślał, że ktoś taki mógłby wnieść na lotnisko broń.

Poznają go, teraz mogą się stać tylko dwie rzeczy.

W jednym i w drugim przypadku już po mnie.

Robi się przeraźliwie cicho, mimo że wokół nas panuje chaos. Wydaje się, że czas stanął w miejscu. Słyszę tylko szalone bicie własnego serca.

Jak mogłam pomyśleć, że będę naprawdę wolna?

Bardzo powoli się odwracam, patrzę na Cole'a i cicho się z nim żegnam. Chce mi się płakać, ale mój organizm nie potrafi zmusić się do łez. To koniec mojego życia.

„Kocham cię” – mówię bezgłośnie.

Broń jest gotowa do strzału. Mężczyzna przejął całkowitą kontrolę, nie przestaje wpatrywać się w moją twarz.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiają się Keith i Mark z wyciągniętymi pistoletami.

– Nie – szepcze Cole, mocniej ściskając moje palce.

Ojciec przekierowuje lufę na mój brzuch i mówi:

– Jest jedyną kobietą, którą naprawdę kochałem, a ty mi ją odebrałaś. Nie powinnaś stawać nam na drodze do szczęścia, ale dość tego, Savannah.

Jego gorzkie słowa przeszywają mnie na wskroś.

Mark przesuwają się bliżej mnie, mamrocząc coś do Cole'a.

– Tato. – Staram się modulować głos tak, aby wydawać się spokojną i opanowaną. Wyciągam dłoń z żelaznego uścisku Cole'a. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy: – Mogę cię o coś zapytać? – Robię chwiejny krok do przodu. Napływające do oczu gorące łzy zamazują mi obraz. Słyszę, jak otaczający nas mężczyźni poprawiają w dłoniach pistolety. – Pamiętasz, jak pojechaliliśmy na Boże Narodzenie do północnej Kanady? Rok przed tym, jak mama dowiedziała się, że jest chora?

Kiwa głową, choć wyraźnie widać, że jest poirytowany tą nagłą podróżą w czasie.

– Było około ósmej wieczorem, kiedy zabrakło prądu.

– Szóstej – poprawia mnie, po czym wymachuje bronią, sugerując, żebym mówiła dalej.

– Temperatura spadła, więc usiedliśmy przy kominku. Nie przejmowaliśmy się tym, że nie ma prądu, bo było nam ciepło i mieliśmy mnóstwo drewna na opał, no i gorącą czekoladę.

Drapie się po głowie, a następnie bąka pod nosem:

– Po co mi to mówisz?

Z trudem przetykam ślinę, próbując zapanować nad emocjami, i stawiam kolejny krok naprzód. Nie mam pojęcia, skąd biorę tyle odwagi. Może jest tu duch mojej mamy, a może po prostu już nie wiem, co robię.

– Savannah, stój! – wykrzykuje Cole za moimi plecami.

Słyszę, jak mówi pozostałym, żeby się cofnęli.

Pistolet jest bardzo blisko mnie. Czuję zapach metalu.

– Kochałeś mnie wtedy? – Patrzę ojcu w oczy i dostrzegam w nich coś na kształt niewielkiego błysku. Jego ręka lekko się trzęsie, po czym celuje prosto w moją twarz i pociąga za spust.

Nie.

Bang! Bang! Bang!

Oślepiąca nagłym błyskiem, upadam. Czuję na sobie ciężkie ciała, brakuje mi tchu.

Budzę się w półmroku. Dopiero po chwili orientuję się, że leżę w łóżku Cole'a, który stoi przed kominkiem i patrzy w płomienie, popijając brandy. Ma na sobie tylko spodnie od piżamy, a jego nagi tors oświetla bijący od ognia pomarańczowy blask. Wydaje się taki wysoki i potężny, jego mięśnie się napinają, on sam rzuca długi cień. Opiera głowę na ręce, którą trzyma na gzymsie kominka.

Zsuwam się z łóżka, staję za mężczyzną i przesuwam dłońmi po jego ciepłych plecach.

Zaskoczony moim dotykiem, podskakuje, ale już po chwili się rozluźnia.

– Hej – szepczę, muskając ustami jego skórę i delikatnie ją całując. – Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiada cicho. Dopija resztę brandy, a następnie odstawia szklankę na kominek. Nagle odwraca się do mnie i otula dłońmi moją twarz. Jego oczy ciemnieją; widzę, że usilnie stara się w sobie pozbierać. Wsuwa dłoń w moje włosy, potem pochyla się i przytyka czoło do mojego czoła, zaciskając powieki. – Nie mogę na to pozwolić. Nie mogę cię znowu stracić. Potrzebuję cię. Musisz być moja. – W jego słowach pobrzmiewa ból.

– Jestem twoja – odszeptuję.

Otwiera gwałtownie oczy.

– Pobierzmy się, teraz.

– Teraz? Cole, jest środek nocy.

– No to jutro. – Sprawia wrażenie obłąkanego. – Obiecuję, że później urządzę ci wspaniałe wesele, ale teraz po prostu się pobierzmy.

Pochylam się i kładę dłoń na jego torsie.

– Cole, kocham cię i potrzebuję cię do życia bardziej, niż ziemia potrzebuje słońca, ale nigdy nie mogłam decydować o czymkolwiek w moim życiu. Nigdy. Chcę się stresować jedzeniem, kwiatami i muzyką, wszystkim tym, co wiąże się z weselem. Bo to będzie normalne, a ja bardzo potrzebuję normalności. – Przesuwam palcami po jego klatce piersiowej. – Proszę, zrozum, chcę tego.

Widzę po jego oczach, jak toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Przesuwa językiem po dolnej wardze, a zostawiona na niej wilgoć lśni od migoczących płomieni.

– Skoro stres związany z jedzeniem, kwiatami i muzyką pozwoli ci wrócić do normalności, to poczekam – odpowiada szeptem.

Cieszę się, że mnie rozumie, lecz widzę, że coś wciąż go martwi.

Otwieram usta, żeby powiedzieć więcej, jednak wtedy bierze mnie na ręce i zanoszi do łóżka. Myślałam, że mnie pocałuje, ale on kładzie się obok, opiera głowę na mojej piersi, a dłoń kładzie na brzuchu.

Leżymy tak przez dłuższy czas. Przeczesuję palcami jego ciemne, jedwabiste włosy. Słyszę tylko kojący odgłos drewna palącego się w kominku.

Kiedy już prawie zasypiam, Cole odzywa się cichym, ochryłym głosem:

– Savannah, coś sobie dzisiaj uświadomiłem. – Kreśli małe zygzaki na moim brzuchu. – Mimo że był przez nas otoczony, pociągnął za spust. – Odchrząkuje. – Cały czas mam przed oczami ten widok.

Mrugam szybko, starając się powstrzymać łzy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że mój ojciec we mnie wycelował... Nie mówiąc już o pociągnięciu za spust. Jednak wiem, dlaczego to zrobił. Wiem też, dlaczego broń nie była naładowana. Był zbyt wielkim tchórzem, by ze sobą skończyć, więc zmusił innych, aby zrobili to za niego. Gdyby naprawdę chciał mnie zabić, zrobiliby to gdzie indziej, nie na lotnisku, gdzie jest mnóstwo pracowników ochrony. Mój ojciec jest... był samolubnym, niebezpiecznym człowiekiem, który myślał wyłącznie o sobie.

– Zawsze miałem wszystko pod kontrolą – kontynuuje Cole. – Ale odkąd cię poznałem, byłem poddawany próbie. Znowu chcę poczuć, że mam kontrolę nad swoim życiem, więc bądź dla mnie

wyrozumiała, bo będę nadopiekuńczym mężem i ojcem. Daj mi czas na przepracowanie tego wszystkiego. Rozumiesz mnie, prawda?

Pochylam się i całuję jego włosy w taki sposób, jak on zawsze robi to z moimi włosami.

– Rozumiem.

Całuję mój brzuch, po czym kładzie głowę na poduszce.

– Chodź do mnie, muszę cię przytulić.

Wtulam się w niego i wciskam głowę w jego szyję. Czuję, jak jego ciało walczy, próbując poradzić sobie z traumą, jakiej dzisiaj doświadczyło.

– Cole?

– Mmm? – Wydaje się przebywać setki kilometrów stąd.

– Jak mój ojciec nas znalazł?

Przez chwilę się waha.

– Wygląda na to, że śledził nas od momentu, kiedy wyszliśmy z sądu. Leciał tym samym samolotem co my.

– Ale jak udało mu się przemycić broń na pokład samolotu?

Mężczyzna kręci głową.

– Mark skontaktował się z liniami lotniczymi i z tutejszym lotniskiem. Mają nagranie, na którym widać, jak twój ojciec wyciąga pistolet ze skrytki. Zapłacił komuś, żeby go tam dla niego zostawił. Markowi udało się namierzyć tego człowieka. To zwykły menel, który szukał łatwego zarobku. Już go aresztowali. Posiedzi trochę, to może zmądrzeje.

– Aha. – Wzdrygam się, starając się zapomnieć o moim ojcu i o tym, co zrobił. Już go nie ma, i tylko to się teraz liczy.

– Jesteś już bezpieczna, skarbie. – Obejmuje mnie mocniej i dodaje niskim, trochę mrocznym głosem: – Już nigdy więcej nikt cię nie skrzywdzi. Obiecuję.

Nie mam powodu, by nie ufać jego słowom. W końcu zaczynam wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Nie mówię niczego więcej. Zасыpiam, wsłuchując się w odgłos miarowego bicia jego serca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mark

– Sukinsyn! – Paul rzuca pięć dwudziestek Markowi, który zębami ściąga zatyczkę markera i szeroko się uśmiecha, po czym wykreśla kolejny dzień w ciężowym kalendarzu.

Savannah przykładła dłonie do boków brzucha.

– Paul, mógłbyś mnie przynajmniej ostrzegać, zanim zaczniesz rzucać bluzgami, żebym założyła małeństwu nauszniaki.

– Płód raczy mi wybaczyć – mamrocze, a następnie wychodzi.

Savannah ze śmiechem opada, zmęczona, na kanapę i stuka palcem w bok akwarium, witając się z Aloof. Rybka i Scoot nawiązali ciekawą przyjaźń, dzięki której kapryśny sierściuch ma zajęcie na długie godziny.

Mark widzi, że Savi się martwi. Co prawda Cole zrezygnował z wyjazdów z Blackstone do czasu porodu, ale ostatnio został wezwany do Waszyngtonu w trybie pilnym i wyjechał z Frankiem. Frank obiecał, że nie będzie ich najwyżej przez cztery dni. Logan nie chciał wyjeżdżać, chociaż do rozwiązania zostało jeszcze trzy i pół tygodnia. Już myśleli, że trzeba będzie go odurzyć i wpakować nieprzytomnego do samolotu. Super, że Savannah jest tak wyrozumiała, jeśli chodzi o jego pracę, nawet jeśli oznacza to, że kiedy zacznie się poród, może go akurat przy niej nie być.

Mark zdejmuje jej ze stóp pantofle i przyglądając się im, stwierdza:

– Nie za wysokie te obcasy? Nie lepiej chodzić w czymś wygodniejszym? Nikt nie zwróciłby uwagi, jakbyś założyła wygodne kłapciaki.

– Tylko mi nie mów, że mam nosić Crocsy.

Mark odchyła głowę i wybucha śmiechem.

– Ohydztwo. Nienawidzę tych badziwi. – Rzeczywiście nienawidzi ich z całego serca.

Co by tu zrobić, żeby ludzie w tym plastikowym czymś wyglądali jeszcze bardziej jak postacie z kreskówek... O, już wiem! Dodajmy do nich jakieś kolorowe gówienia do przyczepienia... Tak, rzeczywiście wygląda to bardzo seksownie.

Savannah wzdycha.

– Miałaś kiedyś wrażenie, jakby twoja kość miednicza była miazdżona, jakby ktoś raz po raz obtłukiwał ją młotkiem? Bo to właśnie czuję w tych okolicach. – Wskazuje na swoją strefę intymną. – I to przez cały dzień.

Mark siada na kanapie obok, a następnie krzyżuje nogi.

– Nie, raczej nie.

Savi rzuca w niego poduszką.

– Zapłacę ci, żebyś wykurzył ze mnie tego małego łobuza.

– Choć brzmi kusząco, wolę poczekać do dwudziestego piątego. – Wskazuje na kalendarz i napis „poród” w kratce z obstawioną przez niego datą.

Savannah robi zmartwioną minę, ale szybko odgania ponure myśli.

Mark wie, że niepokoi ją obstawiony przez niego termin, zwłaszcza że to już za dwa dni.

Dziewczyna podnosi wzrok i patrzy na przyjaciela.

– Mam ochotę na ciasteczka.

– Ciasteczka? – Przechodzący obok Keith zatrzymuje się, a na jego twarzy pojawia się cień nadziei. – Będiesz piekła ciasteczka? – Podchodzi bliżej. – Te z lepkiem środkiem i posypane na wierzchu wiórkami czekoladowymi?

Savannah przewraca oczami i wyciąga rękę.

– Pomożesz mi wstać?

Mark wystawia dłoń, ale się zatrzymuje.

– Upieczesz nam ciasteczka?

Dziewczyna najpierw otwiera usta, zaskoczona, a po chwili mówi:

– Jestem w dziewiątym miesiącu ciąży i chcesz, żebym piekła wam ciasteczka?

Keith staje obok Marka, który właśnie wstał z kanapy. Patrzą na siebie porozumiewawczo.

– Tak, ale pod warunkiem, że nie powiesz o tym Cole’owi.

Savannah zastanawia się przez moment, po czym splata szczupłe ręce i opiera je na wielkim brzuchu. Nagle się uśmiecha, a Mark już wie, że przyszedł jej do głowy jakiś niecny plan.

– Pod warunkiem, że zrobicie sami wiecie co.

– Wychodzę. – Keith rusza do drzwi, ale Mark łapie go za ramię. Keith zaciska powieki, a następnie się odwraca.

– Ciepłe ciasteczka, Keith. Ile to już czasu minęło?

– Trzy miesiące i dwa dni.

Savannah uśmiecha się, bo wie, że ma ich w garści.

– Dobra. – Mark odchrząkuje, unikając kontaktu wzrokowego z Keithem.

Nie ma pojęcia, jakim cudem udało jej się ich do tego przekonać. Tak czy inaczej, on zacznie pierwszą zwrotkę, a w trzeciej dołączy do niego Keith.

Savannah nuci *Let It Be* Beatlesów. Kiedy zaczynają śpiewać, milknie i zakrywa usta dłonią. Jej oczy rozszerzają się i błyszczą, a policzki różowieją z zadowolenia.

Głównie dlatego zgodzili się to zrobić – żeby ją uszczęśliwić. Rozbawianie Savi traktują jako część swojej pracy.

Mark patrzy na Keitha, który opiera dłonie na biodrach, lekko nimi kołysząc i poruszając głową w rytm piosenki. Z obawy, że może go przyćmić, zaczyna śpiewać odrobinę głośniejsze, a kiedy Keith się do niego odwraca, Mark ruchem głowy wskazuje na jego ręce. Ten natychmiast je opuszcza, klnąc pod nosem.

– Super! – Savannah klaszcze w dłonie, kiedy kończą występ. – Dobra robota, chłopcy.

Wpatrują się w Savi, która nie ma najmniejszej ochoty wstać.

Dziewczyno, rusz tyłek!

Savannah przewraca oczami i ponownie wyciąga rękę do Marka. Mężczyzna pomaga jej wstać, obraca w stronę kuchni, a potem lekko popycha.

Kiedy znika im z oczu, Keith wskazuje palcem na przyjaciela.

– Mam nadzieję, że nikt tego nie słyszał.

– Czego? Waszego uroczego dućciku? – John uśmiecha się z korytarza.

Kurwa.

John wchodzi do pokoju, wymachując telefonem.

– Wasze głosy były jak letni ciepły wietrzyk wiejący przez senny las. Czysta rozkosz. – Śmieje się, jednak szybko przestaje, kiedy Keith przeskakuje przez kanapę i biegnie za nim na górę.

– Ustawię to sobie jako dzwonek w komórce.

– Chłopcy! – Po chwili zjawia się Abigail z groźną miną. Trzymając się pod boki, pyta: – Marcusie Lopez, co to za wrzaski?

– To Keith...

– Nie zwalaj winy na niego. Słyszałam twój śmiech. To ciebie było słychać najbardziej. I co Savi robi w kuchni?

Mark kręci głową, w myślach przeklinając Keitha.

– Piecze ciasteczka – wyjaśnia niechętnie.

Abigail patrzy na niego spod zmrużonych powiek.

– To nie tak, jak myślisz.

– Nie?

– Nie, zawarliśmy umowę. Wykonaliśmy swoją część, a teraz ona robi swoją.

– Mark, przecież ona jest już tak wielka, że zaraz pęknie!

– Tak, ale...

W drzwiach pojawia się uśmiechnięta Savannah, która zlizuje ciasto z łyżki.

– Biedna dziewczyna!

Savi natychmiast robi zboląłą minę i ze smutkiem kiwa głową.

A to cwana bestia.

Abigail pociera czoło, marszcząc brwi.

– Wy i te wasze brzuszyska. – Wzdycha przeciągle. – Będziecie musieli jej to jakoś wynagrodzić.

Savannah na moment znika, by po chwili wrócić z gazetą w rękę.

– W ramach zadośćuczynienia możesz zabrać mnie jutro do kina.

Że co?

– Doskonały pretekst, żeby wyjść z domu. – Abigail obejmuje Savi ramieniem. – Założę się, że będziecie się świetnie bawić.

Obie uśmiechają się do Marka, jednak w uśmiechu Savannah widać coś więcej niż tylko zadowolenie. Mała, przebiegła lisica.

– Dobra! – Mark ze złości o mało nie tupie nogą.

– Keith też z nami jedzie! – zastrzega Savi, wykonując pięścią gest zwycięstwa, po czym idzie do kuchni.

– Kiedy wraca ten Cole? – narzeka cicho Mark, schodząc po schodach. Po sprawdzeniu, czy nikt go nie obserwuje, wpisuje kod do jednego z wolnych pokoi i wślizguje się do środka. – Jak idzie robota? – pyta Paula, który jest cały umazany zieloną farbą.

– Dobrze. Właśnie skończyłem przód i biorę się za boki.

Teatryk kukiełkowy świetnie się prezentuje w zielonym kolorze. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że należy przygotować wypasiony pokój zabaw dla Frittera. Jednak to nie taka prosta sprawa, jeśli nie zna się płci dziecka, dlatego starają się zachować neutralność.

Jak dotąd pokój wygląda następująco: w jednym kącie stoi teatryk kukiełkowy, wciśnięty w namalowany na ścianie las, który ciągnie się aż do drugiego kąta, gdzie na doczepionej gałęzi wisi huśtawka. Sufit zdobią światełka w kształcie gwiazdek z ukrytymi w nich głośniczkami, które odtwarzają odgłosy natury. Wielki pluszowy miś, który stoi przy drzwiach, to pomysł Keitha. Nalegał, żeby go kupić – coś bredził, że kiedyś też miał takiego.

Każdy poddał jakiś pomysł. Mark zaproponował wbudowany w ścianę domek, jakie normalnie buduje się na drzewie, zwisające liny, zjeżdżalnię, teleskop i to, co najlepsze: żeby ściany wewnątrz domku obłożyć klockami Lego, dzięki czemu dziecko będzie mogło realizować najbardziej pokrętne budownicze projekty. Oczywiście Mark mu pomoże.

Podwójna korzyść!

Targając wielką skrzynię, Mark wchodzi do środka domku.

– Co w niej jest? – pyta John, zaglądając przez jedno z okienek.

Mark otwiera pokrywę i pokazuje mu stos klocków Lego.

Twarz Paula się rozpromienia.

– Stary, ale czad!

– No!

Cole

Usta Franka się poruszają, ale nic z tego, co mówi, nie zostaje odnotowane. Cole myślami jest z Savannah. Nie chciał wyjeżdżać, jednak obiecał Frankowi, że pomoże mu w tej ostatniej sprawie, zanim weźmie trochę wolnego na dziecko.

– Czyli według agenta Craiga nasz cel ostatnio był widziany w Dystrykcie Federalnym Meksyku. Chcesz wysłać Blackstone czy inną grupę?

Frank odchrząkuje, kiedy Logan nie odpowiada. Spogląda na niego i wtedy pułkownik w końcu rejestruje jego słowa.

– Inną. – Wie, że nie powinien ryzykować znalezienia się tak daleko od Savi, która w każdej

chwili może zacząć rodzić.

Frank odchyła się, po czym otwiera szufladę.

– Dowiem się szczegółów, zorganizuję akcję, a ty, mój przyjacielu, dzisiaj idziesz się ze mną napić, a jutro rano o szóstej zero zero wracasz do rodziny.

Cole wyczuwa, że coś się dzieje.

– Miałem wyjechać dopiero pojutrze. Musimy zająć się prasą, przyjeżdżają nowi rekruci...

Frank przerywa mu machnięciem ręki.

– Nigdy nie widziałem cię w takim stanie.

Mężczyzna prostuje się na krześle. Rzeczywiście głowę zaprzatają mu sprawy rodzinne, a nie lubi, kiedy nie jest w pełni profesjonalny. Trzeba umieć oddzielać sprawy prywatne od zawodowych, w przeciwnym razie można popełnić błąd.

– Logan, nie ma w tym nic złego. – Frank musiał wyczuć zmianę nastroju Cole'a. – Będiesz świetnym ojcem. Martwiłbym się, gdybyś myślni nie był w domu. Dobra, chodź... – Odsuwa się od biurka, wstaje i zdejmuje kurtkę z wieszaka.

Cole nie rozumie, dlaczego Frank zarzucił temat ich nowego celu, ale dołącza do niego.

– W ramach gratulacji, że już niedługo zostaniesz tatusiem, zapraszam cię na dobry stek.

Logan uśmiecha się szeroko. Nie znał Franka od tej strony. Potakując głową, wychodzi za nim z biura i wsiada do kanapy na kółkach, jak niektórzy mówią na lincoln town car.

Dziesięć minut później siedzą w *Sullivan's Steakhouse*, przy stoliku w rogu w głębi restauracji.

Cole uwielbia restauracje udekorowane na czerwono. W tym kolorze jest coś, co sprawia, że czuje się komfortowo. No i Savannah wygląda obłędnie w czerwieni. Jezu, ile by dał, żeby być już przy niej w domu.

Akurat kiedy kelner podaje menu, w kieszeni wibruje mu telefon. Szybko go wyciąga i zaczyna się śmiać na widok przysłanego mu zdjęcia biletu na film *Najdłuższa jazda*. Ckliwe romansidło dla babek!

Mark: BĘDZIESZ MUSIAŁ MI TO JAKOŚ WYNAGRODZIĆ!

Po chwili przychodzi wiadomość z kolejnym zdjęciem i Cole zaczyna rechotać jak idiota. Savi, Mark i Keith stoją przed wejściem do kina. Twarz Savi zdobi promienny uśmiech, za to Keith i Mark wyglądają na kompletnie niewzruszonych.

Keith: Zajmujemy ją, czym się da, aż nie wrócisz.

Kolejne zdjęcie przedstawia Marka, który przystawia słomkę do brzucha Savannah, co ma wyglądać, jakby podawał dziecku colę.

Mark: Starania o miano „ulubionego wujka”.

Logan zaczyna odpisywać, ale cofa kciuk z ekranu, kiedy pojawia się zdjęcie lewej dłoni Savi, którą ta trzyma sobie na brzuchu.

Savannah: Tęsknimy za Tobą.

Mark

Kiedy na ekranie pojawia się Scott Eastwood i wszystkie kobiety na sali wzdychają na jego widok, Mark zaczyna się śmiać.

Savi wskazuje palcem na ekran.

– Przecież no wygląda jak...

– No, faktycznie – potwierdza Mark, po czym pochyla się, by lepiej przyjrzeć się aktorowi. – Mógłby być jego bratem.

– No nieźle – komentuje szeptem Savannah.

Mark zbywa milczeniem dalsze porównania i wraca do nabijania się z filmu.

Jakoś nie kręci go całe to kowbojowanie. Koszule w kratę i zamszowe kamizelki z frędzlami przyprawiają go o zimne dreszcze. Nie wspominając już o otarciach od siodła w newralgicznych

częściach męskiego ciała. Auć. Lubi otwarte przestrzenie, góryste tereny, nieprzewidywalną pogodę i kobiety w obcisłych dżinsach, ale jazda na byku to zwyczajne samobójstwo.

Nie no, jasne, nie ma nic lepszego niż dosiadanie dzikiej bestii. Najlepiej wybrać sobie taką, która chce nam pogruchotać kości za próbę ujeżdżania jej jak konia... Pass! To już wolę kartele.

Mark zerka na Keitha, który również nie wygląda na zbyt zainteresowanego filmem, i widzi, że zakrywa sobie ucho. Patrzy z powrotem na ekran – niezmiennie smęty – potem znowu na Keitha, który się uśmiecha. Wyciąga ukradkiem telefon z kieszeni i pisze do niego.

Mark: Jaki wynik?

Przyjaciół uśmiecha się pod nosem.

Keith: 3-2 dla Kingsów

Mark: Jak długo trwa ten film?

Keith: Wystarczająco długo, żebym mógł wysłuchać meczu do końca.

Savannah patrzy na Marka z uniesioną brwią.

Ten uśmiecha się i opiera z powrotem na fotelu, po czym spogląda na ekran, gdzie bohaterka, młoda dziewczyna, rozmawia ze starym mężczyzną o jakimś pudełku.

Można dostać od tego pierdolca! Nic się w tym filmie nie dzieje!

Mark zaczyna nerwowo podrygiwać kolanem. Zastanawia się, czy nie zaproponować, że pójdzie po więcej coli albo po więcej jedzenia... Tak, to byłoby bardziej wiarygodne. Oczywiście jest głodny, jak zawsze zresztą.

Nagle jedna ręka Savannah opada na ramię Marka, a druga na dłoń Keitha. Wpatrując się w siedzenie przed sobą, Savi coraz bardziej zacieśnia uścisk.

– O kurwa! – przeklina akurat wtedy, kiedy żaden z bohaterów filmu niczego nie mówi, a na sali panuje cisza.

Kilka osób odwraca się i patrzy na nią, jednak już po chwili z powrotem wpatruje się w ekran.

– Coś nie tak? – Keith przekierowuje jej uwagę na siebie i Marka.

– Wody – odpowiada, głośno dysząc. – Odeszły mi wody.

Mark pochyla się i zauważa, że Savannah ma mokrą plamę między udami.

– Gdzie się gapisz, Mark! – warczy na niego, a potem zgina się w pół, gdy dopada ją kolejny skurcz. – Aaa!

– Okej. – Keith wstaje, powoli wciska swoje wielkie cielsko przed dziewczynę i nachyla się do niej, po czym bierze ją za rękę. – Savi, spójrz na mnie.

Spełnia jego prośbę. Widać, że jest przerażona.

– Musimy cię stąd zabrać.

– Nie mogę teraz rodzić. Jeszcze nie czas. – Jej głos drży, Keith za to pozostaje spokojny.

Mark tymczasem siedzi i czeka, aż przyjaciel pokieruje tym przedstawieniem.

– Savi, to jeszcze nic nie znaczy, ale tak czy inaczej, lepiej jedźmy do szpitala. – Zanim dziewczyna zacznie protestować, Keith podciąga ją i pomaga wstać.

Mark też wstaje i rusza za nimi. Zaaferowany sytuacją, nawet nie zwraca uwagi na to, że zawiesza sobie na ramieniu torebkę Savi.

Wypadają przez drzwi sali i kładą Savannah na wolnej ławce w holu, a po chwili nadchodzi kolejny skurcz.

Keith pochyla się nad przyjaciółką i zaczyna mierzyć, w jakich odstępach pojawiają się skurcze.

– O ja pierdiele, co za ból! – Tak mocno ściska krawędź ławki, że jej kłykcie aż bieleją.

Keith patrzy na Marka i skinieniem głowy daje mu znać, żeby dzwonił do Cole'a.

Jasna cholera, zaczyna się!

Kładzie jej torebkę pod nogi i staje kilka kroków dalej. Dzwoni i dzwoni, ale Logan nie odbiera. Próbuje ponownie.

Cole w końcu się odzywa:

– Lopez, co się dzieje?

Mark zerka na Savannah, która z głową opartą o ramię Keitha, stara się uspokoić po nagłym ataku Frittera.

– Musisz wrócić do domu. Savannah zaczęła rodzić.
– Co? – Jego głos wydaje się spokojny, ale Mark wie, że jest inaczej. Za dobrze go zna. Keith bezgłośnie podaje Markowi szczegóły, które ten przekazuje Loganowi.
– Bolesne skurcze co pięć minut, po trzydziści sekund.
– Nie no, kurwa, odstawiacie teraz specjalistów ginekologii?! – Ostry ton głosu Savannah wywołuje w nim dreszcz.

Mark odwraca się, żeby go nie słyszała.

– Stary, robi się trochę przerażająca.

Słyszalny jeszcze przed chwilą hałas w tle cichnie, więc Cole pewnie wyszedł na zewnątrz. W komórce słychać, jak Frank mówi pilotowi, aby szykował śmigłowiec.

– Daj mnie na głośnomówiący, żebym mógł z nią porozmawiać.

Przełącza szybko na głośnik.

– Dobra, Cole, już.

– Cole? – Głos Savannah sprawia, że prawie odbiera mu mowę.

Od razu wyczuwa, że jest bardzo wystraszona, a kiedy słyszy jego głos, zupełnie się rozkleja.

– Hej, skarbie, Frank zadzwonił już po helikopter. Musisz jeszcze chwilę wytrzymać, zaraz przy tobie będę.

Dziewczyna jęczy z bólu, gdy pojawia się kolejny przeszywający skurcz.

– Keith. – Głos Logana jest wyczuwalny z wszelkich emocji.

Keith bierze telefon, przełącza na normalny tryb, a potem słucha.

– Jasne, zrozumiałem. – Przystawia komórkę do ucha Savannah, której kilka łez spływa po zarumienionych policzkach.

– Okej. Ja też cię kocham.

Keith rozłącza się, po czym wstaje.

– Idź po samochód. Spotkamy się na zewnątrz. I zadzwoń do szpitala, żeby uprzedzić ich, że jedziemy.

Mark biegnie do auta. Zaraz po tym, jak do niego wsiada, podkręca ogrzewanie, bo wie, że Savi ciągle jest zimno, a potem dzwoni do szpitala.

Keith pomaga dziewczynie usiąść na tylnym siedzeniu, a następnie sadowi się obok niej. Na szczęście Red Stone to małe miasteczko, więc po trzech minutach gnają już szpitalnym korytarzem.

– Savannah Miller? – Pielęgniarka podbiega do nich i patrzy na Savi. – Kto jest ojcem?

– Już jedzie – informuje ją Keith.

– Panowie z rodziny?

– Tak – odpowiadają jednocześnie.

Mark, widząc, że pielęgniarka zerka na jego ramię, przewraca oczami i przeklina się w duchu za to, że przewiesił sobie przez ramię torebkę Savi, a następnie szybko kładzie ją na jej kolanach. Założy się, że pielęgniarka myśli, że on i Keith są parą, ale w tym momencie może myśleć, co chce. Interesuje go tylko to, by Savannah przestała cierpieć.

W ciągu dwudziestu minut dziewczyna zostaje przyjęta na oddział i umieszczona w ogromnym pokoju z różnymi ciekawie wyglądającymi urządzeniami. Następnie zapinają jej wokół brzucha opaskę, aby rejestrować skurcze.

– Ale bajer! – Mark wskazuje na monitor, gdy zaczyna się kolejny skurcz. Stwierdza, że znacznik zajebicie wystrzeliwuje za każdym razem, kiedy nasilają się skurcze.

– Mark. – Savannah wyciąga do niego rękę.

Gdy tylko łapie ją za dłoń, Savi mocnym szarpnięciem pociąga go w dół tak, że ich twarze znajdują się milimetry od siebie. Jej ciemne oczy sugerują, że jest wściekła.

– Jak Boga kocham, jeśli jeszcze raz użyjesz w jednym zdaniu słów skurcze i zajebiste, posiekam cię i sprzedam twoje narządy na czarnym rynku. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak. – Mark zdusza w sobie dreszcz. Nie ma co, dziewczyna potrafi być przerażająca. – Rozumiem.

Uspokaja się, puszcza przyjaciela i kładzie się z powrotem na łóżku.

– Savi – odzywa się Keith kojącym głosem. – No już, ułóż się wygodnie, bo to może trochę potrwać.

Mark szybko odsuwa się od łóżka i wyciąga telefon, a z kąta pokoju dobiega śmiech Keitha. Jakim cudem jest taki spokojny i skąd wie, co robić?

Paul: Wszyscy jesteśmy w poczekalni. Informuj nas na bieżąco albo pisz, jeśli czegoś potrzebujesz.

Mark: Może jakieś środki przeciwbólowe. Savi prawie złamała mi rękę, kiedy przemówił przez nią sam diabeł. Jest straszna. Ktoś może chce się ze mną zamienić?

Paul: Sorry, było głosowanie, przegrałeś, więc zostajesz.

Wzdryga się, po czym spogląda na bladą Savannah – ssie kawałek lodu, który dał jej Keith.

Godzinę później pojawia się doktor Brown w jasnoniebieskich tenisówkach i w długim białym kitlu.

– Witaj, Savannah. Jak się czujesz?

– Jakby to coś w moim brzuchu nie było człowiekiem.

– Ha, ha, ha! – Lekarka śmieje się i odsuwa krzesło. – Włóż stopy w strzemiona i rozsuń kolana na boki.

Słodki Jezu. Markowi robi się niedobrze. Odwraca się, przytrzymuje krzesła i liczy do dziesięciu. Powolne, równe oddechy. Kątem oka widzi Keitha, który spokojnie trzyma zimny okład na czole Savannah.

Kurwa, kim jest ten facet?

– Masz rozwarcie na osiem, więc już niedługo zaczniesz rodzić. – Głos lekarki zagłusza wrzask, gdy Savannah zaczyna krzyczeć. – Postaramy się opóźnić poród, jak najdłużej się da. Wiadomo, kiedy przyjedzie ojciec?

– Za jakąś godzinę, góra dwie – odpowiada Keith, zachowując optymistyczny ton głosu.

– Powinniśmy dać radę. – Krzesło lekarki skrzypi, gdy kobieta się pochyla. – A teraz popatrzmy sobie i upewnimy się... – To ostatnie, co słyszy Mark, zanim zaczyna intensywnie się pocić i mdleje. Wszystko zasnuwa czerń.

Mgła się przersedza i Mark powoli wraca do siebie. W końcu udało mu się wyrwać z tego dziwnego koszmaru, chociaż w żołądku dalej mu się przewala. Musi kilka razy zamrużyć, żeby wyostrzyć obraz. Przed sobą widzi siedzącego na krześle Keitha, a jego uśmiezek wyraźnie wskazuje, że coś się stało.

– Miło, że postanowiłeś jednak do nas dołączyć. – Śmieje się, ale przestaje, gdy Savannah zaczyna kręcić się na łóżku, jakby miała się obudzić. – Masz małe kuku na głowie, więc lekarka mówi, żebyś nie robił gwałtownych ruchów.

– Hę? – Mark czuje coś dziwnego na skórze z boku głowy. Sięga w górę i wyczuwa plaster. Nagle wszystko sobie przypomina.

– Powiedz mi jedno. – Keith odchyła się na krześle, wyraźnie napawając się chwilą. – Jak to jest, że potrafisz zaszyć rannemu brzuch, a mdlejesz przy badaniu szyjki macicy?

Mark odrzuca głowę do tyłu, czując, że zasycha mu w ustach.

– Przestań. – Znów robi mu się niedobrze.

Keith ponownie zaczyna się śmiać, jednak na szczęście nie draży tematu.

– Cole wylądował. Powinien tu być lada chwila.

Mark od razu czuje się lepiej, słysząc te słowa.

– No i w samą, kurwa, porę! – Odchrząkuje, po czym się pochyla i w końcu jakoś udaje mu się pozbierać. – Jakim cudem jesteś taki spokojny? Przeczytałeś tę książkę, którą Savi próbowała wcisnąć Cole'owi?

Keith wzrusza ramionami.

– Savannah nie jest jedyną kobietą w moim życiu.

Odpowiedź Keitha wzbudza jego zainteresowanie.

– Nigdy nie widziałem, żebyś się z kimś umawiał.

Przyjaciel wstaje, by sprawdzić częstotliwość skurczy, które znowu się zaczęły.

Powieki Savannah zaczynają drgać.

– Nie powiedziałem, że chodzi o kogoś, z kim się spotykałem.

Mark zna Keitha na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie powinien naciskać, jednak nie może się powstrzymać.

– To ile miałeś dziewczyn?

– Kilka.

– Kochałeś którąś z nich?

Na twarzy Keitha pojawia się dziwaczny grymas, ale niczego nie mówi, tylko dalej wpatruje się w monitor.

– Chciałbym, żeby Logan już tu był.

– Ja też. – Mark wstaje i wygląda przez okno, szczęśliwy, że jego żołądek zdecydował się jednak uspokoić.

Trzydzieści minut później Savannah wyje z bólu i żalu, że Cole może nie zdążyć.

Keith cały czas jest przy niej.

Mark stara się zająć dziewczynę opowieściami na temat Scoota. Kocha tego kota równie mocno, jak Mike go nienawidzi. Scoot ciągle się koło niego kręci, ale Mark uważa, że to dlatego, że Mike ciągle zamyka się w swoim pokoju i nie wpuszcza tam nikogo, także Scoota. Mike ma jakąś obsesję na punkcie zamykania się. Nikt nie ma pojęcia, o co chodzi. Mark wie tylko, że raz na jakiś czas przychodzi paczka od jego matki, którą Mike otwiera, zamknięty u siebie w sypialni.

Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wpada rozgorączkowany Logan. Gdy tylko dopada do Savi, dziewczyna wtula się w jego ramiona i zaczyna szlochać.

– Już jestem, skarbie. Już w porządku. – Cole obsypuje ją pocałunkami. – Już jestem.

– Nie sądziłam, że uda ci się dotrzeć na czas.

– Nie przegapiłbym tego za żadne skarby.

Keith uśmiecha się do Marka i obaj odsuwają się na bok.

Powiedzieć, że Cole czuje ulgę, bo jest już przy niej, to jak nie powiedzieć nic. Opada ciężko na krzesło przy biurku pielęgniarek i próbuje przygotować się na to, że Savannah zaraz wypchnie z siebie dziecko.

Keith wychodzi z pokoju, żeby przekazać pozostałym aktualne informacje. Po chwili dołącza do niego Mark.

Cole

Po trzech kolejnych coraz mocniejszych skurczach Savannah zasypia.

Logan pociera twarz i postanawia spróbować nadrobić zaległości z ostatnich sześciu godzin. Kierując się do drzwi, aby zorganizować sobie kawę, zauważa chłopaków.

Dłoń Marka opada mu na ramię i mocno je ściska.

– Savi to wojowniczką, więc to logiczne, że mały narwaniec będzie równie waleczny, co mamusia. – Uśmiecha się szeroko.

Cole czuje się, jakby zyskał dodatkową parę jaj.

– Poza tym myślisz, że któryś z tych doktorków odważyłby się wkurzyć na sali porodowej kolesia z Zielonych Beretów?

Keith podaje mu kubek kawy, jakby czytał pułkownikowi w myślach.

– Dzięki – wzdycha, po czym dwoma łykami wypija mniej więcej połowę napoju.

Czas wlecze się jak flaki z olejem. Logan co minutę zagląda przez drzwi, by upewnić się, że Savi drzemie. Wszyscy są już zmęczeni, a ona najbardziej, więc każda minuta snu jest na wagę złota.

Cole zazwyczaj jest nie do zdarcia, ale teraz pada z nóg, co jest dziwne, ponieważ normalnie potrafi nie spać przez sześćdziesiąt kilka godzin i nie mieć problemów z funkcjonowaniem. Jednak tym razem... Tym razem to coś innego. Chodzi o jego ukochaną i dziecko. Coraz bardziej odpływa myślami,

a kolory na ścianie się rozmywają.

Mark zerka na Cole'a przez okno garażu. Kącik jego prawego oka krwawi, warga jest przecięta, a ramię dziwnie zwisa.

Cole widzi, jak matka Marka podnosi krzesło nad głowę, więc nie czeka dłużej i rozbija kopniakiem okno, po czym wpada do środka. Dopiero po chwili jego oczy przyzwyczajają się do panującego w garażu półmroku i wtedy widzi leżącego na podłodze nieprzytomnego Marka. Własna matka roztrzaskała mu na głowie krzesło. Matka. Co za obrzydliwe babsko. Cole odpycha ją na bok, przykuca przy Marku i sprawdza jego stan. Stary, tylko mi tu nie umieraj!

Szybko przenosi wzrok na Marka, który pożera trzecią paczkę ciastek. Wiele razem przeszli. Cole cieszy się, że jego najlepszy przyjaciel tu jest. To początek ich nowej wspólnej przygody.

– Przepraszam, można prosić tatusia? – Przez drzwi wystawia głowę pielęgniarka. Wygląda jak chochlik. – Już czas.

– Idź i załatw sprawę. – Mark klepie go w ramię. – I ucałuj ode mnie Savi.

– Ode mnie też! – woła Keith.

– Dobra. – Cole uśmiecha się szeroko.

Jasna cholera, zaraz będę tatą.

Savannah jest wyczerpana parciem przez ostatnią godzinę. Jest gotowa, ale okazuje się, że mały uparciuch w jej brzuchu zdecydował, że mimo wszystko nie chce wyjść.

– Okej, Savi, przyj i daj z siebie wszystko!

– Już dałam – zali się, niemniej wbija łokcie w materac i zaczyna przec z całej siły.

– Widzę główkę – oznajmia lekarka. – Jeszcze raz, żebyś mogła złapać za ramionka.

Widać, że Savannah prawie się poddała. Ledwo udaje jej się utrzymać oczy otwarte.

Cole podchodzi do niej, zasłania sobą lekarzy i bierze jej twarz w dłonie.

Savi otwiera oczy szerzej.

– Wiem, że jesteś zmęczona, że chce ci się spać... Za chwilę będziesz mogła się przespać, ale teraz musisz wycisnąć z siebie Frittera, żebyśmy w końcu mogli poznać jego płęć.

Jej twarz się rozpromienia i Cole już wie, że jego słowa dodały jej potrzebnej energii. Dziewczyna bierze głęboki wdech, zaczyna mocno przec, a po chwili dobiega do nich piskliwy wrzask.

Savannah zakrywa dłońmi usta i wpatruje się w Cole'a, czekając, aż ktoś coś powie.

Sekundy dłużą się w nieskończoność. Pielęgniarka zabiera dziecko na bok i zaczyna oczyszczać mu drogi oddechowe.

– Tylko nie spuszczaaj ich z oczu – błaga go Savannah.

Cole robi poważną minę, z rodzaju tych, które Savannah uwielbia.

– Skarbie, do kogo ta mowa?

– Kocham cię. – Przesuwa dłonią po jego zaroście. – Tak bardzo, bardzo cię kocham.

Gdy Cole pochyla się, by ją pocałować, do łóżka podchodzi doktor Brown i w końcu mogą zobaczyć dziecko.

– Poznajcie, proszę, waszą córeczkę.

Cole na wół się śmieje, na wół płacze, widząc wpatrujące się w niego czarne ślepka.

– Dziewczynka. – Sięga po zawiniątko, a potem kołysze je w ramionach. Pochyla się i pokazuje Savannah piękną twarzyczkę ich córeczki.

– Cześć, malutka. – Savi ze łzami w oczach unosi drżący palec, by dotknąć policzka dziecka. – Będziesz naszą małą, kochaną księżniczką.

Uśmiechnięta lekarka, trzymając opaskę identyfikacyjną, pyta:

– Wybraliśmy już imię dla dziecka?

– Olivia – wystrzela Cole.

– Cole! – Savannah wzdycha. – Poważnie?

Logan dotyka jej dłoni.

– Tak.

– W porządku. Zatem Olivia Logan.

– Olivia Susan Logan – poprawia lekarkę Savannah.

Cole już wcześniej zdecydował, że jeśli będą mieli dziewczynkę, dadzą jej imię po matce Savannah. Jedynej osobie, która ją kochała i troszczyła się o nią, jak należy.

– Musimy zabrać ją na dół i zbadać. – Doktor Brown bierze Oliwię od Cole'a i umieszcza w plastikowym wózekczku. Odwraca się do Savannah, która wygląda na zaniepokojoną. – Spokojnie, jej tatuś będzie z nią przez cały czas. Teraz obie się umyjecie.

Cole całuje Savannah w głowę i rusza za pielęgniarką i ich córeczką. Uśmiecha się szeroko, bo Olivia to cała Savannah. Dlatego jest taka idealna.

Po mało subtelnej kąpieli – tak w każdym razie uważa Cole – zdjęciu odcisków palców i stóp, zmierzeniu i poszturchaniu palcem wszystkiego, co się da, w końcu Cole może ją znów przytulić.

Sadzają go w drewnianym bujanym fotelu i każą czekać, aż Savannah wróci do swojego pokoju. Fotel wydaje kojące skrzypiące odgłosy. Logan szybko łapie odpowiedni rytm, który podoba się Olivii, i oboje się uspokajają.

Rączki Olivii wystają z becika, jedną trzyma w buzi, wydając słodki odgłos ssania, drugą rączką drapie koszulę Cole'a. Jak tylko mężczyzna wsuwa palec w jej dłoń, mała od razu go ściska, wydając przy tym słodki dźwięk. Puszczają wszelkie hamulce i Cole zaczyna płakać. Jest wyczerpany emocjonalnie. Zanim Savannah pojawiła się w jego życiu, nie miał okazji doświadczyć czegoś takiego.

– Ma pan gości. – Pielęgniarka wskazuje na okienko, przez które odwiedzający mogą oglądać noworodki.

Cole ostrożnie wstaje i podchodzi z Oliwią na rękach do okna, do którego przywarły jego matka, Abigail i June. Mężczyzna zaczyna się śmiać, kiedy wszystkie panie rozplývają się w zachwytach nad małą.

– Oj, cukiereczku, będziesz przez wszystkich ubóstwiana – szepcze jej do ucha. – A zwłaszcza przez mamusię i tatusia.

Ciemne oczy Olivii spoglądają na niego, zupełnie jakby go rozumiała.

– Córunia tatunia, prawda? – Cole'owi ściska się serce na cichy pisk, jaki wydaje jego córka.

Kiedy wraca do pokoju Savannah, zastaje ją wpatrzoną w okno. Dziewczyna wygląda na wykończoną, ale jak tylko ich zauważa, jej twarz od razu się rozpromienia.

– Jak mała? – pyta szeptem, wyciągając po nią ręce.

– Doskonała, oczywiście.

Logan czeka, aż pielęgniarka ustawi łóżeczko dla dziecka obok Savi, po czym bierze małą na ręce i podaje ją stęsknionej matce.

– O, moja słodka. – Młoda mama pociąga nosem. – Witaj, moja królewno.

Cole siada obok nich i obejmuje ramieniem Savannah. Podaje małej palec, który ta znowu mocno zaciska, i rozplýwa się nad utworzoną między nimi więzią.

Savi odwraca do niego swoją piękną twarz i mówi:

– Udało nam się. Daliśmy radę. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna całuje ją w ramię i patrzy na swoją małą rodzinę.

– Tak, skarbie, teraz już wszystko będzie dobrze.

Mark

Określenie, że Mark uśmiecha się jak głupi do sera, nie oddałoby w pełni obrazu sytuacji. Piętnaście minut po północy, czyli kiedy na świat przyszło dziecko, płci mu jeszcze wtedy niewiadomej, zarobił tysiąc dolców.

– Cóż mogę powiedzieć? To dar.

– Ale jak? – Paul mamrocze z drugiego końca ciasnej poczekalni. – Jak ty, do diabła, to robisz?

Mark wzrusza ramionami, bo sam nie wie. Czasami po prostu ma bardzo silne przeczucie. Może to dlatego, że latami doświadczał tak ogromnej dawki zła, że teraz los mu w ten sposób to jakoś wynagradza. Co by to nie było, jest z tego cholernie zadowolony.

– Co zamierzasz zrobić z tą kasą? – pyta Keith, wpatrując się cały czas w telefon.

Mark uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Ulokować ją tam, gdzie jej miejsce.

Podnosi wzrok.

– To znaczy?

Mark kręci głową, wyraźnie zadowolony ze swojego pomysłu. Już niedługo się dowiedzą.

Mike, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, pociera łysą głowę, a następnie popełnia błąd i bierze do ręki leżącą na stoliku gazetkę.

– Jezu Chryste! – Odrzuca ją, jakby go ugryzła, i zakrywa dłonią oczy. – Niektórych rzeczy nie da się odzobaczyć i to była jedna z nich!

– No, katastrofa – nabija się z niego John.

– Tak? – Mike otwiera gazetę, a następnie raczy ich zdjęciem rodzącej kobiety. Dziecko jest w połowie jej dróg rodnych.

– Nie, no, człowieku, weź! – John odwraca się, żeby wyjść, a wtedy otwierają się drzwi.

– Boże święty! – Sue wpada do poczekalni, a za nią podąża dumny Daniel. – Jest prześliczna!

W poczekalni wybucha wrzawa. Sue płacze, Daniel płacze, pozostali mówią jeden przez drugiego, podekscytowani.

Dla Marka najważniejsze jest to, że jego brat jest teraz niebywale szczęśliwy. Jest idealnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mark

Dwa dni później

– Nie zatrzymuj się. Jeszcze kawałeczek. – Savannah idzie schodami na dół z zawiązanymi oczami, trzymając Marka za rękę.

Idą zobaczyć niespodziankę, jaką dla niej przygotowali.

Cole jest tuż za nimi, ale nie dał sobie zawiązać oczu.

Mark to rozumie. Logan przeszedł zbyt wiele, żeby dać się prowadzić jak ślepiec, nawet jeśli są w bezpiecznym domu.

Mark otwiera drzwi. W środku czekają na nich gotowi do zaprezentowania pokoju Mike, John, Paul i Keith.

– Okej, jesteśmy na miejscu. – Mark ostrożnie zdejmuje Savannah opaskę. – Otwórz oczy. Savi ściska go za ramię.

– O rany... To jest... Wow!

Podobnie jak Savannah, Cole też zaniemówił na widok pokoju, ale wymija ją i wchodzi do środka z Olivią na rękach.

– Wy to wszystko zrobiliście?

Keith kiwa głową, a Paul przejmuje pałeczkę i objaśnia, kto co zrobił.

Savannah zaczyna płakać. Ostatnio dużo płacze. Chodzi o hormony i takie tam.

Mark nie zwraca na to uwagi, odkąd Abigail wszystko mu wyjaśniła.

– To najlepszy prezent, jaki mogliście nam dać. – Zaczyna mówić coś jeszcze, ale przerywa, gdy Mark wręcza jej kopertę. – Co to jest?

– Prezent ode mnie dla mojej bratanicy.

Savi uśmiecha się szeroko i rozrywa kopertę, po czym wyciąga z niej pieniądze.

– To z jakiegoś zakładu?

– Tak.

– Nie musiałeś.

– Wiem, ale chciałem.

Savannah staje na palcach i całuje go w policzek.

– Dziękuję. Naprawdę to doceniam. – Wkłada banknoty do kieszeni i dołącza do pozostałych, których oprowadza po pokoju Paul.

John bierze Livi od Cole'a, sadza ją w bezpiecznej pozycji na ogromnym pluszowym misiu i znika za teatrykiem kukiełkowym, by za moment wrócić przebrany za Kermita. Chwilę potem dołącza do niego Mark, ściskając w dłoni maskę z wizerunkiem Miss Piggy.

Serio?

John rzuca mu zbierzne spojrzenie, więc Mark zakłada maskę.

Tymczasem Keith zajął się budową fortu z klocków Lego, a Savannah oglądaniem półki, na której stoją kolorowe trolle i inne zabawki.

– Wow, naprawdę pomyśleliście o wszystkim – stwierdza, ocierając z policzka łzę.

Cole

Jeszcze tej samej nocy

Logan sprawdza godzinę – jest druga w nocy. Kompletnie wyczerpana Savannah śpi jak suseł, więc postanawia nie budzić jej na karmienie. Schodzi do kuchni, żeby podgrzać butelkę z odciągniętym wcześniej mlekiem.

Abigail zostawiła włączony kominek gazowy, ponieważ i tak budzą się w nocy na karmienie.

Po podgrzaniu mleka mężczyzna bierze Olivie na ręce i delikatnie ją kołysze, gdy mała ciągnie z butli. Jej czarne oczy cały czas wpatrują się w niego, jakby nieustannie go szukały, co daje mu pewność, że Olivia wie, że jest jej tatusiem.

– O czym myślisz, małeńka? – szepcze, kiedy Olivia zaczyna wydawać dźwięki i łapie jego kciuk chłodną rączką. – Jak ktoś tak mały może wypełnić serce człowieka tak wielką miłością?

Jej powieki stają się ciężkie, ale w chwili, gdy Cole przestaje ją bujać, znów się rozchylają. Dziewczynka uwielbia kołysanie, a jemu to odpowiada. To jedyny moment, kiedy mogą być tylko we dwoje.

Rozgląda się, by upewnić się, że nikogo oprócz nich nie ma. Na początku zaczyna nucić pod nosem, ale gdy jego głos przykuwa coraz bardziej jej uwagę, stwierdza, że ma to gdzieś, i zaczyna śpiewać *You Are My Sunshine*, a ona, ku jego zaskoczeniu, patrzy na niego i macha rączkami.

– No, proszę, ktoś tu chyba lubi muzykę. Twoja mama bardzo się ucieszy, jak jej o tym powiem. – Przyciąga ją do swojej twarzy i całuje w miękki policzek. – Nie sądziłem, że mogę kochać kogoś tak bardzo, jak kocham twoją mamusię, ale wiesz co, moja malutka? Udowodniłaś, jak bardzo się myliłem. Może jestem nadopiekuńczy i może każę wujkowi Keithowi cię zachipować, ale wiesz, że to wszystko z miłości do ciebie.

Jej ciemne oczy powoli się zamykają, a oddech się uspokaja.

Cole kładzie się z Olivią na kanapie i nakrywa ich kocem. Chętnie zostanie tutaj przez resztę nocy. Warto spędzić czas z córką sam na sam nawet za cenę późniejszego zmęczenia.

Zanim zaśnie, całuje ją jeszcze raz w główkę.

– Obiecuję, że zawsze będę cię kochać nad życie, tego możesz być pewna, mój ty śliczny mały Fritterku.

Savannah

Wchodzę do kuchni po butelkę wody. Dzięki porannym spacerom z Abigail czuję, że moje ciało znów należy do mnie.

– Dobry.

Do kuchni wpada Mike.

– Hej, eee, bo ja... – Przygryzam wargę, żeby zdusić śmiech. Mike nie znosi, kiedy poruszam ten temat, a ostatnio często to robię. – Wiesz, jak bardzo podoba mi się pokój, który przygotowaliście dla małej, i jak bardzo jestem wam za niego wdzięczna, ale nie zmienia to faktu, że i tak jesteś mi coś winien za to, że dzięki mnie zostałeś wujkiem.

– To znaczy co?

Odkręca kran i myje jabłko, po czym wyciera je o koszulę.

– Dlaczego nie chcesz nam powiedzieć, co twoja mama ciągle ci przysyła?

Najpierw sztywnieje, jednak już po chwili nachyla się do mnie i całuje w policzek.

– Powiem ci tylko tyle, że szkoda, że najpierw pojawiła się Livi. Ale przecież nie wciśniesz jej z powrotem do brzucha. – Mruga i zbiega na dół.

– To nie fair!

– Kocham cię! – krzyczy gdzieś z dołu.

Odsuwam na bok psotne myśli i przypominam sobie, co chciałam zrobić, zanim postanowiłam trochę powkurzać Mike'a.

Stukam w blat, zastanawiając się: zrobić to czy nie? Jakby patrzyło na mnie i kusiło, żeby z tego skorzystać. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale to jedyny sposób, aby go znaleźć w tej ogromnej posiadłości. Sięgam drżącymi palcami, ale po sekundzie je cofam.

No dalej, Savi, zrób to.

Dobra!

Biorę słuchawkę CB-radia i przełączam się na kanał siódmy.

– Keith?

– Savannah? – zgłasza się zdziwionym tonem. – Wszystko w porządku?

– Tak, eee... Mogę do ciebie przyjść?

– Tak, jestem przy stajniach.

Słońce w końcu porządnie grzeje, więc idąc wysypaną otoczkami ścieżką, czuję, jak przyjemnie piecze mnie w twarz. Wieje lekki wiatr i długa spódnica otula mi nogi. Wiatr rozwiewa mi włosy i przez chwilę niczego nie widzę, za to wyczuwam niebiański zapach. Kocham góry. Wszystko jest tu takie rześkie i naturalne. Żadnego miejskiego smogu, który zabija świeże powietrze. Żadnych klaksonów, żadnych autobusów – tylko natura.

Widzę, jak jeden z koni trąca głową kieszeń Keitha, który naprawia furtkę. Mężczyzna mówi mu, żeby się odsunął i przestał go zaczepiać. W końcu poddaje się, odwraca się do niego i dotyka miękkich chrap.

– Ale jesteś dzisiaj natarczywy, Winnie. Nie mam teraz czasu na zabawę.

Przyglądam im się, opierając ręce na płocie. Czarny kucyk, Winnie, znów zaczyna skubać kieszeń Keitha.

– No co za natręt – wzdycha. – Dobra, ale nikomu nic nie mów. – Wyciąga na wpół zjedzony batonik z orzeszkami ziemnymi i przykładą go kucykowi do paszczy.

– Wszystko widziałam. – Uśmiecham się szeroko, wciskam się między sztachety płotu i kieruję się w stronę Keitha.

– Nie dałby mi spokoju. – Wzrusza ramionami, jak gdyby nigdy nic.

– Jasne, mięczaku, ale spoko, nikomu nie powiem.

Przewraca oczami, po czym sięga po młotek.

– Co tam?

Wbijam sandał w ziemię, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę. Keith i ja jesteśmy blisko, jednak to, o co chcę go poprosić, to nie byle błahostka.

Odwraca się, by na mnie spojrzeć, ponieważ nie odezwałam się słowem przez ostatnie pół minuty.

– O co chodzi?

– Ślub już za... za dwa tygodnie. – Potykam się o własne słowa. – Ja... eee... tak sobie myślałam, że może...

Zamyka oczy.

– Chyba nie obleciał cię strach, co?

– Nie! – Śmieję się. – Boże, nie. – Wzdycham, a następnie podchodzę do niego bliżej. – Nie ma żadnego faceta, no wiesz, ze strony mojej rodziny. A z tobą jestem najbliżej, jesteś dla mnie jak starszy brat.

Odkłada młotek i patrzy na mnie.

Dobra, pieprzyć to.

– Keith, poprowadzisz mnie do ołtarza?

Wyraz jego twarzy się zmienia, gdy dociera do niego, o co proszę. Po chwili jego spojrzenie łagodnieje, aż w końcu z błyszczącymi oczami mówi:

– To byłby dla mnie zaszczyt, Savannah.

Dopadam do niego i przytulam tak mocno, że aż zaczyna brakować mu tchu.

– Dziękuję, Keith, bardzo, bardzo dziękuję.

Odwzajemnia uścisk, po czym odchrząkuje i się odsuwa.

– Dobra, powiedz mi kiedy i gdzie, to się stawię.

Kręcę głową na ten komentarz. Faceci. Stawiam krok do tyłu, posyłając mu zawadiacki uśmiezek.

– No ja myślę.

– Nie przegapiłbym tego za żadne skarby.

Sięga po młotek i kieruje się z powrotem do bramy, a ja, bardzo zadowolona z wyniku rozmowy, postanawiam wrócić do domu.

– Savannah? – zatrzymuje mnie.

– Tak?

– Dziękuję.

– Wow – szepczę, patrząc w lustro. Ledwo siebie poznaję. – Mel, spisałaś się na medal.

Makijaż jest doskonały, skręcone w loki długie włosy mam upięte z jednej strony.

– Jesteśmy – obwieszcza wesoło Abigail. Trzyma pokrowiec z moją suknią, a następnie przewiesza go przez parawan. – Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Mark prosił, żebyśmy ci to dały. – June podaje mi martini. – Pomoże na nerwy.

Matko, jak ja go kocham.

– Dajcie mi to – wypalam bez żenady, po czym biorę długi łyk. Nie denerwuję się tym, że wychodzę za Cole'a, ale myśl o staniu przed tymi wszystkimi ludźmi przyprawia mnie o dreszcze.

Na szczęście ograniczyliśmy się do niewielkiej liczby gości, jeśli sto pięćdziesiąt osób można określić takim mianem.

Kiedy wychodzę zza parawanu, aby zaprezentować się w sukni, Sue aż zapiera dech na mój widok.

– O ja pier...

Podskakuję na dźwięk głosu Johna, dobiegającego z progu drzwi.

– Przepraszam, Savannah, ale wyglądasz świetnie.

Patrzę w dół na podkreślającą krągłości białą dopasowaną suknię z rozcięciem, które kończy się w połowie uda. Na prawym biodrze suknię zdobią koraliki, które ciągną się w górę, potem w poprzek, aż do lewego ramienia, i kończą na pasku oplatającym szyję. To jedyna rzecz z Nowego Jorku, którą chciałam mieć w tym szczególnym dla mnie dniu.

Sue poprosiła przyjaciółkę o przysługę, kiedy dowiedziała się, o jakiej sukni marzę.

Cztery tygodnie później znalazłam ją w mojej szafie z karteczką o następującej treści:

Twoja mama by Ci ją kupiła. Po prostu ją w tym wyręczyłam.

~ Sue

Nie muszę dodawać, że płakałam jak bóbr.

– Sue. – John kiwa na nią głową. – Przyjechali Zack i jego ludzie, żeby przygotować jedzenie. Pokażesz im, gdzie mają iść?

– Tak, oczywiście. – Sue odwraca się do mnie. – Jest idealna, kochanie.

Pochyliłam się, a następnie całuję ją w policzek.

– Dziękuję, Sue.

June podchodzi do mnie z zagadkowym uśmiechem na twarzy, otwiera aksamitne pudełeczko i wyciąga z niego ciemnoczerwoną podwiązkę obszytą czarną koronką.

– Małe co nieco na później.

Śmieję się, gdy podciąga mi suknię i wsuwa podwiązkę na nogę, tuż nad miejscem, w którym kończy się rozcięcie.

– Jest świetna. – Obejmuję June, ciesząc się tą cudowną chwilą. Nie mogłoby być lepiej.

– Okej. – June zaczyna wachlować sobie twarz. – Muszę lecieć po aparat. Do zobaczenia na dole. Zaczynam się trochę denerwować.

Podchodzę do lustra, by po raz ostatni na siebie spojrzeć. Im dłużej patrzę, tym bardziej wydaję się sobie podobna do mojej mamy. Sprzedałabym diabłu duszę, żeby mogła być tu dzisiaj ze mną.

– Dobra, moje drogie panie, przedstawienie czas zacz... – Keith zatrzymuje się przy drzwiach i patrzy na mnie z otwartymi ustami.

Łapię jego spojrzenie w lustrze.

– Savannah, wyglądasz bardzo ładnie.

Uśmiecham się, po czym zaciskam zęby.

– Panno Miller, już czas. – Keith prostuje się, robi krok do przodu i podaje mi rękę.

Łapię go pod ramię i biorę głęboki wdech.

– Tylko trzymaj mnie mocno, żeby się nie potknęła.

– Spokojna głowa. – Uśmiecha się szeroko. – Chodźmy. Na dole czeka na ciebie wspaniała przyszłość.

To jest nasz dzień, nasza chwila, nasz czas.

Uśmiecham się promiennie do Keitha, bo przepelnia mnie uczucie spełnienia.

– Okej, jestem gotowa.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Savannah

Sue i Daniel przeszli samych siebie, jeśli chodzi o udekorowanie całego domu i terenu wokół niego. Żółte róże ciągną się wzdłuż ścieżki, która prowadzi do ustawionych w rzędach krzeseł i podeksytowanych, ale cierpliwie czekających na moje przybycie gości.

Słyszę, jak Abigail beszta Marka za grzebanie w przystawkach.

Śmieję się cicho, bo chyba tylko on byłby zdolny do tego, by zakłócić ceremonię ślubną podkradaniem jedzenia. Studnia bez dna.

Nagle rozbrzmiewa za mną najśłodsza melodia świata. Ciepło, które rozchodzi się aż do moich stóp, jest warte ewentualnego oplucia, które jej towarzyszy. Odwracam się i widzę ciemne oczy spoglądające na mnie spod białej czapeczki.

– Cześć, moje słodkie kochanie. – Biorę od Sue moją córkę, tulę ją i wdycham jej zapach. Ta mała potrafi rozgrzać moje serce do czerwoności. – Będziesz grzeczna? Zrobisz to dla mamusi i tatusia?

– Marne szanse. – Mark uśmiecha się, a następnie całuje mnie w policzek. – W końcu jest w połowie tobą – żartuje, po czym cofa się, by przyjrzeć się mojej sukni. – Cole’owi spodoba się jak cholera.

– Mark! – syczy od progu Abigail. – Idź już stąd.

– Idę, idę – mruczy, wychodząc na zewnątrz. – Wyluzuj!

– Olivia, chodź do babci. – Sue wyciąga rękę i bierze ją ode mnie.

Serce mi się ścisza, kiedy słyszę to imię. Imię mojej matki.

– Dziadku Danielu, idziemy – komenderuje Sue. – Musimy pomóc temu maleństwu to porozrzucić. Czas narobić trochę bałaganu! – RzUCA garść różanych płatków w powietrze, śmiejąc się i przytulając do siebie Olivię. Aż trudno uwierzyć, że mała ma już sześć tygodni. – Nie denerwujmy już tatusia, każąc mu dłużej czekać, bo jeszcze powie wujkowi Keithowi, żeby cię zachipował. – Sue uśmiecha się do Keitha, który kiwa głową ze śmiertelną powagą.

Daniel chwytam mnie za łokieć, pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Chciałem już teraz dać ci prezent ode mnie. Lynn skazano na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Odsuwam się, aby na niego spojrzeć.

– Naprawdę?

– Tak. – Jego twarz pogodnieje, gdy widzi moją reakcję na jego słowa.

Fakt, że nie jestem zbyt zasmucona tą informacją, oznacza, że poczyniłam spore postępy. Zostawiłam przeszłość za sobą. Uśmiecham się lekko, bo wiem, że już naprawdę wszystko będzie dobrze.

– A teraz – całuje mnie w policzek – czas zacząć nowe życie.

Łapię go w pasie i szepczę mu do ucha słowa podziękowania.

– Bez obaw, twój przystojny świadek już tu jest – obwieszcza Jake, który wygląda, jakby wyskoczył prosto z reklamy smokingów. – Gotowa?

– Spóźniłeś się. – Unoszę brew.

– Sorki. – Rumieni się, ale nawet nie chcę wiedzieć dlaczego.

Po chwili przez drzwi wślizguje się Graham, który unika kontaktu wzrokowego.

Uderzam przyjaciela w ramię i przewracam oczami.

Czy oni wstydu nie mają?

– Zaskoczył mnie propozycją wyjazdu do Los Angeles. – Wzrusza na pozór obojętnie ramionami, jednak widzę, jak bardzo jest podeksytowany. – Zatrzymamy się u jego kuzyna, Pete’a. Robi się poważniutko.

Przytulam go mocno. Wiem, jak ważny jest dla niego Graham.

– Tak się cieszę twoim szczęściem, Jake. Naprawdę.

Nagle rozbrzmiewa muzyka i w brzuchu zaczynają trzepotać mi motyle.

To się dzieje naprawdę.

Keith bierze mnie pod ramię i prowadzi do wyjścia.

– Zaraz twoja kolej, kochana. – Uśmiecha się do mnie.

Jake idzie za Sue i Olivią, a za nimi podąża uśmiechnięty od ucha do ucha Daniel. Skoro mowa o rozentuzjanzmowanych dziadkach... Patrząc na nich, nie sposób powstrzymać uśmiechu. Kiedy ścieżka robi się pusta, mam wrażenie, jakby moje serce na chwilę przestało bić.

Cole ma na sobie galowy mundur wojskowy. Stoi wyprostowany, z rękami wzdłuż boków. Biją od niego siła i pewność siebie. Jego ciemne oczy wpatrują się w moje, usta ma lekko rozchylone. Przesuwa wzrok stopniowo w dół i zatrzymuje go na rozcięciu odsłaniającym nogę. Na twarzy wykwita mu diabelski uśmieszek, a ja mimowolnie przyspieszam kroku.

Keith klepie mnie po dłoni i delikatnie ściska.

Cały czas się uśmiecham, więc kiedy w końcu docieramy do pastora, bolą mnie od tego policzki.

Keith ściska dłoń Cole'a, a mnie lekko się kłania.

Łapię go za rękę, staję na palcach i cmokam w policzek.

– Dziękuję – szepczę.

Keith w odpowiedzi mruga szybko kilka razy, a potem odwraca się i zajmuje swoje miejsce.

Cole sięga po moją dłoń i wbija we mnie wzrok.

Jestem tak oczarowana tym niesamowitym mężczyzną, że ledwo słyszę, co mówi pastor. Można powiedzieć, że wywrócił moje życie do góry nogami, ale od kiedy jest przy mnie, wszystko nabrało sensu. Jest mężczyzną mojego życia i już za chwilę stanie się nim oficjalnie.

Cole wzdryga się, wyrывая mnie z zamyślenia. Uśmiecha się przepraszająco, zmuszając pastora do powtórzenia tego, co powiedział.

Mogę sobie tylko wyobrazić, co dzieje się w jego głowie. No właśnie, przysięga. Skup się, Savannah.

Cole wypuszcza ustami powietrze, w którym wyczuwam nutkę brandy.

Ciekawe, czy on też jest zdenerwowany?

Zaczyna mówić, więc skupiam się na jego słowach.

– Często marzyłem o tym, że spotykam miłość mojego życia i że będzie to miłość po wsze czasy, a z każdym dniem będziemy się kochać coraz bardziej. Problem w tym, że w tych marzeniach moja ukochana nigdy nie miała twarzy. – Przerzywa, aby opanować wzruszenie. – Aż do pewnego dnia, kiedy zobaczyłem zdjęcie Savannah. Walczyłem jak lew, żeby cię zdobyć, i będę walczył jak lew, żeby cię przy sobie zatrzymać. Savannah, kocham cię i nigdy nie przestanę.

Jake podaje mi chusteczkę, którą wycieram policzki.

Kręcę głową, próbując uporządkować myśli. W końcu odzyskuję głos.

– Zawsze identyfikowałam się z Kopciuszkiem. – Uśmiecham się nieśmiało. – Tak jak ta bajkowa postać straciłam kontrolę nad własnym życiem, straciłam wszelką nadzieję. Chciałam wtopić się w otoczenie, być niewidzialna. Nigdy nawet nie marzyłam o księciu z bajki. Tymczasem pewnego dnia przybył po mnie piękny książę i zabrał do swojego zamku. Zakochałam się w nim do szaleństwa. I tak oto sama stałam się Kopciuszkiem, a mój książę uratował mnie nie raz, ale trzy razy. – Przesuwam się do Cole'a i muskam jego gładki policzek. – Cole'u Loganie, kocham cię z całego serca... i obiecuję, że zawsze będę przy tobie.

Przyciąga mnie do siebie i miażdży moje usta pocałunkiem. Kiedy mocno mnie obejmuje, wszyscy wybuchają śmiechem i rozlegają się radosne okrzyki.

Miłość Cole'a sięgnęła głęboko w moją duszę i wszelkie wyrządzone w moim sercu szkody zostały naprawione. Zostałam ocalona.

– Pani Logan. – Cole wyciąga rękę i prowadzi mnie na parkiet, następnie obraca mną i czeka, aż

zacznie grać muzyka.

To on miał wybrać piosenkę na nasz pierwszy wspólny taniec, więc jestem bardzo ciekawa, na co się zdecydował. Gdy rozlega się pierwsza nuta, przyciąga mnie do siebie, a ja od razu rozpoznaję piosenkę. *Thinking Out Loud* Eda Sheerana. Idealnie.

Zaczynamy tańczyć, a wtedy wszyscy wokół nas się rozmywają i prawie zapominam, że nie jesteśmy sami. Cole patrzy mi głęboko w oczy i wypowiada bezgłośnie słowa refrenu.

Uśmiecham się na myśl o tym, jak niezwykła jest nasza historia.

Może powinnam napisać o tym książkę?

Gdy piosenka dobiega końca, Cole prawie przestaje się ruszać i tylko lekko się kołysze. Rozluźnia uścisk i opiera brodę na mojej głowie. Chociaż wokół nas krąży mnóstwo ludzi, w tej chwili istniejemy tylko ja i on.

– Nie podoba mi się twoja suknia – szepcze w moje włosy, lecz słyszę, że się uśmiecha.

– Nie, wcale nie.

Jego śmiech sprawia, że się odchylam.

– Ma pani rację, pani Logan. Wygląda pani oszałamiająco.

– Pani Logan – powtarzam. – Podoba mi się, jak to brzmi.

Patrzy na mnie błyszczącymi oczami, jakby starał się zapamiętać chwilę, kiedy usłyszał to z moich ust po raz pierwszy.

Tymczasem zaczynają grać kolejną piosenkę.

Na widok Jake'a tańczącego do *Stolen Dance* Milky Chance wybucham śmiechem. Zaczyna się odbijany i Mark porywa mnie do tańca, okręcając mną na parkiecie.

Uśmiecham się do niego.

– A gdzie twoja Melanie? – pytam, przekrzykując muzykę.

Wzdycha, lekko się wzdrygając.

– Zdecydowała się pojechać do Chicago na studia.

O, nie.

– Więc się rozstaliśmy.

– Przykro mi.

Wzrusza ramionami.

– Jest wspaniałą osobą, ale dotarliśmy w naszym związku do etapu „sto pytań do”. Gdzie mieszkam, dlaczego wyjeżdżam i nie ma mnie kilka dni... Wiesz, jak to jest. – Jego spojrzenie łagodnieje, odzwierciedlając prawdziwe uczucia. – Ty i Cole macie cholerne szczęście. Czasami myślę, że jedynym sposobem, żebym mógł znaleźć swoją miłość, jest zmiana zawodu. – Uśmiecha się lekko, odsłaniając skrywane pod maską twarde uczucia. – A wiadomo, że tak się nie stanie. – Odchrząkuje. – W każdym razie tak będzie lepiej. Widocznie to był ktoś, na kogo jeszcze nie byłem gotowy, więc na razie skupię się na pracy.

– A to źle?

Kiwa głową, ale nie drąży tematu, więc i ja tego nie robię. Myślę przez chwilę nad tym, co mam zamiar powiedzieć; chcę, żeby dobrze mnie zrozumiał.

– To, co powiem, może jest bez większego znaczenia, ale jestem pewna, że kogoś znajdziesz. Może nie w tym mieście, ale ta jedyna gdzieś tam jest i na ciebie czeka.

Pochyla się, po czym całuje mnie w policzek, jednak zanim się cofnie, jego wzrok ślizga się po moim ramieniu.

– A to ciekawe. – Odwraca mnie, a wtedy otwieram usta ze zdziwienia i prychem na to, co widzę.

– Kto jest z Keithem?

– Nie wiem, ale chciałbym wiedzieć, czy ma siostrę – mruczy Mark, poprawiając marynarkę.

Przewracam oczami, a potem szybko skanuję wzrokiem salę w poszukiwaniu męża. Moje serce zalewa fala gorąca na widok Cole'a tańczącego z Olivią na rękach. Wygląda na taką malutką w jego ogromnych ramionach. Śpiewa jej *Love* Matta White'a. Olivia trzyma paluszki na jego ustach, a on całuje każdy z nich, uśmiechając się do niej z miłością.

Odwraca do mnie głowę, jakby czuł, że go obserwuję. Uśmiecha się i mówi:

– Cześć, skarbie.

Macham do nich, po czym kładę dłoń na piersi. Jestem niesamowicie szczęśliwa.

Wskazuję na Keitha, ale Cole kręci głową, równie zaskoczony, co ja.

– Dobra, jest wolny. Keith coś przed nami ukrywa. Wydaje mi się, że już raz ją widziałem. – Mark staje przede mną, zanim zdążę zapytać, co ma na myśli. – Szybko, jeśli ma się komuś wygadać, to tylko tobie – stwierdza i popycha mnie w stronę Keitha.

Śmieję się, zastanawiając się, dlaczego Markowi tak bardzo na tym zależy.

– Hej. – Stukam przyjaciela w ramię, a kiedy się odwraca, pytam: – Zatańczymy?

– Mhm.

Chyba wie, co kombinuję. Jest bardzo spięty, jednak nie wiem, czy chodzi o mnie, czy po prostu nie lubi tańczyć.

– No, wyrzuć to w końcu z siebie, Savi.

Walczę z uśmiechem, lecz jestem beznadziejna w ukrywaniu emocji.

– Kim jest ta ładna pani, z którą przyszedłeś?

Pochyla głowę i wpatruje się we mnie.

– Znajoma.

– Znajoma?

– Tak.

– Nie mówiłeś, że się z kimś spotykasz.

– Bo nie pytałaś.

– Okej. – Kiwam głową, choć czuję lekki żal. Owszem, nie pytałam, ale Keith nie jest kimś, z kim rozmawia się o uczuciach. – Jak ma na imię?

– Annie.

– Gdzie się poznaliście?

– Prowadzi piekarnię na Mulberry Lane – odpowiada z westchnieniem.

Przez chwilę się zastanawiam.

– To coś poważnego?

Uśmiecha się.

– Nie, Savannah, po prostu dobrze się bawimy.

– Bawimy? – pytam, jakbym tego nie pochwalą, tymczasem po prostu się o niego martwię. Nie chcę, żeby ktoś go skrzywdził.

– Tak. – Potakuje głową i robi krok w tył, a potem mnie do siebie przyciąga. – To tylko znajoma.

– Okej.

Unosi brew, spoglądając na mnie.

– Okej?

– Tak. Dopóki jest w stosunku do ciebie fair, nie mam nic przeciwko i cieszę się twoim szczęściem.

– Dzięki. – Śmieje się, niemniej widzę, że moja troska głęboko go poruszyła. Wie, że go kocham.

Rozmowę przerywa nam Daniel, który podchodzi do nas i mówi „odbijany”.

Po godzinie wywijania z kolejnymi tanecznymi partnerami robię sobie przerwę.

Jasny księżyc oświetla cienką tkaninę baldachimu rozwieszzonego nad nami. Na drzewach migoczą światełka, w lesie w oddali widać światła latarenek, które zostały z oświadczyń Cole’a. Na bezchmurnym niebie świecą rozrzucone ponad górami gwiazdy.

Schodzę z drewnianego parkietu zrobionego przez Daniela, zdejmuję buty i podchodzę na skraj trawnika. Dotykam stopą trawy – jest chłodna, więc lekko się wzdrygam. Mają stąd wspaniały widok na dolinę. Odchylam głowę, patrzę w niebo i myślę o mojej mamie. Myślę o wszystkich rzeczach, jakie w niej kocham... Piękny uśmiech, radosny śmiech, miłość do śpiewu.

– Jestem szczęśliwa – szepczę. – Naprawdę bardzo szczęśliwa, mamó.

Biorę głęboki wdech i próbuję się nie rozkleić. Spoglądam w górę po raz ostatni, a potem odwracam się i dostrzegam, że kilka kroków dalej stoi Cole, który mnie obserwuje. Mięśnie szczęki napinają mu się od drżących ust.

– Pójdiesz ze mną na chwilę do domu?

W domu jest zaskakująco cicho. Cole bierze mnie za rękę i prowadzi na dół.

– Dokąd idziemy?

Zbliża do ust moją dłoń i całuje pierścionek.

– Mam dla ciebie prezent.

Idziemy do ostatniego pokoju po lewej stronie. Już tu kiedyś byłam.

Mężczyzna odwraca się, aby na mnie spojrzeć.

– To będzie twoje królestwo. Nikt nie będzie ci tu przeszkadzał. Będziesz mogła tu grać i dzięki temu nigdy o niej nie zapomnisz. – Otwiera drzwi, staje z boku i robi mi przejście.

Opieram dłoń o framugę i rozglądam się po pokoju.

– Wybrałem kolor, ale to June zajęła się całą resztą. Jednak jeśli ci się nie...

– Nie – odpowiadam łamiącym się głosem. – Jest idealny.

Zaciskam wargi, po czym robię krok do przodu.

Pomalowany na czerwono dźwiękoszczelny pokój jest ogromny, wzdłuż ścian po jednej stronie ciągną się regały pełne książek, po drugiej jest kanapa ze złotymi poduszkami, kominek, a pośrodku wdzięczy się piękny czarny fortepian.

Cole odpycha się od ściany i podchodzi do mnie, dumny jak paw.

– Mówiłem, że dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz, jeśli do mnie wrócisz.

Chcę zapytać, co przez to rozumie, lecz on jedną ręką obejmuje moją szyję, a drugą przesuwa w dół po nodze i zatrzymuje się na podwiązce.

– A co my tu mamy? – Kuca, żeby lepiej się przyjrzeć. Zaczyna wsuwać pod materiał palec, ale odpycham jego rękę.

– Nie no, skarbie, zębami.

Jego oczy robią się ciemne jak noc.

– Boże, jak ja cię kocham.

Nazywam się Savannah Miller

i oto mój happy end.

Koniec

COŚ EKSTRA

Pomyślałam, że mogłabym stworzyć miniksiążkę kucharską, skoro moje kochane czytelniczki tyle razy prosiły mnie o przepisy, z których korzystają Savannah i Abigail.

Poniższe propozycje to jedne z moich ulubionych smaków z czasów dzieciństwa. Dlatego właśnie znalazły się w tej trylogii! Nie ja je wymyśliłam, jednak przez lata dostosowywałam do własnych upodobań. Mam nadzieję, że będzie Wam smakować!

Ciasto z płatków owsianych i jabłek

Rozgrzej piekarnik do 180°C.

2/3 miarki (ok. 85 g) mąki

3/4 miarki (ok. 68 g) płatków owsianych górskich

1/2 miarki (ok. 100 g) brązowego cukru

1/4 kostki (ok. 55 g) masła lub margaryny

Wymieszaj ze sobą powyższe składniki.

Uwaga: ja nie roztopiam masła, bo od tego ciasteczka wychodzą zbyt płaskie, a Mark bardzo tego nie lubi.

Do naczynia żaroodpornego włóż następujące składniki:

5 jabłek pokrojonych w plasterki,

1/2 miarki (ok. 100 g) białego cukru,

2 łyżki wody,

2 łyżki soku z cytryny.

Cole lubi posypać wierz gałką muszkatołową, ale nie jest to konieczne.

Piecz przez 30-40 minut. Ciasto najlepiej smakuje, jeśli podasz je z lodami waniliowymi.

Kurczę pieczone po myśliwsku

Rozgrzej piekarnik do 180°C.

2 piersi kurczaka

1 puszka pulpy pomidorowej

1 łyżeczka mieszanki włoskich przypraw

Umieść kurczaka w naczyniu żaroodpornym, polej sosem pomidorowym i dodaj przyprawy.

Piecz przez 40 minut. Podawaj z ulubionymi warzywami.

Keithowi kurczak po myśliwsku najbardziej smakuje ze szparagami i młodymi ziemniakami!

Kurczak faszerowany fetą i podawany z pieczoną papryką

Rozgrzej piekarnik do 180°C.

2 piersi kurczaka

1 czerwona papryka

1/2 pęczku szczypiorku

1/2 miarki (ok. 75 g) sera feta

1 łyżka bazylii

1/2 łyżeczki soku z cytryny

szczypta soli i pieprzu

Piersi kurczaka przetnij wzdłuż (ale nie rozcinaj do końca), środek dopraw bazylią, solą i pieprzem.

Paprykę przekrój na pół i oczyść ją z nasion, a następnie ułóż połówki grzbietami do góry na wysmarowanej tłuszczem blasze i piecz do momentu, aż skórka czernieje. Wyjmij paprykę z piekarnika i umieść ją w papierowej torbie. Po około dziesięciu minutach obierz paprykę ze skórki i pokrój w drobną kostkę.

Do osobnej miski wsyp posiekany szczypiorek, fetę, pieprz i odrobinę bazylii. Wymieszaj wszystko na gładką pastę i posmaruj nią środek każdej piersi. Złóż połówki kurczaka (odrobina wody na palcach pomoże dobrze scalić brzegi). Posyp wierzch kurczaka odrobiną bazylii i skropł sokiem z cytryny. Ułóż kurczaka na wysmarowanej tłuszczem blasze.

Piecz przez 40-45 minut.

Ciasteczka z czekoladowymi dropsami

(ulubione ciasteczka Marka)

Rozgrzej piekarnik do 180°C.

1 kostka (ok. 225 g) margaryny lub masła w temperaturze pokojowej

(Już czuję na sobie baczny wzrok Marka, więc od razu zaznaczam, że nie używam mikrofal do podgrzania masła.)

1 miarka (ok. 200 g) cukru białego

1 miarka (ok. 200 g) cukru brązowego

2 jajka

1 łyżeczka ekstraktu z wanilii

Utrzyj na gładką masę powyższe składniki, zaczynając od margaryny/masła i cukru, następnie dodaj jajka, a na końcu wanilię.

Wymieszaj ze sobą:

2,5 miarki (ok. 200 g) zblendowanych (Keith jest w tej sprawie nieugięty) płatków owsianych

2 miarki (ok. 240 g) białej mąki

1 łyżeczka proszku do pieczenia

1 łyżeczka sody oczyszczonej

1/2 łyżeczki soli

Połącz suche i mokre składniki, a następnie dodaj dwa opakowania dropsów czekoladowych (zamiast dropsów można użyć M&M-sów lub orzechów, ale Mark nie pochwała tego typu zamienników, więc ja poprzestaję na dropsach czekoladowych).

Nabierz ciasto łyżeczką i zsuń je na blachę, pomagając sobie drugą łyżeczką.

Piecz przez 8 minut lub do momentu, aż ciasteczka lekko się zarumienią.

Ciasteczka owsiane z czekoladowymi dropsami

(ulubione ciasteczka Keitha)

Rozgrzej piekarnik do 180°C.

1 kostka (ok. 225 g) masła

1,5 miarki (ok. 204 g) mąki

1 łyżeczka soli

1 łyżeczka sody oczyszczonej

1 łyżeczka cynamonu

1/4 łyżeczki gałki muszkatołowej

1 miarka (ok. 200 g) cukru brązowego

1/2 miarki (ok. 100 g) cukru białego

2 lekko ubite jajka

1 łyżeczka ekstraktu z wanilii

2 łyżki wody

1,5 miarki (ok. 255 g) półsłodkich chipsów czekoladowych

3 miarki (ok. 240 g) płatków owsianych górskich (mogą być też płatki błyskawiczne, ale nie kasza owsiana ani płatki instant)

opcjonalnie 1 miarka (ok. 125 g) posiekanych orzechów pekan

opcjonalnie 1 miarka (ok. 100 g) wiórków kokosowych – John je uwielbia!

W rondelku rozpuść masło i podgrzewaj do momentu, aż się zarumieni, od czasu do czasu mieszając, żeby dobrze się rozpuściło. Gdy zaczną się tworzyć brązowe bąbelki, przelej masło do szklanej lub metalowej miski albo słoika.

W dużej misce wymieszaj suche składniki.

Przygotowanie ciasta: Wlej podgrzane masło do miski. Dodaj brązowy i biały cukier. Miksuj na średnich obrotach przez około 3 minuty lub do uzyskania gładkiej masy.

Dodaj jajka i wanilię. Miksuj przez kolejne 3 minuty na średnich obrotach, aż masa zrobi się gładka i puszysta.

Dodaj mąkę i przy pomocy drewnianej łyżki połącz składniki.

Dodaj 2 łyżki wody. Jeśli używasz bardzo dużych jaj, prawdopodobnie nie będziesz musiała dodawać tych dwóch łyżek wody.

Dodaj dropsy czekoladowe oraz – jeśli ich używasz – orzechy pekan i wiórki kokosowe. Na koniec dodaj płatki owsiane.

Ciasto można przygotować nawet półtora dnia wcześniej i przechowywać w lodówce.

Nakładanie ciasta na blachę: Nabierz czubatą łyżkę ciasta i zsuń je na wyłożoną pergaminem blachę, pomagając sobie drugą łyżką. Pamiętaj, aby zachować około pięciocentymetrowy odstęp między ciasteczkami, ponieważ podczas pieczenia nieco się spłaszczą i zwiększą swoją objętość.

Piecz przez 10 minut lub do momentu, aż ciasteczka zbrązowieją na brzegach. Po ostygnięciu zrobią się doskonale kruche.

Keith chciałby jeszcze dodać od siebie, że oczywiście można piec ciasteczka dłużej niż sugerowane 10 minut, tj. 12–14 minut, ale wtedy nie będą takie, jak lubi, czyli „lepkie” w środku.